

# Sprawiedliwość Wezyra

Christian Jacq

Książka II z Egipski sędzia



calibre 0.9.27

***EGIPSKI SĘDZIA***

Sprawiedliwość Wezyra

( **Przełożyła Wanda Błońska** )

**ROZDZIAŁ 1**

Zdrada przynosiła wielkie zyski. Pызaty, czerwony na twarzy, zniszczony Jarrot wypił trzecią czarę białego wina, gratulując sobie właściwego wyboru. Kiedy był kancelistą u Pazera, który został wezyrem Ramzesa Wielkiego, pracował za dużo i zarabiał za mało. Odkąd poszedł na służbę do Bel-Trana, największego wroga wezyra, jego życie poprawiło się z dnia na dzień. Płacono mu za każdą informację o przyzwyczajeniach Pazera. Jarrot miał nadzieję, że dzięki poparciu Bel-Trana oraz fałszywemu świadectwu jednego z jego zauszników uzyska rozwód z winy żony i opiekę nad córką, przyszłą tancerką.

Były sekretarz sądowy wstał przed świtem z okropną migreną, choć nad ekonomiczną stolicą Egiptu, Memfisem, położonym na styku Deltu i doliny Nilu, trwała jeszcze noc.

Z tak cichej zazwyczaj uliczki dobiegły go jakieś szepty.

Jarrot odstawił czarę. Odkąd zdradzał Pazera, pił coraz więcej. Nie żeby dręczyły go wyrzuty sumienia, lecz dlatego, że wreszcie stać go było na dobre wina i pierwszorzędne piwa. Nieugaszone pragnienie wciąż paliło mu gardło.

Pchnął drewnianą okiennicę i wyjrzał na zewnątrz.

Nikogo.

Mrucząc pod nosem, pomyślał o wspnianym dniu, który go czekał. Dzięki Bel-

Tranowi opuści to przedmieście i przeniesie się do lepszej dzielnicy, bliżej centrum. Już dziś wieczorem zamieszka w pięciopokojowym domu z ogródkiem, jutro zaś otrzyma posadę i tytuł inspektora finansów w podległym Bel-Tranowi ministerstwie.

Był tylko jeden kłopot: mimo cennych wskazówek, jakich dostarczał Bel-Tranowi, Pazera jeszcze nie wyeliminowano, zupełnie jakby strzegli go bogowie. Ale szczęście niebawem się odwróci.

Na dworze ktoś chichotał.

Zaniepokojony Jarrot przyłożył ucho do drzwi prowadzących na ulicę. I nagle zrozumiał: ta banda chłopców znowu zabawiała się smarowaniem ochrą po fasadach domów! Wściekły otworzył szeroko drzwi.

Przed sobą dojrzał otwarty pysk hieny. Olbrzymiej samicy z pianą na pysku i zaczerwienionymi oczyma. Wydała okrzyk przypominający śmiech z zaświatów i skoczyła mu do gardła.

Hieny zazwyczaj oczyszczały pustynię, pożerając padlinę, i nie zbliżały się do ludzkich osad. Wbrew swoim zwyczajom kilkanaście dzikich zwierząt zapuściło się na przedmieścia Memfis i zabiło niejakiego Jarrota, byłego kancelistę i pijaka, którego nie znosili sąsiedzi. Drapieżne zwierzęta odpędzili zbrojni w kije mieszkańcy dzielnicy, ale wszyscy interpretowali ten dramat jako złą wróżbę dla przyszłości Ramzesa, którego autorytetu nikt dotąd nie podważał. W porcie, w arsenałach, dokach, koszarach, w dzielnicach Sykomoru, Muru Krokodyla czy Kolegium Medycznego, na targach i w warsztatach rzemieślniczych wszystkim na usta cisnęły się te same słowa: "Rok hien!".

Kraj osłabnie, wylew będzie kiepski, ziemia jałowa, zmarnieją sady, zabraknie owoców, jarzyn, ubrań i maści. Beduini napadną na pola Delty, zachwieje się tron faraona.

Rok hien to zerwanie z harmonią, szczyrba, przez którą wcisną się siły zła!

Szeptano, że Ramzes Wielki nie jest już zdolny odeprzeć tego nieszczęścia.

Wprawdzie za dziewięć miesięcy odbędzie się święto odrodzenia, które przywróci monarsze siłę, niezbędną, by stawił czoło przeciwnikowi i zwyciężył go, ale czy to święto nie nadejdzie

zbyt późno? Pazer, nowy wezyr, jest młody i niedoświadczony. Fakt, iż podjął swą funkcję w roku hien, przyniesie mu klęskę.

Jeśli król nie ochrania już swego ludu, i on sam, i lud zginą w żarłocznej paszczy ciemności.

Był koniec stycznia i lodowaty wiatr hulał po nekropolii Sakkary, nad którą wznosiły się gigantyczne schody do nieba -piramida faraona Dzesera. Trudno byłoby rozpoznać tę parę ciepło okrytych ludzi, rozmyślających w kaplicy grobowej mędrca Branira. Otuleni w ciepłe tuniki z długimi rękawami, z zeszytych pasów materiału, Pazer i Neferet odczytali w milczeniu hieroglify wyryte w pięknym wapieniu:

*Żywi, którzy jesteście na ziemi i przechodzicie obok tego grobu, wy, co kochacie życie i nienawidzicie śmierci, wymówcie moje imię, abym i ja żył, odmówcie w mojej intencji ofiarną formułę.*

Duchowy mistrz Pazera i Neferet, Branir, został zamordowany. Kto okazał się tak okrutny, że wbił mu w kark igłę z masy perłowej, aby nie objął funkcji wielkiego kapłana Karnaku, a na dodatek oskarżył jeszcze o ten mord jego ucznia, Pazera? Choć śledztwo nie posunęło się naprzód, Pazer i Neferet poprzysięgli sobie, że dotrą do prawdy, nie bacząc na żadne ryzyko.

Do kaplicy zbliżyła się chuda postać o szerokich, czarnych i zrośniętych brwiach, wąskich ustach, nie kończących się rękach i cienkich nogach. Mumifikator Dżui większość czasu spędzał na preparowaniu zwłok, by je przekształcić w Ozyrysa.

-Chcesz zobaczyć miejsce swego grobu? -zapytał Pazera.

-Już idę.

Wezyr Pazer, smukły szatyn o wyniosłym czole i zielonkawych oczach z brunatnymi plamkami, otrzymał od Ramzesa Wielkiego misję ocalenia Egiptu przed spiskiem, który

zagroził tronowi. Początkujący prowincjonalny sędzia, przeniesiony do Memfisu, młody Pazer, którego imię znaczyło "ten, co dostrzega w dali", odmówił poręczenia administracyjnej nieprawidłowości i odsłonił straszliwy dramat, do którego klucz przekazał mu sam władca. Spiskowcy zamordowali honorową wartę Sfinksa z Gizy, by korytarzem, który zaczynał się między łapami gigantycznego posągu, a prowadził do wnętrza Wielkiej Piramidy, dotrzeć do ośrodka energii duchowej kraju. Włamali się do sarkofagu Cheopsa i skradli testament bogów, który uprawomocniał władzę faraona. Jeśli władca nie okaże go kapłanom, dworowi i ludowi w czasie święta odrodzenia, które wyznaczono na dwudziestego lipca, dzień nowego roku, będzie musiał abdykować i przekazać państwową nawę jakiejś mrocznej istocie.

Ramzes zaufał Pazerowi, bo młody sędzia okazał się nieugięty i odrzucił wszelki kompromis kosztem kariery, a nawet narażając własne życie. Mianowany wezyrem, najwyższym sędzią, panem królewskiej pieczęci, szefem tajemnic, dyrektorem wszelkich prac faraona, premierem Egiptu, Pazer musiał próbować wszystkiego, aby ocalić kraj przed ruiną. Idąc aleją wzdłuż grobów, Pazer przyglądał się swojej żonie, Neferet, której piękność zachwycała go coraz bardziej. Ciemnobłękitne oczy, jasne włosy, czysty owal delikatnej twarzy... była szczęściem i radością życia. Gdyby nie ona, byłby się załamał pod ciosami losu.

Neferet, która po długich walkach została naczelnym lekarzem królestwa, lubiła leczyć. Od mędrca Branira, lekarza i radiestety, przejęła zdolność rozpoznawania natury chorób i umiejętność usuwania ich przyczyn. Na szyi nosiła ofiarowany jej przez mistrza turkus, który oddalał nieszczęścia.

Ani Pazer, ani Neferet nie pragnęli tak wysokich funkcji. Ich najgorętszym pragnieniem było zamieszkać w jakiejś wiosce w okolicach Teb i żyć tam szczęśliwie pod

słońcem Górnego Egiptu. Bogowie zadecydowali jednak inaczej. Jako jedyni dopuszczeni do tajemnicy faraona, będą dzielnie walczyć, choć władza, jaką dysponują, jest raczej iluzoryczna.

-To tutaj -rzekł mumifikator, wskazując puste miejsce obok grobu jakiegoś dawnego wezyra. -Jutro kamieniarze rozpoczną pracę.

Pazer skinął głową. Pierwszym obowiązkiem osoby na jego stanowisku było przygotowanie dla siebie wiecznego domu, w którym będzie przebywać wraz z małżonką.

Mumifikator oddalił się powolnym i zmęczonym krokiem.

-Może nigdy nie spoczniemy na tym cmentarzu -powiedział ponuro Pazer. -Wrogowie Ramzesa jasno zadeklarowali chęć porzucenia tradycyjnych rytuałów. Oni chcą zniszczyć świat, nie człowieka.

Stadło skierowało się ku wielkiemu dziedzińcowi przed piramidą schodkową. To tu podczas święta odrodzenia Ramzes powinien ukazać testament bogów, którego już nie miał.

Pazer był przekonany, że zabójstwo jego mistrza wiąże się ze spiskiem. Identyfikacja mordercy naprowadziłaby go na ślad złodziei i może pozwoliłaby rozsunąć wnyki pułapki.

Pozbawiony pomocy swego przyjaciela i duchowego brata, Sutiego, którego skazano na rok fortecy za małżeńską niewierność, wciąż rozmyślał o sposobie jego uwolnienia. Ale będąc sam panem sprawiedliwości, pod groźbą odwołania z funkcji nie mógł faworyzować kogoś bliskiego.

Wielki dziedziniec Sakkary narzucał niezrównaną wielkość czasów piramid. Tutaj wcieliła się duchowa przygoda faraonów, tu północ połączyła się z południem, tworząc świetliste i potężne królestwo, którego dziedzicem był Ramzes. Pazer objął czule Neferet. W olśnieniu podziwiali surową budowlę, widoczną ze wszystkich miejsc nekropolii.

Za plecami usłyszeli odgłos kroków.

Odwrócili się. Zdązał ku nim silnie zbudowany mężczyzna średniego wzrostu o okrągłej twarzy. Miał czarne włosy i pulchne kończyny, szedł szybko i wydawał się zdenerwowany. Pazer i Neferet spojrzeli po sobie, nie dowierzając własnym oczom. To był on, Bel-Tran, ich zagorzały wróg i dusza spisku.

Bel-Tran, naczelnik Podwójnego Białego Domu, minister ekonomii, obdarzony niezwykłą zdolnością do kalkulacji, niestrudzony pracownik, wystartował z samego dołu społecznej drabiny. Fabrykant papirusu, a potem główny skarbnik spichrzów udawał, że wspomaga Pazera, by kontrolować jego poczynania. Gdy wbrew wszelkim oczekiwaniom ten został wezyrem, Bel-Tran odrzucił maskę szczerego przyjaciela. Pazer pamiętał jego skrzywioną grymasem twarz i pogróżki: "Bogowie, świątynie, odwieczne mieszkania, rytuały. To wszystko jest śmieszne i przestarzałe. Nie masz cienia świadomości nowego świata, w który wkraczamy. Twój świat jest przeżarty, przegryzłem wszystkie jego podpory!".

Pazer uznał, że nie należy aresztować Bel-Trana. Najpierw musi zniszczyć tkaną przez niego pajęczynę, rozerwać sieć zależności i odnaleźć testament bogów. Bel-Tran chwalił się przecież, że zaraził gangreną cały kraj.

-Nie zrozumieliśmy się -powiedział teraz słodkawym tonem. -Żałuję tych gwałtownych słów. Wybacz mi porywczość, Pazerze. Bardzo cię szanuję i podziwiam. Przemyślawszy rzecz, jestem przekonany, że porozumiemy się w zasadniczych sprawach. Egipt potrzebuje dobrego wezyra, a ty nim jesteś.

-Co kryją te pochlebstwa?

-Po co się szarpać, skoro porozumienie pozwoli uniknąć wielu nieprzyjemności? Sam dobrze wiesz, że Ramzes i jego rządy są skazane na zagładę. Ty i ja możemy jednak podążać za postępem.

Nad wielkim dziedzińcem Sakkary wędrowny sokół kreślił koła po lazurowym zimowym niebie.

-Twój żal to tylko hipokryzja -wtrąciła Neferet. -Nie licz na żadne porozumienie.

W oczach Bel-Trana zabłysła złość.

-To twoja ostatnia szansa, Pazerze. Albo się podporządkujesz, albo cię wyeliminuję.

-Opuść natychmiast to miejsce. Jego światłość nie może ci służyć.

Rozwścieczony minister ekonomii obrócił się na pięcie.

Pazer i Neferet, ująwszy się za ręce, obserwowali sokoła, który odleciał na południe.

## **ROZDZIAŁ 2**

W sali sprawiedliwości wezryra, wielkiej kolumnowej przestrzeni o białych ścianach, zebrali się wszyscy dygnitarze królestwa Egiptu. W głębi znajdowała się estrada, na której zasiąść miał Pazer. Na jej stopniach leżało czterdzieści obszytych skórą kijów dowodzenia, symbolizujących stosowanie prawa. Około dziesięciu skrybów w perukach i krótkich spódniczkach -prawa ręka oparta na lewym ramieniu -pilnowało tych cennych przedmiotów.

W pierwszym rzędzie, na złotym tronie, zasiadła królowa matka, Tuja.

Sześćdziesięcioletnia, szczupła, wyniosła, o przenikliwym wzroku, ubrana była w długą lnianą suknię ze złotą obszywką i wspaniałą perukę z ludzkich włosów, której długie warkocze sięgały połowy pleców. Obok niej Neferet, która ją wyleczyła z ciężkiej choroby oczu. Małżonka Pazera przywdziała oficjalne atrybuty swojej funkcji: skóra pantery na lnianej sukni, prążkowana peruka, kolia z kornaliny, bransolety z lapis-lazuli na nadgarstkach i kostkach. W prawej ręce dzierżyła swoją pieczęć, w lewej pulpity. Obie panie szanowały się nawzajem. Królowa matka walczyła skutecznie z wrogami Neferet i popierała jej awans na szczyty medycznej hierarchii.

Za Neferet zasiadł szef policji, Nubijczyk Kem, bezwarunkowy sojusznik Pazera.



Skazanemu niegdyś za nie popełnioną kradzież obcięto za karę nos i odtąd nosił malowaną drewnianą protezę. Zatrudniony jako policjant w Memfisie zaprzyjaźnił się z młodym i niedoświadczonym sędzią, wielbicielem sprawiedliwości, w którą on sam już nie wierzył. Po wielu perypetiach, na gorącą prośbę Pazera Nubijczyk zgodził się kierować obecnie siłami porządku. Dlatego nie bez dumy ścisnął w dłoni emblemat swojej funkcji, wyrzeźbioną z kości słoniowej rękę sprawiedliwości, ozdobioną szeroko otwartym okiem, które dostrzegało zło, oraz głową lwa -odwołanie do czujności. U jego boku, na smyczy, stał policyjny pawian imieniem Zabójca. Wielką małpę o kolosalnej sile nagrodzono właśnie awansem za znaczne usługi dla państwa. Jej głównym zadaniem było i pilnowanie Pazera, którego życie parokrotnie już znalazło się w niebezpieczeństwie.

W znacznej odległości od pawiana zasiadł dawny wezyr Bagej, dźwigający na przygarbionych plecach ciężar lat. Wysoki, surowy, blady, o podłużnej twarzy z wielkim nosem, słynął z nieugiętego charakteru i budził lęk, choć teraz korzystał ze spokojnej emerytury w małym domku w Memfisie, wspomagając radą młodego następcę.

Za kolumną rozdawała wokół uśmiechy Silkis, małżonka Bel-Trana. Kobieta-dziecko, przejęta własną tuszą, skorzystała z postępów chirurgii estetycznej, by wciąż podobać się własnemu mężowi. Łakoma, łasa na słodycze, cierpiała na częste migreny, ale odkąd Bel-Tran wypowiedział wojnę wezyrowi, nie śmiała już odwoływać się do Neferet. Dyskretnie nasmarowała skronie pomadą na bazie jałowca, sosnowej żywicy i jagód lauru. Ostentacyjnie poprawiła na piersi naszyjnik z błękitnego fajansu i zsunęła na przeguby delikatne bransolety z czerwonej tkaniny, szczipione sznureczkami w kształcie rozwiniętych kwiatów lotosu.

Bel-Tran, choć ubierał się u najlepszego krawca w Memfisie, zawsze wyglądał, jakby miał za wąskie ubranie albo tonął w zbyt szerokiej spódniczce. W tej godzinie niepokojącej powagi zapomniał o swych pretensjach do elegancji i pełen napięcia oczekiwał pojawienia się

wezyra. Nikt nie znalazł przedmiotu uroczystego posiedzenia, które zwołał Pazer.

Na widok wezyra umilkły rozmowy. Tylko ręce Pazera wyłaniały się z surowej szaty z grubego materiału zakrywającej całe ciało. Szata była sztywno wykrochmalona, jakby w ten sposób podkreślała trudności funkcji. Podkreślając surowość i prostotę swego stroju, Pazer zadowolił się krótką peruką w dawnym I stylu.

Zawiesił na szyi figurkę bogini Maat. na złotym łańcuszku, co oznaczało otwarcie sesji trybunału.

-Rozróżnijmy prawdę od kłamstwa i chrońmy słabych, by ocalić ich przed możliwymi

-przemówił wezyr, przytaczając rytualną formułę, którą każdy sędzia, od najniższego po najwyższego, winien uczynić zasadą swego życia.

Zazwyczaj czterdziestu pisarzy tworzyło szpaler wzdłuż głównego przejścia, którym policjanci przeprowadzali oskarżonych, powodów i świadków. Tym razem wezyr usiadł na krześle z niskim oparciem i długo wpatrywał się w czterdzieści rozłożonych przed sobą kijów dowodzenia.

-Egiptowi grożą wielkie niebezpieczeństwa -oznajmił. -Siły ciemności próbują zalać kraj. Dlatego zgodnie z zasadami sprawiedliwości muszę ukarać winnych, którzy zostali zidentyfikowani.

Silkis ścisnęła ramię męża. Czy Pazer odważy się zaatakować frontalnie możnego

Bel-Trana, przeciw któremu nie miał żadnych dowodów?

-Zamordowano pięciu weteranów warty honorowej Sfinksa w Gizie -mówił dalej

Pazer. -Ten straszliwy czyn to wynik spisku, w którym uczestniczyli dentysta Kadasz, chemik Szeszi, przewoźnik Denes. Ze względu na ich liczne występki, szczegółowo ustalone w śledztwie, podlegają najwyższej karze.

Jeden ze skrybów poprosił o głos.

-Ale... oni nie żyją!

-Zapewne, ale nie zostali osądzeni. To, że dotknęła ich ręka losu, nie zwalnia sądu z obowiązków. Śmierć nie pozwala kryminaliście umknąć sprawiedliwości.

Obecni, choć zdziwieni, uznali, że wezyr respektuje prawo. Odczytano akt oskarżenia, przypominając działania trzech współników Bel-Trana, ale jego nazwisko nie zostało wymienione.

Nikt nie zaprzeczył przedstawionym faktom, nie podniósł się żaden głos w obronie oskarżonych.

-Tych trzech winnych pochłonie ogień królewskiej kobry zaświatów -oświadczył wezyr. -Nie zostaną pochowani w nekropolii, nie skorzystają z żadnej ofiary, żadnej libacji, trafią pod nóż oprawców pilnujących bram podziemnego świata. Umrą tam powtórnie i zginą z głodu i pragnienia.

Silkis zadrżała, Bel-Tran pozostał niewzruszony. Sceptycyzm Kema, szefa policji, osłabi. Oczy pawiana rozszerzyły się, jakby radowało go to pośmiertne skazanie.

Wstrząśniętej Neferet wydawało się, że wygłoszone słowa nabierają rzeczywistej mocy.

-Każda głowa państwa, każdy faraon, który uniewinni oskarżonych -zakończył wezyr, podejmując antyczną formułę -utraci koronę i władzę.

### **ROZDZIAŁ 3**

Słońce już od ponad godziny stało na niebie, gdy Pazer znalazł się u wrót pałacu królewskiego. Strażnicy faraona skłonili się przed wezyrem.

Ruszył korytarzem, którego ściany zdobiły delikatne malowidła przedstawiające

lotosy, papirusy i maki, minął salę kolumnową z basenem, w którym pluskały rybki, i dotarł do gabinetu władcy. Pazera powitał osobisty sekretarz faraona.

Każdego ranka wezyr składał sprawozdanie ze swych działań panu Obu Krajów,

Górnego i Dolnego Egiptu. Miejsce spotkania było idylliczne: okna wielkiej jasnej sali wychodziły na Nil i ogrody, fajansową posadzkę z płyt zdobiły kwiaty błękitnego lotosu, a na złożonych stolikach rozstawiono wielkie bukiety kwiatów. Na niskim stole leżały rozłożone papirusy i sprzęt do pisania.

Król medytował, siedząc z twarzą zwróconą na wschód. Ramzes Wielki, mężczyzna średniego wzrostu, silnie zbudowany, z włosami o rudawym odcieniu, szerokim czole i garbatym nosie, kojarzył się z potęgą. Bardzo wcześnie zapoznany z tronem przez niezwykłego faraona, Setiego Pierwszego, budowniczego Kamaku i Abydos, prowadził swój lud drogą pokoju z Hetytami i dobrobytu, budząc tym zazdrość wielu krajów.

-Pazer, nareszcie! Jak potoczył się proces?

-Nieżywi winni zostali skazani.

-Bel-Tran?

-Był napięty i pod silnym wrażeniem, ale opanowany. Bardzo chciałbym móc wygłosić zwyczajową formułkę: "Wszystko jest w porządku, sprawy królestwa toczą się właściwie", ale nie mam prawa cię okłamywać, panie.

Ramzes wydał się zaniepokojony. Ubrany był w zwykłą białą spódniczkę, a z klejnotów miał tylko bransolety ze złota i lapis-lazuli, których wyższą część tworzyły głowy dwóch dzikich kaczek.

-Jakie wnioski, Pazerze?

-Jeśli idzie o zabójstwo mego mistrza Branira, nie mam żadnej pewności, liczę jednak, że z pomocą Kema zbadam kilka tropów.

-A dama Silkis?

-Małżonka Bel-Trana jest na czele podejrzanych.

-Jakaś kobieta należała do grupy spiskowców.

-Pamiętam o tym, Wasza Królewska Wysokość. Troje z nich zginęło. Pozostaje

zidentyfikować współników.

-Niewątpliwie Bel-Tran i Silkis!

-To prawdopodobne, ale nie mam dowodów.

-Przecież Bel-Tran się odsłonił!

-Zapewne, ale musi mieć silne wsparcie.

-Co odkryłeś?

-Pracuję dniem i nocą wraz z odpowiedzialnymi za różne działy administracji.

Dziesiątki funkcjonariuszy przesłało mi pisemne raporty, wysłuchałem wielu wysoko postawionych skrybów, szefów poszczególnych służb i drobnych urzędników. Bilans jawi się jeszcze bardziej ponury, niż sobie wyobrażałem.

-Wyjaśnij to.

-Bel-Tran przekupił wiele sumień. Szantaże, pogrożki, obietnice, kłamstwa... Nie cofa się przed żadnym świństwem. On i jego przyjaciele opracowali szczegółowy plan: położyć łapę na gospodarce kraju, zwalczyć i zniszczyć nasze pradawne wartości.

-Jak?

-Tego jeszcze nie wiem. Aresztowanie Bel-Trana stanowiłoby błąd strategiczny, bo nie miałbym pewności, że odrąbię wszystkie głowy potwora i zidentyfikuję rozliczne pułapki, jakie zastawił.

-W dzień nowego roku, gdy gwiazda Sotis pojawi się w znaku Raka, by uruchomić wylew Nilu, muszę ukazać ludowi testament bogów. Nie mogąc tego zrobić, będę zmuszony abdykować i ofiarować tron Bel-Tranowi. Czy zdołasz unieszkodliwić go w ciągu tak niewielu miesięcy?

-Tylko Bóg mógłby odpowiedzieć na twoje pytanie.

-Pazerze, to on stworzył królestwo, aby budowano pomniki ku jego chwale, by ludzie byli szczęśliwi, a zawistni odsunięci. Dał nam najcenniejsze ze swoich bogactw, światłość, której jestem depozytariuszem i którą muszę rozsiewać wokół. Ludzie nie są równi. Właśnie dlatego faraonowie są podporą słabych. Póki Egipt budować będzie świątynie, gdzie chroni się świetlistą energię, ta ziemia będzie kwitnąca, jej drogi bezpieczne, dziecko spokojne w objęciach matki, wdowa otaczana opieką, kanały utrzymywane w porządku, i będzie panować sprawiedliwość. Nie chodzi o nasze istnienie. Liczy się ta harmonia, którą musimy ocalić.

-Moje życie należy do ciebie, Wasza Królewska Wysokość. Ramzes uśmiechnął się i położył ręce na ramionach Pazera.

-Myślę, że dobrze wybrałem wezyra, nawet jeśli jego zadania są przytłaczające.

Stajesz się moim jedynym przyjacielem. Czy wiesz, co napisał jeden z moich poprzedników?

*Nie uaj nikomu; nie będziesz miał ani brata, ani siostry. Zdradzi cię ten, któremu wiele dałeś, a biedak, którego wzbogaciłeś, wymierzy ci cios w plecy, bo właśnie ten, do którego wyciągnąłeś rękę, podżegać będzie do buntu. Strzeż się podwładnych i swoich bliskich. Licz tylko na siebie. Nikt ci nie pomoże, gdy nadejdzie dzień nieszczęścia.*

-Czy tekst nie dodaje, że faraon, który otacza się właściwymi ludźmi, zachowuje wielkość własną i wielkość Egiptu?

-Dobrze znasz pisma mędrców! Nie wzbogaciłem cię, wezyrze, zrzuciłem ci na barki ciężar, którego odmówiłby każdy rozsądny człowiek. Bądź świadom tego, że Bel-Tran jest groźniejszy niż pustynna żmija. Umiał zwieść czujność moich bliskich, uspić ich nieufność, wnikać w hierarchię niczym kornik w drewno. Udawał twójgo przyjaciela, by lepiej cię zdusić. Teraz jego nienawiść będzie rosła i już nie da ci chwili spokoju. Zaatakuję tam, gdzie się nie spodziewasz, otoczy się ciemnością, używać będzie broni zdrajców i krzywoprzysięzców. Czy przystajesz na tę walkę?

-Nie cofa się danego słowa.

-Jeśli nam się nie uda, Neferet i ty podlegać będziecie prawu Bel-Trana.

-Tylko tchórze znoszą wszystko. Będziemy stawiać opór aż do końca.

Ramzes Wielki usiadł na krześle ze złoconego drewna naprzeciw wschodzącego słońca.

-Jaki jest twój plan?

-Czekać.

Król nie ukrywał zdumienia.

-Czas nie gra na naszą korzyść.

-Bel-Tran pomyśli, że jestem w rozpacz, i będzie się posuwał po zdobytym terenie.

Zrzuci wszystkie maski, a ja odpowiem w stosowny sposób. Skupię się pozornie na mniej istotnych dziedzinach, by go przekonać, że się zagubiłem.

-Ryzykowna taktyka.

-Byłaby mniej ryzykowna, gdybym miał do dyspozycji dodatkowego sojusznika.

-O kogo chodzi?

-O mego przyjaciela Sutiego.

-Czyżby cię zdradził?

-Skazano go na rok więzienia w nubijskiej fortecy za niedotrzymanie małżeńskiej wierności. Wyrok był zgodny z prawem.

-Ani ty, ani ja nie możemy go złamać.

-Czy gdyby zbiegł, nasi żołnierze nie powinni raczej sumiennie strzec granic niż ścigać zbiega?

-Inaczej mówiąc, otrzymają rozkaz nakazujący pozostanie w obrębie murów fortecy w przewidywaniu ataku nubijskich plemion.

-Ludzka natura jest niestała, Wasza Królewska Wysokość, zwłaszcza gdy chodzi o ludy wędrownie. W swojej mądrości miałeś, panie, przeczucie, że szykuje się rewolta.

-Ale jej nie będzie.

-Nubijczycy zrezygnują, gdy stwierdzą, że nasz garnizon jest czujny.

-Zredaguj ten rozkaz, wezryrze, ale w żaden sposób nie popieraj ucieczki swego przyjaciela.

-O to zadba los.

## **ROZDZIAŁ 4**

Pantera, jasnowłosa Libijka, ukryła się w stojącym na środku łąki pasterskim szałasie. Ten mężczyzna podążał za nią od dwóch godzin. Wysoki, brzuchaty i brudny. Wyrwacz papiirusu, który większość czasu spędzał w błocie, zbierając cenny materiał. Czatował na nią, a gdy kąpała się nago, podczołgał się do szałas.

Zawsze czujna, młoda i piękna Libijka zdołała uciec, ale po drodze zgubiła szal tak potrzebny w chłodne noce. Wygnała z Egiptu za ostentacyjny związek z Sutim, który niedawno, dla potrzeb śledztwa sędziego Pazera, poślubił damę Tapani, Pantera nie pogodziła się z losem. Bojąc się jego niewierności, postanowiła nie porzucać kochanka, dotrzeć aż do Nubii, wyrwać go z więzienia i znowu być przy nim. Nie mogła żyć bez jego siły i płomiennych pieszczot. Nigdy nie pozwoli mu się tarzać w łóżku innej kobiety.

Nie przerażała jej odległość. Wykorzystując swój wdzięk, przesiadała się ze statku na statek, docierała z portu do portu aż do Elefantyny i pierwszej katarakty. Po drugiej stronie skalistego progu Nilu, który wzbraniał statkom żeglugi, pozwoliła sobie na krótki odpoczynek w odnodze rzeki wrzynającej się w rolniczą strefę.

Nie zgubiła swego podrywacza. On doskonale znał teren i niebawem odnajdzie jej kryjówkę. Pantery nie przerażało to, że ktoś weźmie ją gwałtem. Zanim spotkała Sutiego,



należała do rozbójniczej bandy i stawiała czoło egipskim żołnierzom. Dzika z natury, lubiła miłość, jej gwałtowność i ekstazę. Ale ten wyrywacz papirusów był odrażający, a ona nie miała czasu do stracenia.

Kiedy mężczyzna wśliznął się do szałas, Pantera leżała na podłodze naga i śpiąca. Na widok włosów przysłaniających ramiona, obfitych piersi i pokrytego gęstymi złocistymi puklami seksu, wyrywacz papirusów zaniechał wszelkiej ostrożności. Już gotów był rzucić się na łup, gdy nogi wpadły mu we wnyki i ciężko padł na ziemię. Pantera błyskawicznie wskoczyła mu na plecy i udusiła go. Ledwie przestał oddychać, rozluźniła uchwyt, rozebrała trupa, by zdobyć jakieś ubranie na noc, i podjęła wędrówkę na południe.

Dowódca leżącej w sercu Nubii twierdzy Tzaru odsunął obrzydliwą polewkę, którą podał mu kucharz.

-Miesiąc paki dla tego fujary -zadekretował. Czarka palmowego wina złagodziła jego rozczarowanie. Z dala od Egiptu trudno było odżywiać się przyzwoicie, ale to stanowisko zapewni mu awans i korzystną emeryturę. Tu, w smutnym i ubogim kraju, gdzie pustynia zagrażała nielicznym uprawom, a Nil czasami wpadał w gwałtowną wściekłość, przyjmował skazanych na kary od roku do trzech lat. Zazwyczaj był dla nich łaskawy, obciążając ich domowymi obowiązkami, które niezbyt ich trudziły. Większość tych żalonych typów nie popełniła wielkich zbrodni, niech więc wykorzystają ten przymusowy pobyt, by przemyśleć własną przeszłość.

Z Sutim stosunki popsuły się od razu. Nie godził się z jakimkolwiek autorytetem i nie chciał się podporządkować. Dlatego dowódca, którego pierwszym obowiązkiem było czuwać nad nubijskimi plemionami, aby uniknąć wszelkiego buntu, umieścił opornego na pierwszej linii, i to bez broni. Odegra w ten sposób rolę przynęty i przeżyje zbawienne chwile strachu. Oczywiście garnizon wyruszy mu z pomocą w razie agresji. Dowódca lubił zwalniać swoich

gości w dobrym stanie, by nie naruszać dokumentacji administracyjnej.

Podoficer zajmujący się pocztą przyniósł mu papirus przywieziony z Memfisu.

-Kurier specjalny.

-Pieczęć wezyra!

Zaintrygowany komendant przeciął sznurki i złamał pieczęć. Podoficer czekał na rozkazy.

-Służby specjalne lękają się niepokojów w Nubii. Mamy zwiększyć czujność i sprawdzić nasz system obronny.

-Innymi słowy zamykamy bramy fortecy i nikt już nie wychodzi.

-Przekazać natychmiast ten rozkaz.

-A więzień Suti?

Komendant wahał się chwilę.

-Co o tym myślisz?

-Garnizon nie znosi tego zawadiaki. Mamy z nim tylko kłopoty. A tam, gdzie jest, może się przydać.

-Gdyby zdarzył się jakiś wypadek...

-Zapewnimy w raporcie, że to nieszczęśliwy i godny pożałowania nieszczęśliwy wypadek.

Suti był dobrze zbudowanym mężczyzną o pociągłej twarzy, szczerym i bezpośrednim spojrzeniu i długich czarnych włosach. Charakteryzowały go siła, wdzięk i elegancja w każdej sytuacji. Odkąd, znudzony nauką, uciekł ze słynnej szkoły skrybów w Memfisie, pędził pełne przygód życie, o jakim zawsze marzył: poznał cudowne kobiety, został bohaterem, demaskując wiarołomnego generała i wspomagając swego przyjaciela, Pazera, który był jego bratem krwi. Choć Suti był jeszcze bardzo młody, śmierć często zaglądała mu

w oczy. Gdyby nie udana operacja, którą zawdzięczał geniuszowi Neferet, byłby zginął z ran zadanych przez niedźwiedzia podczas osobliwej walki w Azji.

Ze skały na środku Nilu, do której przykuty był solidnym łańcuchem, mógł tylko przyglądać się dali, tajemniczemu i niepokojącemu południu kraju, skąd niekiedy wyłaniały się hordy nubijskich wojowników o nieposkromionej odwadze. To on, unieruchomiony na najbardziej wysuniętym posterunku, miał nadać sygnał ostrzegawczy, krzycząc co sił w płucach. Przezrystość powietrza była tak wielka, że strażnicy z fortecy musieliby go usłyszeć.

Ale Suti nie będzie krzyczał. Nie sprawi tej przyjemności dowódcy i jego zbirom. Nie miał najmniejszej ochoty umierać, ale aż tak się nie poniży. Rozmyślał o cudownej chwili, gdy zabił generała Aszera, kryminalistę i zdrajcę, w momencie gdy ten już, już miał uciec przed sprawiedliwością wraz ze swym ładunkiem złota.

Pazer był spętany swoim stanowiskiem wezyra. Wszelkie działania na korzyść przyjaciela byłyby obłożone sankcjami i nie doprowadziłyby do jego uwolnienia. I pomyśleć, że odbywał tę karę, bo dla potrzeb śledztwa poślubił ładną i porywczą Tapeni! Wydawało mu się, że bez trudu rozwiąże to małżeństwo, ale nie docenił wymagań tkaczki. Ta dziwka oskarżyła go o zdradę małżeńską i doprowadziła do skazania na rok twierdzy. Gdy tylko wróci do Egiptu, będzie musiał pracować na pensję dla niej.

Rozwścieczony Suti walnął pięścią w skałę i szarpnął łańcuch. Tysiące razy łudził się, że puści. Ale to więzienie bez ścian i krat okazało się nadzwyczaj solidne.

Kobiety były jego szczęściem i nieszczęściem... Ale niczego nie żałował! Może jakaś duża Nubijka o wysoko osadzonych, twardych i krągłych piersiach stać będzie na czele rebeliantów, może zakocha się w nim i go uwolni, zamiast poderznąć mu gardło... Głupio byłoby tak zginąć po tylu przygodach, podbojach i zwycięstwach.

Słońce opuściło zenit i zaczęło wędrować w stronę horyzontu. Żołnierz już dawno temu powinien był mu przynieść jedzenie i picie. Suti wychylając się, nabrał w dłoń trochę wody z Nilu i wypił. Przy odrobinie szczęścia mógłby schwytać rybę i nie konałby z głodu. Skąd ta zmiana zwyczajów?

Nazajutrz musiał wreszcie przyznać, że pozostawiono go własnemu losowi. Garnizon zamknął się w fortecy, więc może lękano się wypadu Nubijczyków? Zdarzało się, że po nazbyt podlanym święcie jakiemuś oddziałowi stęsknionych za walką wojowników przychodziła do głowy myśl, by zająć Egipt, i wtedy wyruszali na masakrę.

Niestety, znajdował się na ich drodze.

Musi koniecznie zerwać ten łańcuch i porzucić to miejsce, zanim nastąpi atak. Ale nie ma nawet twardego kamienia. Pustka w głowie i wściekłość w sercu. Zawył.

Gdy słońce skryło się za horyzont, znacząc czerwienią wody Nilu, wyćwiczone oko Sutiego dostrzegło jakiś dziwny ruch w nadbrzeżnych krzakach.

Ktoś go śledził.

## **ROZDZIAŁ 5**

Bel-Tran nałożył na zasłaną owrzodzeniami zaczerwienioną plamę, która rozszerzała się na jego lewej nodze, pomady ze zgniecionych liści akacji i białka jajka i wypił kilka kropel soku z aloesu. Nie liczył na szybkie wyleczenie. Naczelnik Podwójnego Białego Domu nie miał czasu się leczyć, więc nie pogodził się z myślą, że jego nerki źle pracują, a wątroba jest zbyt obciążona.

Dla niego najlepszym lekarstwem było nieprzerwane działanie. Napędzany bezgraniczną energią, pewny siebie, tak gadatliwy, że męczył własnych słuchaczy, był jak potok, którego nic nie powstrzyma. Drobnie kłopoty nie przerwą jego triumfalnego marszu na kilka miesięcy przed osiągnięciem celu, jaki postawili sobie spiskowcy: zdobyciem

najwyższej władzy. Wprawdzie jego trzech wspólnicy już nie żyli, ale pozostało wielu innych. Ci, co odeszli, byli przeciętni, a czasem wręcz głupi. Przecież i tak musiałby się ich pozbyć prędzej czy później. Od dnia zawiązania spisku Bel-Tran przestrzegał określonej strategii, nie popełniwszy żadnego błędu. Wszyscy uwierzyli, że jest wiernym sługą faraona, że wykorzystuje swoją przedsiębiorczość w służbie Egiptu i Ramzesa, a jego możliwości w pracy porównywać można z możliwościami wielkich mędrców pracujących nie dla samych siebie, lecz dla świątyni.

Nawet śmierć Jarrota, zdradzieckiego sekretarza sądowego Pazera, niezbyt go zmartwiła, bo wysechł już jako źródło informacji. Hieny zdjęły z niego ten ciężar. Bel-Tran uśmiechnął się na myśl, że udało mu się nabrać hierarchię i utkać solidną sieć interesów. Nie zauważył tego nikt z otoczenia faraona. Nawet jeśli Pazer próbuje go zwalczać, jest już za późno.

Minister ekonomii nacierał zniekształcone palce u nóg papką ze zmiażdżonych liści akacji i wołowego tłuszczu, która łagodziła zmęczenie i ból. Bel-Tran nieprzerwanie odwiedzał wielkie miasta i stolice prowincji, zapewniając wspólników, że niebawem nastąpi rewolucja, a dzięki niemu zyskają bogactwo i władzę, o jakiej nie marzyli nawet w najbardziej szalonych snach. Wsparte poważnymi argumentami odwołanie do ludzkiej zachłanności nigdy nie pozostawało bez echa.

Zżuł dwie pastylki zapewniające świeży oddech. Zmieszany z miodem oliban, pachnący migdał, żywica terpentynowa i fenicka róża tworzyły rozkoszną mieszankę. Bel-Tran z satysfakcją przyglądał się swojej willi w Memfisie. Obszerny dom w otoczonym murem ogrodzie, kamienna brama, ozdobione palmami nadproże, fasada, zrytmizowana dzięki wysokim i smukłym kolumnom, naśladującym papirus, którego był głównym producentem. Westybul i sale przyjęć, których piękno olśniewało gości, szatnie z

dziesiątkami kufrów z bielizną, ustępy z kamienia, dziesięć pokoi, dwie kuchnie, piekarnia, studnia, spichrze na ziarno, stajnie, wielki ogród, gdzie wokół sadzawki rosły palmy, sykomory, drzewa jojoby, persee, granatowce i tamaryszki.

Tylko zamożny człowiek mógł posiadać takie domostwo. On, drobny urzędnik, prostak, którym wysocy dygnitarze wzgardzili, nim zaczęli się go lękać i poddali się jego prawom, był dumny ze swego sukcesu. Pieniądze i dobra materialne -nie było innej postaci trwałego szczęścia i sukcesu. Świątynie, bóstwa, rytuały to tylko złudzenia i rojenia. Dlatego Bel-Tran i jego sojusznicy postanowili wyrwać Egipt z minionej już przeszłości i wkroczyć na drogę postępu. Na tej drodze liczyć się będzie tylko ekonomiczna prawda. W tej dziedzinie nikt mu nie dorówna. Ramzes Wielki i Pazer będą tylko zbierać cięgi, a potem znikną.

Bel-Tran sięgnął po dzban zatkany korkiem z limona i wstawiony w dziurę deski na stojakach. Powleczony gliną doskonale konserwował piwo. Wyjął korek, włożył do naczynia rurkę z filtrem eliminującym ewentualne zanieczyszczenia i z rozkoszą popijał świeży i łatwo strawny płyn.

Nagle zapragnął ujrzeć żonę. Czyż nie udało mu się przekształcić niezdarnej i raczej brzydkiej parweniuszki w damę memficką, ubraną w piękne stroje i budzącą zawiść rywalek? Zapewne, bardzo kosztowna była chirurgia estetyczna, ale rysy Silkis i jej figura były tego warte. Silkis, choć miewała swoje humory i czasem wpadała w histerię, którą łagodził znawca snów, pozostała we wszystkim mu posłuszną kobietą-dzieckiem. I na dzisiejszych przyjęciach, i na oficjalnych spotkaniach jutra pojawiać się będzie u jego boku jak piękny przedmiot, który milczy i budzi podziw.

Właśnie na twarz natartą oliwą z greckiego kopru i pudru z alabastru nakładała maseczkę piękności z czerwonego natronu i soli z północy. Na ustach miała szminkę z czerwonej ochry, a wokół oczu zielone cienie.

-Jesteś prześliczna, kochanie.

-Proszę, podaj mi moją najpiękniejszą perukę.

Bel-Tran nacisnął w starym kufrze z libańskiego cedru guzik z masy perłowej. Wyjął stamtąd perukę z ludzkich włosów, a Silkis tymczasem podniosła pokrywę toaletowego nesesera, by wyjąć perły i grzebień z drewna akacjowego.

-Jak się dziś czujesz? -zapytał, przymierzając jej cenną perukę.

-Moje kiszki wciąż są bardzo wrażliwe. Piję piwo z chleba świętojańskiego zmieszanego z oliwą i miodem.

-Wezwij lekarza, jeśli będzie się pogarszać.

-Neferet by mnie wyleczyła.

-Nie mówmy już o Neferet!

-To wyjątkowa lekarka.

-Ona jest naszym wrogiem, jak Pazer, i zginie razem z nim.

-Nie mógłbyś jej uratować... żeby mi służyła?

-Zastanowię się. Wiesz, co ci przyniosłem?

-Niespodziankę!

-Oliwę jałowcową, żebyś natarła swoją delikatną skórę. Rzuciła się na szyję męża i ucałowała go.

-Zostajesz dziś w domu?

-Niestety, nie.

-Dzieci chciałyby z tobą porozmawiać.

-Niech raczej słuchają swoich preceptorów. Jutro będą należeć do grona najważniejszych osób w królestwie.

-Nie boisz się, że...

-Nie, Silkis, niczego się nie boję, bo nie można mnie tknąć. I nikt nie zna decydującej broni, którą posiadam.

Rozmowę przerwało wejście służącego.

-Jakiś mężczyzna chciałby się widzieć z panem domu. -Nazwisko?

-Mentemozis.

Mentemozis, dawny szef policji, którego zastąpił Nubijczyk Kem. Mentemozis, który próbował pozbyć się Pazera, oskarżając go o morderstwo i wysyłając do obozu pracy. Choć był funkcjonariusz nie należał do spisku, dobrze przysłużył się sprawie przyszłych przywódców państwa. Bel-Tran myślał, że znikł na zawsze, zesłany do Byblos w Libanie i zdegradowany do rzędu robotnika w stoczni.

-Wprowadź go do salonu z lotosami, tego przy ogrodzie, i podaj mu piwo. Zaraz tam przyjdę.

Silkis zaniepokoiła się.

-Czego on chce? Ja go nie lubię.

-Bądź spokojna.

-A jutro będziesz w podróży?

-Muszę.

-A co ja mam robić?

-Bądź piękna i nie rozmawiaj z nikim bez mojego pozwolenia.

-Chciałabym mieć z tobą trzecie dziecko.

-Będziesz je miała.

Mentemozis, już po pięćdziesiątce, miał spiczasty nos, łysą czerwoną czaszkę i nosowy głos, który stawał się piskliwy, gdy ktoś mu się przeciwstawiał. Był przebiegły i zrobił błyskotliwą karierę, wykorzystując słabości innych. Nigdy nie wyobrażał sobie, że



postępując z tak wielką ostrożnością, może wpaść w taką przepaść. Ale sędzia Pazer zdeorganizował cały jego system i ujawnił jego niekompetencję. Od kiedy wróg zajmował stanowisko wezyra, Mentemozis nie miał najmniejszej szansy na odzyskanie utraconej pozycji. Bel-Tran był jego ostatnią nadzieją.

-Czy nie zabroniono ci powrotu do Egiptu?

-Rzeczywiście, jestem tu nielegalnie.

-Dlaczego podejmujesz takie ryzyko?

-Zostało mi jeszcze trochę znajomych, a Pazer ma nie tylko przyjaciół.

-Czego ode mnie oczekujesz?

-Chciałem zaofiarować swoje usługi. Bel-Tran przyjął to z powątpiewaniem.

-W czasie aresztowania -przypomniiał dawny szef policji -Pazer protestował, gdy mu zarzucono morderstwo. Ani przez chwilę nie wierzyłem w jego winę i miałem wrażenie, że ktoś mną manipuluje, ale to mnie urządziło. Ktoś mnie zawiadomił, przesyłając list, by schwytać Pazera na gorącym uczynku, kiedy pochylił się nad ciałem swego mistrza. Miałem czas przemyśleć ten epizod. Kto mógł mnie powiadomić, jeśli nie ty sam albo ktoś z twoich współników? Dentysta, przewoźnik i chemik umarli. Ty nie.

-Skąd wiesz, że byli moimi sprzymierzeńcami?

-Niektórym rozwiązują się języki i przedstawiają cię jako przyszłego pana kraju.

Nienawidzę Pazera podobnie jak ty, a może jestem w posiadaniu kłopotliwych dowodów.

-Jakich?

-Sędzia zapewniał, że pobiegł do Branira, bo otrzymał krótki list: "Branir w niebezpieczeństwie, natychmiast przychodź". Przypuśćmy, że wbrew wcześniejszym zapewnieniom zachowałem także narzędzie zbrodni, igłę z masy perłowej, i że należy ona do bliskiej ci osoby.

Bel-Tran zastanawiał się.

-Czego żądasz?

-Wynajmij mi mieszkanie w mieście, pozwól działać przeciw Pazerowi i daj mi stanowisko w przyszłym rządzie.

-Nic więcej?

-Jestem przekonany, że przyszłość należy do ciebie.

-Twoje żądania wydają mi się uzasadnione.

Mentemozis skłonił się przed Bel-Tranem. Pozostawało mu już tylko zemścić się na Pazerze.

## **ROZDZIAŁ 6**

Ponieważ Neferet pilnie wezwano na trudną operację do głównego szpitala w Memfisie, wezyr Pazer sam nakarmił zieloną małpkę Szelmę. Choć nieznośna samiczka spędzała czas, dręcząc domowników i kradnąc w kuchni co popadnie, Pazer miał do niej wielką słabość. Przecież to dzięki Szelmie, która ochlapała jego psa Zucha, sędzia odważył się przemówić do przyszłej małżonki.

Zuch położył prawą przednią łapę na ręce wezyra. Pies był wysoki, piaskowej maści, miał długi ogon, kłapciate uszy, które nastawiał w porze posiłku, i nosił różowo białą obrozę z napisem "Zuch, towarzysz Pazera". Podczas gdy Szelma rozłupywała orzech kokosowy, on raczył się papką z jarzyn. Szczęśliwie udało się ustalić pokój między zwierzętami. Zuch pozwalał się ciągnąć za ogon kilkanaście razy dziennie, Szelma szanowała jego sen, gdy układał się na starej macie sędziego, jedynym skarbie, z jakim przybył do Memfisu. W gruncie rzeczy był to piękny przedmiot, który mógł służyć jako łoże, stół, dywan, a nawet całun. Pazer poprzysiągł sobie, że go zachowa, nawet gdyby zdobył fortunę. A ponieważ Zuch objął matę w posiadanie, gardząc poduszkami i miękkimi siedzeniami, wiedział, że jest

dobrze strzeżona.

Łagodne zimowe słońce budziło dziesiątki drzew i partery kwiatów, które nadawały wielkiemu domostwu wezyra wygląd rajy zaświatów, gdzie żyją sprawiedliwi. Pazer przeszedł kilka kroków aleją, wdychając subtelne zapachy unoszące się nad moką od rosy ziemią. Przyjazny pysk dotknął jego łokcia. Wiemy przyjaciel, Wiatr Północy, pozdrawiał go na swój sposób. Wspaniały szary osiołek o tkliwym spojrzeniu i wyostrejzonej inteligencji posiadał niezwykle zmysł orientacji, którego pozbawiony był wezyr. Pazer z radością ofiarowywał mu miejsce, gdzie nie musiał już nosić ciężarów.

Osiół podniósł głowę. Dostrzegł czyjąś nieoczekiwaną obecność przy wielkim portalu, ku któremu szybko ruszył, a Pazer pospieszył za nim.

Kem z policyjnym pawianem Zabójcą czekali na wezyra. Nieczuły na chłód, podobnie jak i na upał, nie znoszący luksusu szef policji odziany był tylko w krótką spódniczkę, jak pierwszy lepszy człowiek niskiej kondycji. U pasa miał drewnianą pochwę ze sztyletem, podarunkiem od wezyra: ostrze z brązu, rękojeść z elektrum, stopu złota i srebra, z mozaiką rozetek z lapis-lazuli i zielonego skalenia. Nubijczyk wolał to arcydzieło od ręki z kości słoniowej, z którą musiał się obnosić podczas oficjalnych ceremonii. Nie znosił atmosfery biur i tak jak w przeszłości, nadal przebiegał ulice Memfisu i pracował w terenie.

Pawian był spokojny. Ogarnięty gniewem zdolny byłby powalić lwa. Do pojedynku z nim odważył się stanąć tylko inny pawian jego wzrostu i siły, przysłany przez tajemniczego mordercę, który postanowił usunąć go z drogi, aby łatwiej zaatakować Pazera. Zabójca wyszedł z walki zwycięski, ale ciężko ranny. Opieka Neferet, której pawian okazywał bezgraniczną wdzięczność, szybko postawiła go na łapy.

-Nie ma żadnego niebezpieczeństwa -ocenił Kem. -W ostatnich dniach nikt cię nie śledził.

-Zawdzięczam ci życie.

-Ja także, wezryze. Ponieważ nasze losy się splatają, nie marnujmy śliny na wzajemne podziękowania. Zwierzyna jest w gnieździe, sprawdziłem.

Wiatr Północy, jakby znając zamiary wezryra, natychmiast ruszył we właściwym kierunku. Dreptał po ulicach Memfis z elegancją, kilka kroków przed pawianem i obu mężczyznami. Pojawienie się Zabójcy wymuszało spokój -pawian miał masywny łeb, pasma rudej sierści biegnące od karku aż po ogon, czerwona pelerynka na ramionach, a szedł wyprostowany, rozglądając się wokół.

Przed główną tkalnią w Memfisie panowało radosne ożywienie. Tkacze plotkowali, dostawcy wnosili kłęby lnianych nici, które jedna z kontrolerek uważnie oglądała, nim je przyjęła. Osioł przystanął przed stosem furazu, a wezyr i szef policji z pawianem weszli do dobrze wietrzonego pomieszczenia, gdzie stały warsztaty tkackie.

Skierowali się do biura damy Tapani, przełożonej tkalni. Jej wygląd był mylący; mała brunetka o zielonych oczach, pełna uroku i żywotności trzydziestolatka, kierowała warsztatem żelazną ręką, myśląc tylko o własnej karierze.

Pojawienie się owej trójki omal nie przyprawiło jej o utratę zimnej krwi.

-To... to ze mną chcecie rozmawiać?

-Jestem przekonany, że będziesz mogła nam pomóc -oświadczył spokojnym głosem Pazer.

W warsztacie od razu zaczęto szemrać. Wezyr Egiptu we własnej osobie w towarzystwie szefa policji u damy Tapani! Czy była taka znana? A może popełniła poważne przestępstwo? Obecność Kema skłaniała raczej ku drugiej wersji.

-Przypominam, że mego mistrza, Branira, zamordowano za pomocą igły z masy perłowej -ciągnął Pazer. -Dzięki twoim informacjom rozpatrzyłem kilka hipotez, niestety nic

nie przyniosły. Ale twierdziłaś, że masz rozstrzygające informacje. Może byłby czas je sformułować?

-Chwaliłam się tylko.

-Wśród spiskowców, którzy zamordowali strażników Sfinksa, była kobieta równie okrutna i zdecydowana, jak jej wspólnicy.

Czerwone oczy pawiana obserwowały ładną brunetkę, która czuła się coraz bardziej nieswojo.

-Damo Tapani, przypuśćmy, że ta kobieta też doskonale posługiwała się taką igłą, a otrzymała rozkaz zlikwidowania mego mistrza, by przerwać dochodzenie.

-Nie mam z tym nic wspólnego.

-Chciałbym usłyszeć twoje wyznanie.

-Nie! -zawołała bliska nerwowego załamania. -Chcesz się na mnie zemścić, bo doprowadziłam do skazania twego przyjaciela Sutiego. On był winny, a ja w prawie. Nie groź mi, bo wniosę na ciebie skargę. Wyjdź stąd!

-Powinnaś wyrażać się z większym szacunkiem -zalecił Kem. -Rozmawiasz z wezyrem Egiptu.

Drżąca od stóp do głów Tapani spuściła z tonu.

-Nie macie żadnego dowodu przeciwko mnie.

-W końcu go zdobędziemy. Bądź zdrowa, damo Tapani.

-Wezyr jest zadowolony?

-Raczej tak, Kemie.

-To kij włożony w mrowisko.

-Ta młoda osoba jest bardzo nerwowa i bardzo jej zależy na społecznym sukcesie.

Nasza wizyta nie polepszy jej reputacji.

-Więc zareaguje.

-Natychmiast.

-Uważasz, że jest winna?

-Na pewno złośliwości i sknerstwa.

-Myślisz raczej o Silkis, żonie Bel-Trana?

-Kobieta-dziecko może zostać kryminalistką ze zwykłego kaprysu. Na dodatek Silkis doskonale posługuje się taką igłą.

-Podobno jest lękliwa.

-Poddaje się najdrobniejszym zachciankom męża. Posłuchałaby, gdyby wystawił ją na przynętę. Widać dowódca warty Sfinksa stracił głowę, widząc ją wyłaniającą się z mroku.

-Popełnić zbrodnię...

-Nie wniosę formalnego oskarżenia, dopóki nie uzyskam dowodu.

-A jeśli nigdy go nie uzyskasz?

-Zaufajmy pracy, Kem.

-Ukrywasz przede mną coś ważnego.

-Bo muszę. Ale wiedz, że walczymy o przetrwanie Egiptu.

-Praca z tobą jest męcząca.

-Marzę o spokojnym życiu na wsi w towarzystwie Neferet, mojego psa i osła.

-Będziesz musiał poczekać, wezyrze.

Dama Tapeni już nie panowała nad sobą. Znała upór wezyra Pazera, jego determinację w poszukiwaniu prawdy i odwieczną przyjaźń z Sutim. Przełożona tkalni okazała się chyba zbyt twarda dla męża, ale Suti się z nią ożenił, a ona nie mogła ścierpieć niewierności. Zapłaci za swój związek z tą libijską suką!

Narażona na oskarżenia wezyra Tapeni musiała jak najszybciej znaleźć jakiegoś

protektora. Najnowsze plotki nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Tapeni pobiegła aż do gmachu Ministerstwa Finansów. Wypytała strażników i po ledwie półgodzinnym oczekiwaniu dojrzała pustą lektykę z wysokim oparciem, podnóżkiem i szerokimi podpórkami na łokcie. Umieszczony z tyłu parasol osłaniał pasażera przed promieniami słońca. Dwudziestu tragarzy pod rozkazami szefa o silnym głosie zapewniało szybkie przemieszczenie się. Wynajmowali oni swoje usługi za wysoką cenę, wykluczającą zbyt długie kursy.

Bel-Tran wyszedł głównymi drzwiami ministerstwa i szybkim krokiem ruszył ku lektyce. Tapeni zabiegła mu drogę.

-Proszę o rozmowę.

-O, dama Tapeni! Jakież kłopoty w warsztacie?

-Wezyr mnie nachodzi.

-Lubi uważać się za uosobienie sprawiedliwości.

-Oskarża mnie o zbrodnię.

-Ciebie?

-Podejrzewa, że to ja zabiłam mistrza Branira.

-Dowody?

-Nie ma, ale mi grozi.

-Niewinny niczego nie ryzykuje.

-Boję się Pazera, Kema i tego policyjnego pawiana. Potrzebuję pomocy.

-Nie wiem, jak ja...

-Jesteś bogaty i możny. Ludzie szepczą, że to jeszcze nie koniec twojej kariery.

Chciałabym zostać twoją sojuszniczką.

-Jakim sposobem?

-Panuję nad handlem tkaninami. Szlachetne damy, jak twoja, są na nie bardzo łase.

Wiem, jak uzyskać najlepsze warunki zakupu i sprzedaży. Proszę mi wierzyć, zyski są warte zachodu.

-Duże obroty?

-Przy twoich talentach zwiększysz je bez trudu. A ja obiecuję, że będę szkodzić temu przeklętemu wezyrowi.

-To precyzyjny plan?

-Jeszcze nie, ale możesz na mnie liczyć.

-Zgoda, damo Tapani. Możesz się uważać za moją protegowaną.

## **ROZDZIAŁ 7**

Połykacz cieni, który wzbogacił się na zbrodniach w służbie spiskowców, był perfekcjonistą. Obiecał wyeliminować Pazera, nie udało się, ale teraz się uda. Szef policji, który długi czas tropił jego ścieżki, musiał wreszcie przyznać się do porażki. Nigdy nie udało się zidentyfikować człowieka mroku, który pracuje sam, bez żadnej pomocy. Płacono mu złotem, więc już niebawem korzystać będzie ze spokojnej emerytury jako właściciel willi na wsi.

Połykacz cieni nie utrzymywał już żadnych kontaktów ze swymi pracodawcami.

Trzech z nich umarło, Bel-Tran i Silkis stali się niedostępni. A przecież ona nie okazała się płochliwa podczas ostatniego spotkania, kiedy poleciła mu uczynić Pazera inwalidą. Nie jęczała ani nie wzywała pomocy, ulegając jego pragnieniom. Niebawem Bel-Tran i Silkis wstąpią na tron Egiptu, więc połykacz cieni uznał, że winien im ofiarować głowę ich największego wroga, wezyra.

Wyciągając nauki z poprzednich porażek, nie zaatakuję wprost. Kem i jego pawian okazali się nazbyt sprawni. Małpa była niebezpieczna, Nubijczyk nieustannie czuwał nad



Pazerem. Połykacz cieni postanowił więc działać pośrednio, zastawiając pułapki.

W środku nocy przesadził mur głównego szpitala w Memfisie, wdrapał się na dach i po drabince zszedł do środka. Korytarzem, który ładnie pachniał maściami i pomadami, przemknął do magazynów niebezpiecznych produktów. W kilku laboratoriach składowano plwociny, ekskrementy i mocz ropuch, nietoperzy, truciznę węży, skorpionów i os oraz toksyczne substancje roślinne, z których farmaceuci przygotowują bardzo silnie działające środki.

Połykaczowi cieni nie przeszkodziła obecność strażnika. Ogłuszył go, porwał fiolkę trucizny i jedną czarną żmiję, zamkniętą w koszyku.

Zanim zdruzgotana Neferet przystąpiła do inspekcji laboratorium, zapytała o stan zdrowia strażnika. Mężczyzna nie był ciężko ranny. Otrzymał silny cios w kark i nawet nie zdążył zauważyć agresora.

-Jaki jest zasięg kradzieży? -zapytała Neferet naczelnego lekarza szpitala.

-Prawie nic... Czarna żmija w koszyku.

-Trucizny.

-Trudno

powiedzieć. Właśnie otrzymaliśmy nową partię, którą miałem zinwentaryzować dziś rano. Złodziej niczego nie stłukł.

-Od dziś podwoimy nocną straż. Sama powiadomię szefa policji.

Pełnej niepokoju młodej kobiecie przyszły na myśl dotychczasowe próby zabójstwa męża. Czy ten niecodzienny epizod nie był wstępem do nowego dramatu?

Chmurny i jakby zamroczony wezyr stawił się u bram Skarbu w towarzystwie Kema i policyjnego pawiana. Po raz pierwszy od czasu intronizacji przeprowadzał inspekcję rezerw cennych metali. Zbudzony przed świtem przez posłańca ze szpitala, nie zdążył nawet

wymienić kilku słów z Neferet, która spieszyła na miejsce zdarzenia. Nie mogąc ponownie zasnąć, wziął gorący prysznic, nim udał się do centrum Memfis i pokonał policyjne kordony, które zamykały nie upoważnionym dostęp do dzielnicy Skarbu.

Wezyr przybił swą pieczęć na rejestrze, który przedstawił mu strażnik Skarbu, starszy już człowiek, powolny i dokładny -choć znał twarz Pazera, sprawdził zgodność odcisku z tym, który przekazano mu z pałacu po nominacji nowego wezyra.

-Co pragniesz obejrzeć?

-Całość rezerw.

-To zabierze sporo czasu.

-Ale należy do moich obowiązków.

-Jak rozkażesz.

Pazer zaczął od olbrzymiego budynku, gdzie składowano sztaby złota i srebra, pochodzące z Nubii i wschodniej pustyni. Każda z nich miała kolejny numer, a ułożone były nienagannie.

Niebawem ładunek wyruszy do świątyni w Karnaku, gdzie złotnicy będą obrabiać metal, żeby zdobić nim dwoje wielkich drzwi.

Kiedy minęło olśnienie, Pazer stwierdził, że lokal jest w połowie pusty.

-Nasze rezerwy są niewielkie -wyjaśnił strażnik Skarbu.

-Dlaczego?

-Rozkaz z góry.

-Skąd?

-Z Podwójnego Białego Domu.

-Proszę o dokumenty.

Strażnik Skarbu nie popełnił żadnego błędu. Od kilku miesięcy sztaby złota i srebra,

podobnie jak znaczna ilość rzadkich minerałów, regularnie opuszczają magazyny na polecenie Bel-Trana.

Nie można już było dłużej czekać.

Pazer szedł szybkim krokiem i wkrótce znalazł się w Podwójnym Białym Domu. Był to zespół oddzielonych ogródkami dwupiętrowych domów, w których mieściły się biura. Jak zwykle panował tu ruch niczym w mrowisku. Odkąd Bel-Tran stał na czele wielkiego ciała państwa, nie tolerował żadnego rozluźnienia i jak tyran panował nad armią zaaferowanych skrybów.

Za obszernym ogrodzeniem stały tłuste woły przeznaczone dla świątyni. Specjaliści oglądali zwierzęta -splacano nimi podatki. W otoczonym ceglany murem i pilnowanym przez żołnierzy magazynie księgowi ważyli sztaby złota, następnie układane w skrzynie. Wewnętrzna poczta funkcjonowała od świtu do nocy. Młodzi mężczyźni o prężnych nogach biegali z jednego miejsca na drugie, przynosząc rozkazy, które wykonywano natychmiast. Intendenci zajmowali się narzędziami, produkcją chleba i piwa, przyjmowaniem i przesyłaniem maści, rozsyłaniem materiałów dla wielkich budów, ale także amuletami i przedmiotami liturgicznymi. Specjalna służba dostarczała skrybom palet, pędzelków do pisania, papirusu i tabliczek z gliny i drewna.

Przechodząc przez kolumnowe sale, gdzie dziesiątki urzędników pisało noty i raporty, wezyr uświadomił sobie, jaką maszyną manipulował Bel-Tran. Stopniowo obejmował on kontrolę różnych obiegów i wystąpił przed szereg dopiero, gdy już nad nimi panował. Szefowie poszczególnych ekip kłaniali się wezyrowi, ale ich podwładni nie przerwali pracy. Wyglądało na to, że bardziej lękają się przełożonego niż premiera Egiptu. Jeden z zarządców zaprowadził ich aż do progu wielkiej sali. Bel-Tran, chodząc tam i z powrotem, dyktował instrukcję trzem skrybom, którzy zapisywali ją niezwykle szybko i sprawnie.

Wezyr przyglądał się chwilę swemu jawnemu wrogowi. Ambicja i pragnienie władzy nasycały każdą komórkę jego ciała i każde słowo. Ten człowiek nie wątpił ani w swoje zalety, ani w końcowy triumf. Zauważywszy Pazera, przerwał, oschle odprawił skrybów i kazał im zamknąć za sobą drzwi.

-Twoja wizyta to dla mnie zaszczyt.

-Nie wysilaj się na pełne obłudy formułki.

-Czy podziwiałeś już moją administrację? Jej naczelnym hasłem jest zaciekle praca.

Mógłbyś mnie odwołać i mianować nowego naczelnika, ale maszyna by się zacięła i ty stałbyś się jej pierwszą ofiarą. Potrzebowałbyś co najmniej roku, żeby znowu przejąć ster tego ciężkiego okrętu, a do mianowania nowego faraona masz tylko kilka miesięcy. Zrezygnuj, Pazerze, i poddaj się.

-Dlaczego opróżniłeś składy z rezerw cennych metali? Bel-Tran uśmiechnął się z zadowoleniem.

-Czyżbyś dokonywał inspekcji?

-To mój obowiązek.

-Doprawdy, godna pochwały dokładność.

-Żądam wyjaśnień.

-Nadrzędny interes Egiptu! Trzeba było zadowolić naszych wasali i przyjaciół:

Libijczyków, Palestyńczyków, Syryjczyków, Hetytów, Libańczyków i wielu innych, aby utrzymać dobre stosunki i ocalić pokój. Ich władcy cenią podarunki, a zwłaszcza złoto z naszych pustyń.

-Znacznie przekroczyłeś obowiązujące dotąd wielkości.

-Bywają sytuacje, gdy trzeba okazać hojność.

-Już ani gram cennego metalu nie opuści Skarbu bez mego zezwolenia.

-Do usług... Ale nie popełniono żadnej nieprawidłowości. Dostrzegam twoją ukrytą myśl: czy przypadkiem nie wykorzystałem legalnej procedury dla własnej korzyści? To przebiegła myśl, przyznaję. Pozwól więc, że nie rozwieję twoich wątpliwości, zostawiając jedną tylko pewność: niczego nie zdołasz mi udowodnić.

## **ROZDZIAŁ 8**

Suti, przykuty łańcuchem do skały na środku Nilu, wpatrywał się w krzaki na wzgórku, gdzie ukrył się Nubijczyk. Ten przezornie znieruchomiał, lękając się pułapki. Suti wydawał się zbyt piękną przynętą.

Nubijczyk znów się poruszył. Widać postanowił działać. Doskonały pływak, jak wszyscy z jego rasy, przemieścił się pod wodą i zaskoczy ofiarę.

Suti z zacieklą bezsilnością szarpnął łańcuch, który zaskrzypiał, jęknął, ale nie puścił. Zginie tu głupio, nie mogąc się bronić. Obracając się w kółko, próbował ustalić, skąd nadejdzie atak. Noc była ciemna, a wody rzeki nieprzeniknione.

Smukły kształt pojawił się tuż obok. Suti rzucił się głową naprzód, napinając łańcuch. Napastnik się usunął, pośliznął na mokrej skale, wpadł do wody i znów się wynurzył.

-Uspokój się, głupcze!

Ten głos... Poznałby go nawet w podziemnym królestwie.

-To ty... Pantero?

-A kto inny przyszedłby ci z pomocą?

Podeszła do niego naga, z ociekającymi na ramiona jasnymi włosami, w smudze księżycowego światła. Zachwyciła go jej piękność i zmysłowość.

Przywarła do niego, otoczyła go ramionami, dotknęła wargami jego ust.

-Bardzo mi ciebie brakowało, Suti.

-Jestem przykuty łańcuchem.

-Przynajmniej nie mogłeś mnie zdradzać.

Pantera była pełna ognia. Suti nie oparł się temu nieoczekiwanemu atakowi. Kołysani śpiewem dzikiego Nilu, namiętnie ofiarowali się sobie nawzajem pod niebem Nubii. Gdy zmysły ucichły, położyła się na nim zaspokojona. Delikatnie gładził jej jasne włosy.

-Na szczęście nie straciłeś swojej siły. Inaczej bym cię porzuciła.

-Jak dotarłaś aż tutaj?

-Statkami, wozami, szlakiem, na osiołku... Byłam pewna, że mi się uda.

-Miałaś kłopoty?

-Tu i ówdzie gwałciciele i złodzieje. Nic naprawdę niebezpiecznego. Egipt to spokojny kraj.

-Opuśćmy to miejsce jak najszybciej.

-Mnie tu dobrze.

-Zmienisz zdanie, jak ruszą na nas Nubijczycy.

Pantera wstała, zanurkowała i wróciła z dwoma ostrymi kamieniami w dłoniach. Z uporem i precyzją skupiła się na jednym z ogniw łańcucha, podczas gdy Suti próbował złamać obręcz na nadgarstku.

Ich wysiłki nagrodzone zostały sukcesem. Uwolniony i uradowany Suti objął Panterę i uniósł ją w górę. Nogi Nubijki objęły w pasie kochanka, odradzając znów jego męskość.

Spleceni pośliznęli się na mokrej skale i chichocząc wpadli do rzeki.

Ich ciała pozostały jednością, gdy toczyli się po brzegu. Byli pijani sobą, oboje czerpali z tego uścisku nową energię. Uspokoił ich dopiero chłód poranka.

-Trzeba uciekać -powiedział nagle spoważniały Suti.

-Dokąd?

-Na południe.

-To nieznaną ziemią, dzikie zwierzęta, Nubijczycy...

-Oddalmy się od twierdzy i egipskich żołnierzy. Kiedy dostrzegą moje zniknięcie, wyślą patrole i powiadomią szpiegów. Musimy się ukryć, póki ich gniew nie ostygnie.

-A nasze złoto?

-Nie martw się, odzyskamy je.

-To nie będzie łatwe.

-Razem nam się uda.

-Jeśli jeszcze raz zdradzisz mnie z tą Tapani, zabiję cię.

-Zabij najpierw ją. Ulżysz mi.

-Ty jesteś odpowiedzialny za to małżeństwo! Posłuchałeś swego przyjaciela Pazera, który cię opuścił, i co teraz mamy!

-Wyrównam wszystkie rachunki.

-Jeśli zdołamy obronić się przed pustynią.

-Pustynia mnie nie przeraża. Masz wodę?

-Dwa pełne bukłaki wiszą na gałęzi.

Ruszyli wąskim szlakiem między spalonymi skałami i wrogimi klifami. Pantera szła wyschłym korytem, gdzie uchowało się kilka kępek trawy, którą się pożywili. Rozgrzany piasek parzył stopy, a nad nimi krążyły sępy o białych sztychach.

Przez dwa dni nie natknęli się na nic żywego. W połowie trzeciego dnia odgłos galopady zmusił ich do ukrycia się w skalistym zakątku, utworzonym z brył wietrzejącego na wicherze granitu. Dojrzelili dwóch nubijskich jeźdźców, ciągnących za sobą nagiego chłopca, który biegł bez tchu, trzymając się sznura uczonego do ogona jednego z koni. Przystanęli, a chmura koloru ochry przysłoniła lazuruwe niebo. Jeden z jeźdźców podciął jeńcowi gardło,

drugi odciął mu jądra. Rozbawieni porzucili trupa i zawrócili do swego obozowiska.

Pantera nie odwróciła oczu.

-Widzisz, co nas czeka, moja słodka. Nubijscy bandyci nie znają litości.

-Nie trzeba im wpadać w ręce.

-To miejsce nie sprzyja szczególnie szczęśliwemu wypoczynkowi. Idźmy dalej.

Pożywili się pędami palm, zabłąkanych w samotności czarnych skal. Towarzyszyły im żalosne jęki. Zerwał się silny wiatr, a chmury piasku zasłoniły horyzont. Przytuleni do siebie, zagubieni, przysiedli na ziemi, czekając, aż burza ucichnie.

Sutiego przebiegł lekki dreszcz. Zbudził się i wytrząsnął piasek, który napełnił mu uszy.

Pantera trwała bez ruchu.

-Wstawaj, koniec udręki.

Nie ruszyła się.

-Pantero!

Przerażony podniósł ją. Była bezwładna i nieprzytomna.

-Obudź się, błagam!

-Kochasz mnie trochę? -zapytała ciepłym głosem.

-Udawałaś!

-Ryzykując, że zostanę niewolnicą niewiernego kochanka, muszę go czasem poddać próbie.

-Nie mamy już wody.

Szła przodem, wpatrując się w piasek, aby dojrzeć tam ślady wilgoci. O zmierzchu udało jej się zabić jakiegoś gryzonia. Wbiła w ziemię dwa kawałki palmowej kory, które unieruchomiła między kolanami, i pocierała o nie trzymany oburącz kawałek bardzo suchego



drewna. Szybko i wielokrotnie powtarzany ruch sprószył powierzchnię drewna, proszek się zapalił. Pieczone mięso, choć w bardzo małej ilości, przywróciło im siły.

Po wschodzie słońca szybko zapomnieli o skromnym posiłku i względnej świeżości nocy. Muszą jak najszybciej znaleźć jakąś studnię, bo zginą. Ale jak ją znaleźć? W zasięgu wzroku nie było żadnej, nawet najmniejszej oazy ani choćby kilku kęp trawy czy kolczastych zagajników, które czasem wskazywały na obecność wody.

-Ocalić nas może tylko jakiś znak -oświadczyła Pantera. -Usiądźmy i czekajmy. Nie ma sensu iść dalej.

Suti przytaknął. Nie lękał się ani pustyni, ani słońca. Nie przerażało go, że umrze pośrodku tego oceanu gorąca. Światło tańczyło po skałach, czas rozpływał się w upale, wkraczała pałaca i niezwyciężona wieczność. Czyż w towarzystwie jasnowłosej Libijki nie przeżywał pewnego rodzaju szczęścia równie cennego jak złoto gór?

-Tam, po prawej -szepnęła.

Suti powolutku odwrócił głowę. Dojrzał go, jak dumny i dziki łapał w nozdrza wiatr na szczycie wydmy.

Był to wielki, ważący co najmniej dwieście kilo samiec oryksa, którego długie rogi mogły na wylot przebić lwa. Pustynna antylopa zносиła kanikułę, wędrując po pustyni nawet wtedy, gdy słońce stało wysoko.

-Idziemy za nim -postanowiła Pantera.

Lekki wietrzyk unosił czarną sierść ogona oryksa, którego oddech, w miarę narastania upału, stawał się coraz szybszy. Ta antylopa o długich rogach, zwierzę boga Seta, pana burzy i wcieleń gwałtownych sił przyrody, umiała rozpoznać najmniejszy prąd powietrza, by ochłodzić własne krążenie krwi. Wielki samiec nakreślił kopytem rodzaj krzyża na piasku i oddalił się grzbietem wzgórza. Zachowując znaczny dystans, ludzie wybrali tę samą drogę.

Oryks nakreślił X, hieroglify, który oznaczał słowo "przejść". Czy wskazał im sposób wydostania się ze środka tej olbrzymiej jałowości? Samotnik pewnym krokiem omijał miękki, sypki piasek, kierując się na południe.

Suti podziwiał Panterę. Nie skarżyła się, nie cofała przed żadnym wysiłkiem, z tym samym gniewem co dzikie zwierzę starała się przeżyć.

Tuż przed zachodem słońca oryks przyspieszył i znikł za olbrzymią wydumą. Suti pomógł Panterze pokonać wzniesienie, które usuwało się spod nóg. Upadła, podniósł ją, a potem sam upadł. Skatowani, z pożarem w płucach, doczołgali się na szczyt wydmy. Pustynia przybrała kolor ochry. Upał nie płynął już z nieba, lecz z piasku i kamieni. Ciepły wiatr nie łagodził piekących warg i gardeł.

Oryks gdzieś znikł.

-On jest niezmordowany -uznała Pantera. -Nie mamy żadnej szansy, by go dogonić.

Jeśli dojrzał jakąś zieloność, będzie tak szedł kilka dni bez żadnego odpoczynku.

Suti wpatrywał się w jakiś punkt w oddali.

-Chyba widzę... Nie, to tylko złudzenie. Pantera spojrzała w tę samą stronę, ale jej wzrok się zamglił.

-Chodź, idziemy naprzód.

Mimo bólu nogi ruszyły naprzód. Jeśli Suti się pomylił, powinni wypić własny mocz, zanim umrą z pragnienia.

-Ślady oryksa!

Po kilku skokach antylopa podjęła powolny marsz w kierunku mirażu, który fascynował Sutiego. Teraz Pantera odzyskała nadzieję. Czyż nie rozróżniała w dali maleńkiej ciemnozielonej plamy?

Zapomniawszy o zmęczeniu, posuwali się śladami oryksa. A zielony punkt

powiększał się i powiększał, aż zmienił się w akacjowy zagajnik.

W najbardziej zacienionym miejscu kępy, pod drzewem, odpoczywała antylopa.

Samiec o długich rogach obserwował nadchodzących. Zachwycili się jego sierścią, jego białym i czarnym pyskiem. Suti wiedział, że zwierzę nie cofnie się przed niebezpieczeństwem. Pewne swojej siły, czując zagrożenie, nadzieje ich na rogi.

-Spójrz na jego brodę... Jest mokra!

Oryks musiał pić wodę. Żuł strąki akacji. Znaczna ilość nie strawionych ziaren przejdzie do jego odchodów i tam, gdzie się to uda, wyrosną z nich nowe drzewa.

-To spulchniona ziemia -zauważył Suti.

Przeszli bardzo wolno obok zwierzęcia i wkroczyli w zagajnik. Był znacznie większy, niż na to wyglądał. Między dwoma palmami daktyłowymi dojrzeli studzienkę otoczoną płaskimi kamieniami.

Zanim się z niej napili, padli sobie w objęcia.

-To prawdziwy raj -osądził Suti.

## **ROZDZIAŁ 9**

Niepokój panował na małej uliczce w Memfisie, przy której mieszkał stary wezyr Bagej. Poprzednik Pazera uchodził za człowieka nieustępliwego i surowego, nieczulego na pochlebstwa. Kiedyś był geometrą i nie cierpiał niedokładności. Wyniosły i sztywny rządził swymi podwładnymi żelazną ręką. Zużywszy się w pracy, poprosił Ramzesa o zwolnienie z funkcji. Chciał zakosztować spokojnej emerytury w małym miejskim domku.

Faraon, obserwujący uważnie karierę Pazera i jego spory z niektórymi władzami, postawił na autentyczność i umiłowanie prawdy młodego sędziego, by udaremnić spisek, którego ofiarą stałby się Egipt. Bagej, któremu brakło już sił do walki, poparł ten wybór.

Uznawszy, że Pazer okazał się absolutnie nieprzekupny, prowadząc śledztwo, i w

nieposzlakowany sposób wypełniał funkcję sędziego, postanowił go wesprzeć.

Małżonka Bageja, niezbyt przystojna brunetka, zawiadomiła sąsiadów, że pogorszył się stan zdrowia męża. Zwykle wstawał rano, spacerował po wielkim mieście i wracał do domu na obiad. Tego ranka skarżył się na okropny ból nerek. Mimo nalegań żony odmówił wezwania lekarza, przekonany, że ból sam ustąpi. Ponieważ tak się nie stało, uległ namowom.

Mieszkańcy ulicy gromadnie zachwalali tysiąc i jeden sposobów leczenia, oskarżając tyleż demonów o cierpienia starego wezyra. Umilkli, gdy ujrzeli Neferet, naczelnego lekarza królestwa. Urzekająco piękna w długiej lnianej sukni, przybyła na miejsce z osiołkiem zwanym Wiatrem Północy, który niósł na grzbiecie jej lekarską torbę. Przebijając się przez tłum, osioł zmierzał spokojnie wprost do domu Bageja. Przystanął przed właściwymi drzwiami, a niewiasty z sąsiedztwa wychwalały coraz bardziej popularną Neferet. Młoda kobieta spieszyła się, więc na komplementy odpowiadała tylko uśmiechem.

Małżonka Bageja wydawała się rozczarowana. Oczekiwała lekarza, a nie tej nazbyt uwodzicielskiej istoty.

-Nie powinnaś się była fatygować.

-Twój małżonek bardzo pomógł mojemu w trudnych czasach. Jestem mu za to głęboko wdzięczna.

Neferet weszła do piętrowego białego domku. Minęła ponury przedpokój, niczym nie ozdobiony, i postępując za matroną weszła na schody prowadzące na piętro. Bagej leżał w źle wywietrzonym pokoju o dawno nie malowanych ścianach.

-To ty! -zawołał na widok Neferet. -Twój czas jest zbyt cenny dla...

-A nie wyleczyłam cię kiedyś?

-Ocaliłaś mi życie. Bez twojej interwencji zabiłaby mnie moja żyla zwrotna.

-Już mi nie ufasz?

-Oczywiście, że ufam.

Bagej wyprostował się, oparł o ścianę i spojrzał na żonę.

-Zostaw nas samych.

-Niczego nie potrzebujesz?

Matrona niechętnie wyszła, ciężko stąpając.

Neferet zbadała puls pacjenta w różnych miejscach, spoglądając na wodny zegarek, który nosiła na ręce, by obliczyć czas reakcji poszczególnych organów i ich własny rytm.

Potem wysłuchiwała głosu serca pacjenta, sprawdziła cyrkulację ciepła i zimna. Bagej był spokojny, niemal obojętny.

-Jaka jest twoja diagnoza? -spytał.

-Chwileczkę.

Neferet posłużyła się cienkim, ale silnym sznurkiem, na którego końcu wisiał kawałek granitu, i przesuwała to wahadło nad różnymi częściami ciała chorego. Dwukrotnie granit zatoczył szerokie koło.

-Bądź szczerą -zażądał były wezyr.

-To choroba, którą znam i którą będę leczyć. Nadal masz opuchnięte nogi?

-Tak, dosyć często. Moczę je w letniej osolonej wodzie.

-To przynosi ulgę?

-Ostatnio niezbyt trwałą.

-Twoja wątroba znów jest przytkana za gęstą krwią. Zbyt tłusta dieta, prawda?

-Żona ma swoje przyzwyczajenia. Już za późno je zmieniać.

-Pij więcej cykorii i napar z przestępu, soku fig, soku z winogron, kwiatów persei i sykomory. Trzeba zwiększyć ilość moczu.

-Zapomniałem o tym środku. Istnieje i inne schorzenie, jestem tego pewien.

-Spróbuj wstać.

Bagej podniósł się z trudem. Neferet podsunęła mu drewniane krzesło z oparciem i

wgłębionym siedzeniem, na którym leżał pled spleciony ze sznurków we wzór rybich ości.

Dawny wezyr opadł na nie ciężko, a mebel jęknął pod jego ciężarem. Neferet znów posłużyła się wahadełkiem.

-Masz początki degeneracji nerek. Będziesz musiał wypijać cztery razy dziennie

mieszankę wody, piwnych drożdży i soku ze świeżych daktyli. Przechowuj ją w zwykłej

wazie z wypalanej gliny, zamkniętej glinianym korkiem i przykrytej kawałkiem materiału. To

środek prosty, ale skuteczny. Nie działa szybko i jeśli będziesz miał trudności z oddawaniem moczu, zaraz mnie wezwij.

-Będę ci zawdzięczać nowe wyleczenie.

-Na pewno nie, jeśli ukrywasz przede mną część prawdy.

-Skąd to podejrzenie?

-Odczuwam twój głęboki niepokój i muszę ustalić jego przyczynę.

-Jesteś niezwykłym lekarzem, Neferet.

-Zechcesz mnie oświecić?

Bagej wahał się.

-Wiesz, że mam dwoje dzieci. Syn przysparza mi wielu zmartwień, ale wydaje się, że

ceni swoje zajęcie kontrolera wypalanych cegieł. Córka... -Wezyr spuścił wzrok. -Córka

krótki czas przebywała w świątyni, ale znudziły ją rytuały. Została rachmistrzynią na farmie, a właściciel jest z niej zadowolony.

-Ją oceniasz surowo?

-Przeciwnie, szczęście moich dzieci jest najważniejsze. Dlaczego nie uszanować ich

wyboru? Ona chce założyć rodzinę, do czego ją zachęcam.

-Więc co stoi na przeszkodzie?

-To idiotyczne i żałosne! Pod wpływem złych doradców córka wytacza mi proces, by przed czasem otrzymać należny jej spadek. A cóż mogę jej dać oprócz tego domu?

-Nie mam żadnego środka na tę chorobę, ale znam kogoś niewątpliwie kompetentnego.

Zuch zebrał o coś słodkiego. Pazer ustąpił. Siedzący na wygodnym krześle Bagej pilnował, by zawsze znajdować się w cieniu parasola. Były wezyr lękał się słońca.

-Macie za duży ogród. Nawet z pomocą fachowych ogrodników, ileż to kłopotu! Wolę mój mały domek w mieście.

-Pies i osioł doceniają przestrzeń.

-Jak upływają pierwsze dni wezyra?

-Zadanie wydaje mi się trudne.

-Rytuał intronizacji ostrzegał: ta praca jest bardziej gorzka niż żółć. Jesteś młody, więc nie przeskakuj etapów. Masz czas się uczyć.

Pazer miał ochotę mu wyznać, że bardzo się myli.

-Im mniej panuję nad sytuacją, tym bardziej zagrożona jest równowaga kraju.

-Nie ogarnia cię czarnowidztwo?

-Ponad połowa naszych rezerw cennych metali została roztrwoniona -wyjawił Pazer.

-Ponad połowa... To niemożliwe! Nie wykazały tego moje ostatnie kontrole.

-Bel-Tran

wykorzystał wszystkie, absolutnie zgodne z prawem, środki

administracyjne, aby przetransferować znaczną część skarbu za granicę.

-Z jakim uzasadnieniem?

-Zapewnienie pokoju z naszymi sąsiadami i wasalami.

-Zręczny to argument. Powiniennem był okazać większą nieufność temu parweniuszowi.

-On wprowadził w błąd całą hierarchię: pragnienie odniesienia sukcesu, zażarta praca, chęć służenia krajowi... Kto by nie uwierzył w jego szczerość?

-Trudna lekcja.

Bagej zdawał się przybity.

-Teraz mamy już świadomość niebezpieczeństwa.

-Masz rację -przyznał były wezyr. -Oczywiście nikt nie zastąpi twego zamordowanego mistrza, mędrca Branira, ale może mógłbym ci jakoś pomóc.

-Własna pycha kazała mi wierzyć, że szybciej ogarnę całokształt mojej funkcji, ale

Bel-Tran zatrzasnął przede mną wiele drzwi. Boję się, że moja władza jest tylko pozorna.

-Jeśli przekonają się o tym podwładni, sytuacja stanie się nie do zniesienia. Jesteś wezyrem, musisz rządzić.

-Ludzie Bel-Trana będą blokować moje decyzje.

-Musisz obejść przeszkodę.

-Ale jak?

-W każdej z oficjalnych służb jest jakiś ważny i doświadczony człowiek.

Niekoniecznie najbardziej utytułowany. Znajdź go i na nim się wspieraj. W ten sposób zrozumiesz subtelności różnych mechanizmów administracji.

Były wezyr podał mu nazwiska i szczegóły.

-Bądź bardzo skrupulatny, zdając sprawę ze swoich działań faraonowi. Ramzes Wielki to bardzo przenikliwa inteligencja, a każdy, kto spróbuje go oszukać, przegra.

-W razie jakichś trudności chciałbym się z tobą poradzić.

-Zawsze będziesz mile widziany, nawet jeśli moja gościnność nie będzie tak



wystawna jak twoja.

-Bardziej liczy się serce niż pozory. Twoje zdrowie się poprawiło?

-Twoja żona to doskonały lekarz, ale ja bywam nieposłusznym pacjentem.

-Dbaj o siebie.

-Jestem już trochę zmęczony. Pozwolisz, że odejdę?

-Zanim cię odprowadzę, muszę wyznać, że spotkałem się z twoją córką.

-Ach, więc wiesz...

-Neferet prosiła, żebym interweniował. Nic mi tego nie zabraniało.

Bagej wyglądał na niezadowolonego.

-Tu nie chodzi o przywilej -nalegał Pazer. -Dawny wezyr zasługuje na względy. Do mnie należało. rozwiązanie tego konfliktu.

-Jak zareagowała moja córka?

-Proces się nie odbędzie. Ty zachowasz swój dom, a ona zbuduje własny dzięki pożyczce, której ja będę gwarantem. Spełnione zostało jej najgorętsze pragnienie i w waszej rodzinie znów zapanuje harmonia. A ty niebawem zostaniesz... dziadkiem.

Surowość Bageja znikła. Z trudem hamował wzruszenie.

-Wezyrze Pazerze, dostarczyłeś mi wiele radości.

-To bardzo niewiele w porównaniu z twoją pomocą.

## **ROZDZIAŁ 10**

Wielki targ w Memfisie był codziennym świętem. Wymieniano tu tyleż opinii co towarów. Handlarze, wśród których były też niezmiernie pyskate kobiety, mieli do dyspozycji stałe miejsce, gdzie uprawiano handel wymienny, wzbogacany mimiką i gadaniem; choć gwar niekiedy narastał, transakcje zawsze kończyły się dobrze.

Szef policji w towarzystwie swego pawiana chętnie przechadzał się po wielkim placu.

Obecność Zabójcy ograniczała kradzieże, a jego pan nadstawiał ucha, by uchwycić ułamki rozmów, będących odbiciem stanu ducha ludności, a także, posługując się kodem, dyskretnie zbierał informacje od swoich informatorów.

Kem przystanął przed sprzedawcą konserw. Szukał gęsi patroszonej do pieczenia, suszonej i zasolonej w specjalnym naczyniu. Siedzący na macie kupiec nie podniósł głowy.

-Jesteś chory?

-Gorzej.

-Okradziono cię.

-Spójrz na mój towar, to zrozumiesz.

Naczynia wytwarzane z glinki ze Środkowego Egiptu, zdobione girlandami kwiatów i malowane na ostry niebieski kolor, których używano do przechowywania żywności, były szczególnie cenione. Kem przyjrzał się napisom: woda, wino, ale żadnego mięsa.

-Nie dostarczono mi towaru -wyznał handlarz. -To prawdziwa katastrofa.

-A wyjaśnienie?

-Żadnego. Przewoźnik podróżował bez towaru. Nigdy jeszcze nie spotkała mnie taka katastrofa!

-Innych także?

-Wszystkich! Niektórzy sprzedawali resztki zapasów, ale do nikogo nie dotarło nowe zaopatrzenie.

-Może to zwykłe spóźnienie.

-Jeśli jutro nie dostarczą nam towaru, obiecuję, że będą rozruchy.

Kem potraktował incydent z całą powagą. Nikt, bogaty czy biedny, nie przystałby na taki zamęt. Zamożni potrzebowali mięs na swoje bankiety, najskromniejsi suszonej ryby.

Dlatego też Nubijczyk udał się do składu, gdzie centralnie gromadzono pojemniki z mięsem.

Człowiek odpowiedzialny za skład przyglądał się Nilowi, założywszy ręce za plecami.

-Co się dzieje?

-Żadnej dostawy od tygodnia.

-I nie zawiadomiłeś o tym!

-Oczywiście, że zawiadomiłem.

-Kogo?

-Urzędnika, któremu podlegam: przełożonego peklowania.

-Gdzie mogę go znaleźć?

-W jego pracowni, nieopodal rzeźni świątyni Ptaha.

Rzeźnicy dyskutowali, popijając lekkie piwo. Zwykle skubali gęsi i kaczki wiszące na długiej żerdzi, patroszyli je, solili i wkładali zakonserwowane do wielkich naczyń z etykietami.

-Dlaczego nie pracujecie? -zapytał Kem.

-Mamy zwierzęta i naczynia, ale nie mamy soli -odrzekł jeden z nich. -Nie wiemy nic więcej. Musisz się zwrócić do przełożonego.

Kierownik zakładu solenia był niskim, krągłym, prawie łysym mężczyzną i właśnie grał w kości ze swoim asystentem. Pojawienie się szefa policji i jego groźnego pawiana odjęło mu ochotę do zabawy.

-Ja nie jestem winny -oświadczył drżącym głosem.

-Czyżbym cię oskarżył?

-Skoro tu jesteś...

-Czemu nie dostarczyłeś rzeźnikom soli, której potrzebują?

-Bo jej nie ma!

-Wytłumacz się.

-Mam dwa źródła zaopatrzenia: Dolinę Nilu i oazy. Po wielkich letnich upałach piana boga Seta twardnieje na ziemi przy rzece. Ziemia pokrywa się białym całunem. Ponieważ ta sól zawiera ogień niebezpieczny dla kamieni świątyni, szybko się ją zbiera i gromadzi. W Memfisie wykorzystujemy także sól zbieraną w oazach, bo produkujemy dużo konserw. A dzisiaj już wcale...

-Dlaczego?

-Opieczętowano składy soli z Nilu, a nie docierają do nas karawany z oaz.

Kem pospieszył do wezyra, którego biuro oblegało z dziesięciu rozgniewanych wysokich urzędników. Każdy próbował przekrzyknąć sąsiada, a zamiast rozmów rozbrzmiewała żałosna kakofonia. Wreszcie, na zdecydowany rozkaz Pazera, zaczęli wypowiadać się kolejno.

-Płaci się tę samą cenę za skórę surową, co za wyprawioną! Rzemieślnicy grożą, że przerwą pracę, jeśli wezyr nie wkroczy i nie przywróci różnic.

-Nie dość, że motyki dostarczone rolnikom z majątku bogini Hathor mają defekty albo są słabe, to jeszcze są dwa razy droższe! Cztery debeny. zamiast dwóch!

-Parę najskromniejszych sandałów wycenia się na trzy debeny, trzykrotną wartość normalnej ceny. A nie mówię o bardziej luksusowych produktach!

-Owca to dziś dziesięć debenów zamiast pięciu. Duży wół dwieście zamiast stu! Jeśli to szaleństwo potrwa dłużej, nie zdołamy się wyżywić.

-Udziec z byka staje się nieosiągalny, nawet dla bogaczy.

-Nie mówię o naczyniach z brązu czy miedzi! Jutro trzeba będzie oddać całą garderobę, żeby kupić jedną sztukę.

Pazer wstał.

-Uspokójcie się, proszę.

-Wezyrze Egiptu, ten skok cen jest nie do zniesienia.

-Zgadzasz się, ale kto go uruchomił?

-No... przecież ty sam.

-Czy dyrektywy, które dotyczą tej sprawy, opatrzone są moją pieczęcią?

-Nie, ale mają pieczęć Podwójnego Białego Domu! A czy kiedykolwiek widziano, żeby wezyr żył w niezgodzie ze swoim ministrem ekonomii?

Pazer zrozumiał punkt widzenia swoich rozmówców. Bel-Tran zastawił zręczną pułapkę: sztuczna inflacja, niezadowolenie ludności, oskarżenie wezyra.

-Popełniłem błąd i zaraz go naprawię. Przygotujcie tabele zgodne z normalnymi cenami, a ja je podpiszę. Przesadne przekroczenia cen będą karane.

-Czy nie należałoby zmienić wartości debena?

-To niepotrzebne.

-Kupcy będą się skarżyć! Wzbogacili się dzięki temu błędowi!

-Ich dobrobyt nie wydaje mi się zagrożony. Pospieszcie się, proszę. Posłańcy ogłoszą jutro w miastach i wioskach moje decyzje.

Wysocy urzędnicy skłonili się i rozeszli. Kem przyglądał się wielkiemu gabinetowi, zastawionemu półkami, które uginały się pod ciężarem papirusów i tabliczek.

-Jeśli dobrze rozumiem -ocenił Nubijczyk -ocaliliśmy się w ostatniej chwili.

-Dowiedziałem się o tym wczoraj wieczorem -wyznał Pazer -i pracowałem całą noc, żeby zatamować tę niszczącą falę. Bel-Tran chce rozgniewać wszystkich, pokazać, że to ja prowadzę niszczącą politykę, a faraon już nie panuje nad krajem. Teraz unikniemy katastrofy, ale on powtórzy zabieg, faworyzując pewne zawody. Jego celem jest podzielenie społeczeństwa, przeciwstawienie bogatych biednym, sianie nienawiści i wykorzystywanie tej negatywnej energii dla własnych celów. Potrzebna nam jest nieustanna czujność. Przynosisz

dobłą wiadomość?

-Chyba nie.

-Nowy dramat?

-Nie dostarczają już soli.

Pazer zbladł, bo ludności mogło zabraknąć konserw, mięsa i suszonej ryby, najpowszechniejszych artykułów spożywczych.

-A przecież zbiór wydawał się bogaty.

-Na bramach spichrzów solnych położono pieczęcie.

-Więc chodźmy je zdjąć.

Pieczęcie należały do Podwójnego Białego Domu. W obecności Kema i dwóch pisarzy wezır je złamał. Natychmiast zredagowano dokument z datą i podpisem. Przełożony spichrza solnego sam otworzył drzwi.

-Jaka tu wilgoć!

-Ta sól była źle zebrana i źle przechowywana -stwierdził Kem. -Zmoczono ją zbutwiałą wodą.

-Niech ją przefiltrują -nakazał Pazer.

-Nie ocaleje prawie nic.

Rozgniewany Pazer zwrócił się do przełożonego.

-Kto zniszczył tę sól?

-Nie wiem. Kiedy Bel-Tran ją oglądał, uznał, że nie nadaje się do spożycia ani konserwowania żywności. Zgodnie z przepisami sporządzono protokoły.

Pod przenikliwym spojrzeniem pawiana mężczyzna drżał ze strachu, ale naprawdę nie wiedział nic więcej.

Służby zajmujące się handlem z oazami stanowiły przybudówkę urzędu państwowego,

który zajmował się stosunkami z obcymi krajami. Choć oazy od czasów pierwszych dynastii należały do terytorium egipskiego, dla mieszkańców Doliny Nilu pozostawały odległymi i tajemniczymi krainami. Produkowały jednak sodę, niezbędną dla higieny i mumifikacji, a także doskonałą jakościowo sól. Karawany osiołków pokonywały szlaki, niosąc ciężkie i cenne ładunki.

Na czele tych służb stał były tropiciel beduińskich rabusiów. Miał pomarszczoną, spaloną słońcem twarz, kwadratową głowę, wydatny tors i znał cenę wysiłku i niebezpieczeństw.

Zaniepokoiła go obecność pawiana.

-Weźcie to zwierzę na smycz. Jest niebezpieczne, gdy się rozjuszy.

-Zabójca jest zaprzysiężony -odpowiedział Kem. -Interesuje się tylko przestępcami.

Przełożony oaz poczerwieniał na twarzy.

-Nikt nigdy nie podał w wątpliwość mojej uczciwości.

-A czy przypadkiem nie zapomniałeś pozdrowić wezyra Egiptu?

Mężczyzna skłonił się sztywno.

-Ile soli masz w magazynach?

-Niewiele. Już od kilku tygodni osiołki z oaz niczego nie dowiozły, ani tu, ani do Teb.

-I to cię nie zdziwiło?

-Sam wydałem rozkaz przerwania wszelkiego handlu.

-To twoja własna inicjatywa?

-Otrzymałem taki nakaz.

-Od Bel-Trana?

-Tak.

-Jak uzasadniany?

-Obniżyć ceny. Mieszkańcy oaz zdecydowanie odmówili, przekonani, że Podwójny

Biały Dom zmieni stanowisko. Sytuacja się jednak pogarsza. Moje reklamacje pozostają bez odpowiedzi. Na szczęście dysponujemy solą z Doliny.

-Na szczęście -powtórzył przybity Pazer.

Ogolony, w peruce, która zasłaniała mu pół czoła, ubrany w długą tunikę połykacz cieni był nie do poznania. Ciągnąc za sobą na długim sznurze dwa osły, stanął u prowadzącej do kuchni bramy willi Pazera.

Rządcy pokazał świeże sery, dzban słonego śmietankowego jogurtu i kwaśne mleko z ałunem. Zrazu nieufny rządcą docenił jakość produktów. W chwili gdy pochylił się nad dzbanem, połykacz cieni ogłuszył go i zaciągnął w głąb obejścia.

Nareszcie był w środku.

## **ROZDZIAŁ 11**

Połykacz cieni miał plan willi wezyra. Nie zostawił niczego przypadkowi. Wiedział, że o tej porze służba zajęta była w kuchni, gdzie jadali ogrodnicy. Nieobecność pawiana i Kema, którzy towarzyszyli Pazerowi w mieście, pozwalała mu działać niemal bez ryzyka. Morderca był nieczuły na przyrodę, poruszyła go jednak bujność ogrodu. Długi na sto i szeroki na dwieście łokci., rozplanowany tarasowo i pocięty rowami odwadniającymi na kwadraty, ogród miał część warzywną, studnię, basen kąpielowy, altanę osłaniającą od wiatrów, rząd strzyżonych krzewów od strony Nilu, podwójny rząd palm, cieniistą aleję, otwartą altanę, całe kobierce kwiatów, głównie chabrów i mandragory, winnicę, drzewa figowe, sykomory, tamaryszki, palmy daktylowe, persee oraz importowane z Azji rzadkie rośliny pachnące, które powinny zachwycić wzrok i węch. Ale człowieka ciemności nie zatrzymało to czarowne miejsce. Przeszedł koło basenu, gdzie rozkwitały błękitne lotosy, i skulił się, zbliżając się do domu.



Znieruchomiał wsłuchany w najdrobniejsze odgłosy. Nie zwrócił na niego uwagi ani osioł, ani pies. Zwierzęta były zajęte jedzeniem po drugiej stronie domostwa. Z planu wynikało, że znajduje się obok pokoiów gościnnych. Przez niskie okno wśliznął się do prostokątnego pokoju z łóżkiem i kufrem na ubrania. W lewej ręce trzymał kosz, w którym miotła się żmija.

Opuścił pokój i znalazł się, zgodnie z przewidywaniami, w ładnej czterokolumnowej sali. Na ścianach malarz przedstawił ogród z tuzinem igrających w nim ptaków o barwnym upierzeniu. Morderca zamierzał wybrać ornament w tym rodzaju dla swojej przyszłej willi. Nagle zastygł w bezruchu.

Z prawej, gdzie była izba łaźiebna, dobiegły go urywki rozmowy. Służąca polewała letnią i pachnącą wodą nagie ciało Neferet. Pani domu słuchała narzekań sługi, dotyczących rodzinnych kłopotów, i starała się ją pocieszyć. Połykacz cieni miał ochotę przyjrzeć się młodej, fascynująco pięknej kobiecie, ale najważniejsze było zadanie. Wycofał się więc i otworzył drzwi do wielkiego pokoju. Na niskich stolikach stały wazy wypełnione malwami, chabrami i liliami. Oba łóża miały złociste drewniane wezglowia. Była to sypialnia Pazera i Neferet.

Wykonawszy zadanie, połykacz cieni minął czterokolumnową salę oraz łazienkę i wszedł do podłużnej komory, wypełnionej najróżniejszymi buteleczkami i fiolkami. Prywatne laboratorium Neferet.

Każdy lek oznaczony był nazwą oraz odpowiednimi wskazówkami terapeutycznymi. Bez trudu odnalazł ten, którego szukał.

Znów usłyszał kobiece głosy i szum wody. Odgłosy dobiegały z przyległego pomieszczenia. W lewym górnym rogu muru zauważył dziurę, której murarz nie zdążył jeszcze замуrować. Już się nie wahał. Wskoczył na stołek i stanął na palcach.

Dojrzał ją.

Służąca, stojąc na ławce z cegły, polewała pachnącą wodą stojącą znacznie niżej Neferet. Gdy skończyła, młoda kobieta o przepięknym ciele wyciągnęła się na kamiennej ławie. Sługa, wciąż skarżąc się na męża i dzieci, zaczęła delikatnie wcierać masę w jej plecy. Połykacz cieni sycił się tym widokiem. Ostatnia kobieta, której nadużył, Silkis o obfitych kształtach, była brzydactwem w porównaniu z Neferet. Przez głowę przeszła mu nawet myśl, by wkroczyć do łazienki, zadusić sługę i zgwałcić zachwycającą małżonkę wezyra. Czas jednak nagił.

Z pudełka w kształcie nagiej pływaczki, pchającej przed sobą kaczkę, służąca końcem kciuka zaczerpnęła trochę pomady i roztarła ją poniżej pleców Neferet, aby usunąć zmęczenie i przykurcze mięśni. Połykacz cieni powściągnął żądze i opuścił domostwo.

Krótko przed zachodem słońca wezyr przekroczył bramę swojej posiadłości. Podbiegł do niego rządcą.

-Panie, napadnięto mnie! Dziś rano, w porze gdy przychodzą wędrowni handlarze...

Ten człowiek przedstawił się jako serowar. Byłem ostrożny, bo go nie znałem, ale jakoś jego towaru wzbudziła moje zaufanie. Ogłuszył mnie.

-Neferet wie o tym?

-Nie chciałem straszyć naszej pani i sam przeprowadziłem śledztwo.

-Co odkryłeś?

-Właściwie nic. Nikt nie widział tego osobnika na terenie posiadłości. Ogłuszył mnie i odszedł. Pewnie chciał coś ukraść, ale połapał się, że nic z tego nie będzie.

-Jak się czujesz?

-Trochę niepewnie.

-Idź odpocząć.

Pazer nie podzielał optymizmu rządcy. Jeśli napastnikiem był tajemniczy zabójca, który kilkakrotnie próbował go zlikwidować., zapewne wszedł do domu. Jakie miał zamiary? Wyczerpany ciężkim dniem, w ciągu którego nie miał chwili wytchnienia, wezryr chciał jak najprędzej zobaczyć się z Neferet. Szedł szybko główną aleją ogrodu, w cieniu sykomor i palm, podziwiając ich falujące listowie. Doceniał smak wody z własnej studni, smak własnych daktyli i fig. Czy szmer sykomor nie kojarzył się ze słodyczą miodu, czy owoc persei nie przypominał kształtem serca? Bóg dał mu przywilej rozkoszowania się tymi cudownościami, a nawet dzielenia ich z kobietą, którą pokochał całym jestestwem od chwili, gdy ją ujrzał.

Neferet grała na przenośnej harfie o siedmiu strunach, siedząc pod drzewem granatowca. Jak i ona, drzewo zachowywało piękność przez cały rok, bo gdy jeden kwiat opadał, rozkwitał drugi. Dobrze ustawionym, wysokim lirycznym głosem śpiewała bardzo starą pieśń o szczęściu wiernych zawsze kochanków. Pazer podszedł do niej i pocałował w szyję, w miejscu, gdzie dotyk jego warg wywoływał u niej dreszcz.

-Kocham cię, Pazerze.

-Ja kocham cię jeszcze bardziej.

-Mylisz się.

Ucałowali się z młodzieńczą namiętnością.

-Źle wyglądasz -zauważyła.

-Wraca katar i kaszel.

-Przepracowanie i niepokój.

-Ostatnie godziny były bardzo męczące. Otarliśmy się o dwie katastrofy.

-Bel-Tran?

-Niewątpliwie. Zorganizował podwyżkę cen, aby zasiać niepokój wśród ludu, i

przerwał handel solą.

-To dlatego nasz zarządca nie mógł znaleźć konserwowanych gęsi. A co z suszoną rybą?

-W Memfisie wyczerpano zapasy.

-Uznają, że to twoja wina.

-Z reguły tak się dzieje.

-Co zamierzasz?

-Jak najszybciej wrócić do normalności.

-W sprawie cen wystarczy dekret... ale co z solą?

-Nie wszystkie składy zniszczyła wilgoć. Niebawem karawany znów wyruszą z oaz.

Co więcej, kazałem uruchomić rezerwy faraona w Delcie, w Memfisie i w Tebach. Konserw nie zabraknie na długo. By uspokoić nastroje, królewskie spichrze przez kilka dni rozdawać będą żywność, jak w okresach suszy.

-A kupcy?

-Jako odszkodowanie dostaną tkaniny.

-Przywrócono więc harmonię.

-Aż do następnego ataku Bel-Trana. On już nie przestanie mnie nękać.

-Nie popełnił żadnych błędów?

-Może twierdzić, że działał w interesie Podwójnego Białego Domu, a więc faraona.

Podwyżka cen żywności i zmuszenie sprzedawców do obniżenia cen soli wzbogaciłoby Skarb.

-I zubożyło lud.

-Bel-Tran o to nie dba. Woli przymierze z bogatymi, których poparcie będzie mu niezbędne w chwili objęcia władzy. Chyba chodziło tylko o utarczkę ze mną. To był test na

moją zdolność reagowania. On znacznie lepiej niż ja panuje nad systemem gospodarki, więc następne próby mogą być decydujące.

-Nie bądź aż takim pesymistą. Przejściowe czarnowidztwo to skutek zmęczenia.

Dobry lekarz uleczy cię z tego.

-Znasz jakiś środek?

-Sala namaszczeń.

Pazer pozwolił się tam zaprowadzić, jakby dopiero odkrywał to miejsce. Umył nogi i ręce, zdjął funkcyjną szatę i spódniczkę, a potem wyciągnął się na kamiennej ławie. Ręce naczelnego lekarza królestwa masowały go łagodnie, rozpraszając ból pleców i sztywność karku. Obróciwszy głowę na bok, Pazer przyglądał się Neferet. Suknia z bardzo cienkiego lnu ledwie ukrywała jej kształty, ciało było pachnące. Przyciągnął ją do siebie.

-Nie mam prawa cię okłamywać, nawet przez zatajenie. Naszego rządcę napadł dziś rano fałszywy serowar. Rządca nie zidentyfikował go, a potem nikt nie widział tego człowieka.

-Tego, co już próbował cię zabić, a którego Kem jeszcze nie zidentyfikował.

-Możliwe.

-Zmienimy jadłospis przewidziany na dziś wieczór -postanowiła Neferet, przypominając sobie tajemniczego mordercę, który próbował zabić Pazera zatrutą rybą..

Zimna krew żony wzbudziła podziw Pazera. Narastające pożądanie kazało mu zapomnieć o niepokojach i niebezpieczeństwie.

-Zmieniłaś kwiaty w naszym pokoju?

-Chciałbyś je podziwiać?

-To moje najgorętsze pragnienie.

Przeszli z pokoju namaszczeń do sypialni. Pazer rozbierał Neferet bardzo powoli,

okrywając ją gorączkowymi pocałunkami. Ilekroć się kochali, wpatrywał się w jej czule usta, długą szyję, twarde i krągłe piersi, smukłe biodra, szczupłe nogi i dziękował niebiosom, że spotkało go tak szalone szczęście. Neferet odpowiedziała na jego ogień i razem odczuli tajemną radość, jaką Hathor, władczyni miłości, obdarzała swoich wiernych.

W wielkim domu panowała cisza. Pazer i Neferet odpoczywali. Nagle dziwny odgłos przyciągnął uwagę wezyra.

-Nie słyszałaś jakby uderzenia kijem?

Neferet nastawiła ucha. Odgłos się powtórzył, a potem zapanował spokój. Młoda kobieta skupiła się. Dalekie wspomnienie stopniowo wynurzało się z jej pamięci.

-Po prawej -wskazał Pazer.

Neferet zapaliła knot lampy oliwnej. We wskazanym przez męża miejscu stał kufer ze spódniczkami.

Wezyr już miał podnieść pokrywę, kiedy scena wyłoniła się w jej pamięci. Chwyciła go za prawe ramię i zmusiła, by się cofnął.

-Zawołaj służącego i poproś, żeby przyszedł tu z kijem i nożem. Już wiem, co tu robił fałszywy sprzedawca serów.

Na nowo przeżywała każdą chwilę, kiedy to musiała schwycić węża i wycisnąć z niego truciznę, by przygotować lekarstwo. Wtedy także, gdy wąż bił ogonem w ścianę koszyka, w którym był zamknięty, słyszała taki odgłos, jaki teraz słyszeli.

Pazer wrócił z rządcą i ogrodnikiem.

-Uważajcie -poleciała im. -W tym koszu jest rozwścieczony płaz.

Końcem długiego kija rządcą uniósł pokrywę kosza. Wyjrzała z niego sycząca głowa czarnej żmii. Ogródnik, przyzwyczajony do zwalczania takich nieproszonych gości, przeciął ją na pół.

Pazer kichnął parę razy, a potem dostał ataku kaszlu.

-Idę po twoje lekarstwo -rzekła Neferet.

Ani jedno, ani drugie nie tknęło doskonałego posiłku, który przygotował kucharz.

Natomiast Zucha zachwyciły pieczone żeberka z jagnięcia. Najedzony, z brodą opartą na skrzyżowanych przednich łapach, zażywał zasłużonego odpoczynku u stóp swego pana.

W laboratorium zastawionym fiolkami z drewna, kości słoniowej, z wielokolorowego szkła i alabastru, o kształtach też najrozmaitszych -owocu granatu, lotosu, papirusu, czy kaczki -Neferet znalazła podstawowy składnik, płyn na bazie przestępu, który rozproszy chroniczne niemal przekrwienie, na jakie cierpiał Pazer.

-Jutro nakażę Kemowi, aby naszej willi pilnowali ludzie pewni -oznajmił wezyr. -

Podobny wypadek więcej się nie powtórzy .

Neferet wlała dziesięć kropeł do czarinki i rozcieńczyła je wodą.

-Wypij to. Za godzinę wypijesz taką samą dawkę.

Zamyślony Pazer sięgnął po czarękę.

-Ten zabójca musi być na żołdzie Bel-Trana. Czy był jednym ze spiskowców, którzy zgwałcili wielką piramidę? Chyba nie. To zewnętrzny element właściwego spisku, że tak powiem. Co pozwala przypuszczać, że istnieją także inne...

Zuch zawarczał, odsłaniając zęby.

Zdumiało to Pazera i Neferet. Pies jeszcze nigdy tak się wobec nich nie zachował.

-Spokój! -nakazał wezyr.

Zuch stanął na tylnych łapach i nadal warczał.

-Co mu się stało?

Kundel rzucił się na Pazera i ugryzł go w rękę. Ten, zdumiony, wypuścił z rąk czarękę i podniósł pięść.

Błada jak ściana Neferet stanęła między nimi.

-Nie bij go! Chyba zrozumiałam...

Zuch, cały rozanielony, lizał stopy swego pana.

-To nie jest zapach nalewki z przestępu -powiedziała drżącym głosem Neferet. -

Morderca zastąpił zwykły roztwór skradzioną w szpitalu trucizną. To ja miałam cię zabić, przynosząc ulgę.

## **ROZDZIAŁ 12**

Pantera piekła zająca, Suti zaś kończył właśnie fabrykować improwizowany łuk z akacjowego drewna. Przypominał jego ulubioną broń, która wyrzucała strzały na odległość sześćdziesięciu metrów w strzelaniu bezpośrednim, a na ponad sto w strzelaniu parabolicznym. Już jako wyrostek Suti słynął z wyjątkowych zdolności do trafiania w sam środek odległych i bardzo małych celów.

Jako król skromnej oazy bogatej w czystą wodę, doskonałe daktylę i zwierzynę przychodzącą do wodopoju, czuł się szczęśliwy. Suti lubił pustynię, jej moc i palący ogień, który kierował myśl ku temu, co nieskończone. Godzinami obserwował wschody i zachody słońca, niedostrzegalny ruch wydm, taniec piasku, któremu wiatr nadawał rytm. Zanurzając się w ciszę, pozostawał w kontakcie z płonącym bezmiarem, gdzie niepodzielnie królowało słońce. Miał wrażenie, że sięga poza bogów, dotyka absolutu. Czy należało opuszczać ten zapomniany przez ludzi skrawek ziemi?

-Kiedy wyruszamy? -zapytała Pantera, przytulając się do niego.

-Może nigdy.

-Czyżbyś chciał się tu zakorzenić?

-A czemu nie?

-Suti, to przecież piekło!



-Czego nam brakuje?

-A nasze złoto?

-Nie jesteś szczęśliwa?

-Takie szczęście mi nie wystarcza. Chcę być bogata i rządzić armią sług w olbrzymim majątku. Ty mi będziesz nalewał dobre wino i nacierał nogi pachnącymi olejami, a ja ci będę śpiewać pieśni o miłości.

-Czy jest na świecie większa posiadłość od pustyni?

-A gdzie ogrodnicy, sadzawki, orkiestry, sale bankietowe...

-Ileż to rzeczy, których nam nie trzeba...

-Mów za siebie! Nie mam ochoty żyć jak nędzarka. Nie po to wyrwałam cię z więzienia, żeby tu utknąć!

-Nigdy nie byliśmy równie wolni. Rozejrzyj się wokół: nikt nam nie przeszkadza, nie ma żadnych pasożytów, tylko świat w całej swojej piękności i prawdzie. Czemu porzucić takie wspaniałości?

-Więzienie bardzo cię osłabiło, mój biedaku.

-Nie lekceważ tego, co mówię. Zakochałem się w pustyni.

-Ja już się nie liczę?

-Ty jesteś wygnaną Libijką, dziedzicznym wrogiem Egiptu.

-Potwór, tyran!

Zaczęła okładać go pięściami. Suti chwycił ją za ramię i wywrócił na plecy. Pantera wyrywała się, ale okazał się silniejszy.

-Albo zostaniesz moją niewolnicą na piaskach, albo cię odtrącę.

-Nie masz do mnie żadnych praw. Wolę umrzeć, niż być ci posłuszną.

Żyli nadzy, chroniąc się przed słońcem podczas najgorętszych godzin w cieniu palm i

listowia. Gdy zwyciężały zmysły, ich ciała jednoczyły się w zawsze odnawiającej się namiętności.

-Myślisz o tej zdzirze Tapeni, twojej legalnej małżonce!

-Tak, czasem, przyznaję.

-Zdradasz mnie w myślach.

-Mylisz się. Gdybym miał pod ręką damę Tapeni, ofiarowałbym ją demonom pustyni.

Zaniepokojona nagle Pantera zmarszczyła brwi.

-Widziałeś je?

-Nocą, kiedy ty śpisz, obserwuję szczyt wielkiej wydmy. Tam się pojawiają. Jeden ma ciało lwa i głowę węża, inny ciało skrzydlatego lwa i głowę sokoła, a jeszcze inny spiczasty pyszczek, wielkie uszy i rozwidlony ogon. Żadna strzała ich nie dosięgnie, żadne łąso nie schwyta, żaden pies nie dogoni.

-Kpisz ze mnie.

-Te demony czuwają nad nami. Ty i ja należymy do ich rasy: nieposkromionych i okrutnych.

-Śniło ci się. Nie ma takich istot.

-A przecież ty istniejeż.

-Puść mnie. Jesteś za ciężki.

-Na pewno?

Zrobił się przymilny.

-Nie! -ryknęła, przewracając go na bok.

Ostrze siekiery wbiło się w ziemię o kilka centymetrów od miejsca, gdzie znajdowali się sekundę wcześniej, i otarło o skroń Sutiego. Kątem oka dojrzał napastnika, wysokiego Nubijczyka, który sięgnąwszy po trzon broni, zastygł w skoku tancerza naprzeciw swego

łupu.

Skrzyżowali spojrzenia, w jego oczach Suti dojrzał własną śmierć. Nie było o czym mówić.

Nubijczyk wykonał młynek siekierką. Uśmiechał się, pewny własnej siły i zręczności, i zmusił przeciwnika, by się cofnął.

Suti plecami zderzył się z pniem akacji. Nubijczyk podniósł broń w chwili, gdy Pantera chwyciła go za gardło. Nie docenił siły młodej kobiety i próbował ją odtrącić, waląc łokciem w pierś. Obojętna na ból Pantera wykuła mu oko. Rycząc z bólu, podniósł siekierę, ale ona zwolniła już chwyt i padła na piasek.

Suti pochyloną głową uderzył Murzyna w brzuch i przewrócił go.

Pantera udusiła go kijem. Nubijczyk wymachiwał rękoma, lecz nie zdołał się wyswobodzić. Suti pozwolił kochance dokończyć dzieła zwycięstwa. Wróg, ze zgniecionym gardłem, skonał uduszony.

-Był sam? -zapytała pełna niepokoju.

-Nubijczycy polują w bandach.

-Boję się, że ta twoja ulubiona oaza zmieni się w pole bitwy.

-Naprawdę jesteś demonem. To ty zniszczyłaś mój spokój, przyciągając ich tutaj.

-Nie należałoby się stąd jak najszybciej wynieść?

-A jeśli był tylko on jeden?

-Mówiłeś coś przeciwnego. Porzuć złudzenia i uciekajmy stąd.

-Dokąd?

-Na północ.

-Aresztują nas egipscy żołnierze. Muszą być rozstawieni w całej okolicy.

-Jeśli pójdziesz moim śladem, umkniemy im i odzyskamy złoto.

Pantera okazywała swój zapał, tuląc kochankę.

-Już o tobie zapomnieli, myślą, żeś się zagubił, może umarł. Przejdziemy przez ich linie, ominiemy fortecę i będziemy bogaci!

Niebezpieczeństwo podnieciło Libijkę. Ukoić ją mogły tylko ramiona kochankę.

Młodzieniec chętnie spełniłby jej oczekiwania, gdyby nie dostrzegł niezwykłego poruszenia na szczycie wielkiej wydmy.

-Są i inni -szepnął.

-Ilu?

-Nie wiem. Czołgają się.

-Przejdźmy drogą oryksa.

Pantera zmieniła zdanie, gdy zauważyła kilkunastu Nubijczyków, którzy kryli się za skałami obłego szczytu.

-No to na południe!

I ten kierunek był odcięty. Wróg otoczył oazę.

-Zrobiłem dwadzieścia strzał -rzekł Suti -ale to nie wystarczy .

Twarz Pantery zastygła.

-Nie chcę umierać.

Przytulił ją do siebie.

-Zabiję ich więcej, jeśli się wdrapię na najwyższe drzewo. Jednego dopuszczę do oazy, a ty zabijesz go siekierą, odbierzesz kołczan i dostarczysz mi go.

-Nie mamy cienia szansy.

-Wierzę w ciebie.

Z góry Suti mógł ich rozróżnić.

Około pięćdziesięciu ludzi, jedni zbrojni w pałki, inni w łuki i strzały. Nie sposób było

im się wymknąć. Będzie walczył aż do końca i zabije Panterę, zanim ją zgwałcą i zaczną torturować. Ostatnia strzała będzie dla niej.

Daleko za Nubijczykami, na krawędzi jednej z wydm, oryks, który ich prowadził, walczył z coraz gwałtowniejszym wiatrem. Języki piasku odrywały się od wzgórza i ulatywały w niebo. Nagle antylopa zniknęła.

Trzech czarnych wojowników nadbiegało z krzykiem. Suti naciągnął łuk, instynktownie wymierzył i strzelił trzy razy. Mężczyźni padli twarzą do ziemi z przebitą pierśią.

Zastąpiło ich trzech następnych.

Młodzieniec trafił dwóch. Trzeci, oszalały z wściekłości, wpadł do oazy. Wysłał strzałę ku wierzchołkowi drzewa, ale chybił. Pantera rzuciła się na niego, lecz ich splątane ciała zniknęły z pola widzenia Sutiego. Nikt nie wydał z siebie głosu.

Nagle pień drzewa się poruszył. Ktoś się po nim wspinał. Suti napiął łuk.

Spod liści akacji wyłoniła się ręka z kołczanem pełnym strzał.

-Mam go! -zawołała Pantera cała drżąca.

Suti zsunął się ku niej.

-Nie jesteś ranna?

-Byłam szybsza od niego.

Nie mieli czasu na wzajemne gratulacje. Ruszył kolejny atak. Łuk Sutiego był precyzyjny, choć bardzo prosty. Suti musiał jednak strzelać dwa razy, żeby trafić łucznika, który w niego celował.

-To wiatr -wyjaśnił.

Gałęzie zaczynały się uginać pod naporem rodzącej się nawałnicy. Niebo przybrało kolor miedzi, w powietrzu unosił się kurz. Porwany przez burzę ibis omal nie rozbił się o

ziemię.

-Schodzimy -rzekł Suti.

Drzewa jęczały i trzeszczały złowrogo. Wyrwane z korzeniami palmy wciągnęła żółta trąba powietrzna.

Gdy Suti dotknął ziemi, rzucił się na niego jakiś Nubijczyk ze wzniesioną do góry siekierą.

Oddech pustyni był tak mocarny, że spowolnił ruchy Murzyna. Ostrze nadcięło jednak lewe ramię Egipcjanina, który połączonymi pięściami złamał wrogowi nos. Rozdzieliła ich nawałnica. Nubijczyk gdzieś znikł.

Ręka Sutiego chwyciła dłoń Pantery. Choćby umknęli Nubijczykom, nie oszczędzi ich przerażający gniew pustyni.

Niesłychanie gwałtowne fale piasku paliły ich w oczy i przykuwały w miejscu.

Pantera odrzuciła siekierę, Suti swój łuk. Przykucnęli pod palmą, której pień ledwie dostrzegali. Ani oni, ani ich napastnicy nie byli już w stanie się ruszyć.

Wiatr wył, ziemia usuwała im się spod nóg, a niebo znikło. Spojeni ze sobą, już przykryci całunem złotych ziaren, które chłostały ich skórę, Egipcjanin i Libijka czuli się zagubieni wśród rozjuszonego oceanu.

Zamykając powieki, Suti pomyślał o Pazerze, swoim duchowym bracie. Dlaczego nie przybył mu z pomocą?

## **ROZDZIAŁ 13**

Kem spacerował po nabrzeżach portu w Memfisie, asystując przy wyładowywaniu towarów i załadunku żywności dla Górnego Egiptu, Delty i obcych krajów. Znów zaczęto dostarczać sól, co ukoilo rodzące się niezadowolenie ludności. Mimo to Nubijczyk nadal był zaniepokojony, bo dziwaczne plotki na temat szwankującego zdrowia Ramzesa i upadku

kraju nie przestawały krążyć.

Szef policji wściekał się sam na siebie. Dlaczego nie zdołał zidentyfikować człowieka, który próbował zabić Pazera? Oczywiście, teraz złoczyńca już nie będzie mógł przedostać się do posiadłości wezyra, bo dniem i nocą czuwają tam siły policyjne, Kem nie dysponował jednak najmniejszą nawet poszlaką. Żaden z jego informatorów nie zdołał natrafić na jakiś poważny ślad. Kryminalista pracował samotnie, bez pomocy, nikomu się nie zwierzał. Jak dotąd ta strategia działała na jego korzyść. Kiedy wreszcie popełni błąd, kiedy zostawi po sobie znaczący trop?

Policyjny pawian, w przeciwieństwie do kolegi, był w dobrym humorze. Spokojna i czujna małpa nie gubiła żadnego szczegółu ze scen rozgrywających się na jej oczach. Przed Domem Sosny, biur administracji zajmującej się transportem drewna, Zabójca przystanął. Śledzący najdrobniejsze reakcje małpy Kem nie poganiał jej.

Czerwone oczy Zabójcy przykuł człowiek wkraczający pospiesznie na pokład olbrzymiego statku towarowego, którego ładunek osłonięty był płachtami. Wysoki, bardzo nerwowy, w płaszczu z czerwonej wełny. Sztorcował marynarzy, nakazując pośpiech. Dziwne zachowanie tuż przed długą podróżą, naprawdę. Po co irytować dokerów, zamiast odprawiać rytuały odjazdu?

Kem wszedł do głównego gmachu Domu Sosny, gdzie skrybowie wypisywali szczegółowo zawartość ładunku i rejestrowali na drewnianych tabliczkach trasę statku. Szef policji zwrócił się do jednego ze swych przyjaciół, fireyka rodem z Delty.

-Dokąd płynie ten statek? -Do Libanu.

-A co przewozi?

-Dzbany z wodą i bukłaki.

-To kapitanowi tak się spieszy?

-O kim mówisz, Kemie?

-O człowieku w czerwonym wełnianym płaszczu.

-To armator.

-Zawsze taki zdenerwowany?

-Zwykle jest raczej dyskretny. Pewnie przeraził się twojej małpy.

-Komu podlega?

-Podwójnemu Białemu Domowi.

Kem wyszedł z Domu Sosny. Przy pomoście stał pawian, odcinając armatorowi zejście na ląd. Ryzykując złamanie karku, ten próbował mu umknąć i skoczyć na nabrzeże, ale małpa chwyciła go za kołnierz i przerzuciła na pokład.

-Czemu się boisz? -zapytał Kem.

-On mnie udusi!

-Nie zrobi tego, jeśli odpowiesz na pytanie.

-To nie mój statek.

-Ale ty odpowiadasz za ładunek. Dlaczego ładujesz bukłaki w sektorze Domu Sosny?

-Inne nabrzeża były zajęte.

-To nieprawda.

Pawian wykręcił mu ucho.

-Zabójca nie znosi kłamców.

-Płachty... Podnieś płachty!

Podczas gdy pawian pilnował podejrzanego, Kem posłuchał tej rady.

Istotnie, odkrycie było zdumiewające.

Pnie sosen i cedrów, deski z akacji i sykomor...

Kem odczuł żywą radość. Tym razem Bel-Tran popełnił błąd.



Neferet odpoczywała na tarasie willi. Powoli przychodziła do siebie po okropnym szoku, który nadal dręczył ją w snach. Sprawdziła zawartość naparów w swoim laboratorium, bojąc się, że morderca nalał trucizny do innych fiolek. Ale on ograniczył się do jednego jedyne go leku: przeznaczonego dla Pazera.

Wezır, świeżo ogolony przez doskonałego cyrulika, czule ucałował żonę.

-Jak się dziś czujesz?

-Duzo lepiej. Wracam do szpitala.

-Kem przysłał mi właśnie list. Twierdzi, że ma dobrą wiadomość.

Rzuciła mu się na szyję.

-Błagam, zgódź się, by cię pilnowano, kiedy podróżujesz.

-Bądź spokojna, Kem przysłał mi swego pawiana.

Szef policji stracił swój legendarny spokój. Dotykał drewnianego nosa z niezwykle nerwowością.

-Mamy Bel-Trana -oznajmił. -Pozwoliłem sobie wezwać go natychmiast. Pięciu policjantów prowadzi go do mego biura.

-Masz solidne dane?

-Oto, co stwierdziłem.

Pazer dobrze znał ustawodawstwo dotyczące handlu drewnem. Istotnie, Bel-Tran popełnił gruby błąd, który podlegał ciężkim karom.

Jego szydercza mina nie świadczyła jednak o żadnym niepokoju.

-Po cóż ten pokaz siły? -zdziwił się. -O ile wiem, nie jestem bandytą!

-Usiądź, proszę -rzekł Pazer.

-Nie mam ochoty. Praca na mnie czeka.

-Kem przechwycił właśnie statek towarowy płynący do Libanu, a wynajęty przez

armatora podległego Podwójnemu Białemu Domowi, czyli tobie.

-Nie on jedyny.

-Zgodnie ze zwyczajem, na ładunki przeznaczone dla Libanu składają się alabastrowe wazy, naczynia, lniane tkaniny, wołowe skóry, rolki papirusu, sznury, soczewica i suszone ryby, wszystko wymieniane za drewno, którego nam brakuje i które stamtąd importujemy.

-To dla mnie nic nowego.

-Ten statek przewiózłby pnie cedrów i sosen, a nawet deski z naszych akacji i sykomor, a taki eksport jest zabroniony. Inaczej mówiąc, odesłałbyś materiały, za które zapłaciliśmy, a nam zabrakłoby drewna dla naszych budowli, na słupy wbijane u wejścia do portów i świątyń, a także na sarkofagi!

Bel-Tran nie tracił kontenansu.

-Kiepsko znasz tę sprawę. Deski zamówił książę Byblos na trumny dla swoich kurtyzan. On bardzo ceni jakość naszych akacji i sykomor. Czy egipskie materiały nie są gwarancją wieczności? Odmówić mu tego prezentu byłoby ciężką obelgą i politycznym błędem o poważnych i zgubnych konsekwencjach dla naszej gospodarki.

-A pnie sykomor i sosen?

-Młody wezyr nie zna technicznych subtelności, które rządzą naszą wymianą. Liban zgodził się dostarczać nam gatunków odpornych na grzyby i insekty. A te pnie takie nie były. Dlatego kazałem im zwrócić ładunek. Eksperci potwierdzili fakty. Dokumenty są do twojej dyspozycji.

-Przypuszczam, że eksperci Podwójnego Białego Domu?

-W powszechnej opinii są najlepsi.

-Nie jestem naiwny, Bel-Tranie. Zorganizowałaś handel z Libanem, by się wzbogacić i korzystać ze wsparcia naszych najważniejszych partnerów handlowych. Odtąd import

drewna leżeć będzie jedynie w mojej kompetencji.

-Jak sobie życzysz. Jeśli nadal będziesz tak postępował, przygniecie cię ciężar zbyt wielkiej odpowiedzialności. Wezwij mi lektykę, proszę. Spieszę się.

Kem był zdruzgotany.

-Wybacz, że cię ośmieszyłem.

-Dzięki tobie odrąbiemy jedną z jego głów.

-Ale ile trzeba ich odciąć, by go osłabić?

-Tyle, ile trzeba. Redaguję właśnie dekret nakazujący szefom prowincji zasadzenie dziesiątków drzew, aby można było odpoczywać w ich cieniu. Co więcej, żadnego nie będzie można ściąć bez mego pozwolenia.

-I co to ma przynieść?

-Ma przywrócić ufność w przyszłość przytłoczonym plotkami Egipcjanom, dowieść im, że przyszłość jest równie pogodna jak zieleń liści.

-A sam w to wierzysz?

-Czyżbyś ty wątpił?

-Nie umiesz kłamać, wezyrze Egiptu. Bel-Tran pragnie tronu, prawda?

Pazer milczał.

-Rozumiem, że twoje usta milczą. Ale nie przeszkodzisz mi wierzyć własnej intuicji.

Prowadzisz walkę na śmierć i życie i nie masz żadnej szansy na zwycięstwo. Od samego początku ta sprawa jest podejrzana, a my mamy związane ręce. Nie wiem dlaczego, ale pozostanę przy tobie.

Bel-Tran pogratulował sobie przezorności. Na szczęście podejmował najróżniejsze skuteczne środki ostrożności i przekupywał wystarczająco wielu urzędników, aby pozostać bezpiecznym niezależnie od rodzaju ataku i jego przyczyny. Wezyr przegrał i nadal będzie

przegrywał. Nawet jeśli odkryje niektóre jego sposoby działania, będzie odnosić jedynie żałosne zwycięstwa.

Bel-Tranowi towarzyszyło troje służby z podarkami dla Silkis. Była wśród nich kosztowna pomada do natłuszczania i perfumowania włosów jej peruk, kosmetyk złożony z pyłu alabastru, miodu i czerwonej sody, który uczyni jej skórę jeszcze delikatniejszą, oraz znaczna ilość najwyższej jakości kminku, środka przeciwko niestrawności i biegunkom.

Pokojówka Silkis miała gniewną minę. To żona powinna powitać Bel-Trana i wymasować mu nogi.

-Gdzie ona jest?

-Pańska małżonka leży w łóżku.

-Na co znów cierpi?

-Na kiszki.

-Co jej podałaś?

-To, o co prosiła: małą piramidkę nadziewaną daktylami i napar z kolendry.

Lekarstwo słabo działa.

Pokój był wywietrzony i okadzony. Silkis, bardzo blada, zwijała się z bólu. Na widok męża zaczęła się mizdrzyć.

-Jakie nadużycie znów popełniłaś?

-Żadnego, zwykłe ciasteczko... Bóle się zwiększają, kochany.

-Jutro wieczorem musisz być pełna radości i na nogach.

Zaprosiłem tu kilku szefów prowincji i będziesz musiała czynić honory domu.

-Neferet umiałaby mnie wyleczyć.

-Zapomnij o tej kobiecie.

-Obiecałeś mi...

-Nic ci nie obiecałem. Pazer nie chce się ugiąć. Ta marionetka nadal prowadzi zawziętą walkę! Prosić tu jego żonę byłoby z naszej strony niewybaczalną słabością.

-Nawet żeby mnie ratować?

-Nie jesteś taka chora, to tylko niedyspozycja. Zaraz wezwę kilku lekarzy. Myśl tylko o tym, żeby jutro wieczorem być na nogach i uwodzić ważnych panów.

Neferet rozmawiała ze starym mężczyzną o opalonej i pomarszczonej skórze. Był gadatliwy i pokazał jej gliniane naczynie, nad którym pochyliła się z zainteresowaniem. Podchodząc bliżej, Pazer rozpoznał pszczelarza, niesprawiedliwie skazanego na obóz pracy, z którego go wydobył.

Stary człowiek wstał i skłonił się.

-Wezyr Egiptu! Co za radość znów cię widzieć... Niełatwo było wejść do waszego domu. Zadano mi dziesiątki pytań, sprawdzono moją tożsamość, a nawet przebadano moje naczynia z miodem!

-Jak się mają pszczoły na pustyni?

-Doskonale. Dlatego tu jestem. Skosztuj tego niebiańskiego pożywienia.

Jak głosili bazarze, bogowie, których zachowanie ludzi często rozgoryczało, odzyskiwali radość, jedząc miód. Łzy boga Re spadając na ziemię zmieniły się w pszczoły, a zadaniem tych czarodziejek alchemii była przemiana roślinności w jadalne złoto.

Zapach miodu zdziwił Pazera.

-Nigdy nie widziałem takiego zbioru -powiedział pszczelarz. -Ani w takiej obfitości, ani w jakości.

-Zaopatrzone zostaną wszystkie szpitale -wtrąciła Neferet -i starczy na znaczne zapasy.

Miód, łagodzące podłoże wielu leków, używany był w terapii oka, w leczeniu chorób

krążenia i płuc. Służył też ginekologii i wchodził w skład wielu innych środków leczniczych.

Pielęgniarze używali go do opatrunków.

-Mam nadzieję, że nie zawiedziesz okrutnie naczelnego lekarza królestwa -dodał stary.

-Czego się lękasz? -zapytał Pazer.

-Nowiny szybko krążą. Odkąd znana jest wielkość zbiorów, część pustyni, gdzie pracuję z asystentami, nie jest już taka spokojna jak dawniej. Obserwują nas, kiedy wyjmujemy fragmenty plastrów i zlewamy miód do naczyń zamykanych woskiem. Boję się, że gdy zakończymy pracę, napadną nas i obrabują.

-Policja was nie pilnuje?

-Jej siły są niewystarczające. Mój zbiór to prawdziwa fortuna, której nie zdołaliby obronić.

Oczywiście Bel-Tran już o tym wiedział. A pozbawienie szpitali tej podstawowej substancji mogłoby wywołać ostry kryzys.

-Zawiadomię Kema. Zabezpieczymy transport.

-Wiesz, jaki dziś dzień? -zapytała Neferet.

Pazer milczał.

-Wigilia święta ogrodów.

Twarz wezyra rozpromieniła się.

-Bogini Hathor przemawia twoim głosem. Będziemy rozdawać szczęście.

Rano w dniu święta ogrodów narzeczeni i młodzi małżonkowie zasadzali w ogrodach drzewko sykomory. Na placach miast i wiosek, nad brzegiem rzeki częstowano się ciastkami, rozdawano bukiety kwiatów i popijano piwo. Dziewczyny, natarłszy się maściami, tańczyły przy dźwiękach fletów, lir i tamburynów. Chłopcy i dziewczęta mówili o miłości, starzy

przymykali oczy.

Kiedy skrybowie wręczyli burmistrzom naczynia z miodem, rozległy się oklaski przeznaczone dla wezyra i faraona. Czyż pszczoła nie była jednym z symboli władcy Egiptu? Jadalne złoto, ze względu na wysoką cenę, dla większości rodzin było prawie nieosiągalnym marzeniem. Ich marzenie spełni się w ten świąteczny dzień, obchodzony pod protektoratem Ramzesa Wielkiego.

Uradowani Neferet i Pazer słyszeli z tarasu swego domu dobiegające ich echa śpiewów i tańców. Zbrojne bandy, które zamierzały zaatakować konwoje z miodem, aresztowała policja. Stary pszczelarz świętował z przyjaciółmi, zapewniając, że kraj jest dobrze rządzony, a miód rozproszy nieszczęścia.

## **ROZDZIAŁ 14**

Oaza była zniszczona.

Złamane wierzchołki palm, zdruzgotane akacje, rozdarte pnie, połamane gałęzie, zasypane źródło, rozprute wydmy, szlaki przykryte górami piasku... Wszystko wokół było samą rozpaczą.

Kiedy Suti otworzył oczy, nie poznał swej przystani spokoju i wręcz myślał, że przeniósł się w jakąś krainę ciemności, gdzie nie dociera już słońce.

Ból odezwał się w lewym ramieniu, w miejscu dotkniętym ostrzem siekiery. Suti rozprostował nogi tak bolesne, iż sądził, że są połamane. Ale były to tylko zadrapania. Obok, przywaleni pniem palmy, leżeli dwaj Nubijczycy. Jeden z nich zastygł w groteskowej pozie, wznosząc sztylet.

Pantera... Gdzie ona? Choć Suti pamięć miał zmaconą, pamiętał atak Nubijczyków, początek wichury, gwałtowność wiatru i nagłe szaleństwo pustyni. Była przy nim, kiedy rozdzieliła ich zawierucha. Na kolanach, ciężko dysząc, zaczął kopać w piasku.

Nie znalazł Libijki, ale nie zrezygnował. Nie opuścił tego przeklętego miejsca bez kobiety, która zwróciła mu wolność.

Przeszukał każdy zakątek, odsunął inne murzyńskie trupy i dźwignął olbrzymią palmę. Pantera wyglądała jak śpiąca dziewczyna, która marzy o przystojnym wielbicielu. Na jej ciele ani śladu rany, tylko wspaniały guz na potylicy. Masując lekko gałki jej oczu, Suti łagodnie przywrócił jej przytomność.

-Więc... żyjesz?.

-Uspokój się, jesteś tylko w szoku.

-Och, moje ręce, moje nogi!

-Obolałe, ale całe.

Rzuciła mu się na szyję jak dziecko.

-Uciekajmy stąd, szybko!

-Byle z wodą.

Przez długie godziny Suti i Pantera z zaciekleścią odgarniali studnię. Zadowolili się mulistą i cierpką wodą, którą napełnili oba bukłaki. Potem on zrobił nowy łuk i około pięćdziesięciu strzał. Po ożywym śnie, ubrani w zdjęte z trupów łachmany dla ochrony przed nocnym chłodem, pod osłoną gwiazdzistej nocy ruszyli na północ.

Odporność Pantery zdumiała Sutiego. Fakt, że umknęła nicości, przydał jej energii i zaciekleści jej woli, by odzyskać swoje złoto i stać się zamożną, szacowaną i szanowaną kobietą, zdolną zaspokoić wszystkie swoje zachcianki. Nie wierzyła w żaden los prócz tego, jaki sama sobie zapewni dzień po dniu, i zajądła darła materię własnego istnienia, z doskonałym bezwstydem głosząc nagość własnej duszy. Nie bała się niczego prócz własnego strachu i bezlitośnie go tłumiała.

Sobie i Sutiemu przyznawała tylko krótkie odpoczynki, pilnując racji wody,



wybierając kierunek i drogę pośród chaosu skał i wydm. Suti pozwalał sobą kierować.

Pochłaniał go odmieniony krajobraz, który zniewalał i działał nań magicznie. Nie umiał mu się oprzeć. Wiatr, słońce i upał tworzyły jakby ojczyznę, której każdy szczegół doceniał.

Pantera wciąż pozostawała czujna. W pobliżu linii egipskich podwoiła ostrożność.

Suti był zdenerwowany. Czy nie oddala się od prawdziwej wolności, od bezmiar, w którym pragnąłby żyć równie szlachetnie jak oryks?

Napełniali właśnie bukłaki przy źródle oznaczonym kamiennym kręgiem, kiedy

pojawił się oni i zamknęli krąg. Ponad pięćdziesięciu nubijskich wojowników, zbrojnych w pałki, krótkie miecze, łuki i proce. Ani Pantera, ani Suti nie usłyszeli, jak się zbliżają.

Libijka zacisnęła pięści.

-Bijmy się -szepnęła.

-Beznadziejne.

-Co radzisz?

Suti wolno odwrócił głowę. Nie było żadnej możliwości ucieczki.

-Bogowie zakazują samobójstwa. Jeśli chcesz, uduszę cię, zanim rozwalą mi głowę.

Zgwałcą cię w kilkunastu w najbardziej szkaradny sposób.

-Zabiję ich.

Krąg się zacieśnił.

Suti postanowił rzucić się na dwóch olbrzymów, którzy zbliżali się ku nim.

Przynajmniej zginie w walce. Przemówił do niego sędziwy Nubijczyk.

-To ty zabiłeś naszych braci?

-Ja i pustynia.

-Oni byli dzielni.

-Ja też jestem dzielny.

-Jak to zrobiłeś?

-Ocalił mnie mój łuk.

-Kłamiesz.

-Pozwól mi się nim posłużyć.

-Jak się nazywasz?

-Suti.

-Egipcjanin?

-Tak.

-Czego szukałeś w naszym kraju?

-Uciekłem z fortecy Tżaru.

-Uciekłeś?

-Byłem więźniem.

-Znowu kłamiesz.

-Przykuto mnie łańcuchem do skały na środku Nilu, jako przynętę dla takich jak wy.

-Jesteś szpiegiem.

-Ukrywałem się w oazie, kiedy twoi ludzie wzięli ją szturmem.

-Gdyby nie wielka burza, byliby cię zwyciężyli.

-Oni zginęli, ja żyję.

-Jesteś zarozumiały.

-Gdybym mógł się z wami bić po kolei, dowiodłbym, że to uzasadniona duma.

Nubijczyk popatrzył na swoich towarzyszy.

-Twoje wyzwanie jest godne pogardy. Zabiłeś naszego wodza w oazie i zmusiłeś mnie, starego człowieka, abym stanął na czele naszego klanu.

-Pozwól mi stoczyć walkę z twoim najlepszym wojownikiem i zwróć wolność, jeśli

zwycięzę.

-Bij się z nami wszystkimi.

-Jesteś tchórzem.

Jakiś wystrzelony z procy kamień trafił Sutiego w skroń. Upadł, na wpół ogłuszony.

Dwóch olbrzymów zbliżyło się do Pantery. Spojrzała na nich wyzywająco i ani drgnęła.

Zerwali z niej ubrania i strzępy tkanin, które kryły jej włosy.

Cofnęli się osłupiali.

Pantera nie zakryła rękoma ani piersi, ani blond loków przysłaniających jej pleć.

Ruszyła naprzód z królewską godnością.

Nubijczycy skłonili się przed nią.

Obrzędy na cześć złotowłosej bogini trwały całą noc. Wojownicy rozpoznali przerażającą istotę, której moc opiewali ich przodkowie. Przybyła z dalekiej Libii, rozsiewała zależnie od swego humoru epidemie, kataklizmy i głód. Chcąc ją ułagodzić, Nubijczycy poczęstowali ją alkoholem z daktyli, gotowanym wężem i świeżym czosnkiem, skutecznym lekarstwem przeciw ukąszeniom gadów i skorpionów. Tańczyli wokół natartej wonnymi olejkami Pantery, przybranej w koronę z liści palmy. Wznosili do niej modły, przekazywane od zarania dziejów.

O Sutim zapomniano. Jak wszyscy inni, był sługą złotowłosej bogini. Pantera mistrzowsko grała swoją rolę. Gdy nadszedł koniec uroczystości, objęła dowództwo małej bandy, rozkazała zwiadowcom obejść z daleka fortecę Tzaru i dążyć szlakiem na północ. Ku ich wielkiemu zdumieniu, żołnierze egipscy skryli się za murami i nie patrolowali już okolicy. Zatrzymali się u stóp skalistego szczytu, w miejscu osłoniętym od słońca i wiatru. Suti podszedł do Pantery. Właśnie wysiadła z lektyki, którą niosło czterech zachwyconych osiłków.

- Nie śmiem podnieść na ciebie oczu.
- Dobrze robisz, bo wypruliby z ciebie flaki.
- Drażni mnie ta sytuacja.
- Jesteśmy na dobrej drodze.
- Ale sposób niedobry.
- Cierpliwości.
- To nie jest moja specjalność.
- Trochę zniewolenia dobrze ci zrobi.
- Nie licz na to.
- Nikt nie umknie władzy jasnowłosej bogini.

Rozwścieczony Suti zaczął ćwiczyć z nowymi towarzyszami strzelanie z procy.

Ponieważ okazał się zręczny, wzbudził ich szacunek. Kilka spotkań w walkach wręcz, w których zwyciężył, zdobyło mu przychylność, ostatecznie potwierdzoną pokazem strzelania do celu. Między wojownikami zrodziła się przyjaźń.

Po wieczornym posiłku Nubijczycy rozmawiali o złotej bogini, która przybyła, by nauczyć ich muzyki, tańca i gier miłosnych. Podczas gdy bazarze upiększali mity, na uboczu dwóch mężczyzn rozпалиło ogień, aby podgrzać naczynie z klejem zrobionym z tłuszczu antylopy. Kiedy podgrzana substancja zmieniła się w płyn, pierwszy z nich zanurzył pędzelek, a drugi podsunął mu klamrę pasa. Jego towarzysz dokładnie rozprowadził po niej klej. Suti ziewnął. W chwili gdy się oddalał, coś błysnęło w ciemności. Zaintrygowany zawrócił do mężczyzn. Człowiek z pędzelkiem z wielkim skupieniem nakładał na klamrę z hebanowego drewna metalowy listek.

Egipcjanin pochylił się. Oko go nie zwiodło. To rzeczywiście był listek złota.

- Gdzieś to znalazł?

-To prezent od naszego wodza.

-A on skąd to miał?

-Kiedy wracał z zagubionego miasta, przywoził klejnoty i takie złote listki jak ten.

-Wiesz, gdzie leży to miasto?

-Ja nie, ale wie stary wojownik.

Suti zbudził go i kazał mu narysować na piasku plan. Potem zebrał Nubijczyków przy ogniu.

-Posłuchajcie mnie wszyscy. Warmii byłem porucznikiem w oddziałach rydwanów, umiem posługiwać się wielkim łukiem, zabiłem dziesiątki Beduinów i wymierzyłem sprawiedliwość generałowi, który zdradził. Mój kraj nie okazał mi wdzięczności. Dziś chcę być bogaty i możny. Ten klan potrzebuje przywódcy, człowieka walecznego i obeznanego z wojną. Ja taki jestem. Jeśli pójdziecie za mną, los będzie dla was łaskawy.

Rozpłomieniona twarz Sutiego, jego długie włosy, silna budowa i powaga wywarły wrażenie na Nubijczykach. Tu wkroczył jednak stary wojownik.

-Zabiłeś naszego przywódcę.

-Byłem od niego silniejszy. Prawo pustyni nie oszczędza słabych.

-Do nas należy wyznaczenie następnego wodza.

-Zaprowadzę was do zagubionego miasta i zabijemy wszystkich, którzy będą się nam sprzeciwiać. Nie wolno ci zachowywać tej tajemnicy tylko dla siebie. Jutro ten klan będzie najbardziej szanowany w Nubii.

-Nasz wódz zawsze sam ruszał do miasta.

-My pójdziemy razem i wszyscy dostaną złoto.

Zwolennicy i przeciwnicy Sutiego zaczęli się wzajemnie przekrzykiwać. Wpływ dawnego wodza był tak wielki, że przegrana Egipcjanina była niemal pewna. Dlatego

posłużył się Panterą. Brutalnym gestem zdarł z niej ubranie. Płomienie oświetliły jej jasnowłosą nagość.

-Widzicie, nie buntuje się przeciwko mnie! Tylko ja jeden mogę być jej kochankiem. Jeśli nie przyjmiecie mnie na przywódcę, ona wywoła nową burzę piaskową i wszyscy zginiecie.

Los Sutiego był rękach Libijki. Jeśli go odepchnie, Nubijczycy -dowiedzą się, że to tylko przechwałki, i zmasakrują go. Czy jednak podniesiona do rangi bogini nie upiła się pychą?

Oswobodziła się. Czarni wojownicy skierowali swoje strzały i sztylety w stronę Sutiego.

Pomylił się, ufając Libijce. Ale przynajmniej zginie, podziwiając cudowne ciało kobiety.

Ze zwinnością dzikiego zwierzęcia ułożyła się przy ogniu i wyciągnęła ku niemu ramiona.

-Chodź -rzekła z uśmiechem.

## **ROZDZIAŁ 15**

Pazer nagle się obudził. Śnił mu się stugłowy potwór o niezliczonych szponiastych łapach z wielkimi pazurami, który zrzucał kamienie wielkiej piramidy i próbował ją przewrócić. Jego brzuch był ludzką twarzą, oczywiście Bel-Trana. Wezyr, spocony mimo chłodu tej lutowej nocy, wymacał drewnianą ramę łoża z materacem z plecionych roślinnych sznurów i jego nogi w kształcie lwich głów.

Odwrócił się do Neferet.

Łoże było puste.

Odsunął siatkę o bardzo drobnych oczkach służącą za moskitierę, wstał, narzucił na

siebie płaszcz i otworzył okno wychodzące na ogród. Słabe zimowe słońce budziło drzewa i kwiaty, śpiewały sikorki. Dojrzał ją -otuloną w grubą kołdrę, bosą na zroszonej trawie. Wtopiona w świt lśniła własnym światłem. Dwa sokoły, które jakby spłynęły z barki boga Re, krążyły wokół Neferet, gdy na ołtarzu przodków składała ofiarę z lotosu dla uczczenia pamięci Branira. Zapładniające przestrzeń, łączące Egipt z niebiańskim statkiem drapieżniki wróciły na dziób łodzi, umykając ludzkiemu wzrokowi.

Gdy rytuał dobiegł końca, Pazer przytulił żonę.

-Jesteś gwiazdą zaranną o świcie szczęśliwego dnia, promienistą i niezrównaną.

Twoje oczy są równie czule jak twoje wargi. Czemu jesteś taka piękna? Twoje włosy zawierają blask bogini Hathor. Kocham się, Neferet, jak nikt jeszcze nie kochał.

Połączył ich miłosny świt.

Stojąc na dziobie statku płynącego do Karnaku, Pazer podziwiał swój kraj.

Świętowano właśnie z przepychem zaślubiny słońca i wody. Na brzegach wieśniacy porządkowali rowy nawadniające, a korpus specjalistów czyścił kanały, żywotne arterie Egiptu. Korony palm dawały cień ludziom pochylonym z miłością nad czarną i żyzną ziemią.

Na widok przepływającego statku wezyra dzieci wybiegały na brzeg. Wznosiły okrzyki radości i machały mu z zapalem.

Policyjny pawian siedział na dachu środkowej kabiny, czuwając stamtąd nad Pazerem.

Kem poczęstował wezyra świeżą cebulką.

-Nic nowego o mordercy?

-Nic -odparł szef policji.

-A dama Tapani jakoś zareagowała?

-Spotkała się z Bel-Tranem.

-Nowa sojuszniczka...

-Trzeba się jej wystrzegać. Ma godną uwagi zdolność szkodzenia.

-Jeszcze jeden wróg.

-Przeraziłeś się?

-Nieświadomość służy mi za odwagę.

-Raczej nie masz wyboru.

-W szpitalu nie było żadnego incydentu?

-Twoja żona może spokojnie pracować.

-To jej przypadło jak najszybsze zreformowanie programu zdrowia publicznego.

Poprzednik niezbyt się tym przejmował i powstały olbrzymie luki. Nasze funkcje czasem bardzo nam ciążyą. Nie byliśmy do tego przygotowani.

-A jak można było uwierzyć, że ja, któremu policja ucięła nos, zostanę jej szefem?

Wiatr był silny i przeciwny prądowi rzeki. Czasem marynarze posuwali się naprzód wiosłując, ale nie składając masztu ani nie zwijając wysokiego i wąskiego prostokątnego żagla. Kapitan, przyzwyczajony do żeglowania po Nilu przez cały rok, znał wszystkie pułapki i umiał wykorzystać najmniejszy powiew, aby szybko dowieźć do celu znakomitych podróźnych. Szkutnicy faraona tak wyprofilowali statek, którego kadłub nie miał kilu, aby ślizgał się po falach.

-Kiedy morderca znów uderzy?

-Nie zajmuj się tym, Kemie.

-Przeciwnie, dla mnie to już osobista sprawa. Ten demon hańbi mój honor.

-Masz jakieś wieści o Sutim?

-Rozkaz o alercie dotarł do Tżaru. Żołnierze ukryli się w fortecy i czekają na dalsze instrukcje. Mam także osobliwą wiadomość. Jakiegoś opornego przykuto łańcuchem do skały na środku Nilu jako przynętę dla nubijskich rabusiów.



-To może być tylko on.

-W takim razie nie bądź optymistą.

-Wydostał się stamtąd. Suti zbiegłby nawet z królestwa cieni.

Myśl wezyra pomknęła ku duchowemu bratu, a potem wtopiła się w cudowny krajobraz tebański. Uprawny pas ziemi po obu stronach rzeki był najszerszy i najbujniejszy w całej Dolinie Nilu. Prawie siedemdziesiąt wiosek pracowało dla olbrzymiej świątyni w Karnaku, która zatrudniała co najmniej osiemdziesiąt tysięcy osób: duchownych, rzemieślników i wieśniaków. Bogactwa te przyćmiewał majestat przestrzeni, poświęconej bogowi Amonowi, otoczonej falistym niczym wodna toń ceglany murem.

Zarządca domu wielkiego kapłana, jego majordomus i szambelan powitali wezyra na przystani. Wymieniwszy uprzejmościowe formuły, zaproponowali, że zaprowadzą go do jego przyjaciela Kaniego, dawnego ogrodnika, którego podniesiono do godności najwyższego kapłana największego w Egipcie miasta-świątyni. Wezyr oznajmił, że pragnie zostać sam, i ruszył głównym przejściem olbrzymiej sali kolumnowej, gdzie wchodzić mogli jedynie wtajemniczeni. Kem i jego pawian zostali przed ogromnymi podwójnymi złotymi wrotami, które otwierano podczas wielkich świąt, gdy barka Amona opuszczała sanktuarium, by zalać ziemię swoim światłem.

Pazer medytował długo przed cudownym wyobrażeniem boga Tota. Jego długie ręce były podstawową miarą, używaną przez budowniczego. Odczytał kolumny hieroglifów, odcyfrował przesłanie boga mądrości, który zachęcał uczniów do poszanowania proporcji, jakie kierowały narodzinami wszelkiego życia.

Aby Egipt pozostał odbiciem niebios, wezyr musiał dbać o utrzymanie tej właśnie harmonii w codzienności. Spiskowcy tę harmonię chcieli zniszczyć. Pragnęli, by zastąpił ją zimny potwór, gotów torturować ludzi, byle tuczyć się dobrami materialnymi. Czy Bel-Tran i

jego sprzymierzeńcy nie byli przedstawicielami nowej rasy, dużo bardziej niebezpiecznymi od najeźdźców?

Wezyr wyszedł z sali kolumnowej i zachwyił się najczystszym lazurem nieba

Karnaku nad małym dziedzińcem, gdzie granitowy ołtarz na środku znaczył miejsce narodzenia świątyni wiele lat temu. Miejsce to, szczególnie czczone, zawsze przystrojone było kwiatami. Czemu musiał oderwać się od tego głębokiego spokoju spoza czasu?

-Jestem szczęśliwy, że znów cię widzę, wezyrze Egiptu. Kani z ogoloną głową i złotą laską w dłoni skłonił się Pazerowi.

-To ja ci się kłaniam.

-Winien ci jestem szacunek, bo wezyr to oczy i uszy faraona.

-Niech więc pilnie patrzą i słuchają.

-Wydajesz się zatroskany.

-Przybyłem prosić o pomoc wielkiego kapłana Karnaku.

-To ja miałem prosić o twoją.

-Co się dzieje?

-Lękam się wielkich kłopotów. Ale chciałbym ci pokazać świątynię, którą właśnie odnowiono.

Kani i Pazer przekroczyli jedne z drzwi przestrzeni Amona, pozdrowili pracujących malarzy i rzeźbiarzy i skierowali się ku małemu sanktuarium bogini Maat.

Wewnątrz skromnego budynku z piaskowca dwie kamienne ławy. Tu zasiadał wezyr, gdy przewodniczył sądowi nad wysoką osobistością z hierarchii kapłanów.

-Jestem prostym człowiekiem -powiedział Kani. -Pamiętam, że to twój mistrz Branir miał królować w Karnaku.

-Branira zamordowano, a faraon wyznaczył ciebie.

-Może dokonał złego wyboru.

Pazer nigdy jeszcze nie widział Kaniego tak przygnębionym. Obyty z kapryсами natury i surową rzeczywistością ziemi, ogrodnik umiał przecież zapanować nad podwładnymi oraz zgromadzeniami kapłanów. Cieszył się ogólnym poważaniem.

-Nie jestem godny swojej funkcji, ale nie uchylam się od odpowiedzialności.

Niebawem stanę tutaj przed twoim trybunałem i ty mnie skążesz.

-Za szybko wytaczasz ten proces! Ale czy mogę rozpocząć śledztwo?

Kani przysiadł na ławce.

-Niezbýt się przy tym napracujesz. Wystarczy przejrzyć

ostatnie rachunki. W ciągu kilku miesięcy właściwie zrujnowałem Karnak.

-W jaki sposób?

-Wystarczy porównać przychody ze zbóż, artykułów mleczarskich, owoców...

Niezależnie od rodzaju towaru, moje zarządzanie okazało się straszliwą porażką.

Pazer zaniepokoił się.

-Ktoś cię oszukał?

-Nie, to są uczciwe raporty.

-Pogoda?

-Wylew był bogaty, robactwo nie zjadło zbiorów.

-To co jest powodem tej katastrofy?

-Moja niekompetencja. Chciałem ci o tym powiedzieć, żebyś powiadomił króla.

-Nic pilnego.

-Prawda wyjdzie na jaw. Sam widzisz, że moja pomoc nie będzie dla ciebie żadnym wsparciem. Jutro będę już tylko starym, godnym pogardy człowiekiem.

Wezyr zamknął się w sali archiwów świątyni w Karnaku i porównał bilans Kaniego z

bilansami, które pozostawili jego poprzednicy. Różnica była przytłaczająca.

W jego umyśle tkwiło jednak uparte przekonanie, że ktoś próbuje zrujnować opinię Kaniego, by zmusić go do dymisji. Kto mógłby go zastąpić? Tylko jakiś dygnitarz wrogo usposobiony do Ramzesa. Bez wsparcia Karnaku nie można było kontrolować Egiptu. Ale trudno wyobrazić sobie, że Bel-Tran jego zwolennicy odważą się zaatakować tak ucziwego kapłana. Decydujący zarzut brzmiałby: Karnakowi, Luksorowi świątyniom zachodniego brzegu niedługo zabraknie na ofiary. Kult będzie sprawowany byle jak, a imię winnego, niewydarzonego kapłana Kaniego znajdzie się na ustach wszystkich!

Pazer był w rozpacz. Przybył tu, szukając pomocy przyjaciela, a będzie musiał go oskarżyć.

-Przestań wpatrywać się w te papirusy -powiedział Kem -chodźmy raczej w teren.

Leżące blisko wielkiej pustyni pierwsze wsie, w których przeprowadzili inspekcje, żyły spokojnie w odwiecznym rytmie pór roku. Przesłuchania wójtów i polnych skrybów nie odsłoniły nic niezwykłego. Po trzech dniach bezowocnych badań wezyr poddał się oczywistości. Musi wrócić do Memfisu i przedstawić sytuację królowi, nim rozpocznie proces wielkiego kapłana Kaniego.

Wiał jednak silny wiatr i powrotna podróż mogła być trudna, :m uzyskał dodatkowy dzień na prowadzenie śledztwa. Tym razem obaj mężczyźni, małpa oraz eskorta wizytowali wieś położoną daleko od świątyni, na granicy prowincji Koptos. I tam, jak gdzie indziej, wieśniacy oddawali się swoim zajęciom, a ich żony zajmowały się dziećmi i przygotowaniem posiłków. Na brzegu Nilu jakiś pracz płukał bieliznę, a wioskowy lekarz dał pacjentów w cieniu sykomory.

Nagle pawian okazał zdenerwowanie: nozdrza mu drżały i drapał ziemię łapą.

-Co on wyczuł? -zapytał Pazer.

-Chyba negatywne prądy. Nie odbyliśmy tej podróży na darmo.

## **ROZDZIAŁ 16**

Sołtys był około pięćdziesięcioletnim życzliwym i uprzejmym brzuchatym mężczyzną, ojcem pięciorga dzieci i dziedzicznym posiadaczem. W pośpiechu powiadomiono go o przybyciu grupki nieznanomych. Z zalem przerwał drzemkę i w towarzystwie człowieka, który niósł parasol, niezbędny dla ochrony jego łysej czaszki przed słońcem, wyszedł naprzeciw nieoczekiwanym gościom.

Gdy jego wzrok napotkał spojrzenie olbrzymiego pawiana o czerwonych oczach, stanął jak wryty.

-Pozdrawiam was, przyjaciele.

-My też cię pozdrawiamy -odparł Kem.

-Czy to oswojona małpa?

-To zaprzysiężony policjant.

-A... a wy?

-Ja jestem Kem, szef policji, a oto Pazer, wezyr Egiptu.

Zdumiony sołtys wciągnął brzuch i zgiął się we dwoje, z rękami wyciągniętymi przed siebie na znak szacunku.

-Co za honor, co za honor! Taka skromna wieś przyjmuje wezyra... Jaki honor!

Prostując się, grubas wypluł całą rzekę słodkich komplementów. Przerwał je pomruk pawiana.

-Jesteś pewny, że nad nim panujesz?

-Tak, chyba że wyczuje złoczyńcę.

-Na szczęście nie ma takich w naszej małej społeczności.

Po namyśle sołtys uznał, że rosły Nubijczyk o niskim głosie jest równie

niebezpieczny, jak jego małpa. Słyszał o tym dziwnym naczelniku policji, który niezbyt interesował się pracą administracyjną, ale był tak bliski społeczeństwu, że nie umknął mu żaden przestępca. Widzieć go tu, na swoim terenie... to bardzo niemiła niespodzianka. I ten wezyr! Za młody, zbyt poważny, za bardzo dociekliwy... Naturalna dostojność Pazera, bystre i głębokie spojrzenie i surowe zachowanie nie wróżyły nic dobrego.

-Pozwólcie, że wyrażę zdziwienie: tak wybitne osobistości w tej zagubionej, dalekiej wiosce!

-Twoje pola rozciągają się aż po widnokrąg -stwierdził Kem -i są doskonale nawodnione.

-Nie należy ulegać pozorom. Ziemia w tym regionie jest trudna do uprawy. Moi biedni oracze łamią tu sobie grzbiety.

-A przecież ostatniego lata wylew był doskonały.

-Nie mieliśmy szczęścia. Tutaj był za duży, a zbiorniki irygacyjne były w złym stanie.

-Mówią, że zbiory były wspaniałe.

-Mylicie się. Dużo mniejsze niż w zeszłym roku.

-Winorośli też?

-Potworne rozczarowanie! Chmary insektów zjadły liście i owoce.

-Inne wioski nie przeżyły takich nieprzyjemności -zauważył Pazer.

Głos wezyra ociekał podejrzliwością. Sołtys nie oczekiwał tak zjadliwego tonu.

-Może moi koledzy chcieli się pochwalić, a może moją -biedną wioskę prześladował zły los.

-A hodowla?

-Wiele zwierząt padło z powodu chorób. Był weterynarz, ale za późno. To naprawdę oddalone miejsce i...

-Jest doskonała bita droga -zaprotestował Kem. -Wyznaczeni przez Karnak

odpowiedzialni za nią ludzie utrzymują ją bardzo starannie.

-Choć dochody nędzne, pozwólcie, że zaproszę was na obiad. Wielki to honor dla nas.

Wybaczcie prostotę dań, ale to z całego serca.

Nikt nie mógł naruszyć praw gościnności. Kem przyjął zaproszenie w imieniu wezyra,

a sołtys wysłał sługę, by powiadomił kucharkę.

Pazer stwierdził, że wieś jest kwitnąca. Wiele domów otynkowano na biało, krowy i

osły miały lśniąca sierść i dobrze odżywione brzuchy, dzieci biegały w nowych ubraniach. Na

rogach bardzo schludnych uliczek stały posążki bogów. Na rynku, naprzeciw urzędu, stał

piękny piec chlebowy i wielki, świeżo ustawiony stóg zboża.

-Gratuluje zarządzania -ocenił Pazer. -Twoim współobywatelom niczego nie brak. To

najładniejsza wioska, jaką dotąd oglądałem.

-Zbyt wielki honor, zbyt wielki! Wejdźcie, proszę.

Dom sołtysa ze względu na wymiary, liczbę pokoi i ich wystrój mógł być nawet

domem wielmoży w Memfisie. Pięcioro dzieci pozdrowiło dostojnych gości. Małżonka

sołtysa, która im się skłoniła, kładąc prawą dłoń na piersi, już zdążyła nieco się umalować i

przywdziać elegancką suknię.

Siedząc na pierwszorzędnej jakości matach zajadali słodką cebulę, ogórki, bób, pory,

suszoną rybę, pieczone żeberka wołowe, kozi ser, soczyste melony i ciastka polane sokiem z

owoców drzewa świętojańskiego. Dania te popijano czerwonym winem o wonnym bukicie.

Apetyt sołtysa wydawał się niepoahamowany.

-Twoja gościnność godna jest pieśni -ocenił wezyr.

-Co za honor!

-Czy moglibyśmy porozmawiać z polnym skrybą?

-Przebywa u rodziny na północ od Memfis i wróci dopiero za tydzień.

-Akta powinny być dostępne.

-Niestety, nie. Zamyka swoje biuro, a ja nie mogę...

-Ale ja mogę.

-Oczywiście, ty jesteś wezyrem, ale czy to nie byłoby...

Sołtys zamilkł, w obawie że powie jakieś głupstwo.

-Do Teb daleko, a o tej porze roku słońce wcześniej zachodzi. Oglądanie nudnych dokumentów mogłoby was jeszcze opóźnić.

Zabójca, który skończył pożerać pieczone wołowe żeberka, przegryzł kość; gospodarz aż podskoczył słysząc trzask.

-Gdzie są akta? -nalegał Pazer.

-No więc... ja sam nie wiem. Skryba pewnie zabrał je ze sobą.

Pawian wstał. Wyprostowany przypominał rosłego atletę. Czerwonymi oczyma wpatrywał się w brzuchatego osobnika, któremu drżały ręce.

-Przywiążcie go, proszę!

-Akta -rozkazał Kem -albo nie odpowiadam za reakcje kolegi.

Żona sołtysa padła mężowi do stóp.

-Powiedz prawdę -błagała.

-To ja... to ja mam te dokumenty. Idę po nie.

-Będziemy ci towarzyszyć, ja i Zabójca. Pomożemy je nieść.

Wezyr nie czekał długo. Sołtys sam rozwinął przed nim papiirusy.

-Wszystko jest w porządku -mamrotał. -Obserwacji dokonano we właściwym czasie.

To całkiem banalne raporty.

-Pozwól mi je przeczytać w spokoju -zażądał Pazer.



Drżący na całym ciele sołtys oddalił się. Jego żona wyszła z jadalni.

Pedantyczny skryba kilkakrotnie powracał do kwestii liczby bydła i worków zboża.

Wymieniał nazwiska właścicieli, imiona zwierząt, ich wagę i stan zdrowia. Tak samo dokładne były linijki poświęcone ogrodom warzywnym i sadom. Wnioski ogólne zapisano czerwonym atramentem: w różnych sektorach produkcji wyniki są doskonałe, przewyższające średnią.

Zakłopotany wezyr dokonał prostego obliczenia. Powierzchnia terenów rolnych była tak duża, że jej bogactwa prawie uzupełniały deficyt, o jaki oskarżony zostanie Kani.

Dlaczego nie figurowały w jego bilansie?

-Niezwykle ważne jest dla mnie poszanowanie bliźnich - zapewnił Pazer sołtysa.

Sołtys przytaknął.

-Jeśli jednak ten bliźni stara się ukryć prawdę, przestaje być godny szacunku. Czy to nie twój przypadek?

-Powiedziałem wszystko!

-Nienawidzę brutalnych metod. Jednak w pewnych sytuacjach, gdy liczy się czas, narzucają się same, więc i sędzia może stać się brutalny.

Zabójca, zupełnie jakby podążał za tokiem myśli Pazera, skoczył sołtysowi do gardła i szarpnął nim do tyłu.

-Uspokójcie go, bo złamie mi kark!

-Reszta dokumentów -zażądał spokojnie Kem.

-Nie mam nic więcej! Nic!

Kem odwrócił się do Pazera.

-Proponuję spacer, a tymczasem niech Zabójca sam przeprowadzi śledztwo.

-Nie zostawiajcie mnie!

-Reszta dokumentów -powtórzył Kem.

-Najpierw niech on zabierze swoje łapy!

Pawian zwolnił uścisk, sołtys obmacywał bolący kark.

-Zachowujecie się jak dzikusy! Zgłaszam sprzeciw wobec tego arbitralnego

postępowania, potępiam te skandaliczne działania, te tortury, którym poddano urzędnika państwowego.

-Oskarżam cię o ukrywanie dokumentów administracji państwowej.

Sołtys zbladł, słysząc tę pogrózkę.

-Jeśli wam pokażę uzupełnienie, żądam, żebyście uznali moją niewinność.

-Jaki błąd popełniłeś?

-Działiałem w interesie społecznym.

Z kosza na naczynia sołtys wyjął opatrzony pieczęcią papirus. Twarz mu się zmieniła.

Z przerażonego tchórza przeobraził się w osobnika zimnego i okrutnego.

-No więc patrzcie!

Z dokumentu wynikało, że bogactwa wioski przekazane zostały stolicy prowincji

Koptos. Polny skryba złożył na nim podpis i wpisał datę.

-Ta wieś jest częścią majątku Karnaku -przypomniał Pazer.

-Jesteś niedoinformowany, wezyrze Egiptu.

-Twoja miejscowość znajduje się na liście posiadłości wielkiego kapłana Karnaku.

-Stary Kani jest tak samo źle poinformowany jak wy. Rzeczywistości odpowiada nie

jego lista, lecz kataster. Zajrzyjcie do niego w Tebach i przekonacie się, że moja wieś należy

do jurysdykcji ekonomicznej Koptos, a nie do świątyni w Karnaku. Dowodzą tego słupy

graniczne. Wniosę skargę na was za pobicie i rany. Mój akt oskarżenia nakaże ci

przygotowanie własnego procesu, wezyrze Pazerze.

## ROZDZIAŁ 17

Strażnika biura katastru w Tebach obudził nagle niezwykle hałas. Początkowo myślał, że to zły sen, potem rozpoznał walenie w drzwi.

-Kto tam?

-Szef policji i wezyr.

-Nie znoszę dowcipów, zwłaszcza w środku nocy. Idźcie do diabła albo wygarbuję wam skórę.

-Lepiej otwórz natychmiast.

-Wynoście się, bo zawołam kolegów.

-Pospiesz się. Pomogą nam wyważyć drzwi.

Strażnik się zastanowił. Spojrzał przez okno z kamienną kratownicą i w blasku księżycy dostrzegł profil nubijskiego olbrzyma i wielkiego pawiana. Kem i jego małpa! Ich sława szerzyła się w całym Egipcie.

Pchnął zasuwkę.

-Wybaczcie, proszę, ale to takie nieoczekiwane...

-Zaświeć lampy. Wezyr chce obejrzeć mapy.

-Dobrze byłoby powiadomić dyrektora.

-Wezwij go.

Wściekłość wysokiego urzędnika o pomarszczonej twarzy rozwiąła się, gdy ujrzał wezyra. Strażnik nie opowiadał mu bzdur. Rzeczywiście, o nieoczekiwanej porze, w jego biurach zjawił się pierwszy minister kraju! Dyrektor stał się nagle służalczy, co ułatwiło zadanie wezyrowi.

-Jakie mapy chciałbyś obejrzeć, panie?

-Plany ziem należących do Karnaku.

-Ależ... to olbrzymi obszar!

-Zacznijmy od najdalej położonych wsi.

-Na północy czy na południu?

-Na północy.

-Duże czy małe?

-Największe.

Urzędnik rozłożył mapy na długich drewnianych stołach. Zaznaczono na nich granice każdej działki, kanały i skupiska zabudowań.

Wezyr na próżno szukał wsi, którą ostatnio odwiedził.

-Czy to uaktualniony stan?

-Oczywiście.

-Nie został ostatnio zmieniony?

-Owszem, na prośbę trzech sołtysów.

-Dlaczego?

-Woda zniosła kamienie graniczne. Niezbędne były nowe pomiary. Pewien specjalista wykonał tę pracę, a moje służby uwzględniły jego uwagi.

-On zmniejszył posiadłości Karnaku!

-Nie do katastru należy ocena. Ja ograniczam się do rejestrowania.

-Czyżbyś zapomniał powiadomić o tym wielkiego kapłana Kaniego?

Urzędnik wycofał się z kręgu światła lampy, by ukryć twarz w cieniu.

-Właśnie miałem mu przesłać pełny raport.

-Pożałowania godne spóźnienie.

-To z braku personelu i...

-Nazwisko mierniczego?

-Sumenu.

-Jego adres?

Dyrektor katastru zawahał się.

-On nie jest tutejszy.

-Nie mieszka w Tebach?

-Nie, przyjechał z Memfisu...

-Kto go przysłał?

-Któż by inny, jak nie pałac królewski?

Na drodze procesji, wiodącej do świątyni Karnaku, różowe i białe krzaki wawrzynu obdarzały przechodzących widokiem, którego słodycz łagodziła monumentalną surowość zamykającą święty plac. Wielki kapłan Kani zgodził się wyjść ze swojego zacisza, by porozmawiać z Pazerem. Dwaj najmożniejsi po faraonie ludzie w Egipcie spacerowali między dwoma szeregami opiekuńczych sfinksów.

-Moje śledztwo posunęło się naprzód.

-A na co się ono przyda?

-Wykaże, że jesteś niewinny.

-Nie jestem.

-Nadużyto twego zaufania.

-To ja przesadnie wierzyłem we własne możliwości.

-Mylisz się. Te trzy najbardziej oddalone od świątyni wsie przekazały swoją produkcję świątyni w Koptos. Dlatego brakuje ich w twoim bilansie.

-Czy należały do Karnaku?

-Spisy katastralne zmieniono po ostatnim wylewie.

-Nie zawiadamiając mnie o tym?

-To była interwencja mierniczego z Memfisu.

-Niepojęte!

-Specjalny posłaniec udał się właśnie do Memfisu z rozkazem sprowadzenia tu niejakiego Sumenu, który odpowiada za te działania.

-A co zrobić, jeśli Ramzes osobiście odebrał mi te wsie?

Medytacja nad brzegiem świętego stawu, udział w rytuałach świtu, południa i zachodu, obserwowanie prac astrologów na dachu świątyni, czytanie starych mitów i przewodników po zaświatach, rozmowy z wielkimi dostojnikami, którzy odbywali rekolekcje wewnątrz świątyni boga Amona -oto czym zajmował się Pazer podczas pobytu w Karnaku. Przeżył wyrytą tam w kamieniu świetlistą wieczność, słuchał głosu bogów i faraonów, którzy upiększali budowlę przez kilka dynastii, i nasycił się niezmiennym istnieniem, które ożywiało płaskorzeźby i posągi.

Kilkakrotnie medytował przed posągiem swego mistrza Branira, przedstawionego w postaci starego skryby z rozwiniętym na kolanach papirusem, na którym zapisano hymn na cześć tworzenia.

Gdy tylko Kem dostarczył mu żądanej informacji, wezyr udał się do biura katastrof.

Dyrektor powitał go z widocznym zadowoleniem. Ponowna wizyta pierwszego ministra przyda mu nieoczekiwanej ważności.

-Czy pamiętasz nazwisko mierniczego z Memfisu? -zapytał Pazer.

-Sumenu.

-Jesteś tego pewny?

-Tak... takie mi podał

-Sprawdziłem.

-Niepotrzebnie, skoro wszystko jest w porządku!

-Z czasów, kiedy byłem małym prowincjonalnym sędzią, zachowałem manię sprawdzania wszystkiego. To niekiedy długo trwa, ale często jest przydatne. Mówiłeś Sumenu?

-Mogłem się pomylić, to...

-Mierniczy Sumenu, związany z pałacem królewskim, umarł dwa lata temu. Ty go zastąpiłeś.

Urzędnik otworzył usta, ale nie zdołał wydobyć z siebie głosu.

-Dokonywanie zmian w spisach katastralnych jest zbrodnią. Czyżbyś zapomniał, że przydzielanie wsi i ziem takiej czy innej jurysdykcji należy do wezyra? Ten, kto cię przekupił, postawił na niedoświadczenie wielkiego kapłana Karnaku i moje. Ale się pomylił

-Jesteś w błędzie.

-Przekonamy się, o tym niebawem. Zarządzam natychmiastową ekspertyzę ślepcą.

Przełożony korporacji ślepców z Teb, człowiek o szerokim czole i ciężkiej szczęce, był postacią imponującą. Po wylewie, kiedy rzeka uniosła kamienie graniczne i zatarła oznaczenia własności, administracja odwoływała się w spornych przypadkach do niego i jego kolegów. Szef ślepców był swoistą pamięcią ziemi. Od nieustannego przemierzania pól i upraw jego nogi znały ich dokładne wymiary.

Właśnie jadł suche figi w cieniu winorośli, kiedy usłyszał odgłos kroków.

-Jest was trzech: olbrzym, mężczyzna średniego wzrostu i pawian. Czyżby chodziło o naczelnika policji i jego słynnego kolegę Zabójcę? A trzecim byłby...

-Wezyr Pazer.

-A zatem sprawa państwowej wagi. Jakie ziemie próbowano wam ukraść? Nie, nic nie mówcie! Moje rozpoznanie musi być całkiem obiektywne. W jakim to rejonie?

-Zamożne wsie na północy, na granicy prowincji Koptos.

-W okolicy bardzo się skarżą. Szkodniki zjadają im zbiory, hipopotamy je depczą, myszy, szarańcza i wróble zżerają wszystko, co zostało! Skończeni kłamcy. Ich ziemie są doskonałe, a rok był pomyślny.

-Kto jest specjalistą od tych ziem?

-Ja. Tam się urodziłem i tam dorastałem. Kamienie graniczne nie zmieniły się od dwudziestu lat. Nie częstuję was figami ani piwem, bo zapewne wam się spieszy.

Ślepiec trzymał w ręku laskę, której uchwyt miał kształt głowy zwierzęcia o wąskim pyszczku i długich uszach. Jego pomocnik rozwijał sznur zgodnie ze wskazaniami.

Ślepiec ani razu się nie zawahał. Wskazał cztery rogi każdego pola, odnalazł położenie kamieni granicznych i statuetek bóstw, między innymi kobry, opiekunki żniw, oraz stele z królewskim nadaniem, wyznaczające posiadłości Karnaku. Skrybowie notowali, rysowali i inwentaryzowali.

Gdy zakończyli ekspertyzę, nie było już żadnych wątpliwości. Zmieniono spis i przyznano świątyni Koptos żyzne ziemie należące do Karnaku.

-,„Do wezyra należy wyznaczenie granic każdej z prowincji, pilnowanie składania ofiar i wzywanie przed swoje oblicze każdego, kto nielegalnie zawładnął ziemią”. Czyż nie ten rozkaz, a każdy faraon wydaje go każdemu wezyrowi, wydał mi władca podczas intronizacji?

Szef prowincji Koptos, pięćdziesięcioletni potomek bogatej rodziny wielmożów, zbladł.

-Odpowiadaj -rozkazał Pazer. -Byłeś obecny na tej uroczystości.

-Tak... Król rzeczywiście wypowiedział te słowa.

-Dlaczego przyjąłeś bogactwa, które do ciebie nie należały?

-Zmieniono spisy katastralne...



-To było fałszerstwo pozbawione mojej pieczęci i pieczęci wielkiego kapłana

Karnaku. Na co liczyłeś? Że czas szybko płynie, że Kani poda się do dymisji, mnie zdejmą z urzędu, a moje miejsce zajmie któryś z twoich współników?

-Wypraszam sobie podobne insynuacje...

-Udzieliłeś pomocy spiskowcom i mordercom. Bel-Tran był na tyle pomysłowy, aby nie pozostawić żadnych śladów powiązań między tobą a Podwójnym Białym Domem, więc nie będę ich mógł udowodnić. Ale wystarczy mi twoja malwersacja. Nie jesteś godny stanowiska gubernatora prowincji. Możesz uznać swoje odwołanie za ostateczne.

Wezyr poprowadził posiedzenie swego trybunału w Tebach, przed wielką bramą świątyni Karnaku, gdzie wzniesiono drewniany pawilon. Nie bacząc na rady Kema dotyczące własnego bezpieczeństwa, Pazer nie przystał na posiedzenie przy drzwiach zamkniętych, o co prosili oskarżeni. Wokół tłoczył się gęsty tłum.

Zwięzłe przedstawivszy główne epizody śledztwa, wezyr odczytał akt oskarżenia.

Potem zeznawali świadkowie, a pisarze notowali ich zeznania. Skład sędziowski -dwóch kapłanów z Karnaku, burmistrz Teb, małżonka jednego z notabli, położna i wyższy oficer - wydał werdykt, który Pazer uznał za zgodny z duchem i literą prawa.

Szefa prowincji Koptos, odwołanego z funkcji, skazano na piętnaście lat więzienia i wypłatę olbrzymiego odszkodowania świątyni. Winni kłamstwa i kradzieży żywności sołtysi trzech wsi mieli odtąd pracować jako robotnicy rolni, a ich liczne posiadłości rozdzielono między najuboższych. Dyrektora katastru w Tebach skazano na dziesięć lat obozu pracy.

Wezyr nie zażądał powiększenia kar. Żaden z oskarżonych nie apelował.

Jedno z ogniw Bel-Trana zostało unicestwione.

## **ROZDZIAŁ 18**

-Spójrz na niebo pustyni -rzekł do Sutiego stary wojownik. -Tam rodzą się szlachetne

kamienie. To niebo rodzi gwiazdy, a z gwiazd rodzą się metale. Jeśli umiesz do nich przemawiać i słyszysz ich głos, poznasz tajemnicę złota i srebra.

-A ty znasz ich mowę?

-Byłem hodowcą, nim wyruszyłem z klanem na drogę donikąd. Moje dzieci i żona umarły. Był rok suszy. Dlatego opuściłem wioskę i wyruszyłem w jutro bez twarzy. Cóż mnie obchodzi brzeg, z którego nikt nie wraca?

-Więc zagubione miasto to tylko sen?

-Nasz zmarły wódz był tam kilka razy i przynosił złoto. Taka jest prawda.

-To dobra droga?

-Sam wiesz, jeśli jesteś wojownikiem.

Stary równym i obojętnym krokiem wyszedł na czoło pochodu. Okolica była tak jałowa i smutna, że przez kilka godzin nie spotkali nawet antylopy. Suti cofnął się i zrównał z Panterą, spoczywającą w prymitywnej lektyce, którą niosło sześciu Nubijczyków, szczęśliwych, że służą bogini złota.

-Postawcie mnie na ziemi. Chcę się przejść.

Wojownicy posłuchali i zaintonowali jakąś wojenną pieśń, obiecując wrogom, że potną ich na drobne kawałki i wchłoną ich magiczną siłę.

Pantera była naburmuszona.

-Czemu się gniewasz?

-To idiotyczna przygoda.

-A nie chciałaś być bogata?

-Wiemy, gdzie jest nasze złoto. Po co ulegać mirażom, ryzykując śmierć z pragnienia?

-Nubijczyk nie umiera z pragnienia, a ja nie ulegam mirażom. Nie wystarczą ci te zapewnienia?

-Przysięgnij, że pójdziemy po nasze złoto tam, gdzieśmy je ukryli.

-Skąd ten upór?

-Omal nie zginąłeś dla tego złota, uratowałam cię, zabiłeś zdradzieckiego generała, żeby je zdobyć. Nie trzeba bardziej kusić losu.

Egipcjanin uśmiechnął się. Pantera miała bardzo osobistą wizję wydarzeń. Suti nie pożytał złota zdrajcy, lecz zastosował prawo pustyni, zabijając wiarołomcę i mordercę, który próbował zbiec i umknąć trybunałowi wezyra. To, że uśmiechnęła się do niego fortuna, dowodziło słuszności jego postępowania.

-A jeśli założysz, że zagubione miasto pełne jest złota...

-Gwiżdżę na twoje szalone projekty! Przysięgnij, że wrócimy do groty.

-Masz moje słowo.

Uspokojona jasnowłosa bogini zasiadła na przenośnym tronie.

Szlak urywał się u stóp góry, której stok usiany był czarniawymi skałami. Wiatr hasał po pustyni. Po dusznym, upalnym niebie nie krążył żaden sokół ani sęp.

Stary wojownik usiadł. Towarzysze poszli za jego przykładem.

-Nie idziemy dalej -powiedział do Sutiego.

-Czego się boicie?

-Nasz wódz rozmawiał z gwiazdami, my nie. Za tą górą nie ma już żadnej studni.

Śmiałków, co odważyli się dotrzeć do zagubionego miasta, połknęły piaski.

-Waszego wodza nie.

-Prowadziły go gwiazdy, ale ten sekret zaginał. My nie pójdziemy dalej.

-Przecież ty szukasz śmierci.

-Nie takiej.

-Wódz nie zostawił wam innych wskazówek?

-Wódz nie gada, tylko działa.

-Ile czasu trwała jego wyprawa?

-Księżyc wschodził trzy razy.

-Bogini złota otoczy mnie opieką.

-Ona zostanie z nami.

-Sprzeciwiasz się mojej woli?

-Jeśli chcesz zginąć na pustyni, twoja sprawa. My będziemy tu siedzieć aż do piątego wschodu księżyca. Potem ruszymy w stronę oaz.

Suti podszedł do Libijki, bardziej jeszcze uwodzicielskiej niż zwykle. Wiatr i słońce nadały jej skórze kolor bursztynu, wyłocili włosy, podkreśliły dziki i nieposkromiony charakter.

-Idę, Pantero.

-To miasto nie istnieje.

-Jest pełne złota. Nie idę ku śmierci, lecz ku innemu życiu, o jakim śniłem, gdy zamknięto mnie w szkole skrybów w Memfisie. To miasto nie tylko istnieje, ale na dodatek będzie nasze.

-Wystarczy mi własne złoto.

-Widzę więcej, o wiele więcej! Wyobraź sobie, że dusza nubijskiego wodza wcieliła się we mnie i będzie mnie prowadzić do bajkowego skarbu... Trzeba być szaleńcem, żeby odrzucić podobną przygodę.

-Kto byłby tak szalony, by jej próbować?

-Pocałuj mnie, boginko złota. Przyniesiesz mi szczęście. Jej usta były gorące niczym południowy wiatr.

-Skoro ośmielasz się mnie porzucić, powodzenia.

Suti zabrał ze sobą dwa bukłaki słonawej wody, suszoną rybę, łuk, strzały i sztylet.

Nie skłamał Panterze: dusza zwyciężonego przeciwnika wskaże mu właściwą drogę.

Ze szczytu góry przyjrzał się krajobrazowi o niezwykle dziwnej sile. Przewężenie terenu o czerwonym podłożu wiło się między dwoma stromymi obrywami skał i prowadziło na drugą pustynię, sięgającą po horyzont. Suti wszedł na nią tak, jak nurek wślizguje się pod falę. Czuł wezwanie nieznanego kraju, który przyciągał go nieodparcie swymi świetlistymi włóknami.

Bez trudu minął przewężenie. Nigdzie ani ptaka, ani ssaka, ani gada, jakby nie było tu żadnej formy życia. Póki nie zapadł mrok, odpoczywał w cieniu wielkiego skalnego bloku, popijając wodę małymi łydkami.

Gdy pojawiły się gwiazdy, podniósł oczy ku niebu i próbował odczytać ich przesłanie.

Tworzyły dziwne figury. W myśli połączył je liniami. Nagle jedna ze spadających gwiazd przecięła wielką przestrzeń i nakreśliła drogę, którą Suti wrył sobie w pamięć. Wyruszy w tę stronę.

Choć instynktownie rozumiał się z pustynią, upał był nie do zniesienia, a każdy krok sprawiał ból. Pielgrzym podążał jednak za niewidzialną gwiazdą, jakby porzucił własne obolałe ciało. Pragnienie zmusiło go do opróżnienia obu bukłaków.

Suti upadł na kolana; w dali majaczyła wielka czerwona góra. Nieosiągalna. Nie starczy mu sił, by dotrzeć do tych skał i poszukać tam wody. A przecież się nie mylił.

Żałował, że nie jest orykiem, co umie skakać ku słońcu, niepomny na zmęczenie.

Wstał, by dowieść pustyni, że żywi się jej siłą. Nogi ruszyły naprzód, poruszane ogniem, który biegł po piasku. Kiedy upadł znowu, rozbił kolanami kawałek glinianego garnka. Pełen niedowierzania zebrał fragmenty dzbana.

Tu kiedyś mieszkali ludzie. Zapewne jakiś obóz nomadów. Posuwając się dalej

stwierdził, że ziemia chrzęści mu pod nogami. Resztki garnków, waz i dzbanów tworzyły wszędzie wzgórki. Choć ciało ciążyło mu coraz bardziej, wdrapał się na jedno z tych wzniesień, bo zasłaniały mu widok.

W dole było zagubione miasto.

Na wpół rozwalony posterunek z cegły, rozprute domy, świątynia bez dachu o zapadających się murach... I czerwona góra podziurawiona wylotami korytarzy. I cysterny na deszczową wodę w zimie, pochylone kamienne stoły do płukania złota, domki z kamienia, w których górnicy pozostawiali narzędzia! Wszędzie czerwonawy piasek.

Suti podbiegł do cysterny, zmuszając do ostatniego wysiłku trzęsące się nogi. Uczepił się kamiennego brzegu, przechylił się i wpadł do środka. Letnia woda była boska. Nim się napił, chłonał ją każdym porą skóry.

Zaspokoiwszy pragnienie, ożywiony nieznanym upojeniem, zaczął zwiedzać miasto.

Nigdzie żadnej, najmniejszej nawet kostki ludzkiej czy zwierzęcej. Cała ludność nagle opuściła to miejsce, zostawiając za sobą olbrzymią kopalnię. W każdym domu klejnoty, czary, wazy, amulety z masywnego złota. Już same te przedmioty stanowiły kolosalną fortunę.

Suti chciał się przekonać, czy złote żyły nadawały się jeszcze do eksploatacji.

Spenetrował więc głębokie korytarze, prowadzące do serca góry. Wzrokiem i dotykiem zidentyfikował długie żyły. Ilość metalu przekraczała najśmielsze oczekiwania.

Nauczy Nubijczyków wydobywać to niezwykle bogactwo. Trochę dyscypliny, a okazały się doskonałymi górnikami.

Tego ranka, gdy słońce przybrało czerwoną górę magicznymi blaskami, Suti stał się panem świata. Powiernik pustyni, bogaty jak król, przebiegał uliczkami złotego miasta - swojego miasta - aż do chwili, gdy dojrzał jego strażnika.

U wejścia do osady siedział lew o płowej grzywie i przyglądał się odkrywcy. Jednym uderzeniem łapy rozdarłby mu pierś lub brzuch. Legenda mówiła, że ten dziki zwierz ma zawsze otwarte oczy i nigdy nie zasypia. Jeśli to prawda, jak zwieść jego czujność?

Suti napiął łuk.

Lew wstał. Pomału i majestatycznie wszedł do jednego ze zrujnowanych budynków.

Suti powinien był odejść, ale ciekawość okazała się silniejsza.

Ruszył za nim, gotów w każdej chwili wypuścić strzałę.

Zwierzę znikło. W półmroku dojrzał sztaby złota. Zapomniana rezerwa, skarb ofiarowany mu przez ducha tego miejsca, który zjawił się w postaci dzikiego zwierzęcia, by potem wrócić w niewidzialne.

Pantera osłupiała.

Tyle cudowności, tyle bogactwa... Sutiemu się udało. Miasto złota należało do nich.

Kiedy ona zajmowała się odkrywaniem skarbów, jej kochanek kierował ekipą Nubijczyków wprawnych w wydobywaniu metali ze swoich gór. Kwarce atakowali młotkami i kilofami, rozbijali skałę, potem ją wypłukiwali, by oddzielić metal. Jasnożółte, ciemnożółte i zabarwione na czerwono nubijskie złoto mieniło się cudnymi odcieniami. W niektórych korytarzach złotonośne srebro zasługiwało na swoją nazwę świetlistego kamienia, bo zdolne było rozświetlić ciemność. Było warte nie mniej niż złoto.

Zgodnie ze zwyczajem Nubijczycy przynosili je w postaci bryłek lub pierścieni.

Suti spotkał się z Panterą w starej świątyni, której mury groziły katastrofą. Libijka nie przejmowała się tym, zajęta przymierzaniem naszyjników, kolczyków i bransolet.

-Odnowimy to miejsce -powiedział. -Wyobrażasz sobie złote drzwi, srebrną posadzkę, posągi z drogich kamieni?

-Nie będę tu mieszkać. To przeklęte miasto, Suti. Wygnało swoich mieszkańców.

-Nie lękam się tej klątwy.

-Nie rzucaj wyzwania własnemu szczęściu.

-Co proponujesz?

-Zabierzemy ile się da, odzyskamy nasze złoto i zamieszkamy w jakimś spokojnym miejscu.

-Szybko się znudzisz.

Pantera skrzywiła się. Suti wiedział, że strzał był celny.

-Ty marzysz o imperium, a nie o odpoczynku. Czyżbyś nie chciała zostać wielką damą, królującą nad armią sług?

Odwróciła się.

-Albo o tym, by nosić takie jak ten naszyjnik, jeśli nie w pałacu, to przynajmniej przed tłumem szlachetnie urodzonych, pełnych podziwu i zazdrości? Ale mogę cię uczynić jeszcze piękniejszą.

Kawałkiem doskonale wypolerowanego złota zaczął pocierać jej rękę i szyję.

-Jakie to gładkie... Rób tak dalej -mruknęła.

Zniżył się do piersi, potem przebiegł plecy, nim zaczął eksplorować intymniejsze rejony.

Pantera wyginała się w rytm jego ruchów. Czy w zetknięciu z cennym metalem, ciałem bogów, którego niewielu tylko śmiertelnych miało okazję dotknąć, nie stawała się boginią złota, którą wielbili Nubijczycy?

Suti nie zapomniał o żadnej części ciała kochanki. Złoto działało niczym balsam, wywołując dreszcz rozkosznej tęsknoty.

Położyła się na posadzce opuszczonej świątyni, na której błyszczały złote drobinki.

Wyciągnął się na niej.



-Nie będziesz należał do mnie, póki żyje Tapani.

-Zapomnij o niej.

-Zniszczę ją.

-Czy przysła królowa poniżyłaby się do tak przyziemnych działań?

-Śmiesz jej bronić?

-Dla mnie ona jest o wiele za rozsądna.

-Będziesz walczyć z Egiptem u mego boku?

-Mógłbym cię udusić.

-Nubijczycy by cię zmasakrowali.

-Jestem ich wodzem.

-A ja ich boginią! Egipt cię odrzucił, a Pazer zdradził. Musimy się zemścić.

Suti krzyknął z bólu i upadł na bok. Pantera dojrzała napastnika: czarnego skorpiona, który schronił się pod kamień.

Ukąszony w lewy przegub mężczyzna ugryzł się do krwi, wysał jad i wypluł.

-Będziesz najbogatszą z nieprawowitych wdów.

## **ROZDZIAŁ 19**

Pazer przytulił do siebie Neferet. Jej czułość zatarła zmęczenie podróży i zwróciła mu wolę walki. Opowiedział jej, jak uratował Kaniego i pokrzyżował jeden z planów Bel-Trana.

Choć to ją ucieszyło, czuł, że jest zatroskana.

-Są wiadomości z fortecy Tzaru -wyznała.

-Suti!

-Uznany za zaginionego.

-W jakich okolicznościach?

-Wedle raportu dowódcy fortecy, uciekł. Ponieważ do garnizonu dotarł rozkaz

zamknięcia się w murach, nie wysłano za nim żadnego patrolu.

Pazer wzniosł oczy do nieba.

-Wróci, Neferet, wróci i nam pomoże. Ale skąd ten niepokój w twoich oczach?

-To zwykłe zmęczenie.

-Powiedz, proszę. Nie noś sama tego ciężaru.

-Bel-Tran uruchomił kampanię oszczerstw przeciw tobie.

Jada obiady i kolacje z wielkimi dygnitarzami i szefami prowincji. Silkis się uśmiecha i milczy. Jego ulubione tematy to twoje niedoświadczenie, nie kontrolowane porywy, niezwykle wymagania, niekompetencja i nieznamość subtelności hierarchii, wreszcie twoje ignorowanie rzeczywistości i przywiązanie do wartości przeżytych...

-Zaszkodzi sobie, zbyt wiele mówiąc.

-On szkodzi ci dzień po dniu.

-Nie przejmuj się tym.

-Nie mogę znieść, jak cię szkalują.

-To raczej dobry znak. Jeśli Bel-Tran tak działa, widać jeszcze wątpli w końcowy sukces. Ciosy, które mu właśnie zadałem, mogą okazać się boleśniejsze, niż sądziłem.

Doprawdy, to ciekawa reakcja. Zachęca mnie do dalszych działań.

-Kilka razy pytał o ciebie nadintendent archiwów.

-O co chodziło?

-Może to powiedzieć tylko tobie.

-Inni ważni goście?

-Dyrektor misji specjalnych i zarządca pól uprawnych. Oni także chcieli z tobą rozmawiać i ubolewali z powodu twojej nieobecności.

Ci trzej ludzie należeli do bractwa dziewięciu przyjaciół faraona i byli najbardziej

wpływowymi osobistościami w królestwie, przyzwyczajonymi do tworzenia lub niszczenia reputacji innych. Była to ich pierwsza interwencja od nominacji Pazera.

-A gdybym ich zaprosił na obiad? -zapytał.

Zebrali się więc zarządca archiwów, dyrektor misji specjalnych i zarządca pól uprawnych, ludzie dojrzały, zrównoważeni, o poważnym głosie i dostojnym wyglądzie.

Przebyli wszystkie szczeble hierarchii pisarzy i w pełni zadowolili króla. W perukach, ubrani w lniane tuniki na koszule z długimi plisowanymi rękawami, zjawili się u bram posiadłości wezyra, gdzie zidentyfikował ich Kem i jego pawian.

Neferet ich powitała i przeprowadziła przez ogród. Podziwiali basen kąpielowy, winorośl, importowane z Azji rzadkie rośliny, z których wyrabiano esencje. Pogratulowali młodej pani domu kwiatowych klombów. Zakończywszy światowe uprzejmości, zaprowadziła ich do męża, do zimowej jadalni, gdzie rozmawiał z Bagejem, dawnym wezyrem. Jego obecność tutaj bardzo ich zdziwiła.

Neferet wycofała się.

-Wolelibyśmy widzieć cię samego -oświadczył zarządca archiwów.

-Przypuszczam, że wasza interwencja dotyczy mego sposobu wypełniania funkcji.

Czemu mój poprzednik nie może być przy tym obecny? Jego rady mogą okazać się bardzo cenne.

Chłodny, wyniosły, nieco przygarbiony Bagej surowo przyjrzał się rozmówcom.

-Wczoraj pracowaliśmy razem, a dziś uważacie mnie za obcego?

-Oczywiście, że nie -odparł zarządca pól uprawnych.

-W takim razie sprawa jest zamknięta -stwierdził Pazer. -Obiad zjemy w piątkę.

Zajęli miejsca na giętych krzesłach. Przed każdym z nich stał niski stolik, na którym służący ustawili półmiski pełne wiktuałów. Kucharz przygotował pyszne kawałki wołowiny,

pieczonej w glinianych garnkach o zaokrąglonym dnie, oraz ptactwo z różną. Obok świeży chleb, masło z greckim koprem i kminkiem bez soli i wody, przechowywane w chłodnej piwnicy, aby nie ściemniało. Do mięs podano zielony groszek i sos z cukini.

Podczaszy napełnił czarki czerwonym winem z Deltę, umieścił dzbanek w drewnianym stojaku i opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi.

-Będziemy się wypowiadać w imieniu wysokich władz kraju -oznajmił dyrektor misji specjalnych.

-Wyjąwszy faraona i mnie samego -wtrącił Pazer.

Uwaga uraziła dygnitarza.

-Podobne zastrzeżenia wydają się zbyteczne.

-Ten ton jest wyjątkowo nieprzyjemny -uznał Bagej. -Niezależnie od waszego wieku i pozycji winni jesteście szacunek wezyrowi, którego mianował faraon.

-Sumienie nakazuje nam nie oszczędzać mu krytyki i uzasadnionych napomnień.

Zirytowany Bagej wstał.

-Nie pochwalam takich działań.

-Nie są ani niestosowne, ani nielegalne.

-Jestem innego zdania. Wasze zadanie to służyć wezyrowi i być mu posłusznym.

-Nie, kiedy działa na przekór interesom Egiptu.

-Nie wysłucham już ani słowa. Obiadujcie beze mnie.

I Bagej opuścił jadalnię.

Pazer, zdumiony gwałtownością ataku i brutalną reakcją byłego wezyra, poczuł się bardzo osamotniony. Mięso i jarzyny stygły, świetne wino czekało w czarkach.

-Rozmawialiśmy długo z naczelnikiem Podwójnego Białego Domu -wyznał zarządca pól uprawnych. -Jego niepokój wydaje się uzasadniony.

- Czemu Bel-Tran nie przyszedł z wami?
- Nie powiadomiliśmy go o naszych zamiarach. To człowiek młody i impulsywny, mógłby zakłócić tak poważną sprawę. I ciebie, wezryze, młodość może wciągnąć w sytuację bez wyjścia, jeśli nie zwycięży rozum.
- Zajmujecie ważne stanowiska, a tam nie ma miejsca na zbyteczne słowa. Ponieważ mój czas jest równie cenny jak wasz, proszę, byśmy od razu przeszli do istoty rzeczy.
- Oto piękny dowód twego błędnego rozumowania! Rządzenie Egiptem wymaga większej elastyczności.
- Faraon rządzi, ja pilnuję przestrzegania reguł bogini Maat.
- Codzienność często bywa daleka od ideału.
- Takie myśli prowadzą Egipt do ruiny -rzekł Pazer.
- Brak doświadczenia sprawia -osądził zarządca pól uprawnych -że dosłownie pojmujesz stare, pozbawione już treści ideały.
- Jestem innego zdania.
- Czy to w imię ideału skazałeś szefa prowincji Koptos, potomka szlchetnego i znanego rodu?
- Zastosowano wobec niego prawo, nie uwzględniając społecznej pozycji.
- Czy zamierzasz w podobny sposób usunąć wielu wykwalifikowanych i szanowanych urzędników?
- Jeśli spiskują przeciw krajowi, zostaną oskarżeni i osądzeni.
- Mylisz poważne błędy z koniecznościami władzy.
- Fałszowanie spisów katastralnych to lekkie przewinienie?
- Doceniamy twoją prawość -przyznał nadintendent archiwów. -Od początku kariery wykazywałeś się poczuciem sprawiedliwości i umiłowaniem prawdy. Nikt tego nie podważa.

Lud cię szanuje i podziwia. Ale czy to wystarczy, aby uniknąć katastrofy?

-Co mi zarzucacie?

-Może nic, jeśli zdołasz nas uspokoić. Zakończyło się pierwsze starcie. Zaczynała się prawdziwa walka.

Ci trzej mężczyźni wiedzieli wszystko o władzy, hierarchii i mechanizmach społecznych. Jeśli Bel-Tran zdołał ich przekonać o słuszności swoich poglądów, Pazer miał nikłe szanse na pokonanie przeszkód. Osamotniony i potępiony będzie już tylko łatwą do zniszczenia zabawką.

-Moje służby -zaczął zarządca pól uprawnych -przygotowały listę właścicieli ziemskich i przedsiębiorców rolnych, spisy pogłowia bydła, przewidywane zbiory.

Uwzględniając opinie wieśniaków eksperci ustalili taksy, ale ta ogromna praca przełoży się na zbyt małe wpływy podatkowe. Trzeba będzie podwoić taksy na paszę i bydło.

-Odmawiam.

-Dlaczego?

-Bo zwiększanie podatków w razie trudności to najgorsze z rozwiązań. Pilniejsze wydaje mi się usunięcie niesprawiedliwości. Nasze rezerwy pasz wystarczą, by stawić czoło kiepskim wylewom.

-Należy zreformować zbyt korzystne przepisy dla wieśniaków. W przypadku niesprawiedliwego wyroku mieszkaniec wielkiego miasta ma tylko trzy dni na odwołanie, podczas gdy mieszkaniec odległej wsi aż trzy lata.

-Sam byłem ofiarą tych przepisów -przypomniał Pazer. -Przedłużę termin mieszkańcom miast.

-Podnieś przynajmniej podatki bogatym.

-Najwyżej opodatkowana w Egipcie osobistość, gubernator Elefantyny, wpłaca do

Skarbu równowartość czterech sztab złota. Gubernator średniej prowincji tysiąc chlebów, cielęta, byki, miód i worki zboża. Nie ma powodu żądać więcej, bo oni utrzymują wielu domowników i czuwają nad dobrobytem kilku wsi.

-Czyżby twoim zamiarem był zamach na rzemieślników?

-Na pewno nie. Ich domy zwolnione będą od podatków i utrzymam w mocy zakaz zajmowania ich narzędzi.

-Może zechciałbyś ustąpić na podatku od drewna? Należałoby go rozciągnąć na wszystkie prowincje.

-Przyjrzałem się dokładnie ośrodkom drewna i sposobowi, w jaki przyjmują chrust, palmowe włókna i małe drzewka. Podczas chłódów dystrybucja odbywała się sprawnie.

Czemu zmieniać pracę ekip, których rotacja jest zadowalająca?

-Niewłaściwie oceniasz sytuację -powiedział dyrektor misji specjalnych. -Sposób, w jaki zorganizowana jest nasza gospodarka, nie odpowiada wymaganiom chwili. Należy zwiększyć produkcję, rentowność...

-Oto terminy drogie Bel-Tranowi.

-On jest naczelnikiem Podwójnego Białego Domu! Jak możesz prowadzić spójną politykę, skoro pozostajesz w niezgodzie z własnym ministrem ekonomii? Wygnaj jego i nas także!

-Nadal będziemy pracować razem, zgodnie z tradycyjnymi prawami. Egipt jest bogaty, Nil daje nam zasobność, a ten dobrobyt będzie trwać, pod warunkiem że co dzień zwalczać będziemy niesprawiedliwość.

-Czy nie obciąża cię przeszłość? Ekonomia...

-W dniu, kiedy ekonomia zwycięży sprawiedliwość, tą ziemią zawładnie nieszczęście.

-Należałoby zmniejszyć rolę świątyni -zasugerował nadintendent archiwów.

-Co im zarzucasz?

-Zbierają całą niemal żywność, produkty i przedmioty, zanim je rozdadzą zgodnie z potrzebami ludności. Czy bardziej bezpośredni obieg nie byłby korzystniejszy?

-Byłby sprzeczny z zasadami Maat i w krótkim czasie zniszczyłby Egipt. Świątynie to nasze regulatory energii. Zamknięci za ich murami specjaliści troszczą się tylko o harmonię. Świątynie wiążą nas z tym co niewidzialne i z witalnymi siłami wszechświata. Ze szkół i z pracowni świątyni wychodzą ludzie, którzy od wieków kształtują nasz kraj. Chcecie pozbawić go głowy?

-Zniekształcasz moją wypowiedź.

-Lękam się, że twoja myśl przypomina wygięty kij.

-Nie obrażaj mnie!

-Czy nie odwracacie się od naszych fundamentalnych wartości?

-Nazbyt niewzruszony z siebie człowiek, Pazerze. Fanatyk!

-Jeśli tak uważasz, nie wahaj się. Poproś króla o moją głowę.

-Korzystasz z poparcia Kaniego, wielkiego kapłana Karnaku, którego opinie ceni Ramzes. Ale ta przychylność nie będzie trwała dłużej niż twoja popularność. Podaj się do dymisji, Pazerze. To najlepsze rozwiązanie dla ciebie i dla Egiptu.

## **ROZDZIAŁ 20**

Szef ogrodników świątyni w Heliopolis był zdruzgotany. Siedział pod drzewem oliwnym i płakał. Porywy zimnego wiatru tarosiły srebrne od spodu liście. Pospiesznie wezwany przez Kema Pazer miał dreszcze, ale uznał, że należy tu przyjechać.

-Opowiedz, jak się to stało -poprosił ogrodnika.

-Osobiście pilnowałem tego zbioru... Najstarsze drzewa oliwne Egiptu! Jaka szkoda...

I po co ten wandalizm, po co?



Ogrodnik nie był w stanie powiedzieć nic więcej. Pazer zostawił go jego smutkowi, zapewniwszy, że nie uważa go za winnego, i udał się za Kemem do magazynów świątyni boga Re, gdzie przechowywano najlepszą w całym kraju oliwę do lamp.

Posadzkę pokrywała lepka maź.

Nie oszczędzono ani jednego dzbana. Wszędzie wyjęte korki i rozlana zawartość.

-Wynik śledztwa?

-Jeden człowiek, który dostał się do środka przez dach - odparł Kem.

-Podobnie jak w szpitalu.

-To bez wątpienia człowiek, który próbował cię zabić. Ale po co to wszystko?

-Rola świątyni w gospodarce przeszkadza Bel-Tranowi. A brak oświetlenia spowalnia pracę skrybów i kapłanów. Natychmiast roześlij zawiadomienia. Niech policja pilnuje wszystkich magazynów z oliwą. W regionie Memfisu wykorzystamy zasoby pałacu. :Żadna lampa nie będzie pusta.

Odpowiedź Bel-Trana na zdecydowaną postawę wezyra nie dała na siebie czekać.

Wszyscy służący wymachiwali miotłami z zebranych w pęk długich sztywnych włókien. Wszystkie służące uzbrojone były w szczotki z trzciniowych witek zamocowanych na szerokim kółku. Wszyscy mieszkańcy domu wezyra z zapalem pucowali posadzki. Wokół unosił się wdzięczny zapach kadzidła i cynamonu. Wykadzanie oczyszczenia wielki dom, pozwoli uwolnić się od insektów i innych niepożądanych mieszkańców.

-Gdzie jest moja żona?

-W magazynie ze zbożem -odparł rządca.

Neferet na klęczkach wciskała w róg pomieszczenia główki czosnku, suszoną rybę i sodę.

-Kto się tam schował?

-Może wąż. Te składniki go uduszą.

-Czemu to wielkie sprzątanie?

-Boję się, że morderca zostawił inne jeszcze ślady pobytu.

-Były jakieś przykre niespodzianki?

-Jak dotąd nie. Ale nie pominiemy żadnego podejrzanego miejsca. Co powiedział faraon?

Pazer pomógł jej wstać.

-Był zdziwiony zachowaniem swych doradców. Uzmysłowiło mu to, że choroba, na którą cierpi kraj, jest poważna. Boję się, że nie jestem tak skutecznym terapeutą jak ty.

-Co odpowie dworzanom?

-To ja mam zająć się ich skargami.

-Czy żądali twego odejścia?

-To była tylko sugestia z ich strony.

-Bel-Tran nadal rozsiewa oszczerstwa.

-On też ma swoje słabości. Do nas należy ich rozszyfrowanie.

Wezyr nie zdołał pohamować kichnięcia, a potem wstrząsnął nim dreszcz.

-Będę potrzebował lekarza.

Przeziębienie łamało w kościach, wierciło w czaszce i zżerało mózg. Pazer popijał sok z cebuli, dezynfekował nozdrza sokiem z palmy, wdychał napary i łykał sok z przestępu, by uniknąć komplikacji płucnych. Szczęśliwy, że pan jest w domu, Zuch spał u jego nóg, korzystając z miękkiej kołdry, a przy okazji też z łyżeczki miodu.

Mimo gorączki wezyr przeglądał papirusy, które przynosił Kem, jedyny uprawniony pośrednik między chorym a jego biurem. Wezyr z każdym dniem coraz lepiej ogarniał swoje zadania. Ta chwila oddalenia była zbawienna, choćby dlatego, że mógł stwierdzić, iż wielkie

świątynie północy i południa umknęły kontroli Bel-Trana. Regulowały one gospodarkę zgodnie z nauczaniem starożytnych i czuwały nad rozdziałem zgromadzonych bogactw.

Dzięki Kaniemu i innym wielkim kapłanom, całkowicie zgadzającym się z przełożonym Karnaku, wezyr ocalił stabilność państwowej nawy, przynajmniej do złowróznej daty abdykacji Ramzesa.

Inhalacja z siarczku arszeniku, którą lekarze nazywali "ta, co rozwija serce", ulżyła Pazerowi. Żeby uniknąć kaszlu, wypijał napar z korzeni prawoślazu i świeżej kolokwinty. Leczenie infekcji zakończy miedziana woda.

Kiedy Nubijczyk pomacał się po drewnianym nosie, wezyr pojął, że przyniósł jakieś ważne informacje.

-Najpierw niepokojąca wiadomość: Mentemozis, mój smutnej pamięci poprzednik, opuścił Liban, gdzie odbywał karę zesłania.

-To ogromne ryzyko... Gdy go odnajdziesz, zostanie skazany na ciężkie roboty.

-Mentemozis wie o tym. Dlatego jego zniknięcie nie wróży nic dobrego.

-Interwencja Bel-Trana?

-Możliwe.

-Zwykła ucieczka?

-Chciałbym w to wierzyć, ale Mentemozis nienawidzi cię tak samo jak Bel-Tran.

Fascynujesz ich obu, bo nie rozumieją ani twojej stanowczości, ani twego umiłowania sprawiedliwości. Póki byłeś małym sędzią, nie miało to znaczenia. Ale jako wezyr...

Niepojęte! Mentemozis nie pragnie spokojnego końca życia. Chce się zemścić.

-Nadal nic o zabójstwie Branira?

-Bezpośrednio nie, ale...

-Ale?

-Moim zdaniem tym, kto zabił Branira, jest człowiek, który parokrotnie próbował cię zabić. Z nicości się wyłania i tam wraca, szybszy niż chart.

-Podsuwasz mi myśl, że to ktoś, kto wraca do gry?

-Może nie wraca... Ale to połykacz cieni, jakiego nigdy jeszcze nie spotkałem. Potwór zakochany w śmierci.

-Czy wreszcie popełnił jakiś błąd?

-Błędem był chyba atak na mojego pawiana, na którego napuścił inną małpę. To jedyny przypadek, kiedy musiał odwołać się do cudzej pomocy, a więc nawiązać jakieś kontakty. Bałem się, że ten trop się zagubił, ale jeden z moich najlepszych donosicieli, niejaki Krótka Łydka, ma pewne kłopoty. Sędzia podwyższył mu wysokość alimentów, które ma wypłacać poprzedniej żonie. Dlatego odzyskał pamięć.

-On zna tożsamość połykacza cieni?

-Jeśli tak rzeczywiście jest, zażąda olbrzymiej nagrody.

-Zgadzam się. Kiedy się z nim spotkasz?

-Dziś wieczór, za dokami.

-Pójdę z tobą.

-Stan zdrowia ci nie pozwala.

Neferet wezwała głównych dostawców rzadkich i kosztownych substancji, których używały laboratoria. Choć zapasy nie były jeszcze wyczerpane, uznała, że bezpieczniej będzie jak najszybciej je odtworzyć ze względu na trudności ze zbiorami i dostawą.

-Zacznijmy od mirry. Na kiedy przewidziano przyszłą wyprawę do kraju Punt?

Odpowiedzialny za to zakasłał.

-Nie wiem.

-Co znaczy ta odpowiedź?

-Nie wyznaczono żadnej daty.

-Chyba ty o tym decydujesz.

-Nie dysponuję ani statkami, ani załogami.

-Dlaczego?

-Zależę od dobrej woli obcych krajów.

-Rozmawiałeś z wezyrem?

-Wolę drogę własnej hierarchii.

-Powinieneś był mnie powiadomić o przeszkodach.

-To nie było pilne.

-Teraz jest bardzo pilne.

-Potrzebne jest pisemne zlecenie.

-Dostaniesz je dzisiaj.

Neferet zwróciła się do innego kupca.

-Czy zamówiłeś gumę z zielonej żywicy galbanum?

-Owszem, zamówiłem, ale szybko jej nie przywiozą.

-Dlaczego?

-Przyjeżdża z Azji zależnie od humoru zbierających i sprzedawców. Administracja zaleciła mi surowo, by się nie naprzykrzać. Nasze stosunki z tymi krajami są raczej napięte, ze względu na jakieś nie znane mi incydenty. Gdy tylko będzie to możliwe...

-A ciemna żywica laudanum? -Neferet zwróciła się do trzeciego dostawcy. -Wiem, że pochodzi z Grecji i z Krety. Te kraje zawsze chętnie handlują.

-Owszem. Ale zbiory były nędzne, więc postanowili nie eksportować.

Neferet już nie pytała innych kupców. Ich zażenowanie oznaczało, że też odpowiedzą negatywnie.

-Kto odbiera te rzadkie produkty na terenie Egiptu? -zapytała dostawcę mirry.

-Celnicy.

-Od jakiej administracji zależą?

Mężczyzna zaczął się jąkać.

-Od... od Podwójnego Białego Domu.

Zazwyczaj łagodne spojrzenie młodej kobiety rozbłysło oburzeniem i buntem.

-Stając się zwolennikami Bel-Trana, zdradzacie Egipt -oświadczyła zdecydowanie. -

Jako naczelny lekarz królestwa zażądam oskarżenia was o działanie na szkodę zdrowia publicznego.

-Nie mieliśmy takiego zamiaru, ale okoliczności... Musisz pogodzić się z tym, że świat się zmienia i Egipt musi się dostosować. Zmienia się sposób handlowania, nasza przyszłość jest w ręku Bel-Trana. Jeśli zgodzisz się zwiększyć nasze zyski i dostosować marże, handel szybko się ożywi.

-To szantaż... Szantaż, który szkodzi zdrowiu waszych rodaków!

-Za wielkie słowa. Mamy otwarte głowy i dobrze prowadzimy negocjacje...

-Zważywszy na nagłą konieczność, poproszę wezyra o nakaz rekwizycji i sama będę negocjować z obcymi partnerami.

-Chyba się nie odważysz!

-Zachłanność to nieuleczalna choroba. Poproście Bel-Trana o inne zatrudnienie. Już nie należycie do służb medycznych.

## **ROZDZIAŁ 21**

Gorączka nie przeszkodziła Pazerowi podpisać nakazu rekwizycji, który pozwolił nacelnemu lekarzowi królestwa zapewnić wolny obrót gumami żywicznymi, niezbędnymi w leczeniu. Zaopatrzona w dokument Neferet natychmiast udała się do biura obcych krajów, by

osobiście dopilnować redakcji urzędowych dokumentów, nakazujących wyjazd ekspedycji handlowych.

Stan jej ulubionego pacjenta nie budził żadnego niepokoju, będzie jednak musiał pozostać w domu jeszcze dwa lub trzy dni, by uniknąć nawrotu choroby.

Wezyr nie odpoczywał. Otoczony papirusami i drewnianymi tabliczkami przekazanymi przez skrybów z różnych urzędów, szukał słabych punktów, które Bel-Tran mógłby wykorzystać. Starał się przewidzieć jego przyszłe ruchy i znaleźć sposób na odparowanie ciosów, nie żywiąc jednak wielkich złudzeń. Naczelnik Podwójnego Białego Domu i jego sojusznicy niewątpliwie zaatakują inaczej.

Kiedy rządca wymienił nazwisko gościa, który pragnął się z nim zobaczyć, Pazer nie wierzył własnym uszom. Był niezwykle zdziwiony, ale zgodził się go przyjąć.

Bel-Tran, pewny siebie, ubrany zgodnie z najnowszą modą w luksusową szatę z lnu, zbyt opinającą go w pasie, serdecznie pozdrowił wezyra.

-Przyniosłem ci dzban białego wina z drugiego roku panowania faraona Seti, ojca naszego znakomitego władcy. Nieosiągalne wino! Docenisz je.

Choć nikt nie prosił siadać, Bel-Tran zajął miejsce naprzeciw Pazera.

-Dowiedziałem się, że jesteś cierpiący. Nic poważnego?

-Niedługo wstanę.

-Wprawdzie korzystasz z opieki najlepszego lekarza królestwa, ale ten atak zmęczenia wydaje się znamienny. Zadania wezyra są prawie nie do uniesienia.

-Albo jedynie dla tak szerokich ramion jak twoje.

-Na dworze krąży wiele plotek. Wszyscy wiedzą, że masz wielkie trudności w poprawnym wypełnianiu swojej funkcji.

-To prawda.

Bel-Tran uśmiechnął się.

-Jestem nawet pewny, że nigdy nie zdołam jej wypełnić- uściślił Pazer.

-Przyjacielu, ta choroba jest dla ciebie zbawienna.

-Oświeć mnie, proszę. Skoro dysponujesz decydującą bronią i jesteś pewny, że uzyskasz najwyższą władzę, w czym przeszkadzać ci mogą moje działania?

-Są jak ukąszenia komara, więc tylko niemiłe. Jeśli wreszcie zaczniesz mnie słuchać i ruszysz drogą postępu, pozostaniesz wezyrem. Twoja popularność jest nie do pogardzenia.

Chwałą także twoją pracowitość, dokładność i zdolność przewidywania... Byłbyś przydatny, stosując moją politykę.

-Zganiłby mnie Kani, wielki kapłan Karnaku.

-Przecież możesz go wywieść w pole! Tyle mi jesteś winien, bo utraciłeś moją próbę przejęcia znacznej części ziem świątyni. Pazerze, ta święta ekonomia jest archaiczna. Nie trzeba hamować i regulować produkcji bogactw, lecz wspomagać ciągły wzrost.

-Czy zapewni on szczęście ludzi i równowagę narodów?

-Nieważne. On daje potęgę temu, kto go kontroluje.

-Wciąż myślę o moim mistrzu Branirze.

-To człowiek przeszłości.

-Wedle kronik każda zbrodnia zostaje ukarana.

-Zapomnij o tej pożałowania godnej historii i zajmijmy się przyszłością.

-Kem nadal prowadzi śledztwo. Wydaje mu się, że zidentyfikował zabójcę.

Bel-Tran ani drgnął, ale wzrok mu się zmącił.

-Mam inną hipotezę niż szef policji. Już parokrotnie wahałem się, czy nie oskarżyć twojej żony.

-Silkis? Ależ...



-To ona jest kobietą, która przyciągnęła uwagę dowódcy straży Sfinksa, by zmniejszyć jego czujność. Ślepo cię słucha od początku spisku. Jest także doskonałą tkaczką i posługuje się tą igłą lepiej niż ktokolwiek. Mędracy twierdzą, że kobieta-dziecko jest niezwykle niebezpieczna. Czuję, że byłaby zdolna zamordować Branira, wbijając mu w kark igłę z masy perłowej.

-Cierpisz na niebezpieczną gorączkę.

-Silkis potrzebuje twojej fortuny, ale ty jesteś jej niewolnikiem w znacznie większym stopniu, niż to sobie uświadamiasz. Łączy was zło.

-Odrzuć te żalosne myśli! Kiedy się wreszcie poddasz?

-To, że tak sądziłeś, dowodzi braku bystrości. Bel-Tran wstał.

-Nie występuj przeciw Silkis ani przeciw mnie. Dla ciebie i dla twojego króla wszystko jest stracone. Testament bogów już na zawsze jest poza waszym zasięgiem.

Wieczorny wiatr oznajmiał wiosnę. Ciepły i pachnący niósł w dal duszę pustyni.

Ludzie kładli się później, rozmawiali z okna do okna, informowali się wzajemnie o wydarzeniach dnia. Kem czekał, aż zgasną ostatnie lampy, nim zagłębił się w uliczki prowadzące do doków.

Pawian posuwał się wolno, odwracając głowę na lewo i prawo, patrzył w górę, jakby przeczuwał jakieś niebezpieczeństwo. Był nerwowy, czasem zawracał, a potem nagle przyspieszał kroku. Nubijczyk szanował najmniejsze nawet reakcje małpy. W ciemnościach to ona prowadziła.

W strefie doków było cicho. Strażnicy czuwali przed magazynami. Kem i Krótka

Łydka wyznaczili sobie spotkanie za opustoszałym budynkiem, który miał być remontowany.

Informator miał zwyczaj omawiać tam niektóre ze swych nielegalnych interesów; Nubijczyk przymykał na to oko w zamian za informacje, których nie mogła zdobyć regularna policja.

Krótką Łydka zszedł z drogi prawdy niemal zaraz po urodzeniu. Największą przyjemnością tego urodzonego kombinatora było okraść bliźniego. Ludek Memfisu nie zachowywał żadnego sekretu. Od początku śledztwa Kem był przekonany, że tylko on może dostarczyć mu poważnej informacji na temat zabójcy. Nie mógł go jednak przycisnąć, z obawy że zamknie się w ostatecznym milczeniu.

Pawian znieruchomiał na czatach. Słuch miał znacznie subtelniejszy od człowieka, a praca policjanta rozwinęła w nim jeszcze zdolność percepcji. Chmury przysłoniły pierwszą kwadrę księżyca. Ciemność ogarnęła porzucony magazyn bez drzwi. Pawian ruszył naprzód. Przychyłość Krótkiej Łydki zawdzięczał Kem jego kłopotom z prawem. Była żona, wspomagana przez dobrego prawnika, ograbiła go ze sporej fortuny, którą zgromadził. Musiał przystać na sprzedaż swojego najcenniejszego dobra: tożsamości połykacza cieni. Czego zażąda w zamian? Złota i milczenia szefa policji na temat większego niż zwykle przemytu dzbanów z winem... Kem przystanie na to.

Pawian zawył żałośnie. Kem myślał, że się skaleczył. Rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że się mylił. Zabójca ruszył dalej i obszedł magazyn.

Na miejscu spotkania nie było nikogo.

Kem spokojnie usiadł obok pawiana. Czyżby Krótka Łydka zrezygnował? Nubijczyk nie wierzył w to. Informator potrzebował szybkiego wsparcia materialnego.

Tak upłynęła noc.

Krótko przed świtem Zabójca wziął za rękę swego kolegę i wciągnął go do wnętrza magazynu. Porzucone kosze, rozbite skrzynie, szczątki narzędzi... Pokonawszy ten bałagan, małpa zatrzymała się przed stosem worków po zbożu i wydała z siebie jęk, podobny do tego sprzed kilku godzin.

Szef policji gniewnie odrzucił worki.

Przywiązany do drewnianego słupa Krótka Łydka przyszedł na spotkanie. Nie zdołał jednak wyjawić nazwiska połykacza cieni, który zdruzgotał mu kark.

Pazer uspokajał Kema.

-Jestem winny śmierci Krótkiej Łydki.

-Oczywiście, że nie. To on się do ciebie zgłosił.

-Powiniennem być dać mu ochronę.

-Jak?

-Nie wiem, ale...

-Przestań się tym zadreć.

-Połykacz cieni dowiedział się o zamiarach Krótkiej Łydki, poszedł za nim i zlikwidował go.

-Może próbował go szantażować?

-Był tak sprzedajny, że mógł popełnić podobne głupstwo... A teraz ślad znowu się urwał. Ja oczywiście utrzymuję ochronę nad tobą.

-Wydaj stosowne dyspozycje. Wyjeżdżamy jutro do Środkowego Egiptu.

-Coś się zdarzyło?

-Niepokojące raporty od administratorów prowincji.

-Na jaki temat?

-Wody.

-Czyżbyś się bał.

-Najgorszego.

Neferet udała się bardzo trudna operacja. Chodziło o młodego rzemieślnika rannego w głowę, z uszkodzonymi kręgami szyjnymi i wgniecioną czaszką. Mężczyzna spadł z dachu domu. Przewieziono go natychmiast do szpitala; powinien przeżyć.

Młoda kobieta, wyczerpana wysiłkiem, natychmiast usnęła w salce odpoczynku.

Obudził ją jeden z asystentów.

-Bardzo mi przykro, ale jesteś potrzebna.

-Zawołajcie innego chirurga. Nie mam już siły operować.

-Chodzi o dziwny przypadek. Twoja diagnoza jest niezbędna.

Neferet wstała i ruszyła za asystentem.

Pacjentka miała otwarte oczy, lecz nieruchomy wzrok. Lat około czterdziestu, ubrana była w luksusową suknię, a wypielęgnowane ręce i stopy dowodziły przynależności do zamożnej rodziny.

-Leżała na jednej z uliczek północnej dzielnicy -wyjaśnił asystent. -Wygląda jak chora poddana właśnie narkozie...

Neferet wysłuchiwała głosu jej serca w tętnicach, a potem obejrzała oczy.

-Ta kobieta jest pod wpływem narkotyków -stwierdziła. -Zażyła ekstrakt z różowego maku, substancję, którą stosować można tylko w szpitalu. Proszę natychmiast podjąć śledztwo.

Pod wpływem nalegań żony Pazer opóźnił swój wyjazd do Środkowego Egiptu i poprosił Kema, żeby przeprowadził dochodzenie. Kobieta umarła z przedawkowania narkotyku, nie odzyskawszy przytomności.

Obecność pawiana sprawiła, że rozwiązały się języki. Nieszczęśnica trzykrotnie pojawiła się w uliczce, gdzie czekał na nią jakiś mężczyzna, Grek, właściciel pięknego domostwa. Handlował cennymi wazami. Podejrzanego nie było w domu, gdy zjawił się tam Kem. Służąca poprosiła szefa policji, by zaczekał w sali gości, i przyniosła mu zimne piwo. Kupiec wyszedł na nabrzeże coś negocjować i na pewno niebawem wróci.

Wysoki, chudy i brodaty Grek wziął nogi za pas, gdy tylko zobaczył gości. Kem nie

ruszył się, ufny w czujność swego policyjnego kolegi. Istotnie, małpa podstawiła nogę uciekinierowi, który padł jak długi na kamiennych płytach.

Kem podniósł go, ciągnąc za tunikę.

-Jestem niewinny!

-Zabiłeś kobietę.

-Ja sprzedaję wazy, nic więcej. Przez chwilę Nubijczyk zastanawiał się, czy nie schwytał połykacza cieni, ale ten osobnik wydał mu się zbyt prostoduszny.

-Jeśli nie zaczniesz mówić, zostaniesz skazany na śmierć. Głos Greka był płaczliwy.

-Ulituj się! Jestem tylko pośrednikiem.

-Od kogo kupujesz narkotyki?

-Od rodaków, którzy uprawiają je w Grecji.

-Oni są nieosiągalni, ale ty nie.

Spojrzenie czerwonych oczu pawiana potwierdziło te zapewnienia.

-Podam wam ich nazwiska.

-Podaj nazwiska klientów.

-Nie, tego nie mogę!

Włochata łapa Zabójcy spoczęła na ramieniu Greka. Przerażony zaczął mówić; wyliczał imiona funkcjonariuszy, kupców i kilku wysokich osobistości.

Znalazła się wśród nich także dama Silkis.

## **ROZDZIAŁ 22**

Rano w dniu wyjazdu Pazer otrzymał od Bel-Trana zaproszenie na wielki bankiet.

Mieli na nim być dostojnicy dworscy, wysocy urzędnicy i kilku szefów prowincji. Do obowiązków naczelnika Podwójnego Białego Domu należało wydanie w końcu zimy wspaniałego przyjęcia, które wezyr uświetniał swoją obecnością.

-On chyba kpi sobie z nas -uznała Neferet.

-Bel-Tran poddaje się tradycji, kiedy ta mu służy.

-Musimy uczestniczyć w tej maskaradzie?

-Lękam się, że tak.

-Oskarżenie damy Silkis wywołałoby piękny skandal.

-Postaram się być dyskretny.

-Przerwano przemyt narkotyków?

-Kem okazał się niezwykle skuteczny. Wspólników Greka aresztowano na nabrzeżu, podobnie jak większość klientów. Z wyjątkiem Silkis.

-Nie sposób jej ruszyć, tak?

-Nie powstrzymają mnie pogrożki Bel-Trana.

-Ważne, że położono kres tej okropności. A cóż by ci teraz dało uwięzienie małżonki Bel-Trana?

Gawędzili pod perseą. Pazer objął Neferet.

-Zwycięstwo sprawiedliwości.

-Czy chwila popełnienia występku nie jest równie ważna jak sam występpek?

-Czyżbyś mi zalecała czekanie? Płyną dni i tygodnie, zbliża się abdykacja faraona.

-Musimy walczyć, w pełni świadomi, aż do ostatniej sekundy.

-Ciemność jest taka głęboka! Czasem mam... Położyła palec na jego ustach.

-Wezyr Egiptu nigdy nie rezygnuje.

Pazer lubił krajobraz Środkowego Egiptu, białe skały u brzegów Nilu, szerokie zielone niziny i jasne pagórki, gdzie szlachetnie urodzeni kazali drążyć swoje wieczyste domostwa.

Region nie miał ani dumnego charakteru Memfisu, ani słonecznej wspaniałości Teb, przechowywał jednak tajemnice duszy wieśniaczej, zamkniętej w średniej wielkości

majątkach, zarządzanych przez rodziny zazdrośnie strzegące własnych tradycji.

W ciągu podróży policyjny pawian nie sygnalizował żadnego niebezpieczeństwa.

Coraz łagodniejsze wiosenne powietrze zdawało się go zachwycać, nie zmniejszając jego ostrości widzenia.

Prowincja Oryksa była dumna ze swego zarządzania wodą. Od wieków zapewniało to trwanie mieszkańców, odsuwało widmo głodu, nie czyniąc różnic między wielkim i małym.

W latach słabego wylewu zbiorniki retencyjne, przysposobione z niezwykłym mistrzostwem, wystarczały, aby nawodnić majątki. Kanałów, śluz i grobli nieprzerwanie pilnowali drobiazgowi specjaliści, zwłaszcza podczas decydującego okresu po wycofaniu się wód wylewu. Wiele pól pozostawało zalanych, wchłaniając cenny muł, który uzasadniał używane wobec Egiptu określenie "czarna ziemia". Położone na wzgórzach wsie ożywiały śpiewy na cześć ukrytej w rzece zapładniającej energii.

Co dziesięć dni wezyr otrzymywał szczegółowy raport dotyczący rezerw wody w kraju i nierzadko wizytował odległe tereny, nie zawiadamiając lokalnych władz, których pracę chciał sprawdzić. Podróż do stolicy prowincji Oryksa uspokoiła Pazera. Groble były w doskonałym stanie, po drodze widział wiele zbiorników wodnych, a widok pracujących czyścicieli kanałów działał na niego kojąco.

Przybycie wezyra wywołało radosne podniecenie. Wszyscy chcieli zobaczyć wybitną osobistość, zwrócić się do niego z prośbą, zażądać większej sprawiedliwości. Wypowiedzi pozbawione były wszelkiej agresji. Szacunek i zaufanie ludności wrzuciły Pazera do głębi i dodały mu sił. Dla tych ludzi musiał bronić kraju i przeszkodzić rozkładowi królestwa. Błagał niebios, Nil i zapłodnioną ziemię, zaklinał moce twórcze, by oświeciły jego umysł i pozwoliły ocalić faraona.

Szef prowincji zebrał w swoim pięknym domu głównych współpracowników:

strażnika grobli, strażnika kanałów, rozdawcę wody z rezerw, publicznego geometrę i werbownika sezonowych pracowników. Wszyscy mieli ponure miny. Skłonili się przed Pazerem, któremu gospodarz, krągły sześćdziesięciolatek lubiący życie, odstąpił przewodniczenie zebraniu. Dziedzic starego rodu nosił nazwisko Iau - "tłusty byk".

-Ta wizyta to dla mnie wielki honor -oświadczył -I honor dla mojej prowincji.

-Zmobilizowały mnie raporty. Czy ręczycie za nie?

Brutalność pytania zdziwiła, ale nie oburzyła dostojnika. Przytłoczeni pracą wezyrowie rzadko rozplýwali się w światowych uprzejmościach.

-Sam za nimi stałem.

-Wiele prowincji żywi podobne obawy. Wybrałem waszą, bo jest przykładem od kilku dynastii.

-Ja także będę bezpośredni! Nie rozumiemy już dyrektyw centralnej władzy -rzekł z żalem Iau. -Zazwyczaj pozostawiano mi swobodę w zarządzaniu prowincją, wymagając jednak wyników, które nigdy nie zawiodły faraona. Ale odkąd opadły wysokie wody, każą nam działać bez sensu!

-Proszę wyjaśnić.

-Nasz publiczny geometra obliczył jak co roku kubaturę ziemi, którą trzeba przemieścić i ubić, aby groble były szczelne. Te liczby pomniejszono! Jeśli przyjmujemy tę poprawkę, nie będą solidne i zniszczy je nacisk fali.

-Kto zarządził te poprawki?

-Centralne służby miernicze z Memfis. Ale to nie wszystko! Nasz werbownik sezonowych pracowników dobrze zna liczbę ludzi, których potrzebuje do wykonania bieżących robót przy naprawie i odmuleniu grobli. Służby zatrudnienia odmówiły mu połowy pracowników bez uzasadnienia. Jest poważniejsza jeszcze sprawa: wykorzystanie zbiorników



zalanych wodą. Kto lepiej od nas przestrzega przepływu wód ze zbiornika położonego w górnym biegu rzeki do zbiornika położonego niżej, zgodnie z rytmem właściwym różnym rodzajom uprawianych roślin? Techniczne służby Podwójnego Białego Domu chcą nam narzucić daty niezgodne z wymaganiami przyrody. A nie mówię już o podniesieniu podatków, które wyniknie z produkcji! Co się dzieje w umysłach urzędników z Memfisu?

-Proszę mi pokazać te dokumenty -zażądał Pazer.

Szef prowincji kazał przynieść papirusy. Ich sygnatariusze albo byli z Podwójnego Białego Domu, albo ze służb, które Bel-Tran kontrolował mniej lub bardziej bezpośrednio.

-Dajcie mi coś do pisania.

Skryba podał wezyrowi paletę ze świeżym atramentem i pędzelek. Szybkim i wyraźnym pismem Pazer unieważnił dyrektywy i przyłożył swoją pieczęć.

-Administracyjne błędy zostały naprawione -oznajmił. -Nie uwzględniajcie nieaktualnych już poleceń i stosujcie zwykłą procedurę.

Zdumieni administratorzy prowincji spojrzeli po sobie. To Iau powinien był wkroczyć.

-Czy mamy rozumieć...

-Odtąd wykonywać należy tylko dyrektywy zaopatrzone moją pieczęcią.

Zachwyceni szybkością nieoczekiwanej interwencji urzędnicy skłonili się wezyrowi i z lekkim sercem wrócili do swoich zajęć. Jedyne szef prowincji miał zatroskaną minę.

-Są jeszcze jakieś inne problemy?

-Wezyrze, czy twoje zachowanie nie dowodzi czegoś w rodzaju otwartej wojny z Bel-Tranem?

-Jeden z moich ministrów może się mylić.

-W takim razie czemu go nie oddalisz?

Pazer lękał się tego pytania. Dotychczas jego rozgrywki były raczej dyskretne. Sprawa wody ujawniała poważne nieporozumienia między wezyrem i naczelnikiem Podwójnego Białego Domu.

-Bel-Tran to bardzo pracowity człowiek.

-Czy wiesz, że rozpoczął rozmowy z szefami prowincji, przekonując ich o wyższości swojej polityki? Podobnie jak moi koledzy, zadaję pytanie: kto jest wezyrem, on czy ty?

-Właśnie otrzymałeś odpowiedź.

-Uspokoiła mnie... Nie podobały mi się jego propozycje.

-Dlaczego odmówiłeś?

-Bo wystarczy mi to, co mam. Bel-Tran nie przyjmuje do wiadomości, że ambicje mogą mieć swoje granice. Lubię ten region, a nienawidzę wielkich miast. Tu mnie szanują. W Memfisie byłbym nikim.

-Więc mu odmówiłeś.

-Przyznaję, że ta postać mnie przeraża. Dlatego wolałem udawać, że się waham. Inni szefowie prowincji zgodzili się go wspomóc, tak jakby nie było wezyra. Czy nie wyhodowałeś żmii na własnej piersi?

-Jeśli tak jest, do mnie należy naprawienie błędu. Iau nie ukrywał wewnętrznego zamętu.

-Słuchając tego, co mówisz, dochodzę do wniosku, że kraj czekają trudne chwile. Ale będę cię wspierał, bo zachowałeś integralność mojej prowincji.

Kem i jego pawian siedzieli na progu pięknego domostwa. Pawian zajadał daktyle, policjant obserwował sceny uliczne, wciąż opętany myślą o połykaczu cieni i pewny, że ten człowiek ciemności myślał o nim równie intensywnie.

Gdy tylko pojawił się wezyr, Nubijczyk wstał.

-Wszystko w porządku?

-Szczęśliwie w ostatniej chwili uniknęliśmy jeszcze jednej katastrofy. Musimy przeprowadzić inspekcje w kilku innych prowincjach.

Iau dogonił Pazera na drodze do przystani.

-Zapomniałem o jednym szczególe... Czy to ty przysłałeś mi kontrolera wody pitnej?

-Oczywiście, że nie. Proszę go opisać.

-Po sześćdziesiątce, średniego wzrostu, z łysą i zaczerwienioną czaszką, po której często się drapie, łatwo się irytuje, ma nosowy, łamiący się głos.

-Mentemozis -mruknął Nubijczyk.

-Jak się zachowywał?

-To była banalna podróż inspekcyjna.

-Proszę mnie zaprowadzić do magazynów.

Najlepszą wodę pitną zbierano kilka dni po rozpoczęciu wylewu. Nasycona solami mineralnymi regulowała czynności jelit i zwiększała płodność kobiet. Mętą i błotnistą filtrowano, a potem zbierano w wielkich stągwiach, w których doskonale się przechowywała przez cztery czy pięć lat. Prowincja Oryksa eksportowała ją niekiedy na południe w latach wielkich upałów.

Iau kazał otworzyć główny magazyn zamknięty na wielkie drewniane zasuwę. Dech mu zaparło, kiedy dostrzegł katastrofę: korki stągwi były wyjęte, a woda rozlana na ziemię.

## **ROZDZIAŁ 23**

Jak można być aż tak piękną? -zastanawiał się Pazer patrząc na Neferet, ubraną na bankiet, który organizował Bel-Tran. Naczelną lekarz królestwa miała na sobie ofiarowany jej przez królową matkę naszyjnik z siedmiu sznurków perełek z kornaliny, zdobionych nubijskim złotem. Zasłaniał on prezent od mistrza Branira, turkus, który oddalał złe moce.

Peruka z cienkich warkoczyków i skręconych pasemek otaczała jej subtelną twarz o jasnej, jakby promieniejącej cerze. Cienkie bransoletki z małych perełek zdobiły nadgarstki i kostki.

Pas z ametystów, prezent od Pazera, podkreślał wiotkość talii.

-Już czas, żebyś się ubrał -powiedziała.

-To ostatni raport do przeczytania.

-O zapasach wody pitnej?

-Mentemozis zniszczył prawie dziesięć magazynów. Pozostałe są już teraz strzeżone.

Heroldowie ostrzegają przed tym bandytą. Albo wpadnie w ręce policji, albo będzie musiał się ukrywać.

-Ilu szefów prowincji sprzedało się Bel-Tranowi?

-Może jedna trzecia. Ale prace przy utrzymaniu grobli będą przyzwoicie wykonane.

Wydałem zakaz zmniejszania środków na ten cel.

Usiadła mu na kolanach, lekka, żeby przeszkodzić w pracy.

-Naprawdę już pora włożyć odświętną spódniczkę, klasyczną perukę i naszyjnik godny twego stanowiska.

Jako szef policji Kem też otrzymał zaproszenie. Nubijczyk bardzo nieswojo czuł się na takich przyjęciach i nie używał żadnych ozdób prócz sztyletu z elektrum z mozaiką rozetek z lapis-lazuli i zielonego skalenia. Schronił się w kącie wielkiej sali kolumnowej, gdzie Bel-Tran i Silkis przyjmowali gości, pilnował otoczonego licznymi osobistościami wezyra.

Małpa zajęła miejsce na dachu domu, skąd obserwowała okolicę.

Girlandy kwiatów zwijały się wokół kolumn. Szlachetni goście z Memfisu

prezentowali olśniewające toalety. Pieczone gęsi i wołowinę z rusztu podawano na srebrnych półmiskach, najlepsze wina nalewano do importowanych z Grecji czarek. Niektórzy goście siadali na poduszkach, inni wybierali krzesła. Balet sług nieustannie zmieniał alabastrowe

talerze.

Wezyr i jego żona zasiedli za bogato zastawionym stołem. Służące umyły im ręce w perfumowanej wodzie i włożyły na szyje wieńce z chabrów. Każda z zaproszonych kobiet otrzymała kwiat lotosu, który wpięła w perukę.

Harfistki, lutnistki, dziewczyny grające na tamburynach zachwycaly zebranych. Bel-

Tran wynajął najlepsze artystki w mieście, żądając, by grały wyszukane melodie, które docenią znawcy.

Bardzo sędziwy dworzanin, już niezdolny się poruszać, korzystał z wygodnego krzesła z dziurą. Pozwalało mu to uczestniczyć w tym wieczorze. Służący wymieniał umieszczone pod siedzeniem naczynie z wypalanej gliny, ilekroć zostało wykorzystane, i zastępował je innym, wypełnionym perfumowanym piaskiem.

Kucharz Bel-Trana był wirtuozem w wykorzystywaniu ziół. Tak znakomicie połączył smak rozmarynu, kminku, szałwi, anyżku i cynamonu, że uznano go za "naprawdę szlachetny". Znawcy gastronomii rozplýwali się w komplementach, a ożywione rozmowy dotyczyły hojności naczelnika Podwójnego Białego Domu i jego małżonki.

Bel-Tran wstał i poprosił o ciszę.

-Przyjaciele, w ten wspaniały wieczór, który uświetnia wasza obecność, chciałbym złożyć hołd temu, którego Życzliwy autorytet wszyscy szanujemy: wezyrowi. Stanowisko wezyra to święta instytucja, która wyraża wolę faraona. Mimo młodego wieku nasz drogi Pazer stanowi przykład niezwyklej i zadziwiającej dojrzałości. Umiał zdobyć miłość ludu, podejmuje szybkie decyzje, i co dzień trzyma się, aby nasz kraj zachował wielkość. Tytułem hołdu w waszym imieniu przekazuję mu ten skromny przedmiot.

Zarządca postawił przed Pazerem błękitną czarkę z wypalanej gliny, której dno zdobił kwiat lotosu o czterech płatkach.

-Przyjmijcie moje podziękowanie -rzekł Pazer -i pozwólcie przekazać to arcydzieło do świątyni Ptaha, boga rzemieślników. Kto mógłby zapomnieć, że obowiązkiem świątyni jest gromadzenie bogactw i ponowne ich rozdawanie, zgodnie z potrzebami ludu? Kto ośmieliłby się pomniejszać ich rolę, nie naruszając harmonii i równowagi, budowanej od czasów naszej pierwszej dynastii? Jeśli to pożywienie jest wyśmienite, ziemia płodna, a hierarchia oparta na obowiązkach człowieka, a nie na jego prawach, to dlatego, że Maat jest odwieczną regułą życia i naszą przewodniczką. Każdy, kto ją zdradza i rani, jest zbrodniarzem, który nie zasługuje na żadną wyrozumiałość. Póki poczucie sprawiedliwości pozostanie naszą podstawową wartością, póty Egipt żyć będzie w pokoju i świętować.

Słowa wezyra wzbudziły entuzjazm części obecnych, a zmroziły innych. Gdy znów podjęto rozmowy, klany o odmiennych poglądach zderzyły się w ostrożnych wypowiedziach, jedne wychwalając wystąpienie wezyra, drugie je krytykując. Czy przyjęcie to właściwe miejsce na podobne deklaracje? W czasie krótkiego przemówienia wezyra twarz Bel-Trana zastygła, a jego krzywy uśmiech nie zwiódł nikogo. Czyż nie szło tu o głęboką różnicę zdań między szefem rządu a jego ministrem ekonomii? Ze względu na sprzeczne plotki niełatwo było oddzielić prawdę od fałszu.

Po posiłku goście wyszli odetchnąć do ogrodu. Kem i Zabójca zdwoili czujność.

Wezyr wysłuchał biadoleń kilku wysokich urzędników, skarżących się, nie bez powodu, na powolność urzędów. Nieskończenie gadatliwy Bel-Tran tumaniał grupę uważnie go słuchających dworzan.

Silkis podeszła do Neferet.

-Już dawno chciałam z tobą pomówić. Ten wieczór dostarcza takiej okazji.

-Czyżbyś postanowiła się rozwieść?

-Ja kocham Bel-Trana! To cudowny mąż. Jeśli przemówię w twojej sprawie, uda się

uniknąć najgorszego.

-Co przez to rozumiesz?

-Bel-Tran ma prawdziwy szacunek dla Pazera. Czemu twój mąż nie jest trochę rozsądniejszy? Wspólnie wykonaliby wielką pracę.

-Wezyr nie jest o tym przekonany.

-Myli się. Neferet, przekonaj go, by zmienił zdanie!

Silkis mówiła to naiwnym i przesłodzonym głosem kobiety-dziecka.

-Pazer nie żywi się złudzeniami.

-Zostało tak mało czasu... Niebawem będzie za późno. Upór wezyra to chyba zły doradca?

-Kompromitacja byłaby jeszcze gorsza.

-Niełatwo przyszło ci uzyskać stanowisko naczelnego lekarza. Po co niszczyć twoją karierę?

-Leczenie chorych to nie jest kariera.

-W takim razie nie odmówisz leczenia mnie.

-Nie mam zamiaru cię leczyć.

-Lekarz nie może wybierać pacjentów!

-W obecnej sytuacji może.

-A co mi zarzucasz?

-Ośmieliłabyś się twierdzić, że nie jesteś kryminalistką? Dama Silkis odwróciła się.

-Nie rozumiem... Oskarżasz mnie...

-Ulżyj sobie, przejdź do wyznań. Nie ma lepszego sposobu.

-Za co będę odpowiadać?

-Co najmniej za zażywanie narkotyków.

Silkis zamknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach.

-Przestań mówić takie okropności!

-Wezyr ma dowody twojej winy.

Bliska nerwowego kryzysu Silkis pobiegła do swoich apartamentów. Neferet odszukała Pazera.

-Chyba byłam bardzo niezręczna.

-Sądząc z reakcji rozmówcy, na pewno było akurat odwrotnie.

Do rozmowy wtrącił się zirytowany Bel-Tran.

-Co się stało? Ty...

Naczelnik Podwójnego Białego Domu skamieniał, spojrzawszy w oczy Neferet.

Żadnej nienawiści, żadnej gwałtowności, nic, tylko światłość, która przenikała duszę. Bel-Tran poczuł się nagi, odarty ze swoich kłamstw, sztuczności i sprytu. Jego dusza płonęła, spazm szarpał mu pierś. Bliski omdlenia przerwał ten pojedynek i opuścił salę kolumnową.

Przyjęcie dobiegło końca.

-Czy przypadkiem nie jesteś czarodziejką? -zapytał żonę Pazer.

-A jak bez czarów walczyć z chorobą? Tak naprawdę Bel-Tran zobaczył samego siebie. Chyba nie ucieszyło go to, co odkrył.

Zachwyciła ich łagodność nocy. Na kilka chwil zapomnieli o upływie czasu, który pracował na ich niekorzyść. Marzyli, że Egipt nigdy się nie zmieni, że nad ogrodami zawsze unosić się będzie zapach jaśminów, wylew Nilu wiecznie karmić będzie lud zjednoczony w miłości do króla.

Jakiś drobny kształt wynurzył się z zarośli i zaszedł im drogę. Kobieta. Z jej ust wyrwał się krzyk przerażenia. Zabójca wspaniałym susem skoczył z dachu i wylądował między nią a parą. Otwarta paszcza i rozszerzone nozdrza -był gotów do ataku.



-Błagam, pohamuj go!

-Dama Tapani! -zdumiał się Pazer, kładąc prawą dłoń na ramieniu Zabójcy, który wrócił do Kema. -Cóż za dziwny sposób zatrzymywania mnie... Podejmujesz spore ryzyko.

Przystojna brunetka drżała jeszcze długą chwilę.

-Muszę cię zrewidować -oświadczył Nubijczyk.

-Cofnij się!

-Jeśli odmówisz, poproszę Zabójcę, by mnie wyręczył. Tapani ustąpiła. Pazer uznał, że kapłan, który nadał jej imię -mysz -dobrze rozpoznał jej prawdziwą naturę: żywość, nerwowość, spryt.

Kem łudził się, że znajdzie przy niej igłę z masy perłowej, dowód jej udziału w morderstwie Branira, ale tkaczka nie miała przy sobie ani broni, ani żadnego narzędzia.

-Chcesz mi coś powiedzieć?

-Niebawem już nikogo nie będziesz przesłuchiwać.

-Na czym opierasz to proroctwo?

Przystojna brunetka przygryzła wargi.

-Damo Tapani, jak zwykle mówisz za dużo albo za mało.

-Nikt w tym kraju nie pochwała twojej surowości. Król cię wygna.

-Ocena należy do Jego Królewskiej Wysokości. Czy to już koniec rozmowy?

-Słyszałam, że Suti uciekł z fortecy, gdzie odbywał karę wygnania.

-Jesteś dobrze poinformowana.

-Nie łudź się, że tu wróci!

-Zobaczę go żywego... I ty też.

-Nikt nie zdoła umknąć samotności Nubii. On umrze z pragnienia.

-Już raz prawo pustyni okazało się dla niego łaskawe. Suti przeżyje i załatwi swoje

rachunki.

-To niesprawiedliwe!

-Ubolewam, ale jak to sprawdzić?

-Musisz zapewnić mi bezpieczeństwo.

-Takie jak wszystkim mieszkańcom kraju.

-Każ odszukać Sutiego i aresztuj go.

-Na nubijskiej pustyni? To niemożliwe. Czekajmy cierpliwie, aż się pojawi. Życzę spokojnej nocy, damo Tapani.

Ukryty za pniem olbrzymiej sykomory połykacz cieni widział przechodzącego wezyra, jego żonę, Kema i tego przekłętego pawiana, który strzygł uchem.

Po ostatniej porażce morderca miał ochotę spróbować szczęścia podczas przyjęcia.

Nubijczyk pilnował jednak Pazera wewnątrz, a małpa na zewnątrz. Czyżby przez zwykłą pychę, że nikt mu nie umknie, nawet wezyr, zmarnował kilka lat sukcesów?

Musi zachować zimną krew. Kiedy rozwałął potylicę Krótkiej Łydki, nędznego szantażysty, co ośmielił się go podejrzewać, połykacz cieni po raz pierwszy poczuł drżenie rąk. Zabójca nie zrobił na nim większego wrażenia niż wcześniej, ale drażniło go to, że znów nie udało mu się zabić Pazera. Czy nad wezyrem czuwała jakaś dziwna moc? Nie, to tylko nubijski policjant i nieprzeciętnie inteligentny pawian.

On, połykacz cieni, wygra wreszcie ten najbardziej zażarty pojedynek w swojej karierze.

## **ROZDZIAŁ 24**

Suti dotknął swoich warg, policzków, czoła, lecz nie rozpoznał rysów własnej twarzy.

Był już tylko opuchłą i bolesną masą. Nic nie widział przez opuchnięte powieki. Leżąc na noszach, które niosło sześciu zwalistych Nubijczyków, nie był zdolny ruszyć nogą.

-Jesteś tu?

-Oczywiście -odparła Pantera.

-To mnie zabij.

-Przeżyjesz. Jeszcze kilka dni i trucizna się rozejdzie. Skoro zdołałeś przemówić, krew znowu płynie. Stary wojownik nie może pojąć, jak mogłeś to przetrzymać.

-Moje nogi... Jestem sparaliżowany!

-Nie, związany. Twoje konwulsje przeszkadzały tragarzom. Pewnie miałeś jakieś koszmary. Śniłeś o damie Tapani?

-Byłem zanurzony w oceanie światła, gdzie nikt mi nie przeszkadzał.

-Zasługujesz na to, by cię porzucić na skraju szlaku.

-Jak długo byłem nieprzytomny?

-Słońce wstało trzy razy.

-Czy posunęliśmy się naprzód?

-Idziemy w kierunku naszego złota.

-Nie ma egipskich żołnierzy?

-Nie ma nikogo, ale zbliżamy się do granicy. Nubijczycy robią się nerwowi.

-Przejmuję dowództwo.

-W takim stanie?

-Rozwiąż mnie.

-Jesteś okropny.

Pantera pomogła Sutiemu wstać.

-Jak miło czuć pod nogami ziemię! Dajcie mi szybko jakiś kij.

Wspierając się na nim, Suti stanął na czele pochodu. Jego duma fascynowała Panterę.

Oddział przeszedł na zachód od Elefantyny i granicznego posterunku pierwszej z

południowych prowincji. Kilku pojedynczych wojowników przyłączyło się do nich, gdy powoli zdążali na północ. Suti miał zaufanie do tych doświadczonych żołnierzy. Gdyby napotkali policjantów pustyni, nie wahaliby się ich zaatakować.

Nubijczycy podążali za złotowłosą boginią. Objuczeni złotem marzyli o podbojach i zwycięstwach pod dowództwem Egipcjanina, który był silniejszy od skorpiona. Przekroczyli granitową barierę i posuwali się wąskimi ścieżkami, maszerowali korytem wyschłej rzeki, polowali na dziką zwierzynę, oszczędzali wodę i pokonywali drogę bez żadnej skargi. Twarz Sutiego odzyskała urodę, a bohater werwę. Wstawał pierwszy, kładł się ostatni, sycił się powietrzem pustyni, był niezmordowany. Pantera kochała go coraz bardziej. Młodzieniec stawał się autentycznym dowódcą wojennym, którego słuchano i nikt nie kwestionował jego decyzji.

Nubijczycy zrobili mu parę różnej wielkości łuków, którymi zabił kilka antylop, a także lwa. Z wielkim wyczuciem, tak jakby zawsze poruszał się po nie zbadanych szlakach, prowadził swoją małą armię do źródeł i studni.

-Zbliża się do nas oddział policji -ostrzegł go czarny wojownik.

Suti od razu ich zidentyfikował. "Ci o przenikliwym spojrzeniu" przebiegali pustynię, zapewniając bezpieczeństwo karawanom i zatrzymując rabujących Beduinów. Zwykle nie zapuszczali się w te okolice.

-Zaatakujmy ich -doradziła Pantera.

-Nie -odparł Suti. -Ukryjemy się i pozwolimy im odejść.

Nubijczycy ukryli się w rumowisku skalnym, wzdłuż którego przechodzili policjanci.

Spragnione i zmęczone psy niczego nie wyczuły. Zakończywszy misję, oddział ruszył ku dolinie.

-Można ich było wykończyć bez trudu -mruknęła Pantera leżąca obok Sutiego.

-Gdyby nie wrócili, posterunek w Elefantynie podniósłby alarm.

-Nie chcesz zabijać Egipcjan... A ja o tym marzę! Ty, wyrzutek, stoisz na czele zbuntowanych Nubijczyków, których jedynym zajęciem jest wojna. Niebawem będziesz musiał się bić. Taką masz naturę, Suti, a jej się nie wymkniesz.

Ręka Pantery pieściła tors kochanka. Osłonięci dwoma blokami granitu zapomnieli o niebezpieczeństwie i objęli się w upale zenitu. Złotoskóra i gorąca Libijka, okryta klejnotami z zagubionego miasta, grała swym ciałem, niczym na lirze, płomienną melodię, której każdą nutę Suti umiał docenić.

-To tu -rzekła Pantera. -Poznaję ten krajobraz. Libijka tak ścisnęła przegub Sutiego, że omal go nie złamała.

-Tu, w tej jaskini jest nasze złoto. Dla mnie jest ono cenniejsze niż każde inne. Zabiłeś egipskiego generała, żeby je zdobyć.

-Nie jest nam już potrzebne.

-Przeciwnie! Z nim będziesz panem złota. Suti nie mógł oderwać wzroku od grotu, gdzie ukrył skarb zdradzieckiego generała, którego prawo pustyni skazało na śmierć. Pantera miała rację, że go tu zaciągnęła. Tchórzostwem byłoby odrzucenie tego epizodu życia, pogrążenie go w niepamięci. Podobnie jak jego przyjaciel Pazer, Suti kochał sprawiedliwość; gdyby nie cios z jego ręki, nie stałoby się jej zadość. Niebo przyznało mu złoto zdrajcy, za które ten zdrajca miał kupić sobie spokój u Libijczyka Adafiego.

-Chodź! -rozkażała. -Chodź podziwiać naszą przyszłość.

Ze wspaniałym spokojem ruszyła naprzód. Naszyjnik i bransolety rzucały olśniewający blask. Nubijczycy uklękli, zafascynowani powolnym marszem bogini złota ku sanktuarium, które знаła jedynie ona. Skoro przywiodła ich tak daleko, w głąb egipskiego terytorium, to tylko po to, by wzmóc ich magiczną siłę i uczynić niezwyciężonymi. Gdy wraz

z Suti zniknęła w grotcie, czarni zaczęli śpiewać prastarą melodię, sławiącą powrót dalekiej narzeczonej, gotowej odprawić śluby z duszą swego ludu.

Pantera była pewna, że przejęcie złota przypieczętuje jej los, łącząc go z losem Suti. Obecna chwila stanie się zwiastunką tysięcy przyszłych barwnych dni.

Suti przeżywał na nowo egzekucję generała Aszera, nikczemnego mordercy, który był przekonany, że ujdzie trybunałowi wezyra i dożyje szczęśliwej starości w Libii, gdzie miał podsycać bunt przeciw Egiptowi. Młodzieniec nie żałował swego czynu -wpisywał się on w porządek tych jałowych przestrzeni, gdzie nie zakwitało kłamstwo.

Grota wydała im się chłodna. Spłoszone nietoperze zaczęły latać na wszystkie strony, nim znów uczezione ścian nie zawisły głową w dół.

-To tutaj -powiedziała z żalem Pantera. -Ale gdzie jest wózek?

-Wejdźmy głębiej.

-Nie warto, dokładnie pamiętam miejsce, gdzie go ukryliśmy.

Suti na próżno przejrzał wszystkie kąty. Grota była pusta.

-Kto mógł wiedzieć... Kto się odważył..

Rozwścieczona Pantera zerwała złoty naszyjnik i rozbiła go o skałę.

-Rozwalmy tę nieszczęsną grootę!

Suti podniósł z ziemi kawałek materiału.

-Spójrz na to.

Pochyliła się nad znaleziskiem.

-To farbowana wełna -powiedział Suti. -Ci złodzieje to nie demony nocy, ale włóczęgi pustyni. Gdy wyciągali stąd wózek, jeden z nich rozdarł suknię na nierównościach ściany.

-Ruszmy za nimi w pościg.

-Panterę ogarnęła nadzieja.

-Zbyteczne.

-Ja nie zrezygnuję.

Ja też.

-Więc co radzisz?

-Zostać tu. Oni wrócą.

-Skąd ta pewność?

-Pospiesznie oglądając grootę, zapomnieliśmy o trupie.

-Przecież Aszer umarł.

-W miejscu, gdzie go zabiłem, powinny być kości.

-Wiatr...

-Nie. Zabrali je jego przyjaciele. Teraz czekają na nas i chcą się zemścić.

-Więc wpadliśmy w pułapkę?

-Strażnicy obserwowali nasze przybycie.

-A gdybyśmy nie przyszli?

-Mało prawdopodobne. Przez kilka lat trwaliby na tym posterunku, póki nie uzyskaliby pewności, że nie żyjemy. Czy zachowałabyś się inaczej, gdybyś była sprzymierzeńcem generała? Zidentyfikować nas to konieczność. A zlikwidować - przyjemność.

-Będziemy się bić.

-Pod warunkiem, że dadzą nam czas na przygotowanie obrony. Zabrali nawet mój łuk... Byliby zachwyceni, mogąc przebić mnie moimi własnymi strzałami.

Naga, ofiarowując słońcu piękne, twarde piersi, Pantera przemówiła do swoich wyznawców. Wyjaśniła im, że włóczęgi pustyni obrabowali sanktuarium bogini złota i skradli jej dobra. Trzeba stawić im czoło, a ona nakazała Sutiemu poprowadzić ich do zwycięstwa.

Nikt nie protestował, nawet stary wojownik. Na myśl, że piach pić będzie krew Beduinów, odmłodził. Nubijczycy dowiodą własnej wartości. Nikt nie dorównywał im w walkach wręcz.

Suti, były porucznik wozów bojowych, choć w to nie wątpił, zorganizował prawdziwy obóz warowny, wykorzystując skalne bloki do osłony nubijskich łuczników. W grocie złożono napełnione wodą bukłaki, pożywienie i broń. W pewnej odległości od pozycji wykopano nierównomiernie rozrzucone doły.

Potem zaczęło się czekanie.

Suti wykorzystał ten pusty czas, wsłuchując się w mowę wiatru i tajemny śpiew pustyni, obserwując jej niewidzialne ruchy. Ledwie czuł upał, gdy siedział w pozycji skryby, tworząc jedność ze skałą. Mniej lękał się tumultu broni niż zgiełku miasta. Tu najdrobniejsze działanie musiało harmonizować z ciszą, która niosła odgłos kroków nomadów.

Wprawdzie Pazer go opuścił, rad by jednak mieć go u boku i dzielić z nim tę chwilę, gdy kończyła się tułaczka. W milczeniu dzieliliby się tym samym ogniem, wpatrzeni w horyzont koloru ochry, który pożerał wszystko, co przelotne.

Pantera przymilnie objęła go z tyłu i delikatnie, niczym wiosenny zapach, pogłaskała po karku.

-A jeśli się pomyliłeś?

-Na pewno nie.

-Może tym rabusiom wystarczy, że ukradli nasze złoto.

-Przerwaliśmy przemyt. Nie wystarczy odzyskać towar. Muszą nas zidentyfikować.

Zgodnie ze zwyczajem, zarówno Nubijczycy, jak i Egipcjanie poza miastami chodzili nadzy. Pantera wciąż z podziwem spoglądała na wspaniałe ciało kochanka, który odpłacał jej tym samym. Ich opalona skóra nie bała się słońca, a wznagała pożądanie. Jasnowłosa bogini



codziennie zmieniała klejnoty. Złoto upiększało jej krągłości i czyniło ją niedostępną dla wszystkich z wyjątkiem Sutiego.

-A jeśli Libijczycy stowarzyszyli się z włóczęgami pustyni, będziesz walczył także z nimi?

-Zatłukę złodziei.

Ich pocałunek był godny bezkresu, ciała upadły na miękki piasek, który zmarszczyła północna bryza.

Stary wojownik powiadomił Sutiego, że nie wrócił człowiek, który zajmował się dostarczaniem wody.

-A kiedy poszedł?

-Gdy nad grotą wyłoniło się słońce. Teraz jest wysoko na niebie, powinien był już dawno wrócić.

-Może studnia wyschła.

-Nie, wystarczyłoby jej dla nas na kilka tygodni.

-Ufałeś mu?

-To był mój kuzyn.

-Atak lwa..

-Dzikie zwierzęta piją nocą. On umiał odeprzeć ich atak.

-Ruszamy na poszukiwanie?

-Jeśli nie wróci przed zachodem, chyba został zabity.

Godziny płynęły. Nubijczycy nie śpiewali. Nieruchomi patrzyli w stronę punktu wodnego, skąd powinien wyłonić się ich towarzysz.

Gwiazda dnia zachodziła, weszła w góry Zachodu i zniżyła się aż do barki nocy, by pokonać podziemne przestrzenie i stawić czoło olbrzysmu smokowi, który próbował

pochłonać wodę wszechświata i wysuszyć Nil.

Szlak pozostał pusty.

-Zabili go -twierdził stary wojownik.

Suti podwoił strażę. Może agresorzy zbliżali się do grotty. Jeśli zaś chodzi o włóczęgi pustyni... oni nie zawahają się złamać prawa wojny i podejmą atak nocą.

Pantera przytuliła się do niego.

-Jesteś gotów?

-Tak jak ty.

-Nie próbuj umierać beze mnie. Razem przekroczymy bramę zaświatów. Ale wcześniej, bogaci, żyć będziemy jak królowie. Jeśli chcesz tego naprawdę, uda nam się. Bądź dowódcą, Suti, nie marnuj swojej energii.

Nie odpowiedział, więc uszanowała jego milczenie i dołączyła do jego snu.

Chłód powietrza obudził Sutiego. Pustynia była szara, a światło poranka zamazane gęstą mgłą. Pantera otworzyła oczy.

-Ogrzej mnie.

Przytulił ją do siebie, ale odepchnął nagle i wpatrzył się w dal.

-Na miejsca! -rozkazał Nubijczykom.

Z mgły wyłaniały się dziesiątki uzbrojonych ludzi i wozy.

## **ROZDZIAŁ 25**

Długie włosy, źle ostrzyżone brody, głowy owinięte szmatami, długie suknie w kolorowe pasy -włóczęgi pustyni tworzyli zbitą grupę, jeden trzymał się drugiego. Niektórzy, zagłodzeni, mieli krwawiące dziąsła i rozchwiane zęby, kościste ramiona i sterczące żebra. Na pochylonych plecach nieśli zwinięte maty.

Razem napięli łuki i wypuścili pierwszą chmarę strzał, które nie dosięgły żadnego

Nubijczyka. Ponieważ Suti zakazał riposty, Beduini rozzuchwalili się. Zbliżali się z wrzaskiem.

Nubijscy łucznicy stanęli na wysokości swej sławy. Żaden nie chybił celu. Co więcej, strzelali szybko i gęsto. Choć było ich dziesięciokrotnie mniej, wkrótce doprowadzili do równowagi sił. Ci z napastników, którzy przeżyli, wycofali się, ustępując miejsca lekkim wozom o dnach z krzyżujących się rzemieni pokrytych skórami hien. Na zewnętrznych bokach wozów widniały agresywne oblicza jakiegoś boga na koniu. Jeden żołnierz powoził, drugi wymachiwał oszczepem. Obaj byli brodaci i opaleni.

-Libijczycy -zauważył Suti.

-Niemożliwe -sprzeciwiła się oburzona Pantera.

-Libijczycy stowarzyszeni z włóczęgami pustyni. Pamiętaj o swojej obietnicy.

-Przemówię do nich. Nie zaatakują mnie.

-Łudzisz się.

-Pozwól mi spróbować.

Konie niecierpliwie grzebały kopytami. Oszczepnicy podnieśli tarcze na wysokość piersi. Kiedy zbliżą się do przeciwnika, dziuryty pójda w ruch.

Libijka wstała i wyszła z kryjówki. Minęła linię skał i zrobiła kilka kroków po płaskiej przestrzeni, która dzieliła ją od wozów.

-Padnij! -ryknął Suti.

Oszczep już leciał, szybko i precyzyjnie.

Strzała Sutiego przebiła gardło miotacza, który nie zdążył opuścić ramienia. Pantera uniknęła fatalnego ciosu, odskakując na bok. Przeczłoła się z powrotem do grotty.

Napastnicy ruszyli do ataku, a tymczasem Nubijczycy, rozwścieczeni atakiem na ich boginię złota, wypuszczali strzałę za strzałą.

Powozący bojowymi wozami za późno dostrzegli wykopane w piasku dziury. Kilku je ominęło, niektórzy się przewrócili, większość wpadła w pułapkę. Koła się odrywały, skrzynie pękały, ludzie wylatywali na piach. Nubijczycy rzucili się na nich i nie okazali litości. Z pola walki przyprowadzili konie i zebrali oszczepy.

W pierwszym starciu Suti stracił tylko trzech Nubijczyków i zadał wielkie straty koalicji Beduinów i Libijczyków. Zwycięzcy wznosili okrzyki na cześć bogini złota, stary wojownik ułożył o niej pieśń. Wszyscy byli upojeni, choć nie pili palmowego wina. Suti musiał krzyczeć, zakazując oddziałowi opuszczać pozycję. Każdy niemal wojownik pragnął osobiście dobić resztki wrogów.

Z obłoków kurzu wyłonił się pomalowany na czerwono wóz. Wsiadł z niego mężczyzna bez broni, z opuszczonymi rękoma. Był wyniosły i miał osobliwą, nieproporcjonalną do ciała kwadratową głowę. Jego chrapliwy głos był donośny.

-Chcę mówić z dowódcą.

Suti wystąpił naprzód.

-Oto jestem.

-Jak się nazywasz?

-A ty?

-Ja jestem Adafi.

-A ja Suti, oficer egipskiej armii.

-Podejdźmy do siebie. Wykrzykiwanie nie sprzyja konstruktywnej rozmowie.

Obaj mężczyźni zrobili kilkanaście kroków naprzód.

-Więc to ty jesteś Adafi, nieprzejednany wróg Egiptu, spiskowiec i podżegacz?

-To ty zabiłeś mego przyjaciela, generała Aszera?

-Miałem ten honor, choć śmierć zdrajcy była zbyt łagodna.

-Egipski oficer na czele bandy nubijskich nomadów... Czy przypadkiem ty też nie jesteś zdrajcą?

-Ukradłeś moje złoto.

-Należało do mnie. To uzgodniona z generałem cena jego spokojnej emerytury na moim terytorium.

-Ten skarb jest moją własnością.

-Z jakiego tytułu?

-Wojenna zdobycz.

-Nie brak ci pewności siebie, młodzieńcze.

-Żądam tego, co mi się należy.

-Co wiesz o moich interesach z górnikami?

-Twój gang został rozbity i nie masz już żadnego zaczepienia w Egipcie. Znikaj jak najszybciej i zaszyj się w jakimś kącie swego barbarzyńskiego kraju. Może tam nie dosięgnie cię gniew faraona.

-Jeśli chcesz odebrać swoje złoto, musisz je wygrać.

-Jest tutaj?

-W moim namiocie. Skoro zwyciężyłeś generała Aszera, którego kości pochowałem, czemu nie mielibyśmy zostać przyjaciółmi? Zamiast paktu oferuję ci połowę złota.

-Żądam całego.

-Jesteś zbyt łakomy.

-Już straciłeś wielu ludzi. Moi wojownicy są lepsi od twoich.

-Może to i prawda, ale znam twoje zasadzki, a nas jest Więcej.

-Moi Nubijczycy będą walczyć do ostatka.

-Kim jest jasnowłosa kobieta?

-Ich boginią złota. Dzięki niej nie znają lęku.

-Mój miecz zetnie głowę temu przesądowi.

-Pod warunkiem, że przeżyjesz.

-Jeśli odmówisz współpracy, zostaniesz wyeliminowany.

-Nie wymkniesz się, Adaf. Będiesz moim najznakomitszym trofeum.

-Pycha zawróciła ci w głowie.

-Jeśli chcesz oszczędzić życie swoich oddziałów, wyzwij mnie na pojedynek.

Libijczyk przyjrzał się Sutiemu.

-Ze mną nie masz żadnych szans. -Ocena należy do mnie.

-Za młody jesteś, żeby umierać.

-Jeśli wygram, odbieram moje złoto.

-A jeśli przegrasz?

-Ty zabierasz moje.

-Twoje?.. Co chcesz przez to powiedzieć?

-Moi Nubijczycy niosą sporo tego drogiego metalu.

-Więc to ty zastąpiłeś w przemyśle generała...

Suti milczał.

-Zdechniesz -prorokował Adaf, zmarszczywszy szerokie czoło.

-Jakiej broni użyjemy?

-Każdy swojej.

-Żądam podpisania traktatu potwierdzonego przez obie strony.

-Świadcami będą bogowie.

Natychmiast zorganizowano ceremonię. Uczestniczyło w niej trzech Libijczyków i

trzech Nubijczyków, wśród nich stary wojownik. Wzywali bóstwa ognia, powietrza, wody i

ziemi, by zniszczyły ewentualne wiarołomstwo, a potem uzgodnili, że przed pojedynkiem będzie noc odpoczynku.

Przed grotą Nubijczycy otoczyli kołem boginię złota. Prosilili o jej opiekę i błagali, by oferowała zwycięstwo ich bohaterowi. Za pomocą kruchych kamieni, które zostawiały czerwone ślady na skórze, wymalowali na ciele Sutiego wojenne znaki.

-Nie pozwól zmienić nas w niewolników. Egipcjanin usiadł twarzą do słońca, czerpiąc ze światła pustyni siłę dawnych gigantów, zdolnych przesuwać bloki granitu do budowy świątyń, w które wcielało się niewidzialne. Choć Suti odrzucił drogę skrybów i kapłanów, odczuwał przecież obecność energii ukrytej w niebie i ziemi. Wdychał ją, koncentrując się na celu, jaki miał osiągnąć.

Pantera przyklęła obok niego.

-To szaleństwo. Ađafi nigdy nie przegrał, stając przeciw jednemu.

-Jaką broń lubi najbardziej?

-Oszczep.

-Moja strzała będzie szybsza.

-Nie chcę cię stracić.

-Pragniesz być bardzo bogata, więc muszę ryzykować. Naprawdę nie ma innego sposobu. Myśl o masakrze tych Nubijczyków budzi we mnie odrazę.

-A nie przejmujesz się tym, że zostanę wdową?

-Będziesz mnie chronić jako bogini złota.

-Kiedy Ađafi już cię zabije, wepchnę mu sztylet w brzuch.

-Twoi współrodacy cię zlinczują.

-Obronią mnie Nubijczycy... I nastąpi masakra, której tak się lękaasz!

-Chyba że zwyciężę.

-Pochowam cię na pustyni i spalę żywcem damę Tapani.

-Pozwolisz mi podpalić stos?

-Kocham cię, kiedy marzysz. I kocham cię, bo marzysz.

Mgła znowu zasnęła pustynię, gasząc jasność świtu. Suti ruszył naprzód. Piasek skrzypiał pod jego bosymi stopami. W prawej ręce trzymał łuk o średnim zasięgu, w lewej jedną jedyną strzałę. Nie zdąży wystrzelić drugiej. Ađafi miał opinię niezwycięzonego przeciwnika, któremu nikt dotąd nie zagroził. Nieuchwytny, wymykał się policyjnym wyprawom, które miały go dopaść. Jego ulubionym zajęciem było uzbrajanie buntowników i rabusiów i podtrzymywanie niepokojów w zachodnich prowincjach Delty. Czyż Ađafi nie marzył o tym, żeby panować nad północą Egiptu?

Promienie słońca przedarły się przez szarość. Stał o jakieś pięćdziesiąt metrów od przeciwnika, bardzo godny w swej czerwono-zielonej szacie, z włosami schowanymi pod czarnym turbanem.

Suti wiedział już, że jest zgubiony.

Ađafi nie miał oszczepu, lecz jego, Sutięgo, ulubiony łuk, który zabrał z grotu. Była to niezwyklej jakości broń z akacjowego drewna, zdolna wysłać strzałę na ponad sześćdziesiąt metrów w linii prostej. Łuk, którego miał teraz użyć Suti, wydawał się niemal śmieszny. Ten łuk o bardzo wątpliwej precyzji nie pozwoli mu zabić Libijczyka, co najwyżej go zrani.

Gdyby próbował się zbliżyć, Ađafi wystrzeli pierwszy, nie da mu nawet szansy na replikę.

Twarz Libijczyka zmieniła się: twarda, zamknięta, nie miała w sobie śladu człowieczeństwa. Ađafi chciał zabić, całe jego jestestwo niosło w sobie śmierć. Chłodne spojrzenie czekało tylko, aby łup zadrżał.

Były porucznik wozów bojowych pojął, dlaczego Libijczyk zawsze wychodził zwycięsko z pojedynków. Za wzniesieniem na lewo leżał na brzuchu inny libijski łucznik, który



osłaniał wodza. Czy strzeli wcześniej niż jego pan, czy też skoordynują swoje działania?

Suti wyrzucił sobie własną głupotę. Szczery i lojalny pojedynek, poszanowanie danego słowa... Adafi nie myślał tak ani przez chwilę. A przecież pierwszy instruktor młodego Egipcjanina uczył go, że Beduini i Libijczycy często strzelają w plecy. Zapomniał o tym i przypłaci to teraz życiem.

Adafi, Suti i ukryty Libijczyk naciągnęli łuki w tej samej chwili. Egipcjanin naciągał cięciwę stopniowo, zwiększając jej napięcie. Rozbawiło to Adafiego. Pomyślał, że Suti najpierw spróbuje wyeliminować człowieka po lewej, a potem inną strzałę skieruje w niego. Ale Suti miał tylko jedną strzałę.

Kątem oka młodzieniec dojrzał scenę równie gwałtowną jak szybką. Pantera doczołgała się od tyłu do przykucniętego Libijczyka i podcięła mu gardło. Adafi to dostrzegł i skierował strzałę w stronę jasnowłosej kobiety, która rozpląszczyła się na piasku. Suti wykorzystał ten błąd, maksymalnie naciągnął sznur, utożsamił się ze strzałą i posłał swego ducha do celu. Uświadamiając sobie błąd, Adafi przyspieszył strzał.

Strzała musnęła prawy policzek Sutiego. Strzała Egipcjanina wbiła się w prawe oko Libijczyka. Jak rażony piorunem, Adafi padł twarzą do ziemi.

Podczas gdy Nubijczycy wykrzykiwali swoją radość, Suti odciął prawą rękę zwycięzonego i podniósł swój łuk ku niebu.

Włóczęgi pustyni i Libijczycy odrzucili broń i upadli na twarz przed całującą się parą. Twarz bogini złota tryskała szczęściem. Bogactwo, szczęście, armia u jej stóp i libijscy żołnierze, gotowi jej słuchać -Pantera była świadkiem materializacji swoich najbardziej szalonych snów.

-Możecie odejść albo podporządkować się mnie -oświadczył Suti. -Jeśli pójdziecie ze mną, dostaniecie złoto. Ale za najmniejsze nieposłuszeństwo zabiję was własnoręcznie.

Nikt nie zaprotestował. Obiecana nagroda uwiodłaby najbardziej nieufnych najemników. Suti obejrzał wozy bojowe i konie. I jedno, i drugie były w dobrym stanie. Mając kilku dobrze wytrenowanych woźniców i lepszych od jakichkolwiek rywali nubijskich łuczników, były porucznik dysponował skuteczną i zborną armią.

-Jesteś panem złota -rzekła uradowana Pantera.

-Ocaliłaś mi życie.

-Już ci to mówiłam: beze mnie nie dokonasz niczego wielkiego.

Suti rozdał pierwszy żołd, który rozproszył wszelkie wątpliwości. Libijczycy postawili palmowe wino Nubijczykom, a ich zbratanie przybrało formę pijaństwa, przerywanego śpiewami i śmiechem. Ich nowy dowódca oddalił się, wybierając ciszę pustyni. Dołączyła do niego Pantera.

-Nie zapominasz o mnie w swoich marzeniach?

-Czyż nie ty jesteś ich natchnieniem?

-Oddałeś olbrzymią przysługę Egipcjom. Zabijając Adafiego, usunąłeś jednego z najbardziej zawziętych jego wrogów.

-Tylko co zrobić z tym zwycięstwem?

## **ROZDZIAŁ 26**

Źle ogolony, odziany w nędzną spódniczkę i zniszczone sandały, wmieszany w tłum wezyr Pazer spacerował po wielkim targu w Memfisie. Czy to nie najlepszy sposób, by się dowiedzieć, co myślą ludzie? Z zadowoleniem stwierdził, że klienci mają duży wybór produktów. Po Nilu nieprzerwanie pływały statki, a dostawy artykułów spożywczych były regularne. Ostatnia kontrola urzędów portowych i sztucznych basenów, gdzie dokonywano przeglądu statków, wykazała doskonały stan floty handlowej.

Pazer zauważył, że handel wymienny idzie dobrze i przeważnie odbywa się na

normalnych zasadach. Zduszona inflacja nie skrzywdziła najbiedniejszych. Wśród sprzedających było dużo kobiet, które zajmowały korzystne i atrakcyjne miejsca. Podczas trwających targów sprzedawca wody poił nią dyskutujących. "Raduje się moje serce!" - zawołał jakiś wieśniak, uszczęśliwiony wymianą dobrych fig na dzban. Ciekawscy zgromadzili się wokół wspaniałej sztuki płótna, którą rozwinęło dwóch kupców sukiennych.

-Boska sztuka! -komentowała pewna dama, wyglądająca na zasobną.

-Właśnie dlatego ma wysoką cenę -odparł wytwórca.

-Od czasu nominacji nowego wezyra podwyżki nie w porę są źle widziane.

-Tym lepiej! Będzie się więcej sprzedawać i lepiej kupować. Jeśli weźmiesz ode mnie to płótno, dodam chustę.

Ponieważ dobili targu, Pazer zainteresował się sprzedawcą sandałów, przytwierdzonych sznurkiem do drewnianej belki, którą podtrzymywały dwie kolumnienki.

-Dobrze byś zrobił, zmieniając buty, mój drogi -ocenił specjalista. -Za długo już chodzisz w tych, co je masz na nogach. Podeszwa zaraz wyzionie ducha.

-Brak mi na to środków.

-Wyglądasz na uczciwego. Udzielę ci kredytu.

-To sprzeczne z moimi zasadami.

-Kto pożyczka, nie bogaci się! Naprawię ci twoje za parę groszy.

Łakomy Pazer zafundował sobie ciastko z miodem, podsłuchując z dala rozmowy o przygotowaniu przyszłego posiłku. Żadnych niespokojnych komentarzy ani sprzeciwu wobec działań wezyra. On jednak nie był spokojny. Prawie nikt nie wymawiał imienia Ramzesa.

Pazer podszedł do sprzedawczynie maści i wynegocjował małą fiolkę.

-Trochę to drogie -osądził.

-Jesteś z miasta?

-Nie, ze wsi. Przyciągnęła mnie sława Memfisu. Ramzes Wielki zmienił go w najpiękniejsze miasto świata. Tak chciałbym zobaczyć faraona! Kiedy wyjdzie ze swojego pałacu?

-Tego nikt nie wie. Niektórzy twierdzą, że jest chory i rezyduje w Pi-Ramzes, w Delcie.

-Chory? On? Najsilniejszy człowiek w kraju?

-Szeptają, że wyczerpała się jego magiczna moc.

-To niech się odrodzi!

-Czy to jeszcze możliwe?

-Więc może nowy władca...

Sprzedawczyni kiwnęła głową.

-Kto zajmie miejsce Ramzesa?

-A kto to może wiedzieć?

Rozległy się krzyki. Tłum się rozstał, robiąc miejsce dla Zabójcy. Kilka susów i pawian znalazł się przy Pazerze. Sprzedawczyni, w mniemaniu że ma przed sobą złodzieja, którego policyjny pawian zaraz aresztuje, szybko zarzuciła sznur na szyję przestępcy, by go zatrzymać. Jednak, inaczej niż zazwyczaj, małpa nie wbiła zębów w łydkę ofiary, tylko czekała przy nim, aż pojawi się Kem.

-Sama go zatrzymałam! -pochwaliła się przekupka. - Czy dostanę nagrodę?

-Zobaczymy -odparł Nubijczyk, ciągnąc za sobą Pazera.

-Wydajesz się wściekły -zauważył wezyr.

-Czemuś mnie nie ostrzegł? Popełniłeś wielką nieostrożność!

-Nikt mnie nie rozpoznał.

-Zabójca jednak cię znalazł.

-Muszę posłuchać, co mówią ludzie.

-I czegoś się dowiedział?

-Sytuacja nie jest wesoła. Bel-Tran przygotowuje sumienia na upadek Ramzesa.

Neferet spóźniła się, choć to ona miała prowadzić zebranie ważnej administracyjnej komisji. Kilku zgryźliwych oskarży ją o kokieterię, ale musiała pospiesznie zająć się Szelmą, swoją zieloną małpką, która cierpiała na niestrawność, Zuchem, który miał atak kaszlu, i osiołkiem imieniem Wiatr Północy, bo otarł sobie nogę.

Opiekę nad trzema dobrymi duchami domu uznała za ważniejszą.

Zebrani notable wstali, gdy wszedł naczelny lekarz królestwa, a potem skłonili się.

Uroda Neferet rozproszyła skłonności do krytyki. Gdy przemówiła, jej głos był niby balsam, a lek ten nie nużył starych praktyków.

Neferet zdziwiła obecność Bel-Trana.

-Administracja delegowała mnie jako przedstawiciela finansów -wyjaśnił. -Dziś musi zostać ustalona wysokość kosztów dotyczących zdrowia publicznego. Muszę mieć pewność, że nie zniszczy ona równowagi budżetowej państwa, za którą odpowiadam wobec wezyra.

Zazwyczaj Podwójny Biały Dom zadowalał się wysłaniem delegata. Interwencja naczelnika zapowiadała walkę, na którą Neferet nie była przygotowana.

-Nie jestem zadowolona z liczby szpitali w stolicach prowincji i małych skupiskach.

Proponuję stworzenie około dziesięciu placówek według modelu z Memfisu -zaczęła.

-Sprzeciw -wtrącił Bel-Tran. -To ogromne koszty.

-Szefowie prowincji sfinansują budowę. Służby medyczne przydzielą kompetentnych

lekarzy i zapewnią funkcjonowanie placówek. Nie będziemy potrzebować pomocy

Podwójnego Białego Domu.

-To zaburzy wpłatę podatków!

-Zgodnie z dekretem faraona, szefowie prowincji mogą dokonać wyboru: albo wywiążą się z obowiązków wobec waszej administracji, albo polepszą urządzenia sanitarne. Zgodnie z moją radą i obowiązującym prawem wybrali to drugie rozwiązanie. Mam nadzieję, że podobnie postąpimy też w przyszłym roku.

Bel-Tran musiał ustąpić. Nie sądził, że Neferet działać będzie tak szybko i zrećnie.

Dyskretnie i bez ostentacji nawiązała solidne kontakty z władzami lokalnymi.

-Zgodnie z "Księgą opieki" z czasów prastarych założycieli, Egipt nie może zaniedbywać żadnego ze swych dzieci. Do nas, lekarzy, należy nieść pomoc tym, co cierpią.

W początkach swego panowania Ramzes obiecał szczęśliwe życie młodemu pokoleniu.

Zdrowie to dla wszystkich podstawowy czynnik szczęścia. Postanowiłam więc kształcić więcej lekarzy i pielęgniarek, aby każdy, niezależnie od miejsca zamieszkania, mógł korzystać z lepszej opieki.

-Żądam zmian w hierarchii medycznej -oświadczył Bel-Tran. -Przyznajmy większe znaczenie specjalistom, a znacznie mniejsze lekarzom ogólnym. Jutro, wraz z otwarciem się Egiptu na świat, specjaliści łatwo się wzbogacą, a my będziemy z zyskiem ich eksportować.

-Dopóki ja będę naczelnym lekarzem, chronić będziemy tradycję -oświadczyła młoda kobieta. -Jeśli władzę przejmą specjaliści, medycyna utraci swoje najistotniejsze wskazanie: jedność istoty ludzkiej oraz harmonii umysłu i ciała.

-Jeśli nie zaakceptujesz moich poglądów, uczynisz sobie wroga z Podwójnego Białego Domu.

-Czyżby to był szantaż?

Bel-Tran wstał i władczo zwrócił się do zgromadzenia.

-Egipska medycyna jest najbardziej znana i wielu zagranicznych lekarzy przyjeżdża do nas uczyć się jej podstaw. Trzeba jednak zreformować metody i zwiększyć zyski tego

źródła bogactwa. Wasza wiedza zasługuje na więcej, wiercie mi! Produkujemy więcej środków leczniczych, wykorzystujemy narkotyki i trucizny, których tajemnice znamy, zajmujemy się ilością! Taka jest przyszłość.

-Odmawiamy.

-Popelniasz pomyłkę, Neferet. Przyszedłem po przyjacielsku ostrzec ciebie i twoich kolegów. Odrzucenie mojej pomocy byłoby straszliwym błędem.

-Jej przyjęcie zniszczy nasze powołanie.

-To nie jest wartość handlowa.

-Zdrowie też nią nie jest.

-Mylisz się, podobnie jak wezyr. Obrona przeszłości zaprowadzi was donikąd.

-Nie potrafię, niestety, uleczyć choroby, na jaką cierpisz.

Dawny wezyr Bagej zgłosił się do Neferet z powodu nieznośnych bólów nerek i krwi w moczu. Lekarka badała go ponad godzinę i rozpoznała krwimocz spowodowany przez pasożyty, który usunie niezrównany preparat, złożony z nasion sosny, cibory, słonecznika lulka, miodu i ziemi nubijskiej. Należało go wypijać co wieczór przed snem. Terapeutka uspokoila swego pacjenta. Leczenie będzie skuteczne.

-Organizm jest zużyty -powiedział z żalem Bagej.

-Jesteś solidniejszy, niż myślisz.

-Zmniejsza się moja odporność.

-Przejściową słabość spowodowała infekcja. Obiecuję szybkie polepszenie i długie życie.

-Jak się ma twój mąż?

-Chciałby się z tobą spotkać.

Pazer i Bagej spacerowali w cieniu wielkich drzew ogrodu. Towarzyszył im

uradowany nieprzewidzianym spacerem Zuch, który przy okazji obwąchiwał kwiatowe klomby.

-Bel-Tran atakuje na wszystkich frontach, ale udaje mi się hamować jego działania.

-Czy pozyskałeś zaufanie głównych przedstawicieli administracji?

-Niektórzy chwalą mnie i mają się na baczności wobec Bel-Trana. Na szczęście jego brutalność i zbyt jawne ambicje gorszą niektóre sumienia. Jest wielu skrybów wiernych dawnej mądrości, która stworzyła ten kraj.

-Jesteś chyba w lepszym nastroju, bardziej pewny siebie.

-To tylko pozór. Każdy dzień jawi mi się jako walka, a nie mogę przewidzieć, skąd dosięgnie mnie cios. Brakuje mi twego doświadczenia.

-Mylisz się. Brakowało mi niezbędnej energii. Faraon podjął właściwą decyzję, wybierając ciebie. Bel-Tran już to pojął. Nie oczekiwał takiego oporu z twojej strony.

-Jak można tak zdradzać?

-Natura ludzka zdolna jest do najgorszego.

-Czasem brak mi odwagi. Te moje drobne zwycięstwa nie hamują upływu czasu. Już jest wiosna, zaczyna się mówić o przyszłym wylewie.

-A jak zachowuje się Ramzes?

-Zachęca mnie do pracy. Nie ustępując Bel-Tranowi ani piędzi, mam wrażenie, że opóźniam upadek.

-Zdobyłeś nawet część jego terytorium.

-To moja jedyna nadzieja. Osłabiony może zacznie wątpić. Przejęcie władzy bez wystarczającego poparcia zakończy się porażką. Ale czy wystarczy mi czasu, aby obalić filary, na których wspiera swój gmach?

-Lud cię docenia, Pazerze. Boi się ciebie, ale cię lubi. Nienagannie wypełniasz swoją



funkcję, zgodnie ze wskazaniem króla. W moich ustach to nie jest pochlebstwo.

-Bel-Tran chętnie kupiłby moje usługi! Kiedy pomyślę o demonstrowanej przez niego przyjaźni, zastanawiam się, czy choć przez chwilę był szczery, czy też grał od samego początku, w nadziei że włączy mnie we własną strategię.

-A czemu hipokryzja miałaby mieć granice?

-Masz niewiele złudzeń.

-Odrzucam entuzjazm. Jest niepotrzebny i niebezpieczny.

-Chciałbym ci przekazać kilka zbiorów akt dotyczących rejestru gruntów i geodezji.

Zgodziłbyś się sprawdzić, czy nie zmieniono niektórych danych?

-Bardzo chętnie, bo na dodatek to moja pierwsza specjalność. Czego się obawiasz?

-Że Bel-Tran i jego sojusznicy próbują legalnie ukraść ziemię.

Wieczór był tak piękny i łagodny, że Pazer pozwolił sobie na chwilę wypoczynku przy basenie kąpielowym. Siedząca na jego brzegu Neferet, z nogami w wodzie, z powiekami lekko pociągniętymi zieloną szminką, grała na lutni nastrojonej na unisono, której struny związane były na gryfie. Lekka i świeża melodia zachwycała wezyra. Harmonizowała z drzeniem liści kołysanych północnym wietrzykiem.

Pazer myślał o Sutim, którego też zachwyciłby taki koncert. Jakim tułał się szlakiem, jakie groziły mu niebezpieczeństwa? Wezyr stawiał na jego bohaterstwo. To mogłoby wymazać jego błędy, ale natrafiłby na krwiożerczość damy Tapani. Według Kema dama ta coraz mniej zajmowała się warsztatem tkackim i coraz częściej biegała po mieście. W jaki sposób próbowała mu zaszkodzić?

Głos lutni ukoił jego niepokoje. Zamknawszy oczy, Pazer oddał się magii muzyki.

Tę właśnie chwilę wybrał połykacz cieni, by przystąpić do dzieła.

Wokół domostwa wezyra został już tylko jeden punkt obserwacyjny: wielka palma

daktyłowa rosnąca na środku podwórka domku pary emerytów. Morderca wkradł się do niego, ogłuszył mieszkańców, a potem wdrapał się na szczyt drzewa ze swoją bronią.

Szczęście mu sprzyjało. Tak jak sobie wymarzył, wczesnym wieczorem, gdy zachodzące słońce pieściło skórę, wezyr wrócił do domu nieco wcześniej niż zwykle i odpoczywał w towarzystwie żony w odsłoniętym miejscu.

Połykacz cieni ścisnął zakrzywiony kij do rzucania. Takiego kija używali specjaliści, polując na ptaki. Policyjny pawian, siedzący na dachu domu wezyra, nie zdąży interweniować. Precyzyjnie rzucona niebezpieczna broń roztrzaska Pazerowi kark.

Kryminalista zapewnił sobie stabilną pozycję, uczepiony gałęzi lewą ręką.

Skoncentrował się i ocenił trajektorię. Choć odległość była spora, kij nie ominie celu. W tych ćwiczeniach już od wczesnej młodości miał wyjątkowe osiągnięcia. Rozbijanie głów ptakom niezwykle go bawiło.

Szelma, zielona małpka Neferet, czuwała ustawicznie, zawsze gotowa schwytać spadający z drzewa dojrzały owoc albo zabawiać się z pierwszym kosem, który zamieszkał na palmie daktyłowej, więc gdy morderca wyciągnął rękę, wydała ostrzegawczy krzyk.

Mózg pawiana kojarzył błyskawicznie. Zabójca w jednej chwili zrozumiał wezwanie zielonej małpki, dojrzał przelatujący kij, rozpoznał cel i rzucił się naprzód z wysokości dachu.

Podczas wspaniałego skoku chwycił narzędzie zbrodni i wylądował kilka metrów od wezyra.

Zdumiona Neferet wypuściła z rąk lutnię. Drzemiący Zuch zbudził się gwałtownie i wskoczył swemu panu na brzuch.

Wyprostowany, zaciskając na kij zakrwawione łapy, oficer policji Zabójca patrzył z dumą na egipskiego premiera, którego po raz kolejny ocalił od śmierci.

Połykacz cieni, który znikł już w uliczce, miał zamęt w głowie. Jakaż to boska siła

zamieszkiwała umysł tego pawiana? Po raz pierwszy w całej karierze morderca zwątpił we własne umiejętności. Pazer nie był zwykłym człowiekiem. Ochroniała go nadnaturalna siła. Czyżby bogini Maat, sprawiedliwość wezyra, czyniła go odpornym na ciosy?

## **ROZDZIAŁ 27**

Pawian pozwalał się rozpieszczać. Neferet umyła mu łapy miedzianą wodą, zdezynfekowała i opatrzyła rany. Choć raz już to stwierdziła, zdumiała ją krzepkość Zabójcy. Mimo gwałtowności zderzenia rana nie była głęboka i goiła się bardzo szybko. Odporny na ból pawian wypoczywał tylko przez dzień lub dwa, nie musiał jednak leżeć.

-Piękny przedmiot -docenił Kem, oglądając kij do rzutów. -Może to początek śladu.

Polykacz cieni był uprzejmy pozostawić nam ciekawą poszlakę. Niestety, nie widziałeś go.

-Nie miałem nawet czasu na strach. Gdyby nie krzyk Szelmy...

Zielona małpka odważyła się zbliżyć do pawiana i dotknąć jego nosa. Zabójca ani drgnął. Ośmielona Szelma dotknęła małą łapką łydki wielkiego samca, w którego oczach była jakby czułość.

-Podwajam środki ostrożności wokół twego domu -oznajmił szef policji -i sam przesłucham wytwórcę kijów. Nareszcie mamy szansę zidentyfikować agresora.

Gwałtowna sprzeczka wybuchła między Silkis a mężem. Wprawdzie Bel-Tran uwielbiał syna przewidzianego na następcę, ale chciał być panem w swoim domu. Natomiast małżonka odmówiła karcenia chłopczyka, a zwłaszcza córeczki i nie reagowała na jej kłamstwa i obelgi.

Uznając zarzuty męża za niesprawiedliwe, dama Silkis wpadła w gwałtowną złość.

Utraciła wszelką kontrolę nad sobą, podarła tkaniny, rozbiła cenny kufer i podeptała kosztowne suknie. Zanim Bel-Tran wyszedł do biura, wypowiedział straszliwe słowa: "Jesteś szalona".

Szaleństwo... Przeraziło ją to określenie. Czy nie jest normalną kobietą, zakochaną we własnym mężu niewolnicą bogacza, czującą matką? Uczestnicząc w spisku i kusząc naga dowódcę strażników Sfinksa, usłuchała Bel-Trana, bo wierzyła w jego przeznaczenie. Jutro oboje panować będą w Egipcie.

Dręczyły ją jednak koszmary. Przystając na to, by zgwałcił ją połykacz cieni, zanurzyła się w ciemność, której już nic nie rozpraszało. Zbrodnie, jakich była współniczką, mniej ją torturowały niż to zapomnienie się, źródło mętnej rozkoszy. A także zerwanie z Neferet... Czy chęć pozostania jej przyjaciółką była szaleństwem, kłamstwem czy perwersją? Koszmary następowały po koszmarach, nie przespane noce goniły inne białe noce. Ocalić ją może tylko jeden człowiek -interpretator snów. Żąda obłądnych sum, 'ale wysłucha jej i nią pokieruje.

Silkis zażądała od pokojówki welonu, by ukryć twarz. Służąca płakała.

-Co cię tak martwi?

-To okropne... On umarł!

-Kto?

-Proszę zobaczyć.

Aloes, wspaniały krzew w koronie pomarańczowych, żółtych i czerwonych kwiatów, był już tylko wyschniętym badylem. Szło nie tylko o rzadką roślinę, prezent od Bel-Trana, ale także o dostarczyciela leków, których dama Silkis codziennie używała. Olej aloesu stosowany na genitalia zwalczał zapalenia i zachęcał do miłości, smarowano nim również czerwone plamy, które drażyły lewą nogę Bel-Trana, bo łagodził swędzenie.

Silkis poczuła się opuszczona. To zdarzenie wywołało u niej straszliwą migrenę.

Niebawem ona też uschnie jak aloes.

Gabinet interpretatora snów był ciemny i pomalowany na czarno. Leżąc z

zamkniętymi oczyma na macie, Silkis była gotowa odpowiadać na pytania Syryjczyka, którego klientela składała się z bogatych i szlachejnych dam. Zamiast zostać robotnikiem czy kupcem, przestudiował księgi czarów i senniki, gotów koić niepokoje kilku znudzonych kobiet w zamian za godziwe wynagrodzenie. W szczęśliwej i wolnej społeczności rybki nie tak łatwo wpadały w sieci, ale gdy już wpadły, miał je w ręku na zawsze. Skuteczna mogła być przecież tylko nie ograniczona czasem terapia. Jeśli przystały na tę oczywistość, wystarczało mniej lub bardziej brutalnie interpretować rojenia pacjentek.

Przychodziły do niego niezrównoważone i niezrównoważone odchodziły. A on utwierdzał je w mniejszym czy większym szaleństwie, powiększając własną fortunę. Dotąd jedynym jego przeciwnikiem był fiskus. Płacił więc ciężkie podatki, by móc nadal bez kłopotów uprawiać tę działalność. Niepokoiło go jednak powołanie Neferet na stanowisko naczelnego lekarza królestwa. Wedle poważnych informatorów była nieprzekupna i nie miała żadnej wyrozumiałości dla takich jak on szarlatanów.

-Dużo śniłaś ostatnio? -zapytał damę Silkis.

-Miałam okropne sny. Trzymałam w ręku sztylet i wbiłam go w szyję byka.

-Jak się zachował?

-Ostrze się łamało! A byk się odwrócił i mnie zdeptał.

-Twoje stosunki z mężem są... zadowolające?

-Pochłania go praca. Jest taki zmęczony, że zaraz zasypia. A kiedy przychodzi mu ochota, spieszy się, za bardzo się spieszy.

-Musisz mi wszystko mówić, Silkis.

-Tak, tak, rozumiem...

-Posługiwałaś się już kiedyś sztyletem?

-Nie.

-A podobnym przedmiotem?

-Nie, chyba nie.

-Iglą?

-Iglą, tak!

-Iglą z masy perłowej?

-Oczywiście! Tkałam, a to narzędzie lubię najbardziej.

-Posłużyłaś się nim, by kogoś napaść?

-Nie, przysięgam, że nie!

-Starszego mężczyznę... On stoi tyłem, ty zbliżasz się cicho i wbijasz mu w szyję igłę z masy perłowej...

Silkis krzyknęła, zaczęła gryźć ręce i przewracać się na macie. Interpretator snów tak się przeraził, że omal nie wezwał pomocy. Ale atak szaleństwa osłabł. Silkis usiadła, ociekając potem.

-Nikogo nie zabiłam -powiedziała chrypliwie, oszołomiona. -Brak mi na to odwagi.

Jutro, gdyby Bel-Tran o to poprosił, starczyłoby mi jej. Zgodziłabym się, by go nie stracić.

-Jesteś już zdrowa, damo Silkis.

-Co? ...Co ty mówisz?

-Nie potrzebujesz już mojej opieki.

Obładowane osły były już gotowe ruszać w stronę portu, kiedy Kem podszedł do interpretatora snów.

-Przeprowadzka zakończona?

-Statek na mnie czeka. Kierunek Grecja. Tam nikt nie będzie mi robił kłopotów.

-Rozsądna decyzja.

-Mam twoje przyrzeczenie, że celnicy nie będą mnie zaczepiać.

-To zależy od twojej dobrej woli.

-Przesłuchałem damę Silkis, jak prosiłeś.

-Zadałeś jej właściwe pytania?

-Nic nie pojmując, wykonałem twoje polecenie.

-A wynik?

-Ona nikogo nie zabiła. -Jesteś pewny?

-Absolutnie. Jestem szarlatanem, ale znam ten typ kobiet. Gdybyś widział jej szaleństwo, wiedziałbyś, że to nie jest komedia.

-Zapomnij o niej i zapomnij o Egipcie.

Dama Tapani była bliska łez. Naprzeciw niej, przy niskim stoliku pokrytym rozwiniętym papirusem, siedział zirytowany Bel-Tran.

-Zapewniam, że przepytalam cały Memfis!

-Tym dotkliwsza jest twoja porażka, droga przyjaciółko.

-Pazer nie zdradza żony, nie uprawia hazardu, nie ma długów, nie zajmuje się żadnym przemysłem. To niepojęte, ale temu człowiekowi nie można nic zarzucić!

-Ostrzegałem cię, on jest wezyrem.

-Wezyrem czy nie, myślałam, że...

-Twoja zachłanność zżera ci umysł, damo Tapani. Egipt to osobliwy kraj, którego urzędnicy, a zwłaszcza pierwszy spośród nich, idą w życiu drogą prawości. Przyznaję, że to komiczne i przestarzałe, ale trzeba uwzględnić tę rzeczywistość. Pazer wierzy w swoją funkcję i wypełnia ją z pasją.

Przystojna brunetka, zdenerwowana, nie wiedziała już, jak się zachować.

-Pomyliłam się co do niego.

-Nie cenię ludzi, którzy się mylą. Jak się pracuje dla mnie, trzeba odnosić sukcesy.

-Jeśli jest jakaś skaza, odkryję ją!

-A jeśli nie ma?

-Wtedy... trzeba ją będzie stworzyć, bez jego wiedzy!

-Doskonały pomysł. Co proponujesz?

-Zastanowię się. Ja...

-To już zrobione. Mam prosty plan, oparty na handlu bardzo szczególnymi przedmiotami. Czy nadal chcesz mi pomóc?

-Jestem do twojej dyspozycji.

Bel-Tran wydał polecenia. Niepowodzenie Tapeni utwierdziło go w nienawiści do kobiet. Jakże słusznie Grecy uważali je za istoty niższe od mężczyzn! Egipt poświęca im za dużo uwagi. Taka niezdara jak ta Tapeni w końcu tylko by przeszkadzała. Lepiej jak najszybciej się jej pozbyć, wykazując jednocześnie Pazerowi bezsilność jego sławnej sprawiedliwości.

W warsztacie na świeżym powietrzu ciężko pracowało pięciu ludzi. Z drewna akacji, sykomory i tamaryszka wytwarzali kije do rzucania o różnej precyzji i cenie. Kem rozmawiał z właścicielem, szorstkim mężczyzną o grubych rysach.

-Kim są twoi klienci?

-Polujący na ptaki i myśliwi. A bo co? To cię interesuje?

-Bardzo.

-Dlaczego?

-Czyżbyś był winny?

Jeden z robotników szepnął mu coś do ucha.

-Szef policji u mnie? Szukasz kogoś?

-Czy to ty zrobiłeś ten kij?



Właściciel przyjrzał się kijowi, który miał zabić Pazera.

-Dobra robota... Wysoka jakość. Tym można osiągnąć odległy cel.

-Odpowiedz na pytanie.

-Nie, to nie ja.

-Jaki warsztat mógł to zrobić?

-Nie mam pojęcia.

-Zdumiewające.

-Przykro mi, że nie mogę ci pomóc. Może innym razem.

Widząc opuszczającego warsztat Nubijczyka, właściciel odetchnął z ulgą. Szef policji nie był tak uparty, jak mówiono.

Zmienił jednak zdanie, kiedy o zmroku zamykał warsztat.

Ciężka ręka Nubijczyka spoczęła na jego ramieniu.

-Okłamałeś mnie.

-Ależ nie. Ja...

-Nie kłam dalej. Czyżbyś nie wiedział, że jestem okrutniejszy od mojej małpy?

-Warsztat dobrze funkcjonuje, mam dobrych robotników... Czemu się mnie czepiasz?

-Opowiedz mi o tym kiju do rzucania.

-Zgoda. To ja go zrobiłem.

-A komu sprzedałeś?

-Skradziono mi go.

-Kiedy?

-Przedwczoraj.

-Dlaczego nie powiedziałeś prawdy?

-Miałeś ten przedmiot w ręku, więc przypuszczałem, że jest wplątany w jakąś

podejrzaną sprawę. Na moim miejscu też byś milczał.

-Nie masz żadnego podejrzenia, kto mógł być tym złodziejem?

-Żadnego. Taki drogi kij... Chciałbym go odzyskać.

-Musisz się zadowolić moją wyrozumiałością.

Trop połykacza cieni znów się urwał.

Neferet zajmowała się ciężkimi przypadkami i wykonywała trudne operacje. Nie bacząc na swoją pozycję i ciężkie obowiązki administracyjne, nie odmawiała pomocy w nagłych przypadkach.

Pojawienie się damy Sababu w szpitalu zdziwiło ją, bo ta przystojna kobieta, przyznająca się do trzydziestki, która prowadziła najśłynniejszy w Memfisie dom piwa, pełen pięknych dziewczyn, cierpiała tylko na reumatyzm.

-Czyżby jakieś kłopoty ze zdrowiem?

-Leczenie jest nadal bardzo skuteczne. Sforsowałam twoje drzwi z innego powodu.

Neferet wyleczyła Sababu z zapalenia stawu barkowego, które mogło jej na zawsze unieruchomić rękę, za co pacjentka była głęboko wdzięczna. Choć Sababu nie zrezygnowała z luksusowej prostytutki, podziwiała wezyra i jego żonę. Wierność tego stadła i jego niewzruszona stałość utwierdzały wiarę w model życia, którego ona sama nigdy nie zazna.

Doskonale umalowana, uperfumowana bez przesady, pociągająca, drwiła z konwenansów. U

Neferet nie dostrzegła ani niechęci, ani pogardy, tylko wolę leczenia.

Sababu postawiła przed Neferet fajansową wazę.

-Rozbij ją.

-Taki ładny przedmiot?

-Proszę, rozbij ją.

Neferet rzuciła wazę na podłogę. Wśród rozbitych kawałków był kamienny fallus i

srom z lapis-lazuli, pokryte magicznymi babilońskimi napisami.

-Odkryłam ten przemyt przypadkiem -wyjaśniła Sababu. -Ale prędzej czy później poinformowano by mnie o tym. Te rzeźby mają budzić pożądanie u zmęczonych osobników i przy- wracać płodność jałowym kobietom. Jeśli nie zostały zgłoszone, import jest nielegalny. Inne podobne wazy zawierają ałun, substancję zwiększającą ponoć rozkosz i zwalczającą niemoc płciową. Ocal honor Egiptu i przerwij ten ohydny proceder.

Dama Sababu, niezależnie od swojej działalności, miała poczucie godności.

-Znasz winnych tego procederu?

-Dostawy odbywają się nocą na zachodnim nabrzeżu. Nie wiem nic więcej.

-Jak twoje ramię?

-Już nie boli.

-Gdyby się odezwało, zgłoś się bez wahań.

-Będziesz interweniować?

-Przekażę sprawę wezyrowi.

Rzeka była wzburzona. Pale były o kamienie porzuconego nabrzeża, do którego zdązał statek ze spuszczoneymi żaglami. Bardzo zręczny kapitan dobił do niego łagodnie.

Natychmiast pojawiło się kilkunastu mężczyzn, którym spieszno było do wyładunku.

Właśnie zakończyli robotę i otrzymali zapłatę w amuletach z rąk jakiejś kobiety, kiedy zjawił się Kem i jego ludzie. Szybko i sprawnie ich aresztowali.

Tylko kobieta wrywała się i próbowała ucieczki. Pochodnia oświetliła jej twarz.

-Dama Tapani!

-Puśćcie mnie!

-Chyba muszę cię zamknąć. Organizujesz nielegalny handel?

-Jestem chroniona.

-Przez kogo?

-Jeśli mnie nie wypuścisz, będziesz żałować.

-Zabierzcie ją -rozkazał Nubijczyk.

Tapeni broniła się rozpaczliwie.

-Otrzymuję polecenia od Bel-Trana.

Pazer dysponował dowodami, osądził więc tę sprawę jako pierwszą. Przed powołaniem trybunału zorganizował konfrontację między Tapeni a Bel-Tranem.

Ładna brunetka była podniecona. Na widok naczelnika Podwójnego Białego Domu zawołała:

-Uwolnij mnie, Bel-Tranie!

-Jeśli ta kobieta się nie uspokoi, odchodzę. Skąd to wezwanie dla mnie?

-Dama Tapeni oskarża cię, że ją zatrudniłeś w ramach nielegalnego handlu.

-To śmieszne.

-Jak to śmieszne! -zawołała Tapeni. -Miałam sprzedawać te przedmioty notablom, żeby ich skompromitować.

-Wezryrze Pazerze, wydaje się, że dama Tapeni straciła rozum.

-Nie mów takim tonem, Bel-Tranie, bo wszystko wyjawię.

-Jak sobie życzysz.

-Ale... to niepojęte! Zdajesz sobie sprawę...

-Nie interesuje mnie twoje szaleństwo.

-Więc mnie zostawiasz! Dobrze, tym gorzej dla ciebie. -Tapeni zwróciła się do

wezyra: -Wśród najwyższych urzędników ty miałeś być pierwszy! Cóż to byłby za skandal, gdyby się dowiedziano, że wasze cudowne stadło oddaje się niezdrowym praktykom! Niezły sposób skalania waszej sławy, prawda? To pomysł Bel-Trana. Mnie zlecił realizację.

-Godne pożałowania dywagacje.

-To prawda!

-Czy posiadasz na to choćby najmniejszy dowód?

-Moje słowo wystarczy!

-Kto wątpi w autorstwo takiej machinacji? Zostałaś schwytana na gorącym uczynku, damo Tapani! Nienawiść, jaką żywisz wobec wezyra, pchnęła cię za daleko. Dzięki bogom, podejrzewałem cię już od dawna i wystarczyło mi odwagi, żeby interweniować. Jestem dumny, że cię zadenuncjowałem.

-Zadenuncjowałeś...

-Tak, to prawda -przyznał wezyr. -Bel-Tran zredagował ostrzeżenie dotyczące twoich nielegalnych działań. Wczoraj skierował je do szefa policji, co zarejestrowały jego służby.

-Moja współpraca z wymiarem sprawiedliwości to rzecz oczywista -orzekł Bel-Tran. -

Mam nadzieję, że dama Tapani zostanie surowo ukarana. Naruszenie moralności publicznej to niedopuszczalny błąd.

## **ROZDZIAŁ 28**

Pazer potrzebował kilku godzin spaceru na wsi w towarzystwie Zucha i Wiatra

Północy, by ochłonać z gniewu. Triumfalny uśmiech Bel-Trana był obelgą dla sprawiedliwości, tak głęboką raną, że nie mogła jej uleczyć nawet Neferet.

Nędzna to pociecha, że wróg utracił jedną z sojuszniczek, zdradzając ją. Damę Tapani

skazano na krótką karę więzienia i pozbawiono praw obywatelskich. Wielkim wygranym

całej sprawy był Suti, bo po orzeczonym rozwodzie nie będzie już musiał pracować na byłą

żonę. Upadek tkaczki, schwytanej w pułapkę własnego sknerstwa, zwracał mu wolność.

Spokojny wygląd osła i pełna ufności radość psa uspokoiły Pazera. Spacer, piękno

krajobrazu i szlachetność Nilu rozproszyły jego strapienia. W takiej chwili miło byłoby

napotkać samotnego Bel-Trana i skrócić mu kark.

Były to dziecinne marzenia, bo naczelnik Podwójnego Białego Domu podjął niezbędne środki, by jego ewentualne wyeliminowanie nie przeszkodziło upadkowi Ramzesa i przejściu Egiptu w świat, którego absolutnym panem był materializm.

Jakże bezbronny czuł się Pazer wobec tego potwora! Zazwyczaj wezyrowie, ludzie już starsi i doświadczeni, ogarniali całokształt własnych obowiązków po dwóch czy trzech latach sprawowania urzędu. Młodemu Pazerowi los nakazał ocalenie Egiptu przed najbliższym wylewem, tak naprawdę nie zapewniając mu możliwości działania. Zidentyfikowanie przeciwnika nie wystarczało. Po co bić się nadal, skoro wojna była z góry przegrana? Wesole oczy Wiatra Północy i przyjazne spojrzenie Zucha okazały się decydującą zachętą. W osła i psa wcielały się boskie siły. Posłańcy niewidzialnego wytyczali drogę serca, poza którą wszelkie życie traciło sens.

Wraz z nimi Pazer bronić będzie sprawy Maat, kruchej i świetlistej bogini sprawiedliwości.

Kem był wściekły.

-Mimo całego szacunku, jaki ci jestem winien, wezyrze Pazerze, mam ochotę powiedzieć, że zachowujesz się idiotycznie. Sam w środku wsi...

-Miałem eskortę.

-Po co tak ryzykować?

-Nie znoszę już mojego biura, administracji, skrybów! Moim zadaniem jest pilnować poszanowania prawa, a muszę ustępować wobec takiego Bel-Trana, który, pewny zwycięstwa, traktuje mnie z pogardą.

-A cóż się zmieniło od czasu twojej nominacji? Już wcześniej wiedziałeś to wszystko.

-Masz rację.

-Więc zamiast rozczulać się nad sobą, zajmij się ponurą raczej sprawą, która wstrząsnęła prowincją Abydos. Powiadomiono mnie o dwóch ciężko rannych, gwałtownej sprzeczce między kapłanami wielkiej świątyni a wysłannikami państwa, a także o odmowie wykonywania pańszczyzny. Tyle ciężkich przewinień powinno trafić do twego trybunału, ale może już za późno na to. Proponuję, żebyś się tym zajął.

Kwiecień przyniósł upały, przynajmniej w ciągu dnia. Noce były świeże i sprzyjały snom, ale w południe słońce grzało mocno i już zaczynały się zniwa. Ogród wezyra był olśniewający. Kwiaty rywalizowały ze sobą w piękności, tworząc symfonie czerwieni, żółci, błękitu, fioleatów i oranżów.

Przebudziwszy się, Pazer wkroczył do tego rajy i od razu skierował się do basenu kąpielowego. Tak jak przypuszczał, Neferet brała pierwszą kąpiel. Pływała naga, bez wysiłku, regenerując się poprzez własne ruchy. Gdy podziwiał ją w tej błogosławionej godzinie, przypomniła mu się chwila, w której miłość połączyła ich na ziemi i w wieczności.

-Woda nie jest trochę za zimna?

-Dla ciebie tak! Dostałbyś kataru.

-Bez wątpienia.

Gdy wyszła z basenu, owinał ją lnianym prześcieradłem i namiętnie ucałował.

-Bel-Tran odmawia budowy nowych szpitali na prowincji.

-Nieważne. Twoje pisma niebawem dotrą do mnie. Ponieważ są dobrze udokumentowane, zaakceptuję je, nie bojąc się oskarżenia o nepotyzm.

-On wczoraj opuścił Memfis i udał się do Abydos.

-Jesteś tego pewna?

-To informacja od lekarza, który spotkał go na nabrzeżu. Moi koledzy zaczynają dostrzegać niebezpieczeństwo. Już nie wychwalają naczelnika Podwójnego Białego Domu.

Niektórzy uważają nawet, że powinieneś się z nim rozstać.

-W Abydos wybuchł jakiś niewielki na razie zamęt. Jadę tam jutro.

Czy istniało miejsce wspanialsze niż Abydos, olbrzymie sanktuarium Ozyrysa, gdzie zarezerwowane dla kilku zaledwie wtajemniczonych, a wśród nich faraona, celebrowano misteria zamordowanego i zmartwychwstałego boga? Ramzes Wielki, podobnie jak jego ojciec Seti, upiększył to miejsce i przyznał kapłanom prawo korzystania z wielkich dóbr ziemskich, by specjaliści od świętości nie mieli żadnych trosk materialnych.

Na przystani czekał na wezyra nie wielki kapłan Abydos, lecz Kani, przełożony Karnaku. Przywitali się serdecznie.

-Nie mieliśmy nadziei, że przyjedziesz, Pazerze.

-Kem mnie zaalarmował. To takie poważne?

-Boję się, że tak, ale trzeba by było długiego śledztwa, zanim posłalibyśmy po ciebie.

Teraz sam je przeprowadzisz. Mój kolega z Abydos jest chory. Prosił mnie o pomoc. Nie może oprzeć się nieprawdopodobnym naciskom, których stał się obiektem.

-Czego od niego żądają?

-Tego samego, czego żądają ode mnie i innych przełożonych świętych miejsc: zgody na przejście przez państwo pracowników zatrudnionych w świątyniach. Wielu administratorów prowincji dokonało już przesadnych przesunięć personelu i w zeszłym miesiącu ogłosiło prace przymusowe, podczas gdy wielkie roboty wymagają dodatkowych pracowników dopiero od września, gdy rozpoczyna się wylew.

Ośmiornica nadal wyciągała macki.

-Mówiono mi o rannych -wtrącił Nubijczyk.

-To prawda. Dwóch wieśniaków odmówiło podporządkowania się nakazom policji.

Ich rodzina pracuje dla świątyni od dziesięciu wieków. Dlatego nie zgodzili się, aby ich



przerzucono do innego majątku.

-Kto przysłał tych brutali?

-Nie wiem. Pazerze, tu pachnie rewolucją. Chłopi to wolni ludzie, nie pozwolą traktować się jak zabawki.

Wywołać wojnę domową, łamiąc prawa pracy -oto co przemysłowa Bel-Tran, który już wrócił do Memfisu. Wybór Abydos jako miejsca pierwszego konfliktu też był niezły.

Uważany za święte terytorium, oddalony od ekonomicznych i społecznych napięć, region ten stanie się przykładem dla innych.

Wezyr marzył o chwili skupienia w cudownej świątyni Ozyrysa, do której dostęp zapewniało mu stanowisko, ale sytuacja była napięta, więc zrezygnował z tej radości. Ruszył pieszo do najbliższej wioski. Kęsem potężnym głosem wezwał mieszkańców, aby zebrali się na głównym placu, obok pieca chlebowego. Wiadomość rozeszła się zadziwiająco szybko, a to, że wezyr we własnej osobie przemówi do najskromniejszych obywateli, uznano za cud. Z pól, strychów i ogrodów zbiegli się ludzie, by nie przegapić takiego wydarzenia.

Pazer rozpoczął mowę od pochwały władzy faraona, jedyne szafarza Życia, dobrobytu i zdrowia ludu. Potem przypomniał, że rekwizycje pracowników są bezprawne i surowo karane zgodnie z dawnym, ale wciąż obowiązującym prawem. Winni utracą więc stanowiska, otrzymają dwieście kijów i sami wykonają pracę, którą chcieli rozdzielić bezprawnie, wreszcie czeka ich więzienie.

Słowa te ukoiliły niepokój i gniew. Setki ust otworzyły się i wskazały sprawcę zamętów, które wywołały dramat. Był nim Fekti, "ostrzyżony", właściciel willi nad Nilem i hodowli koni, z których najpiękniejsze trafiały do królewskich stajni. Ten brutalny i nadużywający władzy osobnik zadowalał się dotąd wyzywającą zamożnością i nie przeszkadzał pracownikom świątyni.

Teraz pięciu rzemieślników siłą porwano do jego majątku.

-Znam go -powiedział Kem Pazerowi, gdy zbliżali się do willi. -To oficer, który mnie skazał za kradzież złota, choć jej nie dokonałem, i obciął mi nos.

-Teraz jesteś szefem policji.

-Bądź spokojny. Zachowam zimną krew.

-Jeśli jest niewinny, nie mogę zezwolić na jego aresztowanie.

-Miejmy nadzieję, że jest winny.

-Jesteś samą siłą, Kemie. Siłą napędzaną przez prawo.

-Wejdźmy do Fektiego, dobrze?

Mężczyzna uzbrojony w lancę stał oparty o jedną z kolumn drewnianego portalu.

-Nie wolno wejść.

-Opuść broń.

-Wynoś się, czarnuchu, albo rozpruję ci brzuch.

Pawian chwycił drzewce, wyrwał je strażnikowi i złamał w pół. Przerażony człowiek pobiegł z krzykiem w głąb posiadłości, gdzie jeźdźcy ujeżdżali dwa wspaniałe konie. Konie prze- straszyły się wielkiej małpy, stanęły dęba, zrzuciły ich i uciekły na pola.

Kilku uzbrojonych w sztylety i lance strażników wybiegło z budynku pokrytego płaskim dachem i stanęło intruzom na drodze. Odsunął ich łysy mężczyzna o silnym torsie, który stanął naprzeciw trójki złożonej z Pazera, Kema i pawiana. Czerwone oczka małpy zalśniły groźnie.

-Co znaczy to najście?

-Ty jesteś Fekti? -zapytał Pazer.

-Tak, i do mnie należy ten majątek. Jeśli natychmiast stąd nie odejdziecie razem z tą bestią, dostaniecie niezłe lanie.

-Czy wiesz, ile kosztuje napaść na wezyra Egiptu?

-Wezyra... To żarty?

-Przynieś kawałek wapienia.

Pazer odbił na nim swoją pieczęć. Fekti niechętnie kazał rozejść się straży.

-Wezyr tutaj... To nie ma sensu! A ten wielki Murzyn, co jest z tobą, to kto? Ale...

Poznaję go! To on, na pewno on!

Fekti odwrócił się i ruszył naprzód, ale zatrzymał go Zabójca, powalając na ziemię.

-Nie jesteś już w armii? -zapytał Nubijczyk.

-Nie, wolę hodować konie. Obaj, ty i ja, zapomnieliśmy o tej starej historii.

-Trudno uwierzyć, skoro o tym mówisz.

-Wiesz, postąpiłem zgodnie z sumieniem... To ci zresztą nie przeszkodziło w karierze.

Chyba jesteś ochroniarzem wezyra?

-Szefem policji.

-Ty? Kem?

Nubijczyk wyciągnął rękę i podniósł Fektiego, który ociekał potem.

-Gdzie chowasz tych pięciu rzemieślników, których porwałeś siłą?

-Ja? To oszczerstwa!

-Czy twoi ludzie nie sieją paniki, podając się za policjantów?

-Plotki!

-Skonfrontujemy twoją straż z poszkodowanymi. Usta łysego wykrzywił pogardliwy grymas. -Zabraniam ci tego!

-Podlegasz naszej władzy -przypomniał Pazer. -Przeszukanie wydaje się niezbędne.

Oczywiście po rozbrojeniu twoich ludzi.

Pełni wahań strażnicy okazali się nazbyt ufni wobec pawiana. Skacząc od jednego do

drugiego, waląc w przedramię, łokieć lub przegub, odebrał im wszystkie lance i sztylety. Kem pilnował najbardziej nerwowych. Obecność wezyra ostudziła na nieszczęście ich zapał. Fekti poczuł się opuszczony przez własnych ludzi.

Pięciu rzemieślników zamknięto wcześniej w silosie na zboże, do którego Zabójca zaprowadził wezyra. Wyszli stamtąd pod nieceni i rozmowni, wyjaśniając, że groźbami zmuszono ich do odnowienia muru willi i naprawy mebli.

W obecności oskarżonego wezyr osobiście spisał ich zeznania. Fekti uznany został za winnego sprzeniewierzenia robót publicznych i bezprawnego zatrudnienia. Kem sięgnął po ciężki kij.

-Wezyr upoważnił mnie do wykonania pierwszej części wyroku.

-Nie rób tego! Zabijesz mnie!

-Wypadek zawsze może się zdarzyć. Czasem nie kontroluję własnej siły.

-Co chcesz wiedzieć?

-Kto cię zachęcił do takich działań?

-Nikt.

Kij uniósł się w górę.

-Kiepsko kłamiesz.

-Nie! Masz rację, dostałem instrukcje.

-Bel-Tran?

-A cóż ci da, że to powiem? On zaprzeczy.

-Nie oczekuję żadnych rewelacji, więc zgodnie z prawem dostaniesz dwieście kijów.

Fekti padł do stóp Nubijczykowi, czemu obojętnie przyglądał się pawian.

-A gdybym współpracował, zaprowadzisz mnie do więzienia, nie bijąc?

-Jeśli wezyr się zgodzi...

Pazer przytaknął.

-To, co się zdarzyło tutaj, jest niczym. Przyjrzyj się działalności biura przyjmującego robotników z obcych krajów.

## **ROZDZIAŁ 29**

Memfis drzemał pod ciepłym wiosennym słońcem. W biurach obsługi pracowników obcych krajów trwała przerwa na sjęstę. Około dziesięciu Greków, Fenicjan i Syryjczyków czekało, aż urzędnicy zajmą się ich sprawą.

Gdy Pazer wszedł do malutkiej poczekalni, gdzie siedzieli obcokrajowcy, ci wstali, myśląc, że nareszcie zjawił się właściwy urzędnik. Wezyr nie wyprowadzał ich z błędu. Przekrzykując tłum i nieśmiałe protesty, jakiś młody Fenicjanin przemówił w ich imieniu.

-Chcemy pracy.

-A co wam obiecano?

-Że ją dostaniemy, bo jesteśmy w porządku.

-Jaki jest twój zawód?

-Jestem dobrym cieślą i znam warsztat, który chce mnie zatrudnić.

-Co ci proponuje?

-Codziennie piwo, chleb, suszoną rybę albo mięso i jarzyny. Co dziesięć dni oliwę, maści i wonności. Zależnie od moich potrzeb ubrania i sandały. Osiem godzin pracy i dwie odpoczynku, nie licząc świąt i przysługujących urlopów. Każda nieobecność musi być usprawiedliwiona.

-Egipcjanie przyjmują takie warunki. Czy wam to odpowiada?

-Są znacznie korzystniejsze niż w moim kraju, ale ja, tak jak oni wszyscy, potrzebuję zgody biura imigracyjnego! Czemu nas tu blokują od tygodnia?

Pazer przepytał także innych. Mieli te same kłopoty.

-Czy dostaniemy to pozwolenie?

-Jeszcze dzisiaj.

Brzuchaty skryba wkroczył w zgromadzenie.

-Co się tu dzieje? Siadać i milczeć! Inaczej, jako szef tego biura, wyrzucę wszystkich.

-Twoje maniery są raczej brutalne -rzekł Pazer.

-Za kogo się masz?

-Za wezyra Egiptu.

Zapadło długie milczenie. Obcokrajowców ogarnęła nadzieja zmieszana z obawą.

Skryba przyglądał się pieczęci, którą Pazer przybił na kawałku papirusu.

-Proszę wybaczyć -bełkotał -ale nikt mnie nie uprzedził o tej wizycie.

-Czemu nie chcesz załatwić tych ludzi? Są w porządku.

-Nawał pracy, brak personelu...

-Nieprawda. Zanim tu przyszedłem, sprawdziłem zasady funkcjonowania twoich służb. Nie brakuje ci ani środków, ani urzędników. Dostajesz wysoką pensję, płacisz dziesięć procent podatków i dostajesz nie opodatkowane gratyfikacje. Masz do dyspozycji ładny dom z przyjemnym ogródkiem, wóz, łódź i dwoje służby. A może się mylę?

-Nie, nie...

Przerwa na posiłek się skończyła i inni skrybowie zaczęli się tłoczyć przy wejściu do biur.

-Powiedz swoim podwładnym, żeby wydali te pozwolenia -rozkazał Pazer. -A ty chodź ze mną.

Wezyr wiódł skrybę wąskimi uliczkami Memfisu, gdzie -urzędnik z wyraźną niechęcią -wmieszali się w tłum skromnych ludzi.

-Cztery godziny pracy rano -przypomniał Pazer -i cztery po południu, po długiej

przerwie na posiłek. Taki jest rytm twojej pracy?

-Rzeczywiście.

-Chyba niezbyt go przestrzegasz.

-Staramy się pracować jak najlepiej.

-Pracując mało i kiepsko, krzywdzisz tych, którzy zależą od twoich decyzji.

-Proszę uwierzyć, że nie jest to moim zamiarem!

-Wyniki są jednak żałosne.

-Twoja ocena jest zbyt surowa.

-A ja ci mówię, że na pewno nie dość surowa.

-Dawać pracę obcokrajowcom to niełatwe zadanie. Miewają trudne usposobienie, lepiej lub gorzej znają nasz język, z trudem dopasowują się do naszego sposobu życia.

-Zgoda, ale rozejrzyj się wokół. Znaczna liczba tych kupców i rzemieślników to obcokrajowcy albo ich synowie, którzy się tu osiedlili. Póki szanują nasze prawa, są mile widziani. Chciałbym przejrzeć twoje listy.

Urzędnik wydał się zażenowany.

-To delikatna sprawa...

-Dlaczego?

-Przygotujemy je według nowych zasad, a ta praca będzie wymagać kilku miesięcy. Zawiadomię cię, gdy tylko będą gotowe.

-Przykro mi, ale ja się spieszę.

-Ale... to naprawdę niemożliwe!

-Nie boję się administracyjnego kramu. Wracajmy do twego biura.

Skrybie drżały ręce. Informacja, którą zdobył Pazer, była dobra, ale jak ją wykorzystać? Służby przyjmujące obcokrajowców niewątpliwie zajmowały się jakąś szeroko

zakrojoną nielegalną działalnością. Należało ją jednak rozszyfrować, by wyrwać zło z korzeniami.

Szef służb nie kłamał. Akta rozrzucono na podłodze wąskich pomieszczeń, gdzie były przechowywane. Kilku funkcjonariuszy układało drewniane tabliczki i numerowało papiirusy.

-Kiedy rozpoczęliście tę pracę?

-Wczoraj -odparł przełożony archiwum.

-Kto wydał to polecenie?

Człowiek się zawahał. Spojrzenie wezyra przekonało go, że nie powinien skłamać.

-Podwójny Biały Dom... Zgodnie z ustalonym zwyczajem, chce znać nazwiska emigrantów i rodzaj ich zajęcia, by ustalić wysokość podatków.

-Więc szukajmy.

-To niemożliwe, naprawdę niemożliwe!

-Takie zajęcie przypomni mi początki mojej pracy sędziego w Memfisie. Możesz odejść. Pomogą mi dwaj ochotnicy.

-Ja mam ci pomagać i...

-Wracaj do domu. Spotkamy się jutro.

Głos Pazera nie dopuszczał sprzeciwu. Dwaj młodzi pisarze, pracujący w tych służbach od kilku miesięcy, z radością pomagali wezyrowi, który zdjęwszy spódniczkę i sandały ukląkł na ziemi i sortował dokumenty.

-To dziwne -zauważył młodszy z nich. -Za dawnego szefa serwisu, Seszema, nie byłoby takiego pośpiechu.

-Kiedy go zastąpiono?

-Na początku miesiąca.

-A gdzie on mieszka?



-W dzielnicy ogrodów, obok wielkiego źródła.

Pazer wyszedł z biura. Na progu Kem pełnił wartę.

-Nic szczególnego -rzekł. -Zabójca patroluje teren wokół budynku.

-Zechciej odnaleźć świadka i przyprowadź go tutaj.

Seszem, "wierny", był starszym już człowiekiem, łagodnym i nieśmiałym. Wezwanie przeraziło go, a to, że stanął przed obliczem wezyra, wpędziło w widomy niepokój. Pazer nie mógł go sobie wyobrazić jako podstępного kryminalistę, ale już się nauczył nie ufać pozorom.

-Czemu porzuciłeś stanowisko?

-Z wyższego rozkazu. Przeniesiono mnie do kontroli ruchu statków, na gorsze stanowisko.

-Jaki popełniłeś błąd?

-Według mnie żadnego. Pracuję w tych służbach od dwudziestu lat i nie opuściłem ani jednego dnia, ale ośmieliłem się przeciwstawić dyrektywom, które uznałem za błędne.

-Sprecyzuj to.

-Nie dopuszczałem opóźnień w wydawaniu prawa pobytu, a tym bardziej zaniedbań kontroli wynajmowanych pracowników.

-Bałeś się obniżenia wynagrodzeń?

-Nie! Kiedy obcokrajowiec wynajmuje swoje usługi właścicielowi ziemi albo warsztatu rzemieślniczego, każe sobie za to dużo płacić i dosyć szybko kupuje ziemię i dom, który może zostawić następcom. Ale czemu od trzech miesięcy większość starających się o pozwolenie kierowana jest do stoczni, którą administruje Podwójny Biały Dom?

-Pokaż mi te listy.

-Wystarczy przejrzeć akta.

-Chyba będziesz niemiłe zaskoczony. Na widok akt Seszem wpadł w rozpacz.

-To przeszeregowanie jest zbyt duże!

-Na jakim materiale notowano listy wynajętych osób?

-Na tabliczkach z sykomory.

-Zdołasz je odnaleźć w tym bałaganie?

-Mam nadzieję..

Seszema przytłoczyło nowe rozczarowanie. Po bezowocnych poszukiwaniach

wyciągnął wniosek:

-Zniknęły! Ale są bruliony. Przydadzą się nawet niepełne. Dwaj młodzi skrybowie szczerze wysypali wapienne skorupy z pojemnika, do którego je wrzucono. W świetle pochodni Seszem zidentyfikował cenne bruliony.

Stocznia przypominała ul w pełni aktywności. Majstrowie wydawali oschłe i dokładne rozkazy stolarzom, którzy przycinali długie akacjowe deski. Specjaliści składali w całość kadłub, inni kładli parapet. Z doskonałą zręcznością budowano statek, układając deski, łącząc je, czopując i dłutując. W innej części stoczni robotnicy uszczelniali barki, a ich towarzysze wytwarzali wiosła i uchwyty.

-Wstęp wzbroniony -upomniał strażnik Pazera, któremu towarzyszył Kem i pawian.

-Nawet wezyrowi?

-Ty jesteś...

-Wezwij swojego szefa.

Strażnik nie dał się długo prosić. Wkrótce nadbiegł solidnie zbudowany mężczyzna o miłym głosie. Poznał pawiana i szefa policji, skłonił się przed wezyrem.

-W czym mogę wam pomóc?

-Chciałbym spotkać się z cudzoziemcami, którzy są na tej liście.

Wezyr przedstawił listę szefowi stoczni.

-Tych tu nie znam.

-Proszę się zastanowić.

-Nie, zapewniam...

-Mam oficjalne dokumenty, które mówią, że przed trzema miesiącami zatrudniłeś tu pięćdziesięciu cudzoziemców. Gdzie oni są?

Pytany zareagował błyskawicznie. Tak szybko ruszył w stronę uliczki, że zbił z tropu

Zabójcę. Małpa przesadziła jednak murek, skoczyła uciekinierowi na plecy, przewróciła go i przy- trzymała twarzą do ziemi.

Szef policji podniósł go za włosy.

-No, słuchamy, mój zuchu.

Położona na północ od Memfisu farma zajmowała olbrzymi obszar. Wezyr i oddział policji wkroczył do majątku wczesnym popołudniem, pytając o drogę napotkanego gęsiarza.

-Gdzie są cudzoziemcy?

Pokaz siły zrobił takie wrażenie na wieśniaku, że nie mógł wykrztusić słowa. Wskazał jedynie stajnię.

Kiedy wezyr zbliżał się do niej, drogę zastąpiła mu grupa mężczyzn uzbrojonych w sierpy i kije.

-Pohamujcie gwałtowność -ostrzegł Pazer -i pozwólcie nam wejść do środka.

Jakiś uparciuch nadal wymachiwał sierpem. Rzucony przez Kema sztylet wbił mu się w przedramię.

Zaprzestali wszelkiego oporu.

W stajni pięćdziesięciu skutych łańcuchami mężczyzn zajętych było dojeniem krów i przebieraniem ziarna.

Wezyr kazał ich uwolnić i aresztować strażników.

Bel-Trana rozbawił ten incydent.

-Niewolnicy? Tak, podobnie jak w Grecji, a niebawem jak w całym świecie śródziemnomorskim! Niewolnictwo to przyszłość człowieka, drogi Pazerze. Dostarcza posłusznej i taniej siły roboczej. Niewolnictwo pozwoli nam rozwinąć program wielkich budów, nie narażając dochodowości.

-Czy muszę ci przypomnieć, że niewolnictwo, sprzeczne z prawem bogini Maat, jest w Egipcie zabronione?

-Jeśli chcesz mnie oskarżyć, daj spokój. Nie ustalisz żadnego związku pomiędzy mną, stoczną, farmą i służbami obsługi cudzoziemskich robotników. A tak między nami, przyznaję, że podjąłem próbę, którą przerywasz w niepożądany sposób, ale która już okazała się owocna. Wasze prawa się przeżyły. Kiedy wreszcie pojmiecie, że Egipt Ramzesa jest martwy?

-Czemu tak bardzo nienawidzisz ludzi?

-Są tylko dwie rasy: rządzący i rządzeni. Ja należę do pierwszej. Druga musi mnie słuchać. To jedyne obowiązujące prawo.

-Tylko w twojej głowie, Bel-Tranie.

-Popiera mnie wielu zarządzających, bo mają nadzieję, że sami będą panować.

Przydali mi się, nawet jeśli ich nadzieje zostaną zawiedzione.

-Póki ja będę wezyrem, na egipskiej ziemi nie będzie niewolników.

-Walka z ariergardą powinna mnie zasmucać, ale twoja zgoła zbyt duża gestykulacja jest raczej zabawna. Nie męcz się, Pazerze. Doskonale wiesz, podobnie jak ja, że twoje działania są śmieszne.

-Będę walczyć z tobą aż do ostatniego tchnienia.

## ROZDZIAŁ 30

Suti rozczulił się nad swoim łukiem z akacji. Sprawdzał solidność drewna, napięcie sznura i giętkość pręta.

-Nie masz nic lepszego do roboty? -zapytała pieszczotliwie Pantera.

-Jeśli chcesz królować, mnie potrzebna jest godna zaufania broń.

-Dysponujesz armią, posłuż się nią.

-Myślisz, że ona mogłaby zwyciężyć egipskie oddziały?

-Najpierw powinniśmy uderzyć na policję pustyni i narzucić naszą władzę na piaskach. Libijczycy i Nubijczycy bratają się pod twoją komendą, co już jest cudem. Jeśli im powiesz, żeby walczyli, posłuchają. Jesteś panem złota, Suti. Zdobądź terytorium, na którym będziemy panować.

-Jesteś naprawdę szalona.

-Kochanie, ty chcesz się zemścić. Zemścić na przyjacielu Pazerze i na twoim przeklętym Egipcie. To ci się uda, bo masz złoto i wojowników.

Płomienne pocałunki przekazały mu jej namiętność. Przekonany, że będzie to podniecająca przygoda, generał Suti obszedł obóz. Niezwycięzeni Libijczycy, specjaliści od napadów, wyposażeni byli w namioty i kołdry, dzięki którym Życie na pustyni było niemal miłe. Nubijczycy, znakomici myśliwi, polowali na dzikie zwierzęta.

Minęło jednak upojenie pierwszych dni. Libijczycy uświadomili sobie w końcu, że Ađafi poległ i że to Suti go zabił. Oczywiście, musieli dotrzymać obietnicy złożonej wobec bogów, jednak zaczął wśród nich narastać głuchy opór. Na jego czele stanął niejaki Żoset, mały, przysadzisty, obrośnięty czarnymi włosami. Był prawą ręką Ađafiego. Nerwowy i szybki doskonale posługiwał się nożem i coraz gorzej znosił władzę Egipcjanina.

Suti przeprowadził inspekcję obozu i pochwalił swoich ludzi. Utrzymywali w dobrym

stanie broń, ćwiczyli i dbali o własną higienę.

Żoset w towarzystwie pięciu żołnierzy stanął przed Sutim i przerwał mu rozmowę z grupą Libijczyków, wracających z ćwiczeń.

-Dokąd nas prowadzisz?

-A jak uważasz?

-Nie podoba mi się taka odpowiedź.

-Uważam, że pytanie jest niestosowne. Żoset zmarszczył gęste brwi.

-Nie przemawia się do mnie tym tonem.

-Posłuszeństwo i szacunek dla przełożonych to najważniejsze zalety żołnierza.

-Pod warunkiem, że ma dobrego dowódcę.

-Uważasz, że nie jestem dość dobrym generałem?

-Jak śmiesz porównywać się z Adafim?

-To ja go zwyciężyłem, nie on mnie. Nawet oszukując, przegrał.

-Oskarżasz go o oszustwo?

-Czy to nie ty sam chowałeś trupa jego współnika? Żoset spróbował szybkim ruchem wsadzić sztylet w brzuch

Sutiego, ale ten odparł atak, wbijając łokieć w pierś Libijczyka, przewrócił go, wcisnął mu głowę w piasek i przytrzymał obcasem.

-Albo będziesz słuchał, albo cię zaduszę.

Spojrzenie Sutiego zniechęciło Libijczyków do udzielenia pomocy koledze. Żoset wypuścił nóż i walnął pięścią w ziemię na znak zgody.

-Oddychaj.

Nacisk obcasa osłabł. Żoset wypluł piasek i przewrócił się na bok.

-Słuchaj uważnie, mały zdrajco. Bogowie pozwolili mi zabić oszusta i stanąć na czele

jego armii. Wykorzystałem tę szansę. Ty masz się zamknąć i walczyć dla mnie. Albo się wypość.

Żoset spuścił wzrok i stanął w szeregu.

Armia Sutiego posuwała się na północ wzdłuż doliny Nilu, w znacznej odległości od zamieszkanego terenu. Wybierała najtrudniejsze i najmniej uczęszczane szlaki. Młody wojownik z wrodzonym zmysłem dowodzenia umiał rozkładać wysiłek i wzbudzać zaufanie swoich żołnierzy. Nikt nie podważał jego, autorytetu.

Generał i Pantera jechali na koniach na czele oddziałów. Libijka rozkoszowała się każdą chwilą tego niezwykłego podboju, jakby czuła się już właścicielką tej niegościnniej ziemi. Skupiony Suti wsłuchiwał się w pustynię.

-Nabraliśmy policjantów -zapewniała.

-Bogini złota się myli. Ścigają nas od dwóch dni.

-Skąd wiesz?

-Wątpisz w mój instynkt?

-Czemu nie atakują?

-Bo jest nas za dużo. Muszą zebrać kilka patroli.

-To uderzmy pierwsi!

-Bądźmy cierpliwi.

-Bo nie chcesz zabijać Egipcjan? Oto twój wielki zamysł!

Chcesz, żeby to rodacy podziurawili cię strzałami!

-Jeśli nie zdołamy się ich pozbyć, jak ofiaruję ci królestwo?

"Ci o przenikliwym spojrzeniu" nie wierzyli własnym oczom. Nieustannie patrolowali pustynne przestrzenie z niebezpiecznymi psami, ścierali się z rabującymi Beduinami, ochraniali karawany i zapewniali bezpieczeństwo górnikom. Każdy ruch koczowników był

zauważony, żaden włóczęga nie cieszył się długo skradzioną rzeczą. Od dziesięcioleci "ci o przenikliwym spojrzeniu" tłumili w zarodku najmniejszą próbę naruszenia ustalonego porządku.

Gdy jakiś samotny zwiadowca zasygnalizował obecność zbrojnego oddziału, nadchodzącego z południa, nie uwierzył j w to żaden oficer. Trzeba było alarmistycznego raportu jednego z patroli, by rozpocząć interwencję, która wymagała włączenia w akcję policjantów rozproszonych na dużym terytorium.

Połączywszy się wreszcie, "ci o przenikliwym spojrzeniu" wahali się, jaką przyjąć taktykę. Kim byli ci zagubieni żołnierze? Kto nimi dowodził? Czego chcieli? Niezwykły sojusz Nubijczyków i Libijczyków mógł być zapowiedzią ostrego konfliktu. Mimo to policjanci pustyni byli pewni, że poradzą sobie z intruzami bez pomocy armii. Dokonają w ten sposób prawdziwego wyczynu, który wzmocni ich prestiż i przyniesie materialne korzyści.

Nieprzyjaciel popełnił poważny błąd, rozbijając obóz za linią wzgórz, skąd wyruszy atak policjantów. Zaatakują o zmierzchu, gdy osłabnie czujność wart.

Najpierw ich otoczą. Potem wyślą chmarę morderczych strzał. A zakończą walką wręcz. Operacja będzie szybka i brutalna. Ocalałych zmuszą do mówienia.

Pustynia zrózowiała i zerwał się wiatr. "Ci o przenikliwym spojrzeniu" na próżno wypatrywali wartowników w obozie przeciwnika. Lękając się pułapki, niezwykle ostrożnie posuwali się naprzód. Grupy szturmowe osiągnęły szczyt wzgórz, nie natrafiając na żaden opór. Z tej uprzywilejowanej pozycji obserwowali obóz. Ku ich zdumieniu był pusty!

Porzucone wozy, nie uwiązane konie, złożone namioty -wszystko świadczyło o rozprężeniu w tej dziwacznej armii. Wiedząc, że go dostrzeżono, niespójny oddział wołał się rozproszyć.

Oczywiście, było to łatwe zwycięstwo, po którym nastąpi uparta pogoń i aresztowanie



każdego żołdaka. Uczuleni na wszelką formę grabieży, policjanci sporządzą szczegółową listę przechwyconych dóbr. Państwo przyzna im pewną ich część.

Nieufni, małymi grupami wkroczyli do obozu, kryjąc jeden drugiego. Najodważniejsi dotarli do wozów, zdjęli z nich osłony i odkryli sztaby złota. Natychmiast wezwali kolegów, którzy zebrali się wokół skarbu. Większość z nich, zafascynowana, odrzuciła broń i zatopiła się w kontemplacji boskiego metalu.

Nagle w dziesiątkach miejsc uniosła się pustynia.

Suti i jego ludzie ukryli się w piasku. Wiedzieli, że na krótko, bo postawili na atrakcyjność pustego obozu i ładunku złota. Wyłonili się za plecami policjantów. Ci ostatni, otoczeni, pojęli, że wszelki opór jest daremny.

Suti wskoczył na wóz i przemówił do zwyciężonych.

-Nie macie się czego bać, jeśli będziecie rozsądni. Nie tylko ocalicie życie, ale jeszcze wzbogaciecie się, jak ci Libijczycy i Nubijczycy, co są pod moją komendą. Nazywam się Suti. Zanim zostałem dowódcą tej armii, służyłem jako podporucznik wozów bojowych w egipskiej armii. To ja uwolniłem waszą korporację od parszywej owcy, generała Aszera, zdrajcy i mordercy. To ja wydałem na niego wyrok, zgodnie z prawem pustyni. Dzisiaj jestem panem złota.

Kilku policjantów rozpoznało młodzieńca. Sława Sutiego przekroczyła mury

Memfis; niektórzy uważali go za legendarnego bohatera.

-Czy to nie ciebie uwięziono w fortecy Tzaru? -zapytał oficer.

-Garnizon próbował mnie wykończyć, przeznaczając na ofiarę dla Nubijczyków. Ale czuwała nade mną bogini złota.

Pantera wystąpiła naprzód, a ostatnie promienie zachodzącego słońca rozświetliły jej diadem, naszyjnik i złote bransolety. Olśnieni zwycięzcy i zwyciężeni uwierzyli w pojawienie

się sławnej i dalekiej bogini, która przybyła nareszcie z tajemniczego i dzikiego południa, aby przynieść Egiptowi radość miłości.

Padli przed nią na kolana.

Trwało święto. Żonglowano złotem, pito, mówiono o fantastycznej przyszłości, opiewano urodę bogini złota.

-Jesteś szczęśliwy? -zapytała Pantera Sutiego.

-Mogło być gorzej.

-Zastanawiałam się, jak sobie poradzisz, żeby nie zabić żadnego Egipcjanina... Dzięki mnie stajesz się niezłym generałem.

-Ta koalicja jest bardzo krucha.

-Nie trać nadziei.

-Co pragniesz zdobyć?

-Co się nadarzy. Bezczyorność jest nieznośna. Idźmy naprzód, wyznaczmy nasz horyzont.

Z ciemności wyłonił się Żoset ze wzniesionym w górę sztyletem i rzucił się na Sutiego. Ten kocim ruchem uskoczył na bok, by uniknąć śmiertelnego pchnięcia. Gdy strach minął, napaść rozbawiła Panterę. Różnica wzrostu i siły była taka, że jej kochanek bez trudu mógł zdruzgotać małego Libijczyka.

Suti trafił jednak w próżnię. Uradowany Żoset próbował przebić mu serce. Refleks uratował Egipcjanina, ale stracił równowagę i padł do tyłu.

Pantera rozbroiła napastnika kopniakiem w przegub. Chęć mordy pomnożyła jednak siły Żoseta. Odepchnął Libijkę, porwał kamienny blok i walnął nim w czaszkę Sutiego, który nie był dość szybki; odwrócił głowę, lecz nie uniknął ciosu w lewą rękę. Krzyknął z bólu.

Żoset zawył radośnie. Podniósł zakrwawiony blok kamienia i stanął naprzeciw

ranego.

-Zdychaj, egipski psie! -wrzasnął i w tej samej chwili wzrok mu zmętniał, otworzył usta, wypuścił zaimprovizowaną broń i upadł obok Sutiego, martwy, nim jeszcze dotknął ziemi.

Pantera celnie wbiła mu w kark jego własny sztylet.

-Czemu tak źle się broniłeś?

-W ciemnościach nic już nie rozróżniałem... Jestem ślepy.

Pomogła mu wstać. Jęczał.

-Moje ramię... Jest strzaskane.

Zaprowadziła go do starego wojownika nubijskiego.

-Połóżcie go na plecach -rozkazał dwóm żołnierzom -i wstawcie mu wałek z materiału między łopatki. Ty po lewej, a on po prawej.

Murzyni razem naciągnęli poranione ramię. Stary wojownik stwierdził pęknięcie kości i wstawił ją na miejsce, nieczuły na wycie Sutiego. Dwie owinięte lnianym płótnem szyny ułatwią wyzdrowienie.

-Nic poważnego -powiedział stary. -Może chodzić i wydawać rozkazy.

Suti wstał mimo bólu.

-Zaprowadź mnie do namiotu -szepnął na ucho Panterze.

Szedł wolno, bojąc się potknąć. Pantera prowadziła go i pomogła usiąść.

-Nikt nie powinien wiedzieć, że jestem słaby.

-Śpij, ja będę czuwać.

O świetle ból obudził Sutiego. Zapomniał o nim, tak cudowny wydał mu się oglądany krajobraz.

-Pantero, widzę, widzę!

-Światło... Światło cię uzdrowiło!

-Znam tę chorobę. To atak nocnej ślepoty. Powtórzy się nieoczekiwanie. Uleczyć

mnie może tylko jedna osoba: Neferet.

-Jesteśmy daleko od Memfisu.

-Chodź.

Wskoczył na grzbiet konia, pociągnął ją za sobą i ruszyli cwałem. Przemknęli między wydmami, galopowali suchym korytem rzeki i wspięli na kamieniste wzgórze.

Panorama ze szczytu była wspaniała.

-Spójrz, Pantero, spójrz na białe miasto na horyzoncie! To Koptos! Tam idziemy.

## **ROZDZIAŁ 31**

Majowy upał zanurzył w odrętwieniu olbrzymią nekropolię Sakkary. Drażnienie nowych grobów odbywało się wolno lub niemal ustało. Kroki kapłanów zajmujących się utrzymaniem *ka*, nieśmiertelnej energii, stawały się coraz cięższe. Tylko mumifikator Dżui nie miał prawa do odpoczynku. Właśnie dostarczono mu trzy trupy, które należało jak najszybciej przygotować na podróż do innego świata. Blady, źle ogolony, cienkonogi, wydobywał trzewia i balsamował je lepiej lub gorzej, zależnie od ceny, jaką mu płacono. W wolnym czasie nosił kwiaty do kaplic, których właściciele płacili dodatkowo -cenny dodatek do jego dochodów. Dżui ukłonił się, mijając wezyra i jego małżonkę na drodze do grobu Branira.

Czas nie zmniejszył żalu i nie uleczył rany. Po śmierci Branira Pazer i Neferet czuli się sierotami. Nikt nigdy nie zastąpi ich zamordowanego mistrza. Był wcieleniem mądrości, promieniującej mądrości Egiptu, którą zniszczyć próbował Bel-Tran i jego akolici.

Czcząc pamięć Branira, Pazer i Neferet włączali się w długi szereg przodków-założycieli, którzy kochali spokojną prawdę i zdrową sprawiedliwość, i na nich zbudowali kraj wody i słońca. Branira nie unicestwiono. Jego niewidzialna obecność nadal kierowała

nimi, a jego umysł wytyczał drogę, której jeszcze nie umieli rozpoznać. W dotarciu do niej pomóc im może tylko porozumienie serc poza granicą śmierci.

Wezyr spotkał się w sekrecie z królem w świątyni Ptaha. Oficjalnie Ramzes Wielki rezydował w pięknym mieście Pi-Ramzes w sercu Delt, korzystając z tamtejszego doskonałego klimatu.

-Wrogowie myślą, że jestem zdesperowany i zwyciężony.

-Pozostały nam już tylko trzy miesiące, Wasza Królewska Wysokość.

-Czy posunąłeś się naprzód?

-Niezadowolająco. Tylko drobne zwycięstwa, które nie wstrząsnęły Bel-Tranem.

-A jego wspólnicy?

-Są liczni. Niektórych zdołałem wypłoszyć.

-Ja też. W Pi-Ramzes oczyściłem korpus wojskowy, którego zadaniem było pilnowanie granic z Azją. Niektórzy wyżsi oficerowie za pośrednictwem najróżniejszych urzędów dostawali nielegalne gratyfikacje od Podwójnego Białego Domu. Bel-Tran to pokrętny umysł. Trzeba rozplątać wiele bardzo skomplikowanych kombinacji, by odnaleźć ślady jego działań. Nadal musimy drążyć jego teren.

-Codziennie odkrywam nową gangrenę.

-A testament bogów?

-Żadnego śladu.

-Zabójca Branira?

-Nic konkretnego.

-Pazerze, trzeba wymierzyć ostry cios, aby poznać dokładne granice domeny Bel-Trana. Ponieważ brakuje nam czasu, zróbmy spis powszechny.

-To potrwa długo.

-Poproś o pomoc Bageja i wszystkich administratorów. Niech szefowie prowincji uznają sprawę za swoje główne zadanie. Po dwóch tygodniach uzyskamy pierwsze wyniki.

Chcę poznać prawdziwy stan kraju i zasięg spisku.

Zmęczony, przygarbiony, z opuchniętymi nogami, dawny wezyr przyjął życzliwie Pazera, choć jego małżonkę niezbyt ucieszyła ta wizyta. Nie znosiła, gdy mężowi przeszkadzano i odrywano go od wypoczynku.

Pazer zauważył, że mały domek w środku miasta niszczeje. Gdzieś odpadał tynk. Nic nie powiedział, bojąc się urazić swego poprzednika. Przyśle tu ekipę murarzy: niech naprawią i odmalują wszystkie domy przy ulicy, włączając mieszkanie Bageja w ogólny remont. Sam sfinansuje tę operację.

-Spis? -zdziwił się Bagej. -To trudne zadanie.

-Ostatni odbył się pięć lat temu. Chyba przydałaby się aktualizacja danych.

-Nie mylisz się.

-Chciałbym to zrobić szybko.

-To możliwe, pod warunkiem że uzyskamy efektywną pomoc od królewskich wysłanników.

Królewscy wysłannicy tworzyli elitarne grono, którego zadaniem było przekazywanie dyrektyw władzy centralnej. Od ich sprawności zależało między innymi szybkie wdrażanie reform.

-Zabieram cię do biur służb inwentarzowych -powiedział Bagej. -W końcu zrozumiesz ich funkcjonowanie i zyskasz kilka dni.

-Przyjmij moją lektykę.

-Ale tylko dla twojej wygody.

Nie zabrakło ani jednego wysłannika królewskiego.

Kiedy wezyr otworzył posiedzenie swojej rady, zawieszając na złotym łańcuszku figurkę

Maat, wszyscy skłonili się bogini sprawiedliwości.

Pazer zasiadł na krześle z wysokim oparciem w tradycyjnym stroju wezyrów, długim wykrochmalonym fartuchu z grubego i sztywnego materiału, który osłaniał całe ciało z wyjątkiem ramion.

-Wezwałem was na rozkaz faraona, aby zlecić wam wyjątkową misję:

przeprowadzenie spisu powszechnego, równie szybkiego, jak lot ptaka. Pragnę poznać nazwiska właścicieli łąk i pól uprawnych, powierzchnię uprawianych pól, stan pogłównia bydła i nazwiska jego właścicieli, ilość i rodzaj bogactw, liczbę mieszkańców kraju. Nie muszę wam przypominać, że rozmyślne lub wynikające z zapomnienia kłamstwa traktowane będą jako ciężkie przewinienie podlegające karze.

Jeden z wysłanników poprosił o głos.

-Zazwyczaj spis rozciąga się na kilka miesięcy. Skąd taki pośpiech?

-Muszę podjąć decyzje o charakterze ekonomicznym i wiedzieć, czy stan kraju bardzo się zmienił w ciągu pięciu lat. Potem uzupełnimy wyniki.

-Niełatwo będzie zaspokoić twoje wymagania, ale może nam się to uda, jeśli zsumujemy szybko spisy prowadzone na bieżąco. Czy zechciałbyś sprecyzować swoje zamiary? Czy chodzi o przygotowanie nowego wymiaru podatków?

-Żadnego spisu nie dokonywano z takim ukrytym zamiarem. Podobnie jak dawniej, celem tego spisu jest pełne zatrudnienie i sprawiedliwy rozdział zadań. Daję na to słowo, przysięgając na Regułę.

-Pierwsze wyniki dotrą do ciebie w przyszłym tygodniu.

W Karnaku, pośród posągów sfinksów, które miały nie dopuszczać profanów do świątyni, kwitły tamaryszki. Wiosna rozsiewała słodkie zapachy, kamienie świątyni

przybierały ciepłe kolory, lśnił brąz wielkich wrót.

Neferet przewodniczyła dorocznemu zebraniu naczelnych lekarzy głównych miast Egiptu, którzy zebrali się w świątyni bogini Mut. Tutaj niegdyś wprowadzono ich w tajniki sztuki lekarskiej. Omawiali właśnie problemy zdrowia publicznego, przekazując sobie wzajem istotne odkrycia, z których korzystać będą farmaceuci, weterynarze, dentyści, okuliści, "pasterze odbytu", "znawcy humorów i ukrytych organów" oraz inni specjaliści. W większości już niemłodzi, podziwiali czysty rysunek twarzy naczelnej lekarki Egiptu, jej szyję gazeli, smukłą sylwetkę, delikatność przegubów. Neferet miała na głowie diadem z kwiatów lotosu otoczonych perełkami, a na szyi prezent od Branira, turkusową perłę, która chroniła od szkodliwych wpływów.

Posiedzenie otworzył Kani, wielki kapłan Karnaku. Opalony, z głębokimi zmarszczkami i bliznami na karku, przypominającymi o jego pracy ogrodnika, który dźwigał ciężkie nosidła, nie próbował nikomu się przypodobać.

-Dzięki bogom, ciałem medycznym kraju kieruje dziś niezwykła kobieta, zajęta poprawą usług, a nie zwiększeniem własnych wpływów. Po minionym już, na szczęście, żalonym epizodzie, wróciliśmy do dobrej tradycji, której nauczał Imhotep. Nie odstępujemy od niej, a Egipt zdrow będzie na duszy i ciele.

Neferet nie lubiła przemówień i oszczędziła ich kolegom, natychmiast oddając im głos. Wystąpienia były krótkie i owocne. Raporty mówiły o ulepszeniu technik chirurgicznych, szczególnie w dziedzinie ginekologii i okulistyki, oraz o powstaniu nowych leków na bazie egzotycznych roślin. Kilku ekspertów podkreślało konieczność utrzymania wysokiego poziomu kształcenia praktyków, mimo że czas tych studiów był długi i wymagał kilku lat praktyki, nim adeptów uznano za pełnowartościowych lekarzy ogólnych.

Neferet poparła te wnioski. Choć panowała życzliwa atmosfera, Kani czuł, że młoda



kobieta jest napięta i pełna niepokoju.

-Właśnie odbywa się wielki spis -powiedziała. -Dzięki gorliwości królewskich wysłanników znane są już niektóre dane. Część z nich bezpośrednio dotyczy nas: na przykład o wiele za szybki przyrost ludności w niektórych prowincjach. Kontrola stanu zaludnienia jest podstawową sprawą. Jeśli o niej zapomnimy, skazemy nasz lud na nędzę.

-Czego byś sobie życzyła?

-Żeby wiejscy lekarze zalecali metody kontroli urodzin.

-Twój poprzednik położył kres tej polityce, bo państwo musiało za darmo rozdawać te produkty.

-To głupia i

niebezpieczna taktyka. Wróćmy do rozdawania środków

antykonceptyjnych na bazie akacji. Kwas mlekowy, który zawierają jej kolce, jest bardzo skuteczny.

-Zapewne, ale chcąc go zakonserwować, trzeba wszystko utrzyć z daktylami i mieszać z miodem... A miód jest drogi!

-Zbyt liczne rodziny zrujniają wsie. Lekarze powinni przekonać rodziców o tej oczywistości. A jeśli chodzi o miód, poproszę wezyra, aby przeznaczył służbom medycznym wystarczającą część zbiorów.

Po zmierzchu Neferet przeszła aleją prowadzącą do świątyni Ptaha. Z dala od wielkiej osi wschód-zachód, kręgosłupa olbrzymiego Karnaku, pośród wysepki drzew mieściło się małe sanktuarium.

Kapłani pozdrowili naczelnego lekarza królestwa. Neferet sama weszła do kaplicy, gdzie stał posąg lwicy Sechmet, patronki lekarzy i wcielenia tajemniczych sił, które równocześnie rodziły chorobę i dostarczały środków do jej zwalczania.

Bogini o ciele kobiety i twarzy lwicy tonęła w ciemności. Przechodzący przez wąski otwór w dachu, ostatni promień dnia oświetlił jej przeraźliwe oblicze. Bez jej pomocy żaden lekarz nie mógł nikomu pomóc.

Cud się powtórzył. Jak podczas pierwszego spotkania, lwica się uśmiechnęła. Jej rysy złagodniały, skierowała wzrok na swoją sługę. Neferet, która przyszła tu prosić o mądrość, połączyła się z duchem żywego kamienia. Dzięki niezmiennej obecności bóstwa dokonało się przekazanie energii, której przejściową jedynie formą jest człowiek.

Młoda kobieta spędziła noc na medytacji. Z uczennicy Sechmet stała się jej siostrą i powiernicą. Gdy ostre światło poranka nadało posągowi mściwy wygląd, Neferet już się jej nie bała.

W całym Memfisie krążyły uporczywe plotki: audiencja u wezyra będzie wyjątkowa.

Nie tylko wezwano na nią dziewięciu królewskich przyjaciół, także liczni dworzanie tłoczyli się w sali kolumnowej, by w niej uczestniczyć. Niektórzy mówili o dymisji Pazera, przytłoczonego ciężarem odpowiedzialności, inni o jakimś wstrząsie, którego skutki trudno przewidzieć.

Na przekór swoim zwyczajom, Pazer nie zorganizował małego zebrania, lecz przeciwnie, otworzył szeroko drzwi sali audiencyjnej. W piękny majowy poranek stawiał czoło całemu dworowi.

-Na rozkaz faraona zarządziłem spis powszechny, którego pierwszy etap udało się zakończyć dzięki niezwykłej pracy wysłanników króla.

-Próbuje sobie zjednać korporację o trudnym charakterze -szepnął jakiś stary dworzanin.

-Ale nie zapomniał podkreślić własnych zasług w tych działaniach -dodał jego sąsiad.

-Muszę was poinformować o wynikach spisu -ciągnął Pazer.

Niemieły dreszcz przebiegł zgromadzonych. Z powagi głosu sądząc, należało się obawiać nieoczekiwanej katastrofy.

-Zbyt szybki przyrost ludności w trzech prowincjach północnych i dwóch południowych wymaga niezbędnej interwencji służb zdrowia. Opanują one jak najszybciej te tendencje, prowadząc wśród rodzin akcję informacyjną.

Nie było żadnego niezyczliwego komentarza.

-Świątynne dobra, jeśli jeszcze nie zostały naruszone, są zagrożone, podobnie jak własność wsi. Jeśli nie podejmę bezpośredniej interwencji, krajobraz ekonomiczny zostanie niebawem przekształcony i już nie poznacie ziemi przodków.

Dworzanie stracili swoją flegmę. Oświadczenie wezyra wydało się przesadzone i nieuzasadnione.

-Oczywiście nie idzie tu o opinię, lecz o stwierdzone fakty, których powaga nie może wam umknąć.

-Bardzo proszę o przedstawienie sprawy bez owijania w bawełnę -powiedział zarządca pól uprawnych.

-Według oficjalnych raportów królewskich wysłanników, około połowa ziem przeszła pod bezpośrednią lub pośrednią kontrolę Podwójnego Białego Domu. Choć znaczna część prowincjonalnych świątyń nawet tego nie spostrzegła, jutro będą one pozbawione swoich zbiorów. Wielu małych i średnich właścicieli stanie się dzierżawcami i zostanie wyrzuconych, bo nie są świadomi własnych zadłużeń. Równowaga między własnością prywatną a majątkiem państwa właściwie została już naruszona. Podobnie mają się sprawy w hodowli bydła i rzemiośle.

Wszystkie spojrzenia skierowały się na Bel-Trana, siedzącego po prawicy wezyra. W oczach naczelnika Podwójnego Białego Domu zdumienie mieszało się ze złością. Jego

szttywny kark, zaciśnięte usta i rozdęte nozdrza świadczyły, że jest wściekły.

-Polityka ekonomiczna prowadzona przed moją nominacją -podjął Pazer -rozwijała się w kierunku, którego nie pochwalałem. Spis powszechny ukazuje jej nadużycia, które zwalczać będę od zaraz dzięki dekretem podpisanym przez faraona. Tylko przestrzegając odwiecznych wartości, Egipt zachowa wielkość i szczęście swego ludu. Dlatego proszę naczelnika Podwójnego Białego Domu, by ściśle przestrzegał moich instrukcji i usunął nadużycia.

Czy potępiony publicznie, ale obdarzony nową misją Bel-Tran wycofa się i podporządkuje? Teraz podniósł się, ciężki, i stanął naprzeciw wezyra.

-Masz moją lojalność. Rozkazuj, a będę słuchał.

Pełen zadowolenia pomruk wyraził uznanie dworu. Tak więc uniknięto kryzysu. Bel-Tran przyznał się do błędu, wezyr go nie potępił. Doceniono umiar Pazera. Mimo młodego wieku miał wyczucie i okazał się dyplomata, nie zmieniając linii nienagannego postępowania.

-Na zakończenie tej narady -oznajmił wezyr -podtrzymuję decyzję nie powoływania urzędu stanu cywilnego, gdzie odnotowywane byłyby narodziny, zgony, małżeństwa i rozwody. Takie dokumenty ograniczałyby wolność, utrwalając na piśmie wydarzenia, które dotyczą nie państwa, lecz wyłącznie zainteresowanych i ich rodzin. Nie dopuszczajmy do skostnienia naszego społeczeństwa przez obciążanie go nazbyt formalistycznym zarządzaniem administracyjnym. Po koronacji faraona nie wymieniamy już wieku władcy, lecz celebруем funkcję. Ocalmy ten stan ducha, zajmując się bardziej ponadczasową prawdą niż ulotnymi szczegółami, a Egipt trwać będzie w harmonii na podobieństwo nieba.

## **ROZDZIAŁ 32**

Rozwścieczona dama Silkis nie mogła pohamować złości męża. Cierpiący na atak tężyczki Bel-Tran nie miał już żadnego czucia w palcach nóg i rąk. Wpadał w ataki

wściekłości, rozbijał cenne wazy, darł nowe papirusy i przeklinał bogów. Nie robiły na nim żadnego wrażenia nawet wdzięki młodej małżonki.

Silkis wycofała się do swoich apartamentów. Wypiła napój z soku daktyli, liści rycynusu i mleka sykomory, który koił ogień zżerający jej jelita. Jeden lekarz ostrzegł ją przed kiepskim stanem splotu żylnego ud. Innego niepokoiła podniesiona temperatura odbytu. Odprawiła obu, zanim pogodziła się z leczeniem pewnego specjalisty, który wstrzykiwał w nią kobiece mleko za pomocą lewatywy.

Nadal bolał ją brzuch, jakby to była kara za grzechy. Tak bardzo chciałyby opowiedzieć o swych koszmarach interpretatorowi snów i znów leczyć się u Neferet! Ale pierwszy opuścił Memfis, a druga stała się jej wrogiem.

Bel-Tran wpadł do jej pokoju.

-Znowu chora!

-Musisz się z tym pogodzić. Zżera mnie choroba.

-Opłacam najlepszych lekarzy.

-Tylko Neferet mnie wyleczy.

-Złudzenie! Nie wie więcej od swoich kolegów.

-Mylisz się.

-Czy odkąd rozpocząłem karierę, pomyliłem się kiedyś? Uczyniłem cię jedną z najbogatszych kobiet kraju. Niebawem będziesz najbogatsza, a ja będę mieć najwyższą władzę i będę pociągać za wszystkie sznurki.

-Boisz się Pazera.

-Jest irytujący, bo zachowuje się jak wezyr, za którego się ma.

-Jego wystąpienie zjednało mu wielu sympatyków. Część twoich zwolenników zmieniła zdanie.

-Głupcy! Będą tego żałować. Tych, co nie byli mi bezwzględnie posłuszni, sprowadzę do rzędu niewolników.

Silkis położyła się, wyczerpana.

-A gdybyś zadowolili się bogactwem... I moim leczeniem?

-Za dziesięć tygodni będziemy panami kraju, a ty chcesz zrezygnować, bo źle się czujesz! Jesteś naprawdę szalona, moja biedna Silkis.

Podniosła się z łóżka i uczepliła paska jego zbyt ciasnej spódniczki.

-Nie kłam. Już mnie wyrzuciłeś ze swego serca i umysłu?

-Co chcesz przez to powiedzieć?

-Jestem młoda i ładna, ale mam delikatne nerwy i mój brzuch nie zawsze jest ci przychylny. Wybrałeś już inną na przyszłą królową?

Wymierzył jej policzek i zmusił, by go puściła.

-Ukształtowałem cię, Silkis, i będę to robił nadal. Dopóki wykonujesz moje rozkazy, nie musisz się niczego obawiać.

Nie rozplakała się, zapomniała o mizdrzeniu. Jej twarz kobiety-dziecka stała się zimna niczym grecki marmur.

-A gdybym to ja cię porzuciła?

Bel-Tran uśmiechnął się.

-Za bardzo mnie kochasz, mała, i za bardzo kochasz swoje wygodę. Znam twoje wady, jesteśmy nierozłączni. Oboje wyparliśmy się bogów, razem kłamaliśmy, razem zniesławiliśmy sprawiedliwość i Regułę. Czy jest lepsza gwarancja niezniszczalnej solidarności?

-Cudowna -przyznał Pazer, wychodząc zwody.

Neferet sprawdzała miedzianą opaskę obejmującą wewnątrz basenu, która

nieprzerwanie go odkażała. Słońce wyłacało jej nagą skórę, po której spływały perełki wody.

Pazer zanurzył się, przepłynął pod wodą, chwycił ją wpół, a wynurzając się, pocałował w szyję.

-Czekają na mnie w szpitalu.

-Zaczekają jeszcze chwilę.

-A ty nie powinieneś iść do pałacu?

-Już sam nie wiem.

Jej opór go nie zwiódł; znużona ustąpiła. Obejmując żonę, Pazer przesunął ją aż na skraj kamiennej obudowy. Wciąż objęci wyciągnęli się na ciepłych płytach i ulegli pożądaniu. Silny głos przerwał ich spokój.

-To Wiatr Północy -rzekła Neferet.

-Ryk oznajmia nieuchronne przybycie przyjaciela.

Kilka minut później Kem pozdrowił wezyra i jego żonę. Zuch, śpiący pod sykomorą, otworzył oko i znów usnął z głową na skrzyżowanych łapach.

-Wysoko oceniono twoje oświadczenie -oznajmił Kem wezyrowi. -Krytyki dworu wygasły i zniknął sceptycyzm. Uznano cię za prawdziwego premiera.

-A Bel-Tran? -zaniepokoiła się Neferet.

-Miota się coraz bardziej. Niektórzy notable już nie zapraszają go na obiady, inni zamykają przed nim drzwi. Mówi się, że zwolnisz go bez ostrzeżenia w razie kolejnego wybryku.

-Niestety, nie -rzekł z żalem Pazer. -Stopniowo ograniczasz jego władzę. -Kiepskie pocieszenie.

-Nawet jeśli on dysponuje jakąś decydującą bronią, czy zdoła się nią posłużyć?

-Nie myślmy o tym, działajmy dalej.

Nubijczyk skrzyżował ramiona na piersiach.

-Słuchając tego, co mówisz, można by pomyśleć, że jedyna szansa przetrwania królestwa to prawość.

-A ty tak nie uważasz?

-Mnie to kosztowało ucięcie nosa, ty zapłacisz życiem.

-Spróbujmy nie dopuścić do spełnienia się proroctwa.

-Ile czasu nam zostało?

-Powiem ci prawdę: dziesięć tygodni.

-A połkacz cieni? -zapytała Neferet.

-Nie śmiem wierzyć, że zrezygnował -odparł Kem -ale przegrał dwa pojedynki z Zabójcą. Jeśli w jego umyśle powstała wątpliwość, może rozważyć wycofanie się ze sprawy.

-Czyżbyś stawał się optymistą?

-Bądź spokojny, nadal cię pilnuję.

Uśmiechnięta Neferet przyjrzała się Nubijczykowi.

-A więc nie chodzi o zwykłą grzecznościową wizytę?

-Za dobrze czytasz we mnie.

-W twoich oczach jest radość... Jakaś nadzieja?

-Odnaleźliśmy ślad Mentemozisa, mego nieszczęsnego poprzednika.

-W Memfisie?

-Według pewnego donosiciela, który widział, jak wychodził od Bel-Trana, wyruszył na północ.

-Mogłeś go zatrzymać -rzekł Pazer.

-To byłby błąd. Chyba lepiej wybadać, dokąd się udawał?

-Pod warunkiem, że się nie zgubi.



-Unikał statków, bo chciał przejść niepostrzeżenie. Wie, że poszukuje go policja.

Wybierając drogę lądową, uniknie kontroli.

-Kto go śledzi?

-Moi najlepsi tropiciele. Poinformują nas, gdy tylko osiągnie swój cel.

-Mnie też poinformuj. Wyruszę z wami.

-To nieostrożne.

-Potrzebny wam będzie prawnik, by go przesłuchać. A czy jest ktoś bardziej do tego upoważniony niż wezyr?

Pazer był przekonany, że ta wyprawa zadecyduje o wyniku śledztwa. Dlatego Neferet nie zdołała go skłonić, by z niej zrezygnował, choć zapowiadała się niebezpiecznie mimo obecności Kema i jego pawiana.

Mentemozis, dawny szef policji, który wysłał Pazera do obozu pracy na przekór prawu, sporo chyba wiedział o zabójstwie Branira. Wezyr nie przepuści najmniejszej szansy poznania prawdy.

Mentemozis będzie mówił.

Gdy wezyr czekał na jakiś znak od Kema, Neferet przygotowywała z zainteresowanymi kolegami program ograniczenia urodzin w skali całego kraju. Dzięki dekretowi wezyra odpowiednie środki będą za darmo rozdawane rodzinom. Wiejscy lekarze, których funkcję przywrócono do łask, podejmą nieprzerwaną misję informacyjną. Odtąd czuwanie nad kontrolą urodzin należało do służby zdrowia.

Neferet, w przeciwieństwie do poprzednika, nie urzędowała w lokalach biur, przeznaczonych dla naczelnego lekarza królestwa i jego najbliższych współpracowników. Wybrała swój dawny gabinet w centralnym szpitalu, by pozostać w kontakcie z chorymi i ludźmi przygotowującymi leki. Słuchała, co mówią, doradzała. Codziennie starała się

odepchnąć granice cierpienia, codziennie doznawała porażek, z których czerpała nadzieję na przyszłe zwycięstwa. Zajmowała się także redagowaniem traktatów medycznych, przekazywanych

od

czasów

piramid

i

nieustannie

ulepszanych.

Kolegium

wyspecjalizowanych skrybów opisywało udane doświadczenia i notowało wybrane terapie.

Zakończywszy operację oczu, która miała ograniczyć rozwój jaskry, Neferet myśla

właśnie ręce w łazience chirurgów, kiedy jakiś młody lekarz wezwał ją do nagłego

przypadku. Zmęczona poprosiła, by się tym zajął. Pacjentka nalegała jednak, by zbadała ją

Neferet i tylko ona.

Kobieta siedziała z twarzą zasłoniętą woalem.

-Na co cierpisz? -zapytała Neferet.

Pacjentka milczała.

-Muszę cię zbadać.

Silkis podniosła woal.

-Musisz mnie leczyć, Neferet, inaczej umrę!

-Tutaj pracują doskonali lekarze. Zwróć się do nich.

-To ty mnie uzdrowisz, nikt inny!

-Silkis, jesteś żoną złego człowieka, niszczyciela, kłamcy i wiarołomcy. To, że przy

nim jesteś, dowodzi twego współnictwa. To ono dręczy twoją duszę i ciało.

-Nie popełniłam żadnej zbrodni. Muszę słuchać Bel-Trana, bo to on mnie ukształtował, on...

-Czyżbyś była tylko przedmiotem?

-Nie możesz zrozumieć!

-Ani zrozumieć, ani leczyć.

-Jestem twoją przyjaciółką, Neferet, wierną i szczerą. Skoro masz mój szacunek, zaufaj mi.

-Uwierzę ci, jeśli porzucisz Bel-Trana. Inaczej przestań okłamywać innych i siebie.

Cichy głosik kobiety-dziecka stał się jękliwy.

-Jeśli będziesz mnie leczyć, Bel-Tran cię wynagrodzi, przysięgam! To jedyny sposób, by uratować Pazera.

-Jesteś tego pewna? Silkis odprężyła się.

-No, nareszcie godzisz się z rzeczywistością!

-Ciągle się z nią mierzę.

-Bel-Tran przygotowuje inną rzeczywistość, znacznie atrakcyjniejszą. Będzie podobna do mnie, piękna i uwodzicielska!

-Okrutnie się rozczarujesz.

Uśmiech zastygł na ustach Silkis.

-Dlaczego tak mówisz?

-Bo budujecie przyszłość na ambicji, zachłanności i nienawiści. Jeśli nie zrezygnujesz ze swego szaleństwa, on nie ofiaruje ci nic innego.

-Więc nie masz do mnie zaufania...

-Wcześniej czy później jako współniczka zabójstwa staniesz przed trybunałem

wezyra.

Kobieta-dziecko zmieniła się w furie.

-To twoja ostatnia szansa, Neferet! Wiążąc swój los z Pazerem, nie chcąc zostać moim osobistym lekarzem, skazujesz się na przyszłość bez chwały. Kiedy się znów spotkamy, będziesz moją niewolnicą.

### **ROZDZIAŁ 33**

Jak głosiła ludowa piosenka, "handlarze płyną w dół i w górę rzeki, żwawi jak muchy przewożą towary z jednego miasta do drugiego i dostarczają temu, co nic nie ma". Na statku pełno było dyskutujących Syryjczyków, Greków, Cypryjczyków i Fenicjan, którzy porównywali swoje ceny i dzielili przyszłą klientelę. Pazer trzymał się z boku. Nikt nie rozpoznałby wezyra Egiptu w tym banalnie ubranym młodym mężczyźnie, którego jedynym bagażem była wysłużona mata. Na niej sypiał. Na dachu zastawionego bagażami statku czuwał Zabójca. Jego spokój dowodził, że połykacza cieni nie ma w pobliżu. Kem w kapturze na głowie -nie chciał być rozpoznany -nie opuszczał dziobu. Ale kupcy byli zbyt zajęci obliczaniem swoich zysków, by interesować się innymi pasażerami.

Statek płynął szybko przy korzystnym wietrze. Kapitan i jego załoga otrzymają wysoką premię, jeśli dotrą do celu szybciej, niż przewidywano. Zagranicznym kupcom spieszyło się.

Między Syryjczykami a Grekami wybuchła sprzeczka. Pierwsi proponowali drugim naszyjniki z półszlachetnych kamieni w zamian za ich wazy z Rodos. Grecy wzgardzili jednak tą ofertą, uważając ją za niezbyt korzystną. Ich postawa zdziwiła Pazera, bo transakcja wydała mu się korzystna.

Incydent wygasił kupieckie zapęły; pasażerowie zamknęli się, każdy z osobna, w medytacji nurtu Nilu. Dotarłszy do "wielkiej rzeki", która przecinała Deltę, handlowy statek

skierował się na wschód i wpłynął na "wody Re", wodne ramię oddzielające się od głównego nurtu ku skrzyżowaniom dróg obsługujących Kanaan i Palestynę.

Grecy wysiedli podczas krótkiego postoju na równinie. Kem ruszył za nimi, a za nim Pazer i Zabójca. Zrujnowana przystań wydawała się opuszczona. Wokół były tylko lasy papirusów i bagna. Zewsząd zrywały się stada kaczek.

-To tutaj Mentemozis zwąchał się z grupą greckich kupców -wyjaśnił Nubijczyk. -

Wyruszyli lądem na południowy wschód. Idąc w ślad za tymi tutaj, dotrzemy do celu.

Kupcy, nieufni, gadali i gadali. Przeszkadzała im obecność tej trójki. Jeden z nich, lekko kulejący, odwrócił się i wyszedł im na spotkanie.

-Czego chcecie?

-Pożyczki -odparł Pazer.

-W tej dziurze?

-Nie dostalibyśmy jej w Memfisie.

-Upadłość?

-Niektóre interesy nie są tam możliwe, bo mamy za dużo pomysłów. Podążając za wami, trafimy może na ludzi bardziej wyrozumiałych.

Greka chyba to zadowoliło.

-Właściwie dobrze trafiliście. Wasza małpa jest... Jest na sprzedaż?

-Jeszcze nie w tej chwili -odrzekł Kem. -Są na nią amatorzy.

-To dzielne zwierzę, nieśmiałe i niegroźne.

-Posłuży wam jako gwarancja i nieźle wam za niego zapłaca.

-Czy to daleko stąd?

-Dwie godziny marszu. My czekamy na osły.

Karawana ruszyła równym krokiem. Ciężko obciążone osły, wprawione do ciężkiej

pracy, nie potykały się. Ludzie parokrotnie pili wodę, a Pazer zwilżał pyski czworonogów.

Minąwszy zaniedbane pole, ujrzeni cel podróży: niskie domki małego miasteczka otoczonego murami.

-Nie widzę żadnej świątyni -zdumiał się Pazer. -Ani pylonów, ani monumentalnych odrzwi, ani powiewającego na wietrze proporca.

-Tu niepotrzebne są świętości -odparł rozbawiony Grek. -To miasteczko zna tylko jednego boga: zysk. To jemu wiernie służymy i dobrze się mamy.

Główną bramą, której pilnowali dwaj dobroduszni strażnicy, wpływał tłum osłów i kupców. Ludzie się potracali, nawoływali, następowali innym na nogi i tonęli w nieprzerwanym nurcie zalewającym wąskie uliczki, na których otwierano najróżniejszej wielkości sklepy. Palestyńczycy, bosy i z brodami w szpic, szerokimi bokobrodami i obfitymi czuprynami zebranych na czubkach głów taśmą, byli dumni ze swoich kolorowych płaszczy, które kupili u Libańczyków, słynących z doskonałego liczenia w pamięci. Kananejczycy, Libańczycy i Syryjczycy brali szturmem stragany Greków, pełne importowanych produktów, a zwłaszcza waz o smukłych kształtach i przedmiotów służących toalecie. Nawet Hetyci kupowali miód i wino, niezbędne na ich stołach i do rytuałów.

Obserwując te transakcje, Pazer szybko zauważył pewną anomalię: kupujący nie proponowali nic w zamian za dobra, które nabywali. Po zakończeniu zażartych negocjacji zadowalali się uściśnięciem dłoni sprzedawcy.

Pod czujnym okiem Kema i pawiana Pazer zbliżył się do gadatliwego Greka, małego i brodatego, który wystawiał wspaniałe srebrne puchary.

-Chciałbym ten.

-Co za doskonały gust! Jestem naprawdę zdumiony...

-Dlaczego? :

-To mój ulubiony. Rozstanie się z nim zmartwiłoby mnie bardziej, niż umiałbym to wyrazić. Niestety, takie jest prawo handlu. Dotknij go, młodzieńcze. Pogłaszcz. Zapewniam, że jest tego wart. Żaden artysta nie jest zdolny wykonać nic podobnego.

-A ile kosztuje?

-Nasyć się jego pięknem, wyobraź sobie, że jest w twoim domu, pomyśl o zazdrosnych i pełnych podziwu spojrzaniach twoich przyjaciół. Najpierw nie zdradzisz imienia kupca, z którym dobiłeś tego niezwykłego interesu, a potem wyznasz: "Któż inny prócz Greka sprzedawać może takie arcydzieła?".

-To musi być bardzo drogie.

-Co znaczy cena, kiedy sztuka osiąga doskonałość? Proponuj, słucham.

-Łaciatą krowę?

Spojrzenie Greka wyrażało głębokie zdumienie.

-Niezbyst doceniam ten dowcip.

-To za mało?

-Twój humor zaczyna być grubiański, a ja nie mam czasu do stracenia.

Urażony kupiec przeszedł do następnego klienta. Pazer był zbity z tropu; zaproponował przecież wymianę na własną niekorzyść.

Wezyr zwrócił się do innego Greka. Transakcji towarzyszył podobny dialog -z kilkoma wariantami. W najważniejszym momencie Pazer wyciągnął rękę. Tamten uściskał ją lekko i zdumiony, cofnął.

-Ale... twoja dłoń jest pusta! -A co miała zawierać?

-Myślisz, że moje puchary są za darmo? Oczywiście pieniądze.

-Ja... ja ich nie mam.

-To idź do banku. Tam ci pożyczą.

-A gdzie go znajdę?

-Na głównym placu. Jest ich kilkanaście.

Oślupiały Pazer postąpił zgodnie ze wskazówkami kupca.

Uliczki prowadziły do kwadratowego placu, otoczonego dziwacznymi sklepami. Pazer zapytał co to za lokale. Okazało się, że to właśnie "banki" -termin nie używany w Egipcie.

Skierował się do najbliższego i stanął w kolejce.

Przy wejściu stało dwóch uzbrojonych mężczyzn. Obejrzeliby wezira od stóp do głów, upewniając się, że nie ukrył sztyletu.

Wewnątrz było sporo bardzo zaaferowanych osób. Jedna z nich położyła kilka małych metalowych krążków na wadze, zważyła je, po czym włożyła do skrzynki z różnymi przegródkami.

-Depozyt czy wycofanie? -zapytał Pazera urzędnik.

-Depozyt.

-Wylicz swoje dobra.

-Tylko że...

-Pospiesz się. Inni klienci czekają.

-Ze względu na ogrom mojego wkładu chciałbym porozmawiać o jego wartości z najwyższym urzędnikiem banku.

-Jest zajęty.

-Kiedy mógłbym się z nim zobaczyć?

-Chwileczkę.

Wrócił kilka minut później. Ustalono spotkanie o zachodzie słońca.

Tak więc w tym zamkniętym mieście zostały wprowadzone pieniądze, "to wielkie kręctwo". Pieniądze w formie monet w obiegu, położyłyby kres ekonomii wymiany i



pociągnęły za sobą nieunikniony upadek społeczeństwa. "Wielki krętacz" głosił wyższość "mieć" nad "być", zwiększał naturalną zachłanność ludzi i wkładał im w ręce monetę -wartość oderwaną od rzeczywistości. Wezyrowie ustalali ceny przedmiotów i żywności zależnie od odniesienia, które nie funkcjonowało i nie materializowało się w małych krążkach srebra czy miedzi, prawdziwego więzienia jednostki ludzkiej.

Dyrektor banku, lat około pięćdziesięciu, był krągły, ale twarz miał kwadratową.

-Powiedziano mi, że zamierzasz złożyć u nas poważny depozyt.

-To prawda.

-Jakiej natury?

-Posiadam wiele różnych dóbr.

-Bydło?

-Bydło.

-Zboża?

-Zboża.

-Statki?

-Statki.

-I... I jeszcze inne rzeczy?

-Wiele innych rzeczy.

Dyrektor był chyba pod wrażeniem.

-Czy dysponujecie wystarczającą ilości pieniędzy? -spytał Pazer.

-Myślę, że tak, ale...

-Czego się lękasz?

-Twój wygląd nie świadczy.

Takie bogactwo...

-W podróży unikam zbyt wykwintnych strojów.

-Rozumiem, ale chciałbym...

-Mieć dowód mojej fortuny?

Dyrektor przytaknął.

-Proszę mi dać glinianą tabliczkę.

-Wolałbym zapisać twoją deklarację na papirusie.

-Mogę zaoferować lepszą gwarancję. Podaj mi tę tabliczkę.

Zbity z tropu bankier wykonał polecenie.

Pazer odbił głęboko w glinie swoją pieczęć.

Grek wybałuszonymi oczyma wpatrywał się w pieczęć wezyra.

-Czego... czego chcesz?

-Odwiedził cię pewien przestępca.

-Mnie? To niemożliwe!

-Nazywa się Mentemozis. Zanim złamał prawo i został skazany na banicję, był szefem policji. Jego obecność na terytorium egipskim jest bezprawna. O tym przestępstwie powinieneś być zawiadomić władze.

-Zapewniam, że...

-Przestań kłamać -rzekł wezyr. -Wiem, że Mentemozis przybył tu na polecenie dyrektora Podwójnego Białego Domu.

Bankier spuścił z tonu.

-Czemu miałbym odmówić spotkania z nim? Mentemozis twierdził, że przychodzi z polecenia władz.

-O co cię prosił?

-Żeby rozciągnąć działalność bankową na całą Deltę.

-Gdzie on się ukrywa?

-Opuścił nasze miasto i udał się do portu Rakotis.

-Może zapomniałeś, że obrót pieniądzem jest u nas zakazany i że winni tego czynu podlegają ciężkim karom?

-Moje interesy są legalne.

-Czyżbyś otrzymał dekret podpisany moją ręką?

-Mentemozis zapewnił mnie, że działalność banków traktowana jest jako fakt dokonany i że uprzedzamy tylko bliską rzeczywistość.

-Byłeś nieostrożny. W Egipcie prawo nie jest pustym słowem.

-Nie oprzesz się długo tej praktyce. Na niej oparty jest postęp i...

-Nie chcemy takiego postępu.

-Nie ja jeden jestem winny. Moi koledzy...

-Spotkajmy się z nimi. Pokaż mi to miasto.

## **ROZDZIAŁ 34**

Pełen nadziei grecki bankier przedstawił wezyra, któremu towarzyszył pawian, kolegom zajmującym się nielegalnym importem pieniędzy, zarządzaniem rachunkami klientów, ustalaniem oprocentowania pożyczek i wielu innymi operacjami bankowymi, które zwiększały obroty ich stowarzyszenia finansowego. Podkreślali korzyści swego procederu. Czyż silne państwo, dowolnie manipulując systemem, nie wykorzysta dla siebie dóbr, które poddani będą musieli mu powierzyć?

Gdy wezyr wysłuchiwał tej lekcji, policjanci Kema na sygnał szefa uwolnili od dziwacznych strojów Libijczyków i Greków i zamknęli bramy miasta, mimo protestów zaniepokojonego tłumu. Trzej mężczyźni próbowali wdrapać się na mur i uciec, ale

przeszkodziła im tusza. Aresztowano ich i zaprowadzono przed oblicze szefa policji.

Jeden z nich, najbardziej podniecony, bronił się zajadle.

-Wypuście nas natychmiast!

-Jesteś winny ukrywania monet.

-Nie macie prawa nas sądzić.

-Muszę was zaprowadzić przed trybunał.

W obecności wezyra, który wymienił swoje tytuły i funkcje, wściekłość z nich opadła.

Zaczęli lamentować.

-Wybaczcie nam... To był nasz błąd, godny pożałowania. Jesteśmy uczciwymi kupcami, my...

-Nazwiska i zawody.

Wszyscy trzej byli Egipcjanami z Delt, producentami mebli.

Część ich nie zgłoszonej produkcji została wysłana do greckiego miasta.

-Wynika z tego, że zagarniacie nielegalne zyski i w ten sposób krzywdzicie współbraci. Zaprzeczacie faktom?

Nie było żadnego protestu.

-Nie bądźcie surowi... mieliśmy złudzenia.

-Ograniczę się do zastosowania prawa.

Pazer zorganizował swój sąd na rynku. Ława składała się z Kema i pięciu egipskich wieśniaków, których szef policji sprowadził z najbliższego gospodarstwa.

Liczni oskarżeni, w większości Grecy, nie podważali ani przyczyny oskarżenia, ani proponowanego wyroku. Ława przysięgłych jednogłośnie przyjęła karę, jakiej żądał wezyr: natychmiastowe wydalenie winnych i ostateczny zakaz wstępu na egipską ziemię.

Przechwycone monety miano przetopić, a uzyskany z nich metal ofiarować świątyniom. Tam

zostanie przerobiony na rytualne przedmioty. Jeśli zaś chodzi o miasto, można je przydzielić obcym kupcom, pod warunkiem że podporządkują się zasadom ekonomii egipskiej.

Szef bankierów podziękował wezyrowi.

-Obawiałem się surowszej kary -przyznał. -Podobno więzienie karne w Kareg to piekło.

-Ja je przeżyłem.

-Ty?

-Mentemosis miał nadzieję, że zbieleją tam moje kości. -Na twoim miejscu nie bagatelizowałbym jego knowań.

Jest sprytny i niebezpieczny.

-Wiem o tym.

-A czy uświadamiasz sobie, że kładąc kres rozwojowi systemu monetarnego, wywołałeś nienawiść niebezpiecznego wroga, który liczył na uzyskanie tą drogą wielkich zysków? Zniszczyłeś jedno ze źródeł bogactwa Bel-Trana.

-Jestem tego świadom.

-Jak długo masz nadzieję pełnić urząd wezyra?

-Dopóki taka będzie wola faraona.

Na pokładzie szybkiego statku Pazer, Kem i pawian płynęli ku nadmorskiemu miastu Rakotis. Wezyr zachwycał się zieloną wspaniałością krajobrazów Delt. Przeplatały się tutaj niezliczone biegi wodne. Im dalej na północ, tym swobodniej wody poszerzały swoje królestwo. Nil się rozlewał, gotów na ślub z rozmarzonym i czułym morzem, którym upajały się ostatnie ziemie o nietrwałych kształtach. Jakiś świat ginął w błękitnej nieskończoności i odradzał się w postaci fal.

W Rakotis sprawiano ryby. Wiele przedsiębiorstw rybackich z Delt założyło swoje

główne siedziby na przedmieściach małego portu, gdzie mieszały się najróżniejsze rasy. Na targu pod gołym niebem lub w wielkich magazynach specjaliści czyścili ryby, patroszyli je i spłaszczali. Wieszali je potem na drewnianych kijach, pozostawiając słońcu trud ich wysuszenia, albo też zakopywali w ciepłym piasku lub w błocie o dezynfekcyjnych właściwościach. Później następowało solenie. Najpiękniejsze sztuki przechowywano w oliwie. Ikrę tępogłówów odkładano na kawior. O ile smakosze doceniali świeże ryby, pieczone i podawane z sosem z kminku, oregano, koriandru czy pieprzu, lud spożywał rybę suszoną, artykuł równie codzienny jak chleb. Wartość jednego tępogłowa odpowiadała dzbankowi piwa; koszyk okoni z Nilu zamieniano na ładny amulet.

Pazera zdziwił spokój panujący w tym handlowym mieście. Żadnych śpiewów, żadnych zgromadzeń, żadnych głośnych i zawziętych targów, żadnych wędrujących tam i z powrotem karawan osłów. Pawian robił się nerwowy.

Na nabrzeżu ludzie spali, wyciągnięci na rybackich sieciach. Nie przyplęwał tu żaden kuter. W dużym parterowym domu o płaskim dachu mieściły się biura, do których należało rejestrowanie zapasów i ich wysyłka.

Weszli tam.

Lokal był pusty. Żadnego dokumentu, jakby archiwa nigdy tu nie istniały. Nie było nawet pędzelka skryby czy zapisanego brulionu. Nic nie wskazywało na to, że pracowali tutaj jacyś skrybowie.

-Mentemozis musi być w pobliżu -zasugerował Kem. - Zabójca czuje jego obecność.

Pawian obszedł budynek i ruszył w stronę portu. Kem i Pazer podążyli za nim. Gdy małpa podeszła do zniszczonej barki, pięciu niedomytych śmierzących brodaczy przerwało letarg, w jakim trwali. Byli zbrojni w noże do rozcinania ryb.

-Wynoście się stąd. Jesteście nietutejsi.

-Czy jesteście ostatnimi mieszkańcami Rakotis?

-Wynoście się!

-Ja jestem Kem, szef policji. Odpowiadajcie, jeśli nie chcecie mieć kłopotów.

-Od Murzynów roi się na południu, nie tutaj. Wracaj, skąd przyszedłeś.

-Czy posłuchacie nakazu tu obecnego wezyra? Rybacy wybuchnęli śmiechem.

-Wezyr siedzi w swoim biurze w Memfisie! W Rakotis władzą jesteśmy my.

-Chcę wiedzieć, co się zdarzyło -rzekł z powagą Pazer. Mężczyzna odwrócił się do kolegów.

-Słyszeliście? Ma się za wielkiego sędziego! Myśli, że nas przestraszy swoją małą.

Zabójca miał wiele zalet i jedną wielką wadę: podejrzliwość. Jako oficer policji nie znosił, gdy ktoś szydził z władzy.

Jego nagły skok zdumiał przeciwnika. Pawian rozbroił go, gryząc w przegub. Zanim drugi zareagował, ogłuszył go uderzeniem pięści w kark, trzeciego zaś wywrócił, podcinając mu nogi. Kem zajął się dwoma ostatnimi, zbyt słabymi, by stawić mu opór.

Szef policji podtrzymał jedyne z tej piątki, który był w stanie mówić.

-Czemu miasto opustoszało?

-Rozkaz wezyra.

-Kto go przekazał?

-Jego osobisty wysłannik, Mentemozis.

-Spotkałeś go?

-Wszyscy go tu znają. Podobno miał wrogów, ale sprawy się ułożyły. Odkąd znów pracuje w sprawiedliwości, jest w doskonałych stosunkach z władzami portu. Ludzie szepczą, że daje im pieniądze, metalowe monety, i że swoim przyjaciółom zapewni bogactwo. Dlatego pilnie słuchają jego poleceń.

-Co to za polecenia?

-Wrzucić do morza rezerwy wędzonych ryb i natychmiast opuścić Rakotis z powodu zakaźnej choroby. Pierwsi wyruszyli skrybowie, za nimi ludność i robotnicy.

-A wy?

-Ja i moi koledzy nie wiemy, dokąd się udać. Pawian się niecierpliwił.

-Przecież chyba jesteście na żołdzie Mentemozisa?

-Nie, my...

Łapa pawiana zacisnęła się na gardle rybaka. W oczach Zabójcy była wściekłość.

-Tak, tak, czekamy na niego!

-Gdzie się schował?

-Na moczarach, na zachód stąd.

-Dlaczego?

-Ma zniszczyć tabliczki i papirusy, które wynieśliśmy z biur administracji.

-Kiedy tam wyruszył?

-Krótco po zachodzie słońca. Jak wróci, zaprowadzimy go nad wielki kanał i wyruszymy z nim do Memfis. Obiecał każdemu z nas dom i pole.

-A jeśli o was zapomniał?

Przerażony rybak spojrzał na Nubijczyka.

-To niemożliwe, przysięgał, że...

-Mentemozis gwiżdże na przysięgi. To urodzony kłamca. Nigdy nie pracował dla wezyra Pazera. Wsiadaj do łodzi. Płyniemy tam. Jeśli nam pomożesz, będziemy wyrozumiali.

Cała czwórka płynęła po na wpół wodnej i na wpół trawiastej przestrzeni. Kem i Pazer straciliby tu orientację. Spłoszone czarne ibisy zrywały się w niebo, po którym w rytm północnego wiatru żeglowały małe krągłe chmurki. Obok łodzi przemykały węże, równie



zielone jak morska woda.

W tym niegościnnym labiryncie rybak posuwał się naprzód z zadziwiającą pewnością.

-Wybieram skróty -wyjaśnił. -Choć on wyruszył znacz- nie wcześniej, dogonimy go, zanim dotrze do głównego kanału, po którym pływają statki transportowe.

Kem pomógł mu wiosłować. Pazer obserwował horyzont, a pawian drzemał. Minuty szybko mijały. Wezyr zastanawiał się, czy przewodnik z nich nie zakpił, ale wątpliwości rozwił spokój Zabójcy.

Kiedy stanął na tylnych łapach, wszyscy trzej zaczęli wierzyć, że pościg nie był daremny. Kilka chwil później, w odległości niespełna kilometra od wielkiego kanału, dostrzegli inną łódź.

Był w niej jeden tylko pasażer: mężczyzna, którego łysa i różowa czaszka lśniła w słońcu.

-Mentemozisie! -wykrzyknął Kem. -Zatrzymaj się, Mentemozisie!

Były szef policji wiosłował coraz szybciej, ale odległość między łodziami zmniejszała się nieubłaganie.

Pojąwszy, że nie zdoła umknąć, Mentemozis stawił im czoło. Rzucony precyzyjnie oszczep przebił pierś rybaka. Nieszczęśnik przechylił się i wpadł w mokradło.

-Stań za mną! -rozkazał Kem wezyrowi.

Małpa skoczyła do wody.

Mentemozis rzucił drugim oszczepem, celując w Nubijczyka. Ten uchylił się w ostatniej chwili i uniknął grotu. Pazer wiosłował z trudem; wplątał się w gąszcz nenufarów.

W końcu wydostał się z niego i znów sunął naprzód.

Mentemozis, z trzecim oszczepem w ręku, zawahał się. Kogo zabić najpierw: małpę czy Nubijczyka?

Wyłaniający się z wody Zabójca uczeplił się dziobu łodzi Mentemozisa i rozkołysał ją, próbując przewrócić. Mężczyzna zdruzgotał mu jednak palce kamieniem, który służył za kotwicę, i usiłował przybić mu łapę oszczepem do drewnianego kadłuba. Zraniony pawian rozluźnił chwyt w momencie, gdy Kem przeskakiwał ze swojej łodzi do łodzi uciekiniera. Choć Mentemozis był korpulentny i niezbyt wyćwiczony, bronił się z nieoczekiwaną brutalnością. Ostrzem oszczepu drasnął policzek Nubijczyka. Ten, tracąc równowagę, padł na dno łodzi, przedramieniem odparował jednak gwałtowny cios. Oszczep wbił się między dwie deski. Pazer zrównał się z łodzią Mentemozisa, który odepchnął jego szalupę. Kem uczeplił się prawej nogi eks-policjanta i Mentemozis wpadł w bagno.

-Przestań się opierać -rozkazał Pazer. -Jesteś naszym jeńcem.

Mentemozis nie wypuścił broni z ręki. Właśnie skierował ją na wezyra, kiedy nagle z piersi wyrwał mu się straszliwy krzyk. Sięgnął ręką do karku, zeszywniał i znikł w zielonkawej wodzie. Pazer dojrzał rybę-kota., umykającą w przybrzeżne trzciny kanału. Ta rzadka w Nilu ryba bywała powodem zatonięć wśród kąpiących się, którzy pod wpływem niezwykle gwałtownego szoku elektrycznego tracili przytomność.

Szalejący z niepokoju Kem dostrzegł walczącego z prądem pawiana. Skoczył do wody i pomógł mu wdrapać się do łodzi. Pełna godności małpa pokazała mu swoją ranę, jakby na usprawiedliwienie, że nie zdołała aresztować przestępcy.

-Bardzo mi przykro -powiedział z żalem Nubijczyk. - Mentemozis już nic nam nie powie.

Przybity i głęboko poruszony wezyr milczał w ciągu całej powrotnej podróży do Memfis; wprawdzie raz jeszcze pomniejszył podziemne królestwo Bel-Trana, ale bolał nad śmiercią rybaka, choć ten był przypadkowym współnikiem Mentemozisa.

Kem opatrzył powierzchowną ranę Zabójcy. Neferet czuwać będzie nad całkowitym

wyzdrowieniem małpy. Nubijczyk wyczuł, że wezyr jest wzburzony.

-Nie żałuję Mentemozisa. To ropucha, zgniły i robaczywy owoc.

-Czemu klika Bel-Trana popełnia tyle okropności? Jego ambicje sięją nieszczęście.

-Ty jesteś murem przeciw demonom. Nie ustępuj.

-Myślałem, że będę czuwać nad poszanowaniem prawa, a prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa mego mistrza i przeżywam tyle dramatów! "Funkcja wezyra jest gorzka jak żółć", powiedział król w czasie intronizacji.

Policyjny pawian położył zranioną łapę na ramieniu wezyra. Zdjął ją dopiero, gdy dotarli do Memfisu.

Z pomocą Kema Pazer zredagował długi raport na temat ostatnich wydarzeń.

Skryba przyniósł mu zapieczętowany papirus. Był adresowany do wezyra, a wysłany został z Rakotis i opatrzony napisami "pilne" i "tajne".

Pazer złamał pieczęć i przeczytał na głos zdumiewający tekst. *Ja, Mentemozis, były szef policji, niesłusznie skazany i oskarżony, zawiadamiam, iż wezyr Pazer to człowiek nieudolny, nieodpowiedzialny i kryminalista. Na oczach licznych świadków nakazał wrzucenie do morza rezerw suszonych ryb, pozbawiając w ten sposób ludność Delty podstawowych środków żywnościowych na kilka tygodni. Tę skargę, zgodnie z prawem, kieruję do niego samego, aby sam musiał wytoczyć sprawę przeciw sobie.*

-Oto dlaczego Mentemozis zniszczył dokumentację administracji rybołówstwa. Nie będzie mogła zaprzeczyć oskarżeniu.

-On ma rację -uznał wezyr. -Mimo tego cynicznego kłamstwa, to ja muszę dowieść własnej niewinności na procesie. Trzeba będzie doprowadzić do odtworzenia akt, powołać świadków i wykazać manipulację. Przez ten czas Bel-Tran będzie spokojnie działał.

Kem podrapał się po drewnianym nosie.

-Wysłanie do ciebie tego listu nie wystarczy. Sam Mentemosis musiałby wnieść skargę za pośrednictwem Bel-Trana czy innego wysokiego urzędnika, zmuszając cię do uwzględnienia tych oskarżeń.

-Oczywiście.

-Więc został tylko ten papirus?

-Zapewne, ale on wystarczy, żeby uruchomić całą procedurę.

-A gdyby go nie było, nie byłoby też sprawy?

-Nie mam prawa go zniszczyć.

-Ale ja mam.

Kem wyrwał papirus z rąk Pazera i podarł go na drobne kawałki, które rozwiały wiatr.

## **ROZDZIAŁ 35**

Suti i Pantera wpatrywali się w piękne miasto Koptos, którego domy bieleły się w majowym słońcu na prawym brzegu Nilu, jakieś czterdzieści kilometrów na północny zachód od Karnaku. Z tej stolicy piątej prowincji Górnego Egiptu wyruszały kupieckie wyprawy do portów Morza Czerwonego i ekipy górników do osad wschodniej pustyni. To tam Suti się zaciągnął, by odnaleźć ślad Aszera, zdradzieckiego generała-mordercy, na którym wykonał wyrok.

Osobliwa armia Sutiego zbliżała się do małej strażnicy, strzegącej drogi do miasta.

Nie wolno było poruszać się po niej bez pozwolenia, podróżujący musieli więc meldować się policjantom, którzy sprawdzali ich tożsamość i zapewniali im bezpieczeństwo.

Ludzie ze strażnicy nie mogli uwierzyć własnym oczom. Skąd wyłoniła się nagle ta

niezwykła gromada, złożona z Libijczyków, Nubijczyków i przedstawicieli sił porządku?

Wydawali się zbratani, choć "ci o przenikliwym spojrzeniu" powinni byli otaczać związanych więźniów!

Suti sam podszedł do dowódcy posterunku, uzbrojonego w obosieczny miecz.

Długie włosy, opalony nagi tors, na piersiach szeroki złoty naszyjnik, bransolety podkreślające siłę ramion -młody mężczyzna miał w sobie hardość autentycznego generała, który wraca ze swymi ludźmi po zwycięskiej wyprawie.

-Nazywam się Suti i jestem Egipcjaninem jak ty. Po co mamy się wzajemnie zabijać?

-Skąd wracacie?

-Przecież widzisz. Z pustyni, którą zdobyliśmy.

-Ale to... nielegalne!

-Prawo pustyni jest moim prawem i prawem moich ludzi. Jeśli mu się przeciwstawisz, zginiesz w idiotyczny sposób. Obejmiemy w posiadanie to miasto. Przyłącz się do nas, a będzie ci dobrze.

Szef posterunku zawahał się.

-Słuchają cię "ci o przenikliwym spojrzeniu"?

-To rozsądni ludzie. Daję im więcej, niż mogli zamarzyć.

Suti rzucił sztabę złota do stóp dowódcy posterunku.

-To tylko drobny podarunek, chcę uniknąć bratobójczej walki.

Mężczyzna wybałuszył oczy, ale podniósł skarb.

-Mam niewyczerpane zapasy złota. Biegnij zawiadomić wojskowego gubernatora miasta. Czekam tutaj.

Kiedy dowódca posterunku wypełniał swoją misję, żołnierze Sutiego podeszli pod miasto. Jak większość egipskich miast, Koptos nie było otoczone murami. Oblegający rozproszyli się tak, by kontrolować główne wejścia.

Pantera czule, niczym wierna małżonka, wzięła kochanka pod rękę. Obwieszona

złotymi klejnotami jasnowłosa Libijka podobna była do bogini, którą zrodziła miłość niebios i

pustyni.

-Czyżbyś zrezygnował z walki, kochanie?

-A czy zwycięstwo bez zabijania nie jest lepsze?

-Nie jestem Egipcjanką. Bardziej by mi się podobało, gdyby moi współrodacy pokonali twoich. Libijczycy nie boją się walki.

-Myślisz, że to właściwa chwila, by mnie prowokować?

-Na to zawsze jest właściwa chwila.

Ucałowała go z namiętnością zdobywczyni, podniecona myślą, że zostanie królową Koptos.

Wojskowy gubernator miasta zjawił się niebawem. Okiem znawcy przyjrzał się agresorowi. Po długiej karierze w armii, w której służąc miał okazję zmierzyć się z Hetytami, szykował się do wygodnej emerytury na wsi w pobliżu Karnaku. Cierpiał na artretyzm i zadowalał się rutynowymi ćwiczeniami z dala od poligonów. Koptos nie groził żaden konflikt -ze względu na strategiczne położenie, miasto korzystało z opieki policji, która zniechęcała przemytników i złodziei. Było przygotowane do powstrzymania napadu rabusiów, ale nie do odparcia niebezpiecznych wojowników.

Za Sutim stały dobrze wyposażone wozy bojowe. Po prawej nubijscy łucznicy, po lewej libijscy oszczepnicy, na osi drogi i wzgórzach "ci o przenikliwym spojrzeniu". I ta wspaniała jasnowłosa kobieta o miedzianej skórze, cała obwieszona złotymi klejnotami! Gubernator, choć nie Wierzył w baśnie, pomyślał, że przybyła z innego świata, może z tajemniczych wysp leżących na krańcach ziemi.

-Czego żądacie?

-Żebyś oddał mi Koptos, które uczynię swoją siedzibą.

-To niemożliwe.

-Jestem Egipcjaninem -rzekł Suti -i służyłem w armii tego kraju. Dziś stoję na czele  
mojego wojska i dysponuję olbrzymią fortuną. Postanowiłem podzielić się nią z miastem  
górników i poszukiwaczy złota.

-To ty oskarżyłeś Aszera o zdradę i morderstwo?

-Tak, ja.

-Miałeś rację. To był podstępny oszust bez czci i wiary. Niech bogowie sprawią, aby  
się więcej nie pojawił.

-Bądź tego pewny. Pochłonęła go pustynia.

-Sprawiedliwości stało się zadość.

-Pragnę uniknąć bratobójczej walki.

-Muszę przestrzegać poszanowania porządku publicznego.

-A kto pragnie go naruszyć?

-Twoja armia nie wydaje mi się wielce pokojowa.

-Jeśli nikt nie będzie jej prowokował, pozostanie nieszkodliwa.

-Jakie są twoje warunki?

-Burmistrz Koptos to zmęczony już urzędnik, pozbawiony ambicji. Niech mi odstąpi  
swoje miejsce.

-Takiej zmiany nie można dokonać bez zgody szefa prowincji, który musi na to  
otrzymać zgodę wezyra.

-Najpierw wygnajmy tego starca -uznała Pantera. -Potem zadecyduje los.

-Zaprowadź mnie do niego -rozkazał Suti.

Burmistrz Koptos degustował duże oliwki, słuchając gry młodej niewątpliwie  
utalentowanej harfistki. Burmistrz był amatorem muzyki, a ostatnio coraz więcej czasu  
poświęcał przyjemnościom. Administrowanie Koptos nie było trudne. Silne kontyngenty

policji pustyni zapewniały miastu bezpieczeństwo, ludność była dobrze odżywiona, specjaliści zajmowali się obróbką metali i cennych minerałów, a świątynia mogła się popisywać własnym bogactwem.

Wizyta gubernatora wojskowego nie była mu wprawdzie na rękę, ale burmistrz zgodził się go przyjąć.

-Oto Suti -powiedział gość, przedstawiając młodzieńca panu miasta.

-Suti... oskarżyciel generała Aszera?

-We własnej osobie.

-Jestem szczęśliwy, mogąc cię przyjąć w Koptos. Napijesz się świeżego piwa?

-Z przyjemnością.

Harfistka wyszła, a podczaszy przyniósł czarki i doskonały napój.

-Jesteśmy na skraju katastrofy -oświadczył gubernator wojskowy.

Burmistrz aż podskoczył.

-Co też opowiadasz?

-Armia Sutiego otacza miasto. Jeśli stawimy jej czoło, będzie wielu zabitych i rannych.

-Armia... prawdziwych żołnierzy?

-Nubijczycy, doskonali łucznicy. Libijczycy, mistrzowie w sztuce oszczepu.

Wreszcie... policja pustyni.

-To szaleństwo! Żądam, by aresztowano i wychłostano tych zbrodniarzy.

-Trudno ich będzie do tego przekonać -wtrącił Suti.

-Trudno... A myślisz, że gdzie jesteś?

-W moim mieście.

-Chyba oszalałeś?



-Jego armia może okazać się skuteczna -powiedział gubernator wojskowy.

-Wezwijcie pomoc!

-Zaatakuję wcześniej.

-Uspokój tego człowieka, gubernatorze.

-Lepiej uniknijcie tego błędu -zalecił Suti. -Bogini złota spuści na miasto ogień i krew.

-Bogini złota?

-Przybyła z dalekiego południa wraz z kluczem do niewyczerpanych bogactw.

Przyjmiecie ją, zaznacie szczęścia i bogactwa. Jeśli ją odrzucicie, nieszczęście spadnie na wasze miasto.

-Jesteś pewny zwycięstwa?

-Nie mam nic do stracenia, inaczej niż wy.

-Nie lękasz się śmierci?

-Od dawna mi towarzyszy. Ani syryjski niedźwiedź, ani zdrajca Aszer, ani nubijscy rabusie nie zdołali mnie zabić. Spróbujcie wy, jeśli chcecie.

Dobry burmistrz musiał posiadać zdolności negocjacyjne. Czy nie rozwiązał tysiąca i jednego konfliktu, posługując się bronią dyplomacji?

-Muszę cię potraktować serio, Suti.

-Raczej.

-Co proponujesz?

-Żebyś mi odstąpił swoje miejsce. Chcę zostać panem tego miasta.

-Niedorzeczne.

-Znam duszę tego miasta. Zaakceptuje nas jako władców. Boginię złota i mnie.

-Twoje przejęcie władzy będzie iluzoryczne. Ledwie rozejdzie się wieść o tym, armia cię wykurzy.

-To będzie piękna walka.

-Rozpuść swoje oddziały.

-Wracam do bogini złota -oświadczył Suti. -Masz godzinę na rozważenie sprawy.

Albo przyjmujesz moją propozycję, albo przystępujemy do ataku.

Suti i Pantera, objęci uściskiem, patrzyli na Koptos. Myśleli o odkrywcach, co

wyruszyli na niepewne szlaki w poszukiwaniu wyśnionych skarbów. Ilu z nich gazela Izis

skierowała ku właściwemu złożu, ilu powróciło żywych, by podziwiać szeroką pętlę, jaką Nil

zakreślał na wysokości miasta poszukiwaczy złota ku wschodowi?

Nubijczycy śpiewali, Libijczycy jedli, "ci o przenikliwym spojrzeniu" sprawdzali

wozy bojowe. Wszyscy milczeli w oczekiwaniu nieuniknionego zderzenia, które zakrwawi

drogi i pola. Ale jedni byli zmęczeni włóczęgą, inni dążyli do nieoczekiwanej fortuny, a

jeszcze inni mieli ochotę się bić, by dowieść własnego męstwa. Wszystkich oczarowała

piękność Pantery i determinacja Sutiego.

-Ugniemy się? -zapytała Pantera.

-Wszystko mi jedno.

-Nie będziesz zabijał swoich braci.

-Dostaniesz swoje miasto. W Egipcie czeni się kobiety, które mogą być wcieleniem

bogin.

-Nie umkniesz mi, ginąc w walce.

-Ty, Libijka, kochasz moją ziemię. Oczarowała cię jej magia.

-Jeśli ta magia cię pochłonie, pójdę za tobą. Moje czary będą silniejsze.

Gubernator wojskowy pojawił się przed upływem terminu.

-Burmistrz wyraził zgodę.

Pantera uśmiechnęła się. Suti pozostał niewzruszony.

-Wyraża zgodę, ale pod jednym warunkiem: zobowiążecie się, że nie będzie żadnych rabunków.

-Przybyliśmy tu, by rozdawać, nie kraść.

Wieść rozeszła się tak szybko, że mieszkańcy tłoczyli się już na głównej ulicy miasta i na najważniejszych skrzyżowaniach. Suti kazał Nubijczykom zdjąć płachty zakrywające wozy.

Złoto załśniło.

Nigdy jeszcze mieszkańcy Koptos nie widzieli takiej ilości cennego metalu.

Dziewczynki rzucały kwiaty Nubijczykom, chłopcy biegli obok żołnierzy. W ciągu niespełna godziny całe miasto świętowało, celebrując powrót dalekiej bogini i śpiewając pieśni o bohaterze Suti, pogromcy demonów i nocy, odkrywcy gigantycznej kopalni złota.

-Wydajesz się zaniepokojony -zauważyła Pantera.

-Może to tylko zasadzka.

Orszak skierował się do domu burmistrza, ładnej willi w ogrodzie, w sercu miasta.

Suti rozejrzał się po dachach, z łukiem w ręku, gotów wypuścić strzałę w stronę czającego się strzelca.

Ale nie doszło do żadnego incydentu. Z przedmieść wylał się rozentuzjasmowany tłum, przekonany, że zdarzył się cud. Powrót dalekiej bogini uczyni Koptos najbogatszym z miast.

Na progu willi służące ułożyły pomarańczowy dywan z nagietek i z kwiatami lotosu w dłoniach witały boginię złota i generała Sutiego. Zachwycona Pantera obdarzyła je uśmiechem i niczym królowa ruszyła aleją obsadzoną tamaryszkami.

-Jaki ładny jest ten dom! Spójrz na białą fasadę, wysokie i smukłe kolumny,

ozdobione girlandami z liści palmowych... Będzie mi tu dobrze. A tam jest stajnia! Będziemy

jeździć konno, a potem kąpać się i pić słodkie wino.

Wnętrze oczarowało jasnowłosą Libijkę. Burmistrz miał znakomity gust. Malowidła na ścianach przedstawiały dzikie kaczkę w locie i bujne życie stawu. Dziki kot wdrapywał się po łodydze papirusu, zbliżając do gniazda pełnego ptasich jaj, ulubionego frykasu kociego łakomstwa.

Pantera weszła do sypialni, zdjęła złoty naszyjnik i wyciągnęła się na łożu z hebanowego drzewa.

-Jesteś zwycięzcą, Suti. Kochaj mnie.

Nowy pan Koptos nie oparł się temu wezwaniu.

Wieczorem wydano gigantyczny bankiet dla mieszkańców miasta. Najskromniejsi z nich rozkoszowali się pieczonym mięsiwem i pili wykwiłtne wina. Setki lamp oświetlały ulice i tańczono aż do rana. Notable przyrzekli Sutiemu i Panterze posłuszeństwo i wychwalali urodę bogini złota, czulej na ich hołdy.

-Dlaczego burmistrz jest nieobecny? -zapytał Suti gubernatora wojskowego.

-Opuścił Koptos.

-Bez mego pozwolenia?

-Korzystajcie z waszych krótkich rządów. Burmistrz powiadomi armię i wezyr przywróci porządek w mieście.

-Pazer?

-Jego sława wciąż rośnie. To sprawiedliwy, lecz surowy człowiek.

-Ładne zderzenie w perspektywie...

-Rozsądek nakazuje ci się poddać.

-Jestem szaleńcem, gubernatorze. Szaleńcem o reakcjach nie do przewidzenia. Moim prawem jest prawo pustyni, a ono szydzi z regulaminów.

-Oszczędź przynajmniej cywili.

-Śmierć nikogo nie oszczędza. Upij się. Jutro będziemy pili krew i łzy.

Suti podniósł rękę do oczu.

-Poślijcie po boginię złota. Chcę z nią porozmawiać. Pantera delektowała się śpiewem harfisty, który zachęcał

gości, by korzystali z chwili obecnej i sycili się smakiem wieczności. Tłum

admiratorów pożerał ją wzrokiem. Wezwana przez gubernatora podeszła do Sutiego. Patrzył przed siebie martwym wzrokiem.

-Znowu oślepiłem -szepnął. -Odprowadź mnie do pokoju. Oprę się o twoje ramię. Nikt nie może dostrzec tego kalectwa.

Liczni współbiesiadnicy skłonili się parze, której odejście oznaczało kres święta.

Suti położył się na plecach.

-Neferet cię wyleczy -zapewniła Pantera.

-Sama po nią pójde.

-Zabraknie ci czasu.

-Dlaczego?

-Bo wezyr Pazer przyśle tu armię, by nas zniszczyć.

## **ROZDZIAŁ 36**

Neferet skłoniła się przed Tują, matką Ramzesa Wielkiego.

-Jestem do usług, Wasza Wysokość.

-To ja powinnam okazać szacunek naczelnemu lekarzowi królestwa. Twoja kilkumiesięczna praca okazała się godna uwagi.

Tuja, wyniosła, o poważnych oczach, wydatnych kościach policzkowych, długim i

wąskim nosie i niemal kwadratowej brodzie, cieszyła się niezaprzeczalnym autorytetem

moralnym. Miała liczny dwór, dysponowała pałacem w każdym niemal mieście, doradzała nie rozkazując i czuwała nad przestrzeganiem wartości, które uczyniły monarchię egipską ustrojem o solidnych podstawach. Królowa matka należała do tej linii kobiet władzy, których wpływy na dworze były dominujące. To właśnie jej pokroju królowe wyгнаły azjatyckich najeźdźców i założyły tebańskie imperium, którego dziedzicami była dynastia Ramzesów.

A jednak niezadowolenie Tui wciąż rosło. Od wielu miesięcy syn nie czynił jej żadnych zwierzeń. Ramzes odsunął się od niej, choć się jej nie wyparł, zupełnie jakby krył w sobie nazbyt ciężką tajemnicę, której nie mógł powierzyć nawet własnej matce.

-Jak zdrowie, Wasza Wysokość?

-Dzięki twojej kuracji mam się doskonale, choć niekiedy pieką mnie oczy.

-Czemu nie wezwałaś mnie wcześniej, pani?

-Codzienne kłopoty... A ty naprawdę zwracasz uwagę na swoje własne zdrowie?

-Brak mi czasu, by o tym myśleć.

-Niesłusznie postępujesz, Neferet! Ilu pacjentów popadło- by w rozpacz, gdybyś zachorowała?

-Pozwól, pani, że cię zbadam.

Diagnozę dało się łatwo ustalić. Królowa matka cierpiała na podrażnienie rogówki.

Neferet przepisała jej środek na bazie nawozu nietoperzy, który usunie zapalenie, nie dając skutków ubocznych.

-Wasza Wysokość będzie zdrowa za tydzień. I proszę nie zapominać o codziennych lekarstwach. Stan oczu bardzo się poprawił, ale nie można przerywać leczenia.

-Nie cierpię zajmować się własną osobą. Nie słuchałabym żadnego innego lekarza.

Tylko Egipt zasługuje na uwagę. Jak twój mąż znosi swoją funkcję?

-Cięży mu jak granitowy głaz, a gorzka jest niczym żółć. Ale nie zrezygnuje.

-Wiedziałam o tym już po pierwszym z nim spotkaniu. Na dworze budzi podziw, boją się go, ale i zazdroszczą. To dowodzi jego kompetencji. Nominacja Pazera wywołała zdumienie i nie brakowało jej krytyków. Działania sprawiły jednak, że przeciwnicy zamilkli tak dalece, iż zapomniano o Bageju. Niemała to zasługa.

-Pazer niezbyt przejmuje się cudzymi opiniami.

-Tym lepiej. Póki pozostanie niewrażliwy na nagany i pochwały, będzie dobrym wezyrem. Król docenia jego prawość i nawet mu zaufał. Inaczej mówiąc, Pazer zna najtajniejsze myśli Ramzesa, o których ja nic nie wiem. Ty też je znasz, Neferet, bo stanowicie jedność. Czy to prawda?

-Tak, to prawda.

-Królestwo jest zagrożone?

-Jest.

-Mam tego świadomość, odkąd Ramzes już mi się nie zwierza, z obawy że podejmę jakieś zbyt stanowcze działanie. Może ma rację. Dzisiaj walkę prowadzi Pazer.

-Przeciwnicy są niebezpieczni.

-Właśnie dlatego już czas, żebym wkroczyła. Wezyr nie odważy 'się prosić mnie o bezpośrednie wsparcie, ale muszę mu pomóc. Kogo się lęka?

-Bel-Trana.

-Nienawidzę parweniuszy. Na szczęście w końcu zżera ich własna zachłanność.

Przypuszczam, że korzysta z pomocy swojej żony, Silkis?

-Istotnie, jest jego współniczką.

-Zajmę się tą gąską. Sposób, w jaki porusza szyją, gdy mi się kłania, doprowadza mnie do szału.

-Należy też docenić jej umiejętność szkodzenia.

-Dzięki tobie, Neferet, zachowałam doskonały wzrok.

Zajmę się tą dżumą.

-Nie będę ukrywać, że Pazera niepokoi perspektywa przewodniczenia ceremonii przyjęcia hołdów obcych plemion. Łudzi się, że król wróci na czas z Pi-Ramzes i osobiście się tego podejmie.

-Niech się nie łudzi. Nastroje faraona są coraz czarniejsze. Nie opuszcza już pałacu, nie udziela audiencji i pozostawia wezyrowi trud zajmowania się sprawami bieżącymi.

-Czy jest cierpiący?

-Zęby. Na pewno.

-Chcesz, pani, bym go zbadała?

-Właśnie odprawił stałego dentystę, uznając, że jest do niczego. Po ceremonii powinniście udać się ze mną do Pi-Ramzes.

Nadpływająca z północy flotylla przywiozła zagranicznych dygnitarzy. Wstrzymano wszelki ruch na rzece, gdy statki dobijały do brzegu, a manewrów pilnowała policja wodna. Na nabrzeżu dyrektor biura obcych krajów witał gości Egiptu. Umieszczano ich w wygodnych lektykach, za którymi podążały delegacje. Imponujący orszak ruszył w stronę pałacu.

Jak co roku wasale i ekonomiczni partnerzy faraona przybywali, by złożyć mu pokłon i daninę. Z tej okazji Memfis korzystał z dwóch wolnych od pracy dni i świętował trwały pokój, ustalony dzięki mądrości i zdecydowaniu Ramzesa.

Pazer czuł się nieswojo, siedząc na tronie o niskim oparciu, ubrany w uroczyste wykrochmalone i sztywne szaty wezyra, z berłem w prawej ręce i figurką Maat na szyi. Po jego prawicy, w głębi, siedziała królowa matka. W pierwszym rzędzie dworzanie i "jedyni przyjaciele" władcy, a wśród nich zadowolony Bel-Tran. Silkis miała nową suknię, która



budziła zawiść niektórych małżonek mniej zamożnych dworzaków. Były wezyr Bagej zgodził się wspomagać swego następcę, udzielając mu rad dotyczących etykiety. Jego obecność dodawała Pazerowi pewności siebie. Miedziane serce, które nosił na szyi, miało w oczach ambasadorów symbolizować zaufanie, jakiego nadal udzielał im Ramzes, i dowodziło, że zmiana wezyra nie oznacza zmiany w polityce zewnętrznej Egiptu.

Pazer był uprawniony do prowadzenia ceremonii pod nieobecność monarchy. W ubiegłym roku Bageja zwolniono od tego obowiązku. Młody wezyr wolałby pozostać w cieniu, ale doceniał wagę wydarzenia. Goście powinni odjechać zadowoleni, aby stosunki dyplomatyczne pozostały doskonałe. W zamian za prezenty pragnęli uzyskać szacunek i zrozumienie dla własnej sytuacji ekonomicznej. A do wezyra należało znalezienie właściwej drogi między nadmierną surowością i karygodną słabością. Błąd w jego zachowaniu mógłby naruszyć kruchą równowagę.

Podobną ceremonię organizowano zapewne po raz ostatni.

Bel-Tran zniesie ten antyczny rytuał, jako pozbawiony wszelkiej widomej rentowności. A przecież właśnie na fundamencie wzajemności, uprzejmości i obopólnego szacunku mędrcy czasów piramid zbudowali szczęśliwą cywilizację.

Bezczelne zadowolenie Bel-Trana zaniepokoiło Pazera. Zamknięcie banków było poważnym ciosem, ale on nie wyglądał na bardzo zmartwionego. Może zdarzyło się to zbyt późno, by zahamować jego triumfalny marsz? Niecałe dwa miesiące przed świętem regeneracji i wymuszoną abdykacją króla, naczelnik Podwójnego Białego Domu mógł się zadowolić czekaniem, nie wywołując większego zamętu.

Czekać... Niebezpieczna to próba dla ambicjonata, którego właściwym stanem ducha jest podniecenie. Do uszu wezyra docierały liczne skargi z błaganiem o zastąpienie Bel-Trana spokojniejszym i mniej konfliktowym dygnitarzem. Katował swoich podwładnych,

odmawiając im chwili wytchnienia. Pod pretekstem pilnych prac przytłaczał pracowników zbyt wieloma dokumentami, by trzymać ich w garści i nie zostawić ani chwili na myślenie. Tu i ówdzie podnosiły się protesty. Metody Bel-Trana były zbyt brutalne, wyprane z szacunku wobec kompetentnych urzędników, którzy nie chcieli dać się sprowadzić jedynie do roli wykonawców czynności technicznych. On drwił z tego. Wydajność będzie głównym hasłem jego polityki. Odsunie każdego, kto się jej nie podda.

Część jego sojuszników w największej dyskrecji otworzyła serce przed wezyrem.

Zmęczyła ich nieustanna gadanina finansisty, gubiącego się w niekończących się przemowach, które obiecywały cuda; znużyła jego dwulicowość i grube niekiedy kłamstwa.

Mania rządzenia wszystkim, i to w każdej sytuacji, odsłaniała zasięg jego zachłanności. Kilku początkowo przychylnych mu szefów prowincji obecnie okazywało mu uprzejmą obojętność.

Pazer robił postępy. Stopniowo odsłaniał prawdziwą naturę tej postaci, jej niespoistość i słabość. Nie zmniejszało to niebezpieczeństw, jakie kryła, ale jej wiarygodność zmniejszała się z dnia na dzień.

Dlaczego on był taki uradowany?

Mistrz ceremonii zapowiadał gości. W sali audiencyjnej wezyra zapadła cisza.

Ambasadorowie przybywali z Damaszku, z Byblos, Alepu, Ugaritu, Kadeszu, z kraju Hetytów, z Syrii, Libanu, Krety, Cypru, Arabii, Afryki i Azji, z portów, z handlowych miast i ze stolic. Nikt nie zjawił się z pustymi rękoma.

Delegat tajemniczego kraju Punt, rajy czarnej Afryki, był drobnym mężczyzną o bardzo ciemnej skórze i kędzierzawych włosach. Ofiarował skóry dzikich zwierząt, drzewa dostarczające wonnych esencji, strusie jaja i pióra. Zebrani wysoko ocenili elegancję ambasadora nubijskiego. Miał spódniczkę ze skóry lamparta, którą przysłała inna, plisowana, kolorowe pióra we włosach, srebrne kolczyki i szerokie bransolety. Podczas gdy

przed Pazerem defilowały trzymane na smyczy lamparty oraz młodzianka żyrafa, jego słudzy składali u stóp tronu dzbany oliwy, tarcze, wyroby ze złota i pachnidła.

Moda kreteńska była zabawna: nierównej długości czarne włosy, twarze bez zarostu o prostych nosach, spódniczki wycięte w zęby, obszywane galonami i zdobione rombami i trójkątami, podwyższone przesadnie sandały. Na znak ambasadora orszak złożył sztylety, miecze, wazy w kształcie głów zwierząt, wazy na wodę i czarki. Po nim pojawił się wysłannik Byblos, wiernego sojusznika Egiptu, niosąc bycze skóry, powrozy i rulony papirusu.

Każdy ambasador składał pokłon przed wezyrem i wygłaszał uświęconą formułkę:

"Przyjmij od mego kraju tę daninę, przyniesioną w hołdzie Jego Królewskiej Wysokości, faraonowi Górnego i Dolnego Egiptu, by przypieczętowała pokój między nami".

Przedstawiciel Azji Mniejszej, z którą egipska armia prowadziła zacięte boje w przeszłości przez Ramzesa uznanej za minioną, stawił się w towarzystwie żony. On ubrany był w spódniczkę ozdobioną żółdździami oraz w czerwono-niebieską tunikę z długimi, ściągniętymi sznurkami rękawami. Ona miała na sobie spódniczkę z falbankami i pstrokatą kapę. Ku zdumieniu dworu, ich dar był najskromniejszy. Zazwyczaj Azja zamykała ceremonię, składając przed faraonem lub wezyrem sztaby miedzi, lapis-lazuli, turkusy, bale cennego drewna, dzbany maści i balsamów, końską uprząż, łuki i wypełnione strzałami kołczany, sztylety, nie wspominając już o lwach i bykach przeznaczonych dla królewskiej menażerii. Tym razem ambasador podarował tylko trochę czarek, kilka dzbanów oliwy i niewielkiej wartości klejnoty.

Kiedy składał ukłon przed wezyrem, ten nie okazał żadnego wzruszenia, choć przesłanie było wyraźne: Azja kierowała do Egiptu poważną wymówkę. Jeśli powody waśni nie zostaną wyjaśnione, a jej przyczyny jak najszybciej rozproszone, pojawić się może widmo

wojny.

Cały Memfis, od doków po rzemieślnicze dzielnice, świętował, kiedy Pazer przyjmował ambasadora Azji. Przy spotkaniu nie było żadnego skryby. Przed spisaniem deklaracji, które nabiorą mocy formalnej, należało podjąć próbę przywrócenia harmonii. Dyplomata, lat około czterdziestu, miał żywe spojrzenie i ostry język.

-Czemu Ramzes sam nie prowadził ceremonii?

-Podobnie jak w zeszłym roku przebywa w Pi-Ramzes, czuwając nad budową nowej świątyni.

-Czy wezyr Bagej został odwołany?

-Nie, jak łatwo mogłeś to zauważyć.

-Jego obecność i miedziane serce, które zachował... Odnotowałem te oznaki niezbitego szacunku. Ale ty, wezyrze Pazerze, jesteś bardzo młody. Czemu Ramzes powierzył ci funkcję, o której powszechnie wiadomo, że jest przytłaczająca?

-Bagej był już zbyt zmęczony, by wykonywać ją nadal. Król przychylił się do jego prośby.

-To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

-Kto zna sekrety myśli faraona?

-Właśnie jego wezyr.

-Nie jestem tego pewny.

-W takim razie jesteś marionetką.

-Ocena należy do ciebie.

-Opieram tę opinię na faktach. Byłeś prowincjonalnym prawnikiem, a Ramzes awansował cię na premiera Egiptu. Znam króla od dziesięciu lat. Rzadko myli się w ocenie swoich bliskich. Musisz być kimś wyjątkowym, wezyrze Pazerze.

-Teraz, jeśli pozwolisz, moja kolej na zadawanie pytań.

-To twój obowiązek.

-Co oznacza twoja postawa?

-Azjatyckie daniny wydały ci się niewystarczające?

-Jesteś świadom własnego gestu. Graniczył z obelgą.

-W istocie, był dokładnie na granicy. Co dowodzi mojej zimnej krwi i jest ostatnią próbą porozumienia po zniewadze, która nas spotkała.

-Nie rozumiem.

-Czyżby twoje wychwalane umiłowanie prawdy było bajką?

-Przysięgam na głowę faraona, że nie wiem, co nam zarzucacie.

Ambasador Azji był poruszony. Stał się mniej zjadliwy.

-To naprawdę dziwne. A może straciłeś kontrolę nad własną administracją, zwłaszcza nad Podwójnym Białym Domem?

-Nie podobały mi się pewne praktyki sprzed mojej nominacji. Przeprowadzam reformy. Może padłeś ofiarą jakiejś nie znanej mi nieuczciwości?

-To delikatnie powiedziane! Należałoby raczej mówić o błędzie tak poważnym, że mógłby on pociągnąć za sobą zerwanie stosunków dyplomatycznych, a nawet zbrojny konflikt.

Pazer próbował ukryć zdenerwowanie, ale głos mu zdrzął.

-Zechcesz mnie oświecić?

-Nie mogę uwierzyć, że nie ty za to odpowiadasz.

-Jako wezyr nie uchylam się od odpowiedzialności. I, gotów narazić się na śmieszność, potwierdzam moją niewiedzę. Jak naprawić błąd, nie znając jego natury?

-Egipcjanie często drwią z naszego upodobania do chytrych i spisków. Lękam się, że

teraz ty padłeś ich ofiarą! Można by rzec, że twoja młodość wywołuje nie tylko przyjazne uczucia.

-Proszę, wyjaśnij mi to.

-Albo jesteś najwspanialszym z komediantów, albo nie będziesz długo wezyrem.

Słyszałeś o naszej wymianie handlowej?

Mimo tej gryzącej ironii Pazer nie ustępował. Nawet jeśli ambasador uważa go za naiwnego i nieudolnego, musi znać prawdę.

-Gdy dostarczymy towary -ciągnął dyplomata -Podwójny Biały Dom wysyła nam ich równowartość w złocie. Taki jest zwyczaj, odkąd zaprowadzono pokój.

-Nie dokonano tej zapłaty?

-Sztaby nadeszły, ale złoto było bardzo złej jakości, niedoczyszczone i łamliwe. W sam raz dla jakichś opóźnionych w rozwoju nomadów. Egipt zadrwił z nas, wysyłając ten niemożliwy do wykorzystania zapas. To sprawa odpowiedzialności Ramzesa Wielkiego.

Uważamy, że złamał dane słowo.

Oto dlaczego Bel-Tran tak afiszował swoją radość: zrujnowanie prestiżu faraona w Azji pozwoliłoby mu zaprezentować siebie jako wybawcę, który naprawi błędy monarchy.

-Tu chodzi o błąd, nie o świadomy zamiar obrażenia was -rzekł Pazer.

-O ile wiem, Podwójny Biały Dom nie jest niezależny. Musi przestrzegać rozkazów przełożonych.

-Przyjmij, że padłeś ofiarą niezgodności i braku koordynacji poszczególnych służb, którymi kieruję, ale nie dopatruj się w tym złej woli. Sam poinformuję króla o swojej niekompetencji.

-Zdradzono cię?

-Powiniennem być zdawać sobie sprawę z sytuacji i podjąć niezbędne decyzje. Inaczej

niebawem staniesz naprzeciw nowego wezyra.

-Żałowałbym tego.

-Czy zechcesz przyjąć moje szczerze przeprosiny?

-Przekonałeś mnie, ale, zgodnie ze zwyczajem, Azja żąda reparacji. Wyślijcie natychmiast dwa razy tyle złota, ile mieliśmy otrzymać. Inaczej konflikt jest nieunikniony.

Pazer i Neferet przygotowywali się do wyjazdu do Pi-Ramzes, kiedy królewski wysłannik zażądał natychmiastowego widzenia z wezyrem.

-Niepokojące wypadki -oznajmił. -Burmistrza Koptos wypędziła z miasta uzbrojona banda Libijczyków i Nubijczyków.

-Są ranni?

-Żadnego. Objęli miasto bez walki. "Ci o przenikliwym spojrzeniu" przyłączyli się do buntowników, a wojskowy gubernator nie odważył się na opór.

-Kto dowodzi tą bandą?

-Niejaki Suti, wspomagany przez boginię złota, która oczarowała ludność.

Ogromna radość zawładnęła Pazerem. Suti żyje i nawet nieźle mu się wiedzie! Co za cudowna wiadomość, nawet jeśli tak długo oczekivanemu pojawieniu się przyjaciela towarzyszą niejasne raczej okoliczności.

-Zbrojny oddział skoszarowany w Tebach jest gotów do interwencji. Dowódca czeka tylko na twoje rozkazy. Gdy podpiszesz potrzebne dokumenty, zajmę się ich przekazaniem. On uważa, że porządek zostanie szybko przywrócony. Nawet dobrze uzbrojeni buntownicy nie zdołają się oprzeć prawdziwemu atakowi.

-Osobiście zajmę się tą sprawą zaraz po powrocie z Pi-Ramzes. Na razie niech nasi żołnierze otoczą miasto i nie podejmują żadnych walk. Mają przepuszczać konwoje z żywnością, a także kupców, aby nikomu niczego nie brakowało. Zawiadomcie Sutiego, że

zjawie się w Koptos jak najszybciej i sam podejmę negocjacje.

## **ROZDZIAŁ 37**

Z tarasu zarezerwowanej dla nich wspaniałej willi Pazer i Neferet podziwiali Pi-Ramzes, ulubione miasto Ramzesa Drugiego. Położone niedaleko Awaris, zhańbionej stolicy azjatyckich najeźdźców, wygnanych w początkach Nowego Państwa, Pi-Ramzes stało się dzięki staraniom obecnego władcy największym miastem Deltę. Liczyło około stu tysięcy mieszkańców, miało kilka świątyń poświęconych Amonowi, Re, Ptahowi, niebezpiecznemu panu burzy Setowi, patronce lekarzy Sechmet i bogini przybyłej z Azji, Asztarte. Armia dysponowała tu kilkoma koszarami. Na południu znajdował się port, składy i warsztaty rzemieślników, w centrum pałac królewski, otoczony domostwami szlachetnie urodzonych i wysokich dygnitarzy, oraz wielkie jezioro.

Latem Pi-Ramzes miało miły klimat, bo miasto obejmowały dwa ramiona Nilu, "wody boga Re". Przecinało je wiele kanałów, a pełne ryb stawy dostarczały wędkarzom okazji do ulubionej rozrywki.

Wybór miejsca pod budowę nie był dziełem przypadku. Idealny punkt obserwacyjny na Deltę i Azję, Pi-Ramzes stanowiło doskonałą bazę dla wojsk faraona na wypadek zamętów w protektoratach. Synowie szlachetnie urodzonych rywalizowali o przydział do oddziałów wozów bojowych. Tu mogli dosiadać wspaniałych koni -szybkich i nerwowych. Stolarzy, budowniczych statków i metalurgów wyposażonych w doskonały sprzęt często odwiedzał król i przyglądał się ich pracy.

"Co za radość mieszkać w Pi-Ramzes -głosiła ludowa pieśń. -To najpiękniejsze z miast. Małe szanują tu jak wielkie, akacja i sykomora dają cień spacerującym, pałace błyszczą złotem i turkusem, wiatr jest łagodny, a ptaki igrają wokół stawów".

W ciągu zbyt krótkiego przedpołudnia wezyr i jego żona sycili się spokojem sadów i



gajów oliwkowych, widokiem winnic, które dostarczały win podawanych w święta i na bankietach. Czy tutejsze spichrze nie wznosiły się aż do nieba? Pokryte błękitnym szkliwem fasady zamożnych domostw rozświetliły Pi-Ramzes jako "turkusowe miasto". Na progach ceglanych domów, stojących między wielkimi willami, dzieci zajadały jabłka i granaty, bawiąc się drewnianymi lalkami. Drwiły z pretensjonalnych skrybów i podziwiała poruczników oddziałów rydwanów.

Marzenie nie trwało długo. Choć owoce miały smak miodu, a ogród rezydencji był rajem, Pazer musiał przygotować się do spotkania z faraonem. Zgodnie z tym, co mówiła królowa matka, władca nie wierzył już w sukces swego wezyra. Był samotny i pozbawiony nadziei niczym skazaniec.

Neferet robiła makijaż. Pociągnęła kontury oczu koholem, siarczkiem arszeniku, którego używano w postaci pogrubionych na końcach laseczek. Pudełko z kosmetykami nosiło znaczącą nazwę: "to, co otwiera oczy". Pazer pomagał jej zapiąć ulubiony pasek z ametystów w kształcie pereł, przeplatany płytkami z wyłaczanego złota.

-Towarzyszysz mi do pałacu?

-Wyrażono życzenie, abym się tam stawiała.

-Boję się, Neferet. Boję się, że rozczarowałem króla. Odchyliła się do tyłu i jej głowa spoczęła na ramieniu Pazera.

-Moja dłoń pozostanie w twojej -szepnęła. -Moim szczęściem byłoby spacerować z tobą po cichym ogrodzie, gdzie słyhać tylko głos wiatru. Twoja dłoń pozostanie w mojej, bo serce moje szaleje z radości, gdy jesteśmy razem. Czego więcej można pragnąć, wezyrze Egiptu?

Gwardia pałacowa, wymieniana trzy razy w miesiącu -pierwszego, jedenastego i dwudziestego pierwszego -za każdym razem, gdy podejmowała obowiązki, oprócz

normalnego żołądu, wypłacanego w zbożu, dostawała mięso, wino i ciastka. Witając wezyra, gwardziści utworzyli szpaler honorowy. Z okazji jego przybycia czeka ich spora premia.

Pazera i Neferet powitał szambelan, który pełnił honory domu w letnim pałacu. Minęli przedpokój o białych ścianach i kolorowych kamiennych posadzkach, potem kilka sal audiencyjnych, gdzie lśniły żółte i brunatne szyby z akcentami błękitu, czerwieni i czerni. W sali tronowej kartusze z imieniem króla układały się we fryzy. Sale przyjęć, przeznaczone do przyjmowania obcych władców, były istnym malarskim olśnieniem: oczy radowały nagie pływaczki, ptaki w locie, turkusowe krajobrazy.

-Jego Królewska Wysokość czeka w ogrodzie.

Ramzes lubił sadzić drzewa. Zgodnie z życzeniem starożytnych, Egipt winien był zmienić się w olbrzymi ogród, gdzie współistniałyby w harmonii najróżniejsze gatunki. Król, przyklękawszy na jedno kolano, szczepił jabłoń. Na przegubach miał ulubione bransolety ze złota i lapis-lazuli, których powierzchnię zdobiły dzikie kaczki.

O jakieś dziesięć metrów od niego stał najlepszy ochroniarz Ramzesa: na wpół oswojony lew, który towarzyszył młodemu królowi na polach walk w Azji, w początkach jego rządów. Ten dziki zwierz zwany "mordercą wrogów" słuchał tylko swego pana.

Rozszarpałby każdego, kto zbliżyłby się do króla z wrogimi zamiarami.

Wezyr podszedł bliżej. Neferet czekała cierpliwie w altanie obok basenu, w którym pluskały ryby.

-Jak ma się królestwo, Pazerze?

Król odwrócony był plecami do wezyra.

-Jak najgorzej, Wasza Królewska Wysokość.

-Były jakieś kłopoty podczas ceremonii danin?

-Ambasador Azji jest bardzo niezadowolony.

-Azja to nieustanne niebezpieczeństwo. Te ludy nie cenią pokoju. Korzystają zeń, by przygotować następną wojnę. Wzmocniłem wschodnie i zachodnie granice. Łańcuch fortów przeszkodzi w najazdach Libijczykom, inny chronić nas będzie przed Azjatami. Łucznicy i piechurzy otrzymali rozkaz, by czuwać dniem i nocą i komunikować się między sobą świetlnymi sygnałami. Tutaj, w Pi-Ramzes, codzienne dostaję raporty o manewrach księstw Azji. A także inne, dotyczące działań mego wezyra.

Król podniósł się, odwrócił i stanął twarzą w twarz z Pazerem.

-Niektórzy dostojnicy się skarżą. Niektórzy szefowie prowincji protestują. Dwór czuje się wzgardzony. "Jeśli wezyr się myli, mówi Reguła, niechaj nie ukrywa swego błędu pod korcem. Niech uczyni go publicznym i oznajmi, że go naprawia".

-Jaki błąd popełniłem, Wasza Królewska Wysokość?

-Czy nie ukarałeś dygnitarzy i wysokich urzędników, wymierzając im karę chłosty?

Ponoć wykonawcy tego niskiego dzieła śpiewali nawet: "piękny to prezent dla tych, co nigdy nie otrzymali podobnego".

-Nie znam tego szczegółu, ale prawo zastosowano zarówno wobec bogatych, jak i biednych. Im wyższa jest pozycja winnego, tym kara surowsza.

-Nie wypierasz się niczego?

-Niczego.

Ramzes przytulił Pazera.

-Jestem szczęśliwy. Nie zmieniło cię sprawowanie władzy.

-Bałem się, panie, że cię zawiodłem.

-Greccy kupcy napisali do mnie skargę na niekończącym się papirusie. Czyżbyś przeszkodził im w interesach?

-Położyłem kres nielegalnemu obrotowi monetami i zakładaniu banków na naszym

terytorium.

-To, oczywiście, dzieło Bel-Trana.

-Winnych wydano i odcięto główne źródło finansowe Bel-Trana. Odwraca się od niego część zawiedzionych przyjaciół.

-Bel-Tran zaraz po objęciu władzy wprowadzi obieg pieniądza.

-Zostało nam kilka tygodni, Wasza Królewska Wysokość.

-Nie mając testamentu bogów, będę musiał abdykować.

-A czy osłabiony Bel-Tran potrafi rządzić?

-On raczej wszystko zniszczy, niż zrezygnuje. Wielu jest ludzi jego pokroju. Dotąd udawało się odsuwać ich od tronu.

-Nie traćmy jeszcze nadziei.

-Co nam zarzuca Azja?

-Bel-Tran kazał im wysłać złoto kiepskiej jakości.

-To najgorsza z obelg! Czy ambasador ci groził?

-Jest tylko jeden sposób, by uniknąć konfliktu: podwoić ilość kruszcu.

-A dysponujemy nim?

-Nie, Wasza Królewska Wysokość. Bel-Tran zdołał wyczyścić nasze zapasy.

-Azja uzna, że to ja złamałem słowo. Jeszcze jeden powód, który przyda się, by usprawiedliwić moją abdykację... Bel-Tran odegra rolę zbawcy.

-Może pozostała nam pewna szansa.

-Nie każ mi czekać.

-Suti jest w Koptos wraz z boginią złota. Może dysponuje wskazówką dotyczącą łatwo dostępnego skarbu?

-Pojeźdź tam i zapytaj.

-To nie takie proste.

-Dlaczego?

-Bo Suti stoi na czele zbrojnej bandy. Wygnał burmistrza Koptos i kontroluje miasto.

-To bunt.

-Nasze oddziały otaczają Koptos. Zabroniłem im atakować. Inwazja była pokojowa, nikt nie został ranny.

-O co ośmielisz się prosić, Pazerze?

-O bezkarność, jeśli zdołam przekonać Sutiego, by nam pomógł.

-Najpierw zbiegł z fortecy w Nubii, a teraz popełnił akt niezwykle poważnej niesubordynacji.

-Był ofiarą niesprawiedliwości, a zawsze z zapałem służył Egiptowi. Czy nie zasługuje na wyrozumiałość?

-Zapomnij o przyjaźni, wezryze, i podporządkuj się Regule. Należy przywrócić ład.

Pazer skłonił się. Ramzes, któremu towarzyszył lew, skierował się do altany, gdzie medytowała Neferet.

-Jesteś gotowa poddać mnie mękom?

Badanie trwało ponad godzinę. Neferet stwierdziła, że Ramzes Wielki cierpi na reumatyzm. Przepisała na to wywar z kory wierzbowej, który miał być przyjmowany codziennie, a także uznała za konieczne przerobienie kilku plomb. W pałacowym laboratorium przygotowała amalgamat złożony z żywicy drzewa pistacji, ziemi nubijskiej, miodu, pyłu z żaren, zielonej maści i drobin miedzi. Doradziła też królowi, aby nie żuł więcej pędów słodkiego papirusu, jeśli chce uniknąć próchnicy i przedwczesnego wytarcia zębów.

-Czy jesteś optymistką, Neferet?

-Mówiąc całkiem szczerze, lękam się wrzodu u podstawy górnego lewego zęba

trzonowego. Wasza Królewska Wysokość musi poddać się dużo regularniejszej kontroli.

Unikniemy usunięcia zęba jedynie lecząc dziąsła często przykładaną nalewką z kalenduli.

Neferet umyła ręce. Ramzes przepłukał usta natronem.

-Nie przejmuję się moją przyszłością, Neferet, lecz przyszłością Egiptu. Wiem, że masz zdolność przenikania niewidzialnego. Tak jak mój ojciec, odczuwasz pola sił ukrytych pod pozorami. Dlatego zadaję ci pytanie: czy jesteś optymistką?

-Muszę na nie odpowiedzieć?

-Czyżbyś była pogrążona aż w takiej rozpacz?

-Dusza Branira czuwa nad Egiptem. Jego cierpienia nie były daremne. W najgłębszych ciemnościach pojawi się światło.

Rozstawieni na dachach domów w Koptos Nubijczycy obserwowali okolicę. Co trzy godziny stary wojownik składał ustny raport Sutiemu.

-Tysiące żołnierzy... Przybyli tu Nilem.

-Jesteśmy otoczeni?

-Trzymają się na odległość i rozbili obozy. Jeśli zaatakują, nie mamy żadnej szansy.

-Niech twoi ludzie odpoczną.

-Nie dowierzam Libijczykom. Myślą tylko o tym, by kraść i grać w kości.

-Pilnują ich "ci o przenikliwym spojrzeniu".

-A oni kiedy cię zdradzą?

-Moje złoto jest niewyczerpane.

Pełen sceptycyzmu stary wojownik wrócił na taras ratusza, skąd wpatrywał się w Nil.

Już tęsknił za pustynią.

Koptos wstrzymało oddech.

Wszyscy wiedzieli, że niebawem nastąpi atak armii. Jeśli dziwaczna armia Sutiiego się

podda, nie dojdzie do rozlewu krwi. Pantera była jednak niewzruszona i namawiała swych zwolenników do oporu, strasząc straszliwymi karami ze strony władz egipskich. Bogini złota nie po to wróciła z dalekich południowych krain, by ugiąć się przed pierwszym napotkanym wojskiem. Jutro jej imperium rozciągać się będzie aż do morza. Ci, co okażą się posłuszni, zaznają niezliczonych szczęśliwości.

Jak nie uwierzyć we wszechmoc Sutiego? Miał w sobie blask innego świata i powagę półboga. Nie znając lęku, dodawał odwagi tym, co jej nigdy nie mieli. "Ci o przenikliwym spojrzeniu" marzyli o takim jak on dowódcy: rozkazywał nie podnosząc głosu, umiał naciągać najtwardszy łuk i rozwalić głowę tchórzom. Legenda Sutiego rosła. Czyż nie zgłębił tajemnic gór, wyciągając z ich brzucha najrzadsze metale? Każdy, kto odważy się go zaatakować, stanie się łupem płomieni, które buchną z wnętrza ziemskiej skorupy.

-Zaczarowałaś to miasto i jego mieszkańców -rzekł do Pantery Suti, siedząc na brzegu basenu, w którym się kąpała.

-To dopiero początek, mój drogi. Niebawem Koptos wyda nam się za małe.

-Twój sen zmieni się w koszmar. Nie zdołamy długo stawiać oporu regularnej armii.

Pantera uczepiła się szyi Sutiego i zmusiła go, by się położył.

-Nie wierzysz już w swoją boginię złota?

-Dlaczego byłem tak szalony i cię posłuchałem?

-Bo upieram się wciąż ratować ci życie. Nie przejmuj się koszmarem, lepiej skup się na marzeniu. Czy nie ma ono koloru złota?

Suti chciał się jej oprzeć, ale szybko okazał się zwyciężony. Kontakt z jej złotą skórą i egzotycznym zapachem wzbudził w nim gwałtowne pragnienie. Odebrał jej inicjatywę i upoił pieścotami. Powolna mu Pantera stała się samą słodyczą, dopóki przewróciwszy Sutiego na bok, wraz z nim nie wpadła do basenu.

Byli jeszcze jednością, gdy stary nubijski wojownik przerwał dialog ich ciał.

-Jakiś oficer chce z tobą mówić. Jest przy głównej bramie od strony Nilu.

-Sam?

-Sam i bez broni.

Miasto zamilkło, gdy Suti rozmawiał z oficerem armii Amona, odzianym w tunikę z kolorowej dzianiny.

-Ty jesteś Suti?

-Burmistrz odstąpił mi swoje miejsce.

-Dowodzisz buntownikami?

-Mam honor dowodzić wolnymi ludźmi.

-Twoi wartownicy mieli okazję stwierdzić, że jest nas dużo. Choćbyście nie wiedzieć jak dzielnie walczyli, zniszczymy was.

-Mój najlepszy instruktor w jednostce wozów bojowych zalecał wystrzegać się pychy.

Zresztą nigdy nie ustąpiłem przed groźbą.

-Odmawiasz poddania się?

-Wątpiłeś w to?

-Wszelkie próby ucieczki skazane są na klęskę.

-Atakujcie, jesteśmy gotowi.

-Nie do mnie należy taka decyzja, lecz do wezyra. Póki się tu nie zjawi, będziecie normalnie zaopatrywani w żywność.

-A kiedy przybędzie on do Koptos?

-Wykorzystaj to odroczenie. Gdy tylko wezyr dopłynie, poprowadzi nas do zwycięstwa i przywróci porządek.

## **ROZDZIAŁ 38**



Silkis podskakiwała w miejscu, wzywała służbę, biegała do ogrodu i wierciła się nieustannie. Spoliczkowała córkę, bo porwała jakieś słodycze, i pozwoliła synowi gonić kota, który schronił się na szczycie palmy. Potem zajęła się obiadem, zmieniła jadłospis, prawiała morały dzieciom, wreszcie, gdy tylko u bram willi pojawił się Bel-Tran, pobiegła mu na spotkanie.

-Kochany, to cudowne!

Ledwie pozwoliła mu wysiąść z lektyki i tak mocno pociągnęła za płótno, którym okrywał wrażliwe na słońce ramiona, że je podarła.

-Uważaj! Kosztowało fortunę.

-To nadzwyczajna wiadomość... Chodź szybko, nalałam ci starego wina do ulubionej czary.

Silkis była kobietą-dzieckiem bardziej niż zazwyczaj, mizdrzyła się w ciągu całego krótkiego spaceru, co chwila wybuchając głośnym śmiechem.

-Rano przybył tu posłaniec z pałacu.

Z kuferka na papyrusy wyjęła list z królewską pieczęcią.

-Zaproszenie od królowej matki... Dla mnie! Co za triumf

-Zaproszenie?

-Do niej, do jej pałacu! Cały Memfis będzie o tym wiedział. Bel-Tran, niepewny, przeczytał dokument.

Napisany był ręką królowej matki. Tuja nie skorzystała z usług sekretarza, dowodząc w ten sposób, że jest żywo zainteresowana spotkaniem z Silkis.

-Sporo wielkich dam dworu marzy o takim honorze od lat... A ja to uzyskałam!

-Przyznaję, że to zdumiewające.

-Zdumiewające? Wcale nie! To dzięki tobie, kochanie. Tuja to mądra kobieta, bardzo

zżyta z synem. Pewnie Ramzes dał jej do zrozumienia, że kończy się jego panowanie.

Królowa matka zadbała więc o przyszłość. Chce zaprzyjaźnić się ze mną, żebyś jej nie odebrał wszystkich uprawnień i przywilejów.

-To by dowodziło, że Ramzes powiedział jej prawdę.

-Mógł tylko napomknąć o abdykacji. Znużenie, kiepskie zdrowie, niemożność unowocześnienia Egiptu... Niezależnie od przyczyny, Tuja dostrzegła nadchodzące zmiany i uświadomiła sobie swoją przyszłą rolę. Jak cię udobruchać inaczej, niż wprowadzając mnie w krąg swoich powiernic? Stara dama jest bardzo przebiegła... Ale czuje się zwyciężona! Jeśli będziemy wrogo do niej usposobieni, utraci swoje pałace, dwór i dobrobyt. W jej wieku trudno znieść takie poniżenie.

-Wykorzystanie jej prestiżu to niezły pomysł. Poręczona przez nią nowa władza szybciej by się przyjęła i nie wywoływała wielkiego oporu. Nie śmiem marzyć o takim podarku losu.

-Jak powinnam się zachować? -zapytała podniecona Silkis.

-Z szacunkiem i życzliwością. Przystań na jej prośby i daj do zrozumienia, że zgadzamy się na jej pomoc i uległość.

-A jeśli... Jeśli wspomni o losie syna?

-Ramzes wycofa się do świątyni w Nubii, gdzie będzie się starzał w odosobnieniu w towarzystwie kapłanów. Po ogłoszeniu nowiny jego powrót nie będzie już możliwy, więc pozbedziemy się i matki, i syna. Przeszłość nie może nam przeszkadzać.

-Mój drogi, jesteś cudowny.

Kem czuł się skrępowany. O ile Pazer niezbyt gustował w światowości i protokole, on tego po prostu nienawidził. Nosząc luksusowe ubrania, godne szefa policji, czuł się śmieszny.

Balwierz uczesał go, włożył mu perukę, ogolił i uperfumował, malarz pomalował mu na

czarno drewniany nos. Od ponad godziny siedział w przedpokoju i drażniła go taka strata czasu. Ale jak się wymówić od wezwania przysłanego przez królową matkę?

Wreszcie szambelan wprowadził go do gabinetu Tui, surowego pomieszczenia ozdobionego mapami kraju i stelami poświęconymi przodkom. Królowa matka, znacznie niższa od Nubijczyka, wywarła na nim większe wrażenie niż gotujące się do skoku dzikie zwierzę.

-Miałam ochotę sprawdzić twoją cierpliwość -wyznała. -Szef policji nie powinien tracić panowania nad sobą.

Kem nie wiedział, czy powinien stać, czy usiąść, odpowiedzieć czy milczeć.

-Co sądzisz o wezryrze Pazerze?

-To człowiek sprawiedliwy, jedyny sprawiedliwy, jakiego znam! Jeśli chcesz, pani, usłyszeć słowa krytyki na jego temat, zwróć się do kogo innego.

Kem natychmiast uświadomił sobie brutalność tej odpowiedzi i własną niewybaczalną niegrzeczność.

-Masz więcej charakteru niż twój nędzny poprzednik, ale w znacznie mniejszym zakresie uprawiasz sztukę konwenansów.

-Powiedziałem prawdę, Wasza Wysokość.

-Wspaniały to wyczyn jak na szefa policji.

-Drwię sobie z mojej pozycji i mojego tytułu. Przystałem na nie tylko po to, by pomóc Pazerowi.

-Wezryr ma szczęście, a ja cenię ludzi, którzy mają szczęście. Więc zechcesz mi pomóc.

-W jaki sposób?

-Chcę wiedzieć wszystko o damie Silkis.

Gdy tylko zapowiedziano statek wezyra, policja rzeczna uwolniła dostęp do głównego nabrzeża portu w Memfisie. Ciężkie statki transportowe manewrowały z gracją, niczym ważki, i każdy odnalazł swoje miejsce, nie zderzając się z innym.

Połykacz cieni spędził noc na dachu jednego ze spichrzów; przylegał on do budynku ceł i magazynu papirusów. Dokonawszy zbrodni, ucieknie w tamtą stronę. Wystarczyło mu nadstawić ucha w kapitanacie portu, aby uzyskać dokładne informacje o podróży Pazera, wracającego z Pi-Ramzes; Ochrona, jaką narzucił Kem, wykluczała improwizację.

Plan połykacza cieni oparty był na wysoce prawdopodobnej hipotezie: żeby uniknąć tłumów, jakie przyciągał wezyr, Pazer nie przejedzie główną ulicą, prowadzącą od portu do pałacu. Otoczony oddziałem policji wybierze uliczkę obok spichrza, dość szeroką, by przejechał nią wóz.

A wóz czekał dokładnie pod czyhającym na dachu połykaczem cieni.

Tym razem kij nie rozminie się z celem. Był to prosty model, z partii towaru rzuconego na rynek z powodu zużycia. Sprzedawca nie zwrócił uwagi na mordercę, który wmieszał się w grupę hałaśliwych nabywców. Jak i oni oferował na wymianę świeżą cebulę. Dokonawszy zbrodni, nawiąże kontakt z Bel-Tranem. Pozycja naczelnika Podwójnego Białego Domu coraz bardziej podupadała. Wielu przepowiadało jego bliski kres. Likwidując Pazera, połykacz cieni przyda mu pewności zwycięstwa. Niewątpliwie Bel-Tran pomyśli o tym, by i jego wyeliminować, a nie wynagradzać. Dlatego połykacz cieni będzie ostrożny. Do spotkania dojdzie w pustym miejscu, a rozmówca musi przyjść sam. Jeśli zdołają uzgodnić wspólne działanie, Bel-Tran wróci żywy jako triumfator. Jeśli nie, trzeba będzie go skazać na wieczne milczenie. Wymagania połykacza cieni nie przerażą finansisty: więcej złota, nietykalność, oficjalna funkcja pod takim czy innym nazwiskiem i wielka willa w Delcie. Połykacz cieni nigdy nie istniał. A w przyszłości Bel-Tran znów będzie potrzebował jego

usług... Dzięki niemu umocni się to panowanie zbudowane na morderstwie.

Na nabrzeżu Kem i jego małpa...

Ale niepokój połykacza cieni został rozproszony: wiatr wiał w dobrą stronę. Pawian nie wyczuje jego obecności i nie będzie miał żadnej szansy, by przeciąć trajektorię lotu kija, który nie opisze łuku, lecz jak piorun spadnie z nieba. Pozostał jeden kłopot: ostrość kąta rzutu. Zimna wściekłość i pragnienie sukcesu uczynią jednak gest mordercy doskonałym. Statek wezyra przybił do nabrzeża. Wysiedli zeń Pazer i Neferet. Natychmiast otoczyli ich Kem i jego ludzie. Pozdrowiwszy parę skłonieniem głowy, Zabójca stanął na czele pochodu.

Minął wielką aleję i skręcił w uliczkę. Wiatr irytował pawiana, którego nozdrza drgały na próżno.

Za kilka sekund wezyr przystanie przy swoim wozie. Ale nim tam zasiądzie, kij roztrzaska mu skroń.

Półkacz cieni koncentrował się, pochylony, gotów do rzutu. Kem i pawian stanęli po obu stronach wozu. Nubijczyk podał ramię Neferet i pomógł jej wsiąść. Za nią stał Pazer.

Półkacz cieni wyprostował się -widział profil Pazera -i w ostatniej chwili przytrzymał broń, która już, już odrywała się od jego ręki.

Ktoś przysłonił wezyra.

Bel-Tran uratował właśnie człowieka, którego śmierci pragnął.

-Musimy natychmiast porozmawiać -powiedział szybko naczelnik Podwójnego

Białego Domu, wymachując przy tym rękami, co wyraźnie drażniło pawiana.

-Czy to takie pilne? -zdziwił się Pazer.

-Dowiedziałem się w twoim biurze, że wszystkie spotkania wstrzymano na kilka dni.

-Muszę z tobą uzgadniać mój rozkład zajęć?

-Sytuacja jest poważna, więc odwołuję się do bogini Maat. Bel-Tran nie wypowiedział tych słów przypadkowo w obecności kilku świadków, w tym szefa policji. Oświadczenie było tak uroczyste, że wezyr musiał wyrazić zgodę na spotkanie, jeśli było uzasadnione.

-Odpowiem ci zgodnie z Regułą: bądź w moim biurze za dwie godziny.

Wiatr ucichł. Zabójca spojrzał na niebo. Połykacz cieni leżał płasko na dachu.

Zrezygnował. Słyszając odjeżdżający wóz wezyra, zagryzł wargi do krwi.

Wezyr pogratulował młodemu Bakowi, który został jego osobistym sekretarzem.

Skrupulatny i pracowity młodzieniec nie tolerował żadnej niedokładności w redagowaniu urzędowych dokumentów. Dlatego Pazer powierzył mu trud kontrolowania dekretów i komunikatów -chciał być bez zarzutu w opinii ludzi za nie odpowiedzialnych oraz ludu.

- Bardzo cię cenię, Baku, ale powinieneś zmienić miejsce pracy,

Młodzieniec zbladł,

-Jaki błąd popełniłem?

-Żadnego.

-Błagam, bądź szczery.

-Powtarzam, żadnego.

-Więc czemu mnie zwalniasz?

-Dla twojego dobra.

-Mojego dobra?.. Ja jestem tu szczęśliwy. A może kogoś obraziłem?

-Twoja dyskrecja znalazła uznanie u skrybów.

-Powiedz prawdę.

-No to... rozsądniej byłoby oddalić się ode mnie.

-Odmawiam!

-Moja przyszłość jest bardzo niepewna, Baku, podobnie jak przyszłość bliskich mi

ludzi.

-To Bel-Tran, prawda? Chce twojej zguby.

-Nie chcę cię wciągać w swój upadek. W innym urzędzie będziesz bezpieczny.

-Brzydzi mnie takie tchórzostwo. Cokolwiek się zdarzy, chcę zostać przy tobie.

-Jesteś bardzo młody. Po co przekreślać całą karierę?

-Gwiżdżę na moją karierę. Ty mi zaufałeś, więc i ja ci ufam.

-Czy zdajesz sobie sprawę z własnej nierozwagi?

-A ty na moim miejscu postąpiłbyś inaczej?

-No to sprawdź ten tekst, dotyczący plantacji drzew w północnej dzielnicy Memfis.

Niech nikt nie kwestionuje wybranych miejsc.

Uradowany Bak wrócił do pracy.

Miał jednak ponurą minę, gdy wprowadzał Bel-Trana do gabinetu wezyra.

Siedząc w pozycji skryby, Pazer redagował list do szefów prowincji. W związku z przysłym wylewem prosił o sprawdzenie, czy stan grobli i basenów retencyjnych jest właściwy, bo kraj musi jak najlepiej wykorzystać dobrodziejstwa przyboru zapładniającej wody.

Bel-Tran, w nowej szacie o nazbyt szerokich plisach, stanął przed wezyrem.

-Słucham -rzekł wezyr, nie podnosząc głowy. -Mógłbyś łaskawie nie gubić się w zbyt długich przemowach?

-Czy znasz zasięg swojej władzy?

-Bardziej interesują mnie moje obowiązki.

-Zajmujesz kluczowe stanowisko, Pazerze. W razie poważnych błędów głowy państwa, to ty przywracasz sprawiedliwość.

-Nie znoszę insynuacji.

-Powiem bardzo jasno: ty jeden możesz sądzić członków rodziny królewskiej i

samego króla, jeśli zdradzi swój kraj.

-Ośmielasz się mówić o zdradzie!

-Ramzes jest winny.

-Kto go oskarża?

-Ja, aby nasze moralne wartości były przestrzegane. Wysyłając naszym przyjaciołom z Azji złej jakości złoto, Ramzes naruszył pokój. Przed twoim trybunałem winien się odbyć jego proces.

-T o ty wysłałeś ten wadliwy metal!

-Faraon nie pozwala nikomu prowadzić polityki azjatyckiej. Kto uwierzy, że jeden z jego ministrów działał przeciw jego woli?

-Jak słusznie sądzisz, do mnie należy ustalenie prawdy. Ramzes jest niewinny i ja to wykażę.

-Dostarczę dowodów przeciw niemu. Jako wezyr musisz je uwzględnić i uruchomić procedurę.

-Dochodzenie będzie trwało bardzo długo. Bel-Tran rozgniewał się.

-Czy nie rozumiesz, że to twoja ostatnia szansa? Jako oskarżyciel króla ocalisz sam siebie! Najbardziej wpływowe osobistości przyłączają się do mnie. Ramzes jest samotny, wszyscy go porzucili.

-Zostanie mu jego wezyr.

-Twój następca skaze was za zdradę stanu.

-Zaufajmy bogini Maat.

-Zasłużysz na swój smutny los, Pazerze.

-Nasze działania zostaną zważone na wadze w zaświatach, zarówno twoje jak moje.



Po wyjściu Bel-Trana Bak wręczył Pazerowi dziwny list.

-Uznałem, że ten list jest pilny.

Pazer przeczytał dokument.

-Miałeś rację, wręczając mi go przed wyjazdem.

Mała wioska pod Tebami powinna była drzemać w cieniu drzew pod ciepłym słońcem maja. Wypoczynku zażywały jednak tylko byki i osły, bo cała ludność zebrała się na zakurczonym placu, gdzie obradował lokalny sąd.

Sołtysowi udało się wreszcie zemścić na starym pasterzu, Pepim, prawdziwym dzikusie, który żył samotnie na odludziu tylko z ibisami i krokodylami, i krył się w chaszczach papirusów na widok poborcy podatków. Ponieważ ich nie płacił od bardzo wielu lat, sołtys postanowił, że jego mały kawałek ziemi, kilka morgów nad brzegiem rzeki, przejdzie na własność wsi.

Wsparty na sękatym kiju starzec wyszedł z kryjówki, by bronić własnej sprawy.

Miejscowy sędzia, zaprzyjaźniony z sołtysem wieśniak, a od dzieciństwa zaprzysiężony wróg Pepiego, mimo kilku protestów nie chciał wysłuchać argumentów pasterza.

-Oto wyrok: postanowiono, że...

-Dowody śledztwa są niewystarczające.

-Kto śmie mi przerywać?

Pazer wystąpił naprzód.

-Wezyr Egiptu.

Wszyscy poznali Pazera, który rozpoczął karierę sędziego w tej wiosce i tu przyszedł na świat. Zdumieni i pełni podziwu pokłonili się.

-Zgodnie z prawem poprowadzę to posiedzenie -oświadczył.

-Akta są skomplikowane -zamruczał pod nosem sołtys.

-Dobrze je znam dzięki dokumentom, które mi przekazał mój sekretarz.

-Oskarżenia przeciw Pepiemu...

-Jego długi zostały spłacone. Nie ma więc całej sprawy. Pasterz zachowuje teren, który zapisał mu dziadek.

Wezyra obdarzono oklaskami, przyniesiono mu piwo i kwiaty.

Nareszcie został sam z bohaterem dnia.

-Wiedziałem, że wrócisz -powiedział Pepi. -Dobrze wybrałeś moment. W gruncie rzeczy poczciwy z ciebie chłop, choć masz taki dziwny zawód.

-Sam stwierdzasz, że sędzia może być sprawiedliwy.

-Ale nadal będę nieufny. Osiedlisz się tutaj?

-Niestety, nie. Muszę jechać do Koptos.

-Trudne zadanie być wezyrem. Ochraniaj szczęście ludzi, tego od ciebie oczekują.

-Kto by się nie ugiął pod takim ciężarem?

-Naśladuj palmę. Im bardziej ciągnie się ją w dół, im bardziej próbuje zgąć, tym bardziej się prostuje i wznosi do góry.

## **ROZDZIAŁ 39**

Pantera zjadła kawałek kawona, wykapała się, wyschła na słońcu, napiła się zimnego piwa i przytuliła do Sutiego, którego wzrok był utkwiony w zachodnim brzegu.

-Czego się obawiasz?

-Czemu oni nie atakują?

-Przypomnij sobie. To rozkaz wezyra.

-Jeśli przyjedzie Pazer, my...

-On nie przyjedzie. Wezyr Egiptu cię opuścił. Stałeś się buntownikiem wyjętym spod prawa. Kiedy przestaniemy panować nad swoimi nerwami, wybuchną zamieszki. Niebawem

Libijczycy zetrą się z Nubijczykami, a "ci o przenikliwym spojrzeniu" powrócą na właściwą drogę. Armia nie będzie nawet musiała walczyć.

Suti głaskał włosy Pantery.

-Co proponujesz?

-Przerwijmy pierścień. Póki żołnierze są nam posłuszni, skorzystajmy z ich pragnienia walki.

-Zmasakrują nas.

-Skąd wiesz? Przyzwyczailiśmy się do cudów. Jeśli zwyciężymy, obiecują nam Teby.

Koptos wydaje mi się już teraz za małe, a ponury nastrój nie pasuje do ciebie.

Chwycił ją za biodra i podniósł. Z piersiami na wysokości oczu kochanka, z głową odchyłoną do tyłu, jasnymi włosami zalany słońcem i wyciągniętymi ramiona, Libijka westchnęła z zadowolenia.

-Chcę umrzeć z miłości -wyszeptała błagalnie.

Nil zmienił wygląd. Wyćwiczone oko mogło stwierdzić, że błękit rzeki nie był już tak żywy. Jakby zaciemnił go pierwszy muł z odległego południa... W czerwcu kończyły się żniwa. Na wsiach zabrano się do młocki.

Pazer spędził noc pod gołym niebem w rodzinnej wiosce, pilnowany przez Kema i policyjnego pawiana. Jako młody sędzia pozwalał sobie często na tę przyjemność, złąkniony zapachów nocy i kolorów świtu.

-Płyniemy do Koptos -oznajmił Kemowi. -Przekonam Sutiego, by zrezygnował ze swych szalonych projektów.

-Jak się do tego zabierzesz?

-Posłucha mnie.

-Wiesz dobrze, że nie.

-Jesteśmy braćmi krwi, rozumiemy się bez słów.

-Nie pozwolę, żebyś spotkał się z nim sam na sam.

-Nie ma innej możliwości.

Kiedy Neferet wyszła z palmowego gaju, Pazer myślał, że śni. Szła ku niemu lekka i promieniejąca, z diademem kwiatów lotosu na czole i turkusową perłą na szyi.

Już w jego ramionach z trudem hamowała łyzy.

-Miałam okropny sen -wyjaśniła. -Umierałeś sam na brzegu Nilu i wołałeś mnie.

Jestem tu, by ubłagać los.

Ryzyko było duże, ale połykacz cieni musiał je podjąć. Gdzie wezyr będzie najbardziej widoczny, jak nie w Koptos? W Memfisie stawał się nietykalny. Bardzo ścisła ochrona, a do tego to bezczelne wprost szczęście. Każdy musiał przyznać, że bogowie czuwali nad Pazerem. Choć i jemu samemu przychodziła do głowy taka myśl, połykacz cieni ją odrzucał. Szczęście, jak zwykle zmienne, nareszcie się odwróci.

Dochodziły do niego różne wieści. Na targu mówiło się o przybyłym z pustyni oddziale buntowników, który opanował Koptos i zagrażał Tebom. Szybka interwencja wojska rozproszyła niepokój, zastanawiano się jednak, jaką karę wyznaczy wezyr podżegaczom. Lud docenił, że osobiście zajął się przywróceniem porządku. Pazer nie zachowywał się jak urzędnik zamknięty w swoim biurze, ale jak człowiek przedsiębiorczy i szybki w działaniu.

Połykacz cieni poczuł mrowienie w palcach. Przypomniało mu ono jego pierwsze morderstwo w służbie spiskowców, którymi kierował Bel-Tran. Wchodząc na pokład statku płynącego do Koptos, miał pewność, że tym razem mu się powiedzie.

-Wezyr! -zaryczał nubijski wartownik.

Mieszkańcy Koptos wybiegli na ulice. Ogłoszono atak, mówiono o regimencie łuczników, kilku wieżach oblężniczych na kółkach, setkach wozów bojowych.

Z wysokości tarasu domu burmistrza Suti przywrócił spokój. -Tak, to wezyr Pazer -  
oznajmił mocnym głosem.

-Przywdział szatę swojej funkcji, ale jest sam.

-A armia? -zapytała jakaś zaniepokojona kobieta.

-Nie ma z nim żadnego żołnierza.

-Co zamierzasz zrobić?

-Wyjść mu na spotkanie.

Pantera próbowała zatrzymać Sutiego.

-To pułapka. Łucznicy cię zastrzelą.

-Nie znasz Pazera.

-A jeśli zdradzą go jego oddziały?

-Umrze wraz ze mną.

-Nie słuchaj go, nie ustępuj ani na krok.

-Uspokój swój lud, bogini złota.

Neferet, Kem i pawian, którzy pozostali na pokładzie wojennego okrętu, obserwowali z dziobu Pazera. Młoda kobieta umierała ze strachu, Nubijczyk czynił sobie bez przerwy wyrzuty.

-Pazer się uparł, bo dał słowo honoru... Powiniennem był go zamknąć!

-Suti nie zrobi mu nic złego.

-Nie wiemy, czy się nie zmienił. Smak władzy mógł pomieszać mu w głowie. Jaki też człowiek stanie naprzeciw wezyra?

-Pazer potrafi go przekonać.

-Nie mogę tu czekać bezczynnie. Idę do niego.

-Nie, Kemie. Trzeba szanować własne zobowiązania.

-Jeśli spotka go nieszczęście, zmiotę to miasto.

Wezyr szedł od nabrzeża brukowaną aleją, wzdłuż której stały niewielkie ołtarze, gdzie podczas procesji kapłani składali ofiary, i przystanął o jakieś dziesięć metrów przed główną bramą Koptos od strony Nilu.

Szedł z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała, pełen godności w sztywnej i wykrochmalonej szacie. Wtedy ujrzał Sutiego.

Długowłosy, opalony, bardziej jeszcze barczysty niż dawniej Suti miał na piersi złoty naszyjnik, a za pasem spódniczki zatknięty sztylet ze złotą gałką.

-Kto podchodzi do kogo?

-Szanujesz jeszcze nasze hierarchie? Suti zbliżył się.

Stanęli twarzą w twarz.

-Porzuciłeś mnie, Pazerze.

-Ani na chwilę.

-Mam w to uwierzyć?

-Czy kiedykolwiek cię okłamałem? Stanowisko wezyra nie pozwalało mi złamać prawa i unieważnić twojego wyroku. Garnizon w Tżaru nie ścigał cię po ucieczce, bo nakazałem im nie opuszczać fortecy. Potem zgubiłem twój ślad, ale wiedziałem, że wrócisz.

Tego dnia miałem się zjawić i oto jestem. Wprawdzie wolałbym dyskretniejsze spotkanie, ale i to mnie cieszy.

-Dla ciebie jestem buntownikiem.

-Nie otrzymałem żadnej tego rodzaju skargi.

-Najechałem Koptos.

-Żadnych zabitych i rannych ani żadnego konfliktu.

-A burmistrz?

-Zwrócił się do armii, która w tej okolicy odbywa manewry. Z mojego punktu

widzenia, nie zaszło tu nic nieodwracalnego.

-Zapominasz, że prawo sprowadziło mnie do roli niewolnika damy Tapani.

-Damę Tapani pozbawiono praw cywilnych. Płaci w ten sposób za żalostną próbę przymierza z Bel-Tranem. Nie wyobrażała sobie, że on aż tak nienawidzi kobiet.

-To znaczy, że...

-To znaczy, że jeśli zechcesz, orzeczony zostanie twój rozwód. Będziesz nawet mógł zażądać części jej dóbr, ale tego ci nie radzę ze względu na długotrwałą zapewne procedurę.

-Gwiżdżę na jej dobra!

-Twoja bogini złota obsypała cię bogactwem?

-Pantera ocaliła mi życie w Nubii, ale egipski wymiar sprawiedliwości skazał ją na ostateczne wygnanie.

-To nie całkiem tak, bo jej kara związana jest z twoją. Co więcej, heroiczny czyn wobec Egipcjanina pozwala mi na ponowne rozpatrzenie sprawy. Pantera może swobodnie poruszać się po naszym terytorium.

-Mówisz prawdę?

-To należy do obowiązków wezyra. Te zupełnie bezstronne decyzje potwierdzone zostaną przez sąd.

-Nie wierzę.

-Nie masz racji. Mówi ci to nie tylko twój brat krwi, ale także wezyr Egiptu.

-Czy nie narażasz własnej pozycji?

-Mniejsza o to. Gdy zacznie się wylew, zostaną odwołany i uwięziony. Zwycięstwo Bel-Trana i jego sojuszników wydaje się nieuniknione. A na dodatek grozi nam wojna.

-Azjaci?

-Bel-Tran wysłał im kiepskiej jakości złoto. Wina spada na faraona. Żeby to zatrzeć, trzeba by im wysłać dwa razy tyle kruszcu. Brakuje mi jednak czasu na odtworzenie naszych zapasów, które naruszył Bel-Tran. W jaką stronę się nie zwrócę, pułapka jest już zatrzaśnięta. Ale przynajmniej ocalę was, ciebie i Panterę. Korzystaj z Egiptu przez tych kilka tygodni, jakie dzielą nas od abdykacji Ramzesa, a potem wyjedź. Ten kraj zamieni się w piekło poddane prawu pieniądza, zysku i najokrutniejszemu z materializmów.

-Ja mam złoto.

-To, które ukradł generał Aszer i które odzyskałeś?

-Wystarczyłoby prawie na spłacenie długów Egiptu.

-Dzięki tobie unikniemy inwazji.

-Powinieneś okazać większą ciekawość.

-Czy to odmowa?

-Ty nic nie wiesz. Odkryłem zagubione na pustyni złote miasto. Olbrzymie rezerwy cennego metalu! Miastu Koptos ofiaruję wóz pełen sztab złota. Egipcjom wysokość jego długu.

-A Pantera się na to zgodzi?

-Będzie tu potrzebna nie lada dyplomacja, ale to okazja do zademonstrowania twoich talentów.

Dwaj przyjaciele padli sobie w objęcia.

Podczas obchodów święta boga Min, patrona miasta, Koptos wkraczało w czas najbardziej nieokiełznanych uciech. Min, siła kierująca płodnością nieba i ziemi, zachęcał dziewczęta i chłopców, by wzajemnie łączyli się w porywach pragnień. Gdy tylko ogłoszono pokojowe porozumienie, wybuchła radość godna radości tradycyjnych.

Decyzją wezyra Koptos miało otrzymać zwolnione od podatku złoto Sutiego.



Libijczyków zaangażowano do stacjonującego w Tebach korpusu armii jako piechurów, Nubijczyków jako elitarny oddział łuczników, natomiast "ci o przenikliwym spojrzeniu", zwolnieni z wszelkich sankcji, podjąć mieli znów swoją misję pilnowania karawan i górników.

Nikt nie zdołał dorównać żołnierzom regularnej armii w bankietowaniu i żartach. W ciepłą czerwcową noc, nad którą czuwał księżyc w pełni, zewsząd dobiegały śmiechy. Suti i Pantera przyjęli wezyra i Neferet w domu burmistrza, teraz oficjalnie przekazanym do dyspozycji premiera.

Tylko jasnowłosa Libijka w olśniewających klejnotach ze złota była naburmuszona.

-Nie chcę opuszczać miasta. Zdobyliśmy je i należy do nas.

-Przestań śnić -powiedział Suti. -Nie ma już naszych oddziałów.

-Mamy dosyć złota, żeby kupić cały Egipt!

-Zaczniemy go ratować -wtrącił Pazer.

-Ja mam ratować mego dziedzicznego wroga?!

-I w twoim interesie leży uniknięcie azjatyckiej inwazji. Jeśli do niej dojdzie, niewiele zachowasz ze swego skarbu.

Pantera spojrzała na Neferet, szukając jej aprobaty. -Podzielam opinię wezyra. Na co by się wam zdała fortuna, którą nie moglibyście dysponować?

Pantera ceniła Neferet. Ogarnięta wątpliwościami wstała i nerwowo przechadzała się po wielkiej sali przyjęć.

-Czego żądacie? -zapytał Pazer.

-Jako wybawcy Egiptu -zaczęła hardo Pantera -możemy okazać się bardzo łakomi.

Ponieważ jest wśród nas wezyr, najlepiej być szczerym. A więc: co on jest skłonny nam przyznać?

-Nic.

Aż podskoczyła.

-Jak to nic?

-Oboje zostaniecie oczyszczeni ze wszystkich zarzutów i będziecie bez skazy wobec prawa, bo nie popełniliście żadnego przestępstwa. Burmistrz Koptos przyjmie wasze przeprosiny i złoto, które wzbogaci jego uszczęśliwione przez was miasto. Czemu miałyby wam dokuczać?

Suti wybuchnął śmiechem.

-Mój brat jest niesamowity! Sprawiedliwość przemawia jego ustami, ale on nie zapomina o dyplomacji. Czyżbyś stał się prawdziwym wezyrem?

-Pracuję nad tym.

-Ramzes to geniusz, skoro cię wybrał. A ja mam szczęście być twoim przyjacielem.

Pantera zapaliła się.

-Suti, jakie królestwo mi ofiarujesz?

-Moje życie ci nie wystarczy, boginko złota?

Libijka rzuciła się na Egipcjanina i zaczęła walić go pięściami w tors.

-Trzeba było cię zabić!

-Nie trać nadziei.

Poskromił ją i przytulił.

-Widzisz się w roli prowincjonalnej znakomitości?

Teraz Pantera wybuchnęła śmiechem, wyrwała się z jego objęć i sięgnęła po czarę z winem. Gdy podawała ją Sutiemu, ten podniósł ręce do oczu.

-Oślepl, bo ukąsił go skorpion! -zawołała, wypuszczając z rąk naczynie.

Neferet uspokajała ją.

-Nie denerwuj się. Ataki nocnej ślepoty to rzadka choroba, ale znam ją i wyleczę.

Niepokój trwał krótko, bo służby medyczne Koptos dysponowały niezbędnymi lekami. Neferet podała Sutiemu lekarstwo złożone z cieczy ekstrahowanej z oczu świń, galenu, żółtej ochry i sfermentowanego miodu, wszystko to starannie utarte na zwartą masę. Potem kazała mu wypić wywar z wątroby wołu; będzie ją musiał spożywać codziennie przez trzy miesiące, aby dojść całkowicie do zdrowia.

Uspokojona Pantera zasnęła. Neferet drzemała. Suti patrzył w gwiazdy i sycił oczy światłem nocy. W towarzystwie Pazera spacerował po ulicach śpiącego już miasta.

-To cudowne! Neferet mnie wskrzesiła.

-Nie opuściło cię szczęście.

-A jak się miewa królestwo?

-Nie jestem pewien, czy zdołam je ocalić, nawet z twoją pomocą.

-Aresztuj Bel-Trana i wtrąć go do więzienia.

-Nieraz miałem na to ochotę, ale to by nie wyrwało korzeni zła.

-Jeśli wszystko stracone, nie poświęcaj się.

-Póki istnieje cień nadziei, będę wykonywać powierzoną mi misję.

-Upór to jedna z twoich licznych wad: czemu się upierasz przy rozbijaniu muru własną głową? Usłuchaj mnie chociaż raz. Mam dla ciebie lepszą propozycję.

Przechodzili właśnie obok grupy Libijczyków opartych o drzwi tawerny. Spili się piwem, chrapali.

Suti znów podniósł oczy ku niebu, uszczęśliwiony, że widzi księżyc i gwiazdy. W chwili gdy policyjny pawian, który śledził obu mężczyzn z pewnej odległości, wydał ostrzegawczy krzyk, młodzieniec dostrzegł stojącego na dachu łucznika gotowego do strzału. Zrobił krok do przodu i zasłonił sobą Pazera.

Gdy przeszły strzałą Suti padał, połykacz cieni wskoczył już do wozu i uciekł.

## ROZDZIAŁ 40

Operacja zaczęła się o świcie i trwała trzy godziny. Nie chcąc popełnić żadnego błędu, niewyspana Neferet zaczerpnęła energię z głębin własnego jestestwa. Asystowało jej dwóch chirurgów z Koptos, przyzwyczajonych do leczenia "tych o przenikliwym spojrzeniu".

Zanim Neferet wyjęła ostrze strzały, które wbiło się w pierś Sutiego tuż nad sercem, zastosowała ogólne znieczulenie. W krótkich odstępach czasu podała rannemu dziesięć dawek proszku złożonego z opium, korzenia mandragory i kamienia krzemowego. Podczas interwencji jeden z asystentów rozpuści ten sam proszek w occie i poda pacjentowi do wdychania kwas, który się z niego wydobywa, aby się nie rozbudził. Dla większej pewności jeden z chirurgów posmarował ciało Sutiego balsamem przeciwbólowym, którego głównym składnikiem był silny narkotyk -korzeń mandragory.

Neferet sprawdziła ostrość skalpeli z twardego kamienia, po czym rozciągnęła ranę, by wyjąć strzałę. Niepokoiła ją głębokość rany. Na szczęście, choć Suti stracił dużo krwi, nie zostały uszkodzone kanały serca. Nasycone miodem kompresy zatrzymały krwawienie.

Wolnymi i precyzyjnymi ruchami młoda kobieta naprawiła rozdarcia, a następnie cienkimi rzemykami z jelit ściągnęła brzegi głównej rany. Przez kilka chwil wahała się: czy nie trzeba będzie dokonać wszczepu? Uwierzywszy własnemu instynktowi i odporności Sutiego, zrezygnowała. Pierwsze reakcje skóry potwierdziły jej opinie. Dlatego wzmocniła punkty zeszywania przyklepnymi kawałkami lnu, które zasmarowała tłuszczem i miodem. Wreszcie zabandażowała tors rannego bardzo delikatną tkaniną.

Z technicznego punktu widzenia operacja się udała. Ale czy Suti się obudzi?

Kem obejrzał dach, skąd strzelał połykacz cieni. Podniósł nubijski łuk, z którego skorzystał morderca, nim zeskoczył na uliczkę, gdzie czekał skradziony Nubijczyk wóz.

Pawian rzucił się jego tropem, ale nie zdołał go dogonić. Morderca zniknął gdzieś w polach.

Na próżno szef policji poszukiwał wiarygodnych świadków. Kilku widziało wóz,

który opuścił miasto w środku nocy, ale nikt nie umiał podać dokładnego rysopisu woźnicy.

Kem miał ochotę zerwać i podeptać swój drewniany nos. Powstrzymała go łapa pawiana, uczeptionego jego ręki.

-Dziękuję za pomoc, Zabójco.

Małpa nie rozluźniła palców.

-Czego chcesz?

Odwróciła głowę w lewo.

-Dobrze, idę za tobą.

Zabójca zaprowadził Kema na róg uliczki i pokazał mu graniczny kamień, zadrapany podczas przejazdu wozu.

-Masz rację, tędy uciekał, ale...

Pawian zaciągnął swojego przełożonego nieco dalej, na drogę, którą jechał wóz.

Pochylił się nad dziurą w drodze, potem cofnął, dając Kemowi znak, by się jej uważniej przyjrzał. Zaintrygowany Nubijczyk zrobił to. W głębi dziury leżał nóż z obsydianu.

-Nie zauważył, że go zgubił...

Kem obmacał przedmiot.

-Zabójco, oficerze policji, zdaje mi się, że dostarczyłeś nam ostateczny dowód.

Obudziwszy się, Suti przyglądał się uśmiechowi Neferet. -Przestraszyłeś mnie - wyznała.

-Czym jest strzała wobec pazurów niedźwiedzia? Uratowałaś mnie po raz drugi.

-Różnica kilku centymetrów i morderca przebijał ci serce.

-Jest obawa jakichś następstw?

-Może blizna, ale częste zmiany opatrunku chyba pozwolą tego uniknąć.

-Kiedy wstanę?

-Bardzo szybko, bo masz silny organizm. Wydajesz mi się jeszcze solidniejszy niż przy pierwszej operacji.

-Śmierć się ze mną bawi, a ja z nią.

Głos Neferet drżał ze wzruszenia.

-Poświęciłeś się dla Pazera... Nie wiem, jak ci dziękować.

Z czułością dotknęła jego ręki.

-Pantera kradnie całą moją miłość. Inaczej jak można by nie szaleć za tobą? Nikt was nie rozdzieli, Pazera i ciebie. Los połamie zęby na waszym związku.. Dzisiaj mnie wybrał jako tarczę. Jestem z tego dumny, Neferet, bardzo dumny.

-Czy Pazer może z tobą porozmawiać?

-Jeśli ciało medyczne pozwoli.

Wezyr był równie wzruszony jak jego żona.

-Nie powinieneś był ryzykować życia, Suti.

-Sądziłem, że wezyr nie będzie plótł takich bzdur.

-Bardzo cierpisz?

-Neferet jest nadzwyczajnym lekarzem. Prawie nic nie czuję.

-Przerwano nam rozmowę.

-Pamiętam.

-No, więc jaka to propozycja?

-Jakie jest moje najgorętsze pragnienie, twoim zdaniem?

-Według tego, co głosisz, prowadzić wystawne życie, kochać, świętować, upijać się każdym wschodem słońca.

-A twoje?

-Przecież wiesz: zamieszkać z Neferet w mojej wiosce, z dala od tego zgiełku.

-Odmieniła mnie pustynia, Pazerze. Jest moją przyszłością i moim królestwem.

Nauczyłem się dzielić jej sekrety i żywić się jej tajemnicami. Z dala od niej czuję się ociężały i stary. Gdy tylko moja stopa styka się z piaskiem, staję się młody i nieśmiertelny. Prawdziwe jest tylko prawo pustyni. Chodź ze mną, ty też masz taką naturę. Pojedźmy razem, porzućmy ten świat kompromisów i kłamstw.

-Suti, wezyr jest po to, by je zwalczać i wprowadzać rządy prawości.

-To ci się udaje?

-Každy dzień ofiarowuje mi swoją część zwycięstw i przegranych, ale Egipsem rządzi jeszcze Maat. Kiedy panować będzie Bel-Tran, sprawiedliwość opuści tę ziemię.

-Nie czekaj na tę chwilę.

-Pomóż mi prowadzić tę walkę.

Suti odwrócił się na bok, jakby na znak odmowy.

-Pozwól mi spać. Jak mógłbym walczyć, skoro brak mi snu?

Statek królowej matki zabrał Silkis z portu w Memfisie do Pi-Ramzes. W doskonale wietrznej kabinie, osłoniętej przed palącym słońcem czerwca, małżonka Bel-Trana korzystała z uważnej opieki gorliwego personelu. Poddano ją masażowi, uperfumowano, podano sok z owoców, świeże ręczniki na czoło i kark, słowem, cała podróż była czarująca.

Na przystani czekała do jej dyspozycji lektyka z dwoma parasolami. Droga nie była daleka, bo zaniesiono Silkis nad brzeg jeziora królewskiej rezydencji. Dwaj nosiciele parasoli przeprowadzili ją do pomalowanego na niebiesko czółna. Wioślarze ostrożnie przewieźli ją na wyspę, gdzie w drewnianej altanie Tuja czytała wiersze z czasów Starego Państwa, opiewające niezwykle piękno egipskich krajobrazów oraz szacunek, jaki ludzie winni żywić

wobec bogów.

Silkis, której lniana suknia była ostentacyjnie luksusowa, wpadła w panikę. Odwagi nie dodawały jej nawet liczne klejnoty. Czy potrafi stawić czoło najbogatszej i najbardziej wpływowej kobiecie Egiptu?

-Usiądź obok mnie, damo Silkis.

Ku wielkiemu zdumieniu nowo przybyłej, królowa Tuja bardziej przypominała kobietę z ludu niż matkę Ramzesa Wielkiego. Z rozpuszczonymi włosami, bosa, w prostej białej sukni z ramiączkami, bez naszyjników, bransolet i bez śladu makijażu... Ale jej głos przeszywał duszę.

-Musisz cierpieć z powodu upału, moje dziecko. Niezdolna wykrztusić słowa, Silkis usiadła na trawie, nie pomyślawszy o nieuniknionych zielonych plamach, które zbrukają cenny len.

-Odpocznij, odpręż się. Jeśli chcesz, możesz się wykąpać.

-Ja... nie, ja nie mam na to ochoty, Wasza Wysokość.

-Może zimnego piwa?

Niemal sparalizowana, Silkis przyjęła wysokie naczynie, zaopatrzone w metalową rurkę, która pozwalała wchłonąć wyśmienity napój. Wypiła kilka łyków ze spuszczonej oczyma, niezdolna znieść spojrzenia Tui.

-Lubię czerwiec -rzekła królowa matka. -Jego światło jest olśniewająco szczere. Nie lękasz się wielkich upałów?

-One... one wysuszają moją skórę.

-A nie masz całego arsenału kremów i szminek?

-Mam, oczywiście.

-Dużo czasu poświęcasz swojej urodzie?



-Kilka godzin dziennie... Mój mąż jest bardzo wymagający.

-Jak mi mówiono, zrobił niezwykłą karierę.

Silkis uniosła nieco głowę. Królowa matka od razu wkroczyła na teren, gdzie jej oczekiwała. Strach ustąpił. Czyż ta robiąca tak wielkie wrażenie kobieta o cienkim i prostym nosie, wystających kościach policzkowych i kwadratowym podbródku nie będzie jej potulną niewolnicą? Poczowała przyływ nienawiści podobny do tego, który kazał jej rozebrać się przed dowódcą straży Sfinksa, by go oszołomić i pozwolić mężowi go zabić. Silkis lubiła uległość wobec Bel-Trana, ale pragnęła też, aby całe otoczenie leżało u jej stóp. Perspektywa ponizenia królowej matki wywołała w niej rodzaj ekstazy.

-Tak, Wasza Wysokość, niezwykłą. To właściwe słowo.

-Drobny księgowy, który został dostojnikiem królestwa.

Tylko w Egipcie możliwa jest taka kariera. Istotne jest tylko, aby sięgając po wielkość, pozbyć się małości, prawda?

Silkis zmarszczyła brwi.

-Bel-Tran jest uczciwy, pracowity i myśli tylko o dobru społecznym.

-Zdobywanie władzy rodzi konflikty, które ja obserwuję z bardzo daleka.

Silkis radowała się. Ryba chwyciła przynętę! Żeby dodać sobie odwagi, wypiła trochę zimnego piwa, tak doskonałego, że rozluźniła się całkiem.

-W Memfisie szepczą, że król jest cierpiący -rzekła.

-Bardzo zmęczony, damo Silkis. Jego brzemię jest przytłaczające.

-Chyba niebawem powinien odprawić święto regeneracji?

-Tego wymaga święta tradycja.

-A... a gdyby nie doszło do magicznego rytuału?

-Bogowie daliby w ten sposób znać, że panować powinien nowy faraon.

Twarz Silkis rozświetlił pełen okrucieństwa uśmiech.

-Tylko od bogów to zależy?

-Jesteś bardzo tajemnicza.

-Czy Bel-Tran nie ma cech władcy?

Tuja w zadumie obserwowała stado dzikich kaczek, płynących po błękitnej wodzie stawu.

-Kim jesteście, by twierdzić, że unieść możemy zasłonę przyszłości?

-Bel-Tran to potrafi, Wasza Wysokość.

-Wspaniale.

-On i ja liczymy na twoją pomoc, pani. Wszyscy wiedzą, że twoje opinie są bardzo trafne.

-Taka jest rola królowej matki: dostrzegać i doradzać.

Silkis wygrała. Czowała się lekka jak ptak, szybka jak szakal, niebezpieczna niczym ostrze sztyletu. Egipt należał do niej. -Jak twój mąż zbił swoją fortunę?

-Rozwijając fabrykę papirusów. Oczywiście zonglował z rachunkami, jak wszędzie.

Nie dorównał mu żaden finansista.

-Czyżby dokonał jakichś malwersacji?

Silkis stała się rozmowna.

-Wasza Wysokość, interesy są tylko interesami. Jeśli chce się zdobyć pierwsze miejsce, trzeba czasem zapomnieć o moralności. Zwykli ludzie się w tym gubią. Bel-Tran odrzucił te pęta. W administracji zmienił wszystkie zwyczaje. Nikt nie dostrzegł jego nadużyć. Państwo dostało swoje, ale on także! Teraz jest już za późno, by go oskarżać.

-Zapewnił ci osobistą fortunę?

-Oczywiście!

-W jaki sposób?

-Najbardziej śmiały!

-Wyjaśnij mi.

-Nie uwierzysz, pani, własnym uszom. Chodzi o handel papirusów z *Księżką umarłych*.

Jako dostawca znacznej części szlachetnie urodzonych, Bel-Tran stara się znaleźć skrybów zdolnych do rysowania scen i opisanie zdarzeń dotyczących zmarłego w tamtym świecie.

-A jaka była natura tego oszustwa?

-Trojaka! Najpierw dostarczył papirus gorszej jakości, niż obiecywał. Potem zmniejszył objętość tekstów, nie obniżając cen dostawy. Równocześnie bardzo źle płacił redagującemu skrybie. To samo dotyczy ilustracji! Rodziny zmarłych, przybite nieszczęściem, niczego nie sprawdziły. Posiadam też olbrzymi zbiór monet, które drzemią w moich kufrach, czekając na swobodny obieg pieniądza... Co za rewolucja, Wasza Wysokość! Nie poznasz starego Egiptu, zeszywniałego w zbytecznych tradycjach i przestarzałych obyczajach.

-To zdanie twego męża, jeśli się nie mylę.

-Jedyne, jakiego kraj powinien słuchać!

-Masz jakąś własną myśl, Silkis?

To pytanie zbiło z tropu małżonkę Bel-Trana.

-Co chcesz przez to powiedzieć?

-Zabójstwo, kradzież, kłamstwo to dla ciebie właściwe podpory panowania?

Bardzo podniecona. Silkis nie wycofała się.

-Jeśli są skuteczne, czemu nie? Posunęliśmy się tak daleko, że już nie możemy się cofnąć. Ja sama jestem współniczką i osobą winną! Żałuję, że nie zlikwidowałam mędrca Branira i wezyra Pazera, główne przeszkody na drodze do...

Nagle zakręciło się jej w głowie. Podniosła rękę do czoła.

-Co się ze mną dzieje... Dlaczego wyznałam to wszystko...

-Bo wypijaś piwo z dodatkiem mandragory. Jej smak jest niezauważalny, ale rozwiązuje język. Dzięki niej słabe umysły wyjawiają swoje tajemnice.

-A co powiedziałam? Co wyjawiałam?

-Mandragora zadziałała tak szybko, bo jesteś narkomanką -rzekła królowa matka.

-Och, boli mnie brzuch!

Silkis wstała. Wyspa i niebo chwiały się. Padła na kolana i zakryła oczy.

-Taki obrót *Księgami umarłych* to obrzydliwa zbrodnia- osądziła Tuja. -Z niebywałym okrucieństwem spekulowaliście na cudzej boleści. Sama wniosę skargę do trybunału wezyra.

-To nic nie da! Niedługo będziesz moją służącą -odrzekła Silkis, podnosząc głowę.

-Nie uda ci się, Silkis, bo nosisz w sobie porażkę i nigdy nie zostaniesz damą dworu.

Wszyscy poznają twoje niegodziwości. Nikt cię nie zaakceptuje, nawet gdybyś dysponowała pewną władzą. To sytuacja nie do zniesienia, przekonasz się. Jeszcze bardziej od was zażarci musieli zrezygnować ze swych ambicji.

-Bel-Tran cię rozdepcze.

-Jestem starą kobietą i nie boję się takich jak on bandytów. Moi przodkowie walczyli z jeszcze niebezpieczniejszymi najeźdźcami i zwyciężyli ich. Jeśli małżonek oczekiwał twojej pomocy, rozczaruje się, na nic mu się nie przydasz.

-Będę mu pomagać, uda nam się.

-Nie jesteś do tego zdolna: ograniczona inteligencja, nad- szarpnięte nerwy, brak osobowości, destrukcyjny zapał, który żywi się nienawiścią i hipokryzją. Nie tylko mu zaszkodzisz, ale w dodatku prędzej czy później go zdradzisz.

Rozwścieczona Silkis waliła pięściami w ziemię. Na znak Tui do brzegu przybiła

błękitna łódź.

-Odwieźcie tę kobietę do portu -rozkazała Tuja załodze. -Niech natychmiast opuści Pi-Ramzes.

Silkis ogarnęła przemożna senność. Rozłożyła się w łodzi, w głowie czuła nieznośne bzykanie, jakby rój pszczoł wyjadał jej mózg.

Królowa matka, uspokojona, wpatrywała się wstaw, nad którym tańczyły jaskółki.

## **ROZDZIAŁ 41**

Suti, wsparty na ramieniu Pazera, zrobił pierwsze kroki na pokładzie statku, którym wracali do Memfisu. Neferet nadzorowała ten eksperyment zadowolona, że ich przyjaciel szybko odzyskuje zdrowie. Pantera podziwiała swego bohatera, marząc o olbrzymiej rzece, której byłaby właścicielką i królową. Pływaliby z północy na południe i z południa na północ olbrzymią barką wyładowaną złotem, które rozdawaliby wsiom rozsianym na brzegach.

Skoro nie można podbić imperium siłą, czemu nie posłużyć się darem? W dniu kiedy wyczerpane zostaną kopalnie miasta złota, cały lud czcić będzie imię Sutiego i Pantery. Leżąc na dachu kabiny, oddała swe miedziane ciało pieszczotom palącego letniego słońca.

Neferet założyła Sutiemu nowy opatrunek.

-Rana jest ładna. A jak się czujesz?

-Nie mógłbym jeszcze walczyć, ale stoję na nogach.

-Czy mogę cię prosić, żebyś odpoczął? Inaczej tkanki nie będą się szybko odtwarzać.

Suti wyciągnął się na macie w cieniu płótna rozpiętego na czterech palikach. Sen pomoże mu zregenerować siły.

Neferet obserwowała Nil. Pazer objął ją i przytulił do siebie.

-Myślisz, że wylew będzie wcześniejszy?

-Woda się podnosi, ale jej kolor zmienia się powoli. Może zyskamy kilka dni.

-Gdy na niebie zabłyśnie gwiazda Sotis, Izis uroni kilka łez, a energia odrodzenia ożywi rzekę zrodzoną w zaświatach. Jak co roku, zwyciężona zostanie śmierć. A jednak Egipt naszych ojców zniknie.

-Co noc błagam duszę naszego zmarłego mistrza. Jestem pewna, że nie oddaliła się od nas.

-To całkowita klęska, Neferet. Nie zdołałem ani zidentyfikować mordercy, ani odnaleźć testamentu bogów.

Podszedł do nich Kem.

-Wybaczcie, że przeszkadzam, ale chciałbym zaproponować pewien awans.

Pazer zdziwił się.

-Kemie, zajmujesz się awansami? Ty?

-Zasłużył na to oficer policji Zabójca.

-Dawno powinienem był o tym pomyśleć. Gdyby nie on, już od miesięcy byłbym na Zachodnim Brzegu.

-Nie tylko ocalił ci życie, ale jeszcze znalazł sposób na zidentyfikowanie połykacza cieni. Ten wyczyn zasługuje chyba na stopień porucznika i zwiększenie żołdu?

-Jaki to sposób, Kemie?

-Pozwólcie Zabójcy doprowadzić śledztwo do końca. Pomogę mu.

-Kogo podejrzewacie?

-Muszę jeszcze sprawdzić kilka szczegółów, nim zdobędę nazwisko winnego, ale on nam nie ucieknie.

-Jak długo trwać będzie twoje śledztwo?

-W najlepszym wypadku dzień, w najgorszym tydzień. Gdy Zabójca stanie przed nim, zidentyfikuje go.

-Musicie go przesłuchać, jeśli ma zostać osądzony.

-Połykacz cieni popełnił kilka mordów.

-Jeśli nie przekonasz Zabójcy, by go oszczędził, będę musiał odebrać mu tę sprawę.

-Połykacz cieni próbował go zabić, poszczuła na niego innego pawiana. Jak mógłby o tym zapomnieć? Odebranie mu tej misji byłoby niesprawiedliwe.

-Musimy się dowiedzieć, czy połykacz cieni jest winien śmierci Branira i jakiemu panu służy.

-Dowiesz się tego, ale nie mogę obiecać nic więcej. Jeśli sprowokuje Zabójcę, jak go powstrzymam? Dokonałem już wyboru między życiem dzielnej istoty a życiem potwora.

-Bądźcie bardzo ostrożni. Obaj.

Kiedy Bel-Tran przekroczył próg swojej willi, nikt nie wyszedł mu naprzeciw.

Niezadowolony wezwał rządcę. Odpowiedział mu tylko ogrodnik.

-Gdzie jest rządcza?

-Wyjechał z dziećmi i dwoma służącymi.

-Upiłeś się?

-Nie, daję słowo.

Wściekły Bel-Tran wpadł do domu i trafił na pokojówkę Silkis.

-Gdzie są dzieci?

-Wyjechały do waszego domu w Delcie.

-Kto wydał takie polecenie?

-Twoja małżonka.

-Gdzie ona jest?

-W swoim pokoju, ale...

-Mów!

-Jest w rozpacz. Od powrotu z Pi-Ramzes wciąż płacze. Bel-Tran szybkim krokiem minął kilka pokoi i wkroczył do prywatnych apartamentów żony. Ta, znieruchomiała w pozycji płodu, zalewała się łzami.

Potrząsnął nią, ale nie zareagowała.

-Dlaczego wysłałaś dzieci na wieś? Odpowiadaj!

Wykręcił jej rękę i zmusił, by usiadła.

-Odpowiadaj, to rozkaz!

-One są... są w niebezpieczeństwie.

-Bredzisz.

-Ja też jestem w niebezpieczeństwie.

-Co się stało?

Łkając, Silkis opowiedziała o spotkaniu z królową matką.

-Ta kobieta to potwór, złamała mnie.

Bel-Tran potraktował serio opowieść żony. Kazał jej nawet powtórzyć wysuwane przez Tuję oskarżenia.

-Opanuj się, kochanie.

-To zasadzka! Wciągnęła mnie w zasadzkę!

-Uspokój się. Już niebawem ona nie będzie miała żadnej władzy .

-Nie rozumiesz. Straciłam wszelkie szanse, by przyjęto mnie na dworze. Każdy mój gest zostanie osądzony, każdy krok skrytykowany, każda inicjatywa wyśmiana... Kto oprze się takiemu prześladowaniu?

-Uspokój się.

-Mam się uspokoić, kiedy Tuja rujnuje moją reputację? Silkis wpadła w gwałtowną



złość. Wykrzykiwała niezrozumiałe zdania, w których mieszały się interpretator snów, połykacz cieni, jej dzieci, nieosiągalny tron i nieznośny ból brzucha.

Bel-Tran opuścił pokój żony w zadumie. Tuja była przenikliwą kobietą. Silkis nigdy nie zdoła wrosnąć w dwór Egiptu, bo cierpi na zaburzenia umysłu.

Pantera marzyła. Bezpieczna podróż po Nilu u boku wezyra i Neferet stała się oto chwilą niezwykłego bezpieczeństwa w jej burzliwej egzystencji. Nie wyznała tego Sutiemu, zawstydzona, że choćby na kilka godzin zrezygnowała z pragnienia podbojów, ale marzyła o dużym domu z ogrodem. Obecność Neferet łagodziła ogień, który pożerał ją, odkąd musiała walczyć o przetrwanie. Pantera odkrywała cnoty czułości, której wystrzegała się zawsze niczym śmiertelnej choroby. Egipt, ta od dawna znieawidzona ziemia, zmieniał się w spokojny port.

-Muszę z tobą porozmawiać -oświadczyła z powagą wezyrowi, który siedział w pozycji skryby i redagował dekret dotyczący ochrony w każdej z prowincji jednego gatunku zwierząt; nie wolno ich było ani zabijać, ani zjadać.

-Słucham cię.

-Chodźmy na rufę. Lubię patrzeć na Nil. Wezyr i Libijka, oparci o parapet niby dwoje oczarowanych podróżnych i wpatrzeni w wodę, wiedli dialog.

Po drogach i szczytach wzgórz równym krokiem wędrowały osły, przenosząc ładunki zbóż. Wokół dzielnych kłapouchów piszczący dzieci. We wsiach, w cieniu palm, kobiety warzyły piwo. Na polach wieśniacy kończyli omłoty przy dźwiękach starych melodii, granych na flecie. Wszyscy czekali na wylew.

-Daję ci moje złoto, wezyrze Egiptu.

-Suti i ty odkryliście porzuconą kopalnię. Jest waszą własnością.

-Zachowaj te bogactwa dla bogów. Zrobią z nich lepszy użytek niż śmiertelnicy.

Pozwól mi jednak żyć tutaj i zapomnij o przeszłości.

-Jestem ci winien prawdę: za miesiąc ten kraj mieć już będzie inną duszę. Przeżyje takie przemiany, że go nie poznasz.

-Miesiąc spokoju to bardzo dużo.

-Moi przyjaciele będą ścigani, aresztowani, może nawet zabijani. Zadenuncjują cię za to, że mi pomogłaś.

-Już nie zmienię mojej decyzji. Weź złoto, by uniknąć wojny z Azją.

Wielbicielka słońca, która umiała je obłaskawić, wróciła na dach kabiny statku.

Jej miejsce zajął Suti.

-Chodzę i ruszam lewą ręką. Trochę to boli, ale bardzo cieszy. Twoja żona jest czarodziejką.

-Pantera też.

-Prawdziwa czarownica! Najlepszy dowód, że jeszcze nie zdołałem się od niej oderwać.

-Daje wasze złoto Egiptowi, by uniknąć konfliktu z Azjatami.

-Muszę się podporządkować.

-Chce być szczęśliwa z tobą. Egipt chyba ją podbił.

-Cóż za okropna przyszłość! Czy będę musiał wyrzucić batalion Libijczyków, żeby przywrócić jej nieco wigoru? Ale nie mówmy o niej. To ty zaprzątasz moje myśli.

-Znasz prawdę.

-Tylko część. Uważam jednak, że gubi cię twoja główna wada: poszanowanie drugiego człowieka.

-Takie jest prawo Maat.

-To bzdura, Pazerze! Prowadzisz wojnę i zbierasz za dużo ciosów, nie oddając ich.

Jeszcze tydzień i dzięki Neferet znów będę gotów do ofensywy. Pozwól mi swobodnie działać i mieć grę przeciwnika.

-Czy przypadkiem nie zejdziesz z drogi praworządności?

-Kiedy wojnę już wypowiedziano, trzeba wytyczyć własną drogę. Inaczej wpada się w zasadzkę. Bel-Tran to przeciwnik jak każdy inny.

-Nie, Suti. On dysponuje decydującą bronią, przeciw której ani ty, ani ja nie mamy środków.

-Jaką?

-Muszę zachować milczenie.

-Zostało ci niewiele czasu na działanie.

-Z początkiem wylewu Ramzes musi abdykować. Nie będzie mógł dokonać własnej regeneracji.

-W twojej postawie jest coś absurdalnego. Pewnie dotąd miałeś rację, nie dowierzając jednym i drugim. Ale teraz zbierz tych, którym ufasz, odsłoń im naturę tej broni i prawdziwe powody niemożności Ramzesa. Razem znajdziemy jakieś wyjście.

-Muszę zapytać faraona. To on sam musi przystać na twoją propozycję. Wsiądziecie w Memfisie, a ja popłynę aż do Pi-Ramzes.

Neferet złożyła lotosy, chabry i lilie na ołtarzu kapliczki dostępnej dla Żywych. Dzięki temu będzie mogła obcować z duszą Branira, którego świetliste ciało, wezwane do udziału w zmartwychwstaniu Ozyrysa, spoczywało w sarkofagu w łonie matki-ziemi.

Przez otwór w ścianie grobowca wpatrywała się w posąg zamordowanego mistrza.

Przedstawiono go jakby w marszu, z oczyma wzniesionymi do nieba.

Ciemności nie wydały jej się tak głębokie jak zwykle. Co więcej, czuła, że wzrok

Branira spoczywa na niej, że mistrz wpatruje się w nią z niezwykłą intensywnością. To nie

były już oczy zmarłego, lecz żyjącego, który wrócił z tamtego świata, by -poza ludzkimi słowami i myślą -przekazać jakieś przesłanie.

Poruszona odrzuciła więc wszelką refleksję, aby sercem odebrać niewysłowioną prawdę. I Branir przemówił jak dawniej, spokojnym i pełnym powagi głosem. Mówił o świetle, jakim żywią się sprawiedliwi, i o piękności rajów, gdzie myśl żegluje wśród gwiazd.

Gdy umilkł, młoda kobieta wiedziała, że wytyczył drogę, którą powinien wybrać wezyr. Można było uniknąć zwycięstwa zła.

Wychodząc z olbrzymiej nekropolii Sakkary, Neferet minęła się z mumifikatorem Dzuim. Blady -niekończące się ręce, cienkie nogi -szedł w stronę swojej pracowni.

-Zająłem się grobem Branira, jak prosiłaś.

-Dziękuję, Dziu.

-Jesteś bardzo wzruszona.

-To nic.

-Może chcesz trochę wody?

-Nie, muszę iść do szpitala. Do zobaczenia.

W prażącym słońcu mumifikator ruszył znużonym krokiem do domu o maleńkich oknach. Stało tu kilka różnej jakości sarkofagów opartych o mur. Pracownię zbudowano w odludnym miejscu. W dali widać było piramidy i grobowce. Skaliste wzgórze zasłaniało palmy i pola na skraju pustyni.

Dzui pchnął drzwi, które otwarły się ze skrzypieniem. Włożył pokryty brunatnymi plamami fartuch z koziej skóry i przygasłym okiem spojrzał na zwłoki, które mu przyniesiono. Zapłacono mu za mumifikację drugiej klasy, która wymagała użycia olejków i maści. Znużony specjalista uzbroił się w żelazny haczyk, którym przez nozdrza wydobędzie mózg zmarłego.

Pod nogi upadł mu nóż z obsydianu.

-Zgubiłeś ten przedmiot w Koptos.

Dżui odwrócił się bardzo wolno.

Na progu pracowni stał Kem, szef policji.

-Mylisz się.

-To tym nożem rozcinasz boki zwłok.

-Nie jestem jedynym mumifikatorem...

-Jesteś jedynym, który od kilku miesięcy dużo podróżuje.

-To nie jest przestępstwo.

-Za każdym razem, kiedy opuszczasz swoje stanowisko, musisz się opowiadać.

Inaczej koledzy się poskarżą. Otóż te wyjazdy dziwnym zbiegiem okoliczności pokrywały się

z wyjazdami wezyra, którego na próżno próbowałeś kilkakrotnie zabić.

-Mam tak trudny zawód, że muszę często wyjeżdżać na świeże powietrze.

-W twojej profesji żyje się na marginesie i rzadko opuszcza miejsce zamieszkania. Nie masz rodziny w Tebach.

-To piękna okolica. Mam prawo podróżować jak każdy.

-Dobrze się znasz na truciznach.

-Co o tym wiesz?

-Przejrzałem dokumenty w twoich dawnych miejscach pracy. Nim zostałeś mumifikatorem, byłeś asystentem w szpitalnym laboratorium. Znajomość miejsca ułatwiła ci grabież.

-Zmiana zajęcia nie jest zabroniona.

-Doskonale rzucasz także kijem. Polowanie na ptaki było twoim pierwszym zawodem.

-Czy to zbrodnia?

-Wszystkie poszlaki pasują do ciebie. Ty jesteś połykaczem cieni, który miał zabić wezyra Pazera.

-To oszczerstwo.

-Jest dowód rzeczowy: ten kosztowny nóż z obsydianu. U podstawy ma numer rozpoznawczy mumifikatorów i numer odpowiadający pracowni w Sakkarze. Nie powinieneś był go zgubić, Dżui. Ale nigdy się z nim nie rozstajesz. Zdradziło cię umiłowanie zawodu, umiłowanie śmierci.

-Sąd uzna to za niewystarczający dowód.

-Wiesz dobrze, że będzie inaczej. A jestem pewny, że ostateczne potwierdzenie jest ukryte gdzieś tutaj.

- Przeszukanie?

-Jest niezbędne.

-Protestuję, bo jestem niewinny.

-To czego się boisz?

-To mój teren. Nikt nie ma prawa go gwałcić.

-Jestem szefem policji. Zanim pokażesz mi swoją piwnicę, odłóż ten żelazny haczyk.

Nie lubię, kiedy masz w ręku broń. Mumifikator posłuchał.

-Idź przodem.

Dżui ruszył przodem wytartymi i śliskimi schodami. Dwie płonące nieprzerwanie żagwie oświetlały olbrzymią piwnicę pełną sarkofagów. W głębi stało ze dwadzieścia olbrzymich waz, przeznaczonych na wątroby, płuca, żołądki i jelita zmarłych.

-Otwórz je.

-To byłoby świętokradztwo.

-Podejmuję to ryzyko.

Nubijczyk podniósł pokrywę o głowie pawiana, drugą o głowie psa i trzecią o głowie sokoła. Wazy zawierały jedynie wnętrzości.

W czwartej, z pokrywą w kształcie ludzkiej głowy, była sztaba złota. Kem nadal szukał i znalazł trzy następne.

-To zapłata za morderstwa.

Z rękami skrzyżowanymi na piersi Dżui wydawał się niemal obojętny.

-Ile chcesz, Kemie?

-Ile proponujesz?

-Skoro przyszedłeś tu bez pawiana i bez wezyra, widać chcesz sprzedać swoje milczenie. Wystarczy ci połowa mojej zapłaty?

-Musisz jeszcze zaspokoić moją ciekawość. Kto zapłacił?

-Bel-Tran i jego wspólnicy. Ty i wezyr przetrzebiliście tę bandę. Kpią z was już tylko on i jego żona Silkis. To piękna dziwka, możesz mi wierzyć. Ona przekazywała polecenia, kiedy miałem zlikwidować jakiegoś kłopotliwego świadka.

-Ty zabiłeś mędrca Branira?

-Prowadzę dokładną listę moich sukcesów, żeby mieć pamiątkę na starość. Branir nie należy do moich zwycięstw. Bądź pewny, że nie zawahałbym się, ale nikt mnie o to nie poprosił.

-Więc kto jest winny?

-Nie mam pojęcia i drwię z tego. Słusznie postępujesz, Kemie. Tego od ciebie oczekiwałem. Wiedziałem, że jeśli mnie zidentyfikujesz, nie zawiadomisz wezyra i przyjdiesz zażądać należności.

-Zostawisz Pazera w spokoju?

-Jest moją jedyną porażką... Chyba że ty mi pomożesz.

Nubijczyk zważył w ręku sztaby.

-Są wspaniałe.

-Życie jest krótkie. Trzeba umieć z niego korzystać.

-Popełniłeś dwa błędy, Dżui.

-Mówmy o przyszłości.

-Pierwszy to ten, że fałszywie mnie wyceniłeś.

-Chcesz wszystko?

-Nie wystarczyłaby nawet góra złota.

-Żartujesz?

-Drugim błędem jest przekonanie, iż Zabójca ci wybaczy, że nasłałeś na niego rywala, gotowego rozerwać go na sztuki. Inni mieliby może dla ciebie więcej zrozumienia. Ale ja jestem tylko Murzynem o prostym sercu, a on podejrzliwą i zawziętą małpą. Zabójca to mój przyjaciel, omal nie umarł przez ciebie. Gdy żąda zemsty, muszę go słuchać. Dzięki niemu nie będziesz już połykać cieni.

U stóp schodów ukazał się pawian.

Kem nigdy nie widział go tak rozwścieczonego. Miał jaskrawoczerwone oczy, zjeżoną sierść, pazury na wierzchu, a wydawał pomruk, który ścinał krew. Nie było żadnej wątpliwości co do winy Dżuiego.

Połykacz cieni się cofnął. Zabójca skoczył naprzód.

## **ROZDZIAŁ 42**

-Połóż się -poleciała Neferet Sutiemu.

-Ból ustąpił.

-Muszę sprawdzić kanały twojego serca i krążenie energii.

Sprawdzała puls w kilku miejscach, spoglądając na mały wodny zegarek, który nosiła



na ręce. Miał on wewnątrz skalę w formie punktów rozłożonych na dwunastu pionowych liniach. Obliczyła wewnętrzne rytmy, porównała je ze sobą i stwierdziła, że głos serca jest silny i równy.

-Gdybym cię sama nie operowała, z trudem uwierzyłabym, że ostatnio byłeś ranny.

Zrastanie się rany jest dwa razy szybsze niż zwykle.

-Jutro będę strzelać z łuku... Jeśli naczelny lekarz królestwa pozwoli.

-Nie naciągaj zbytmięśni. Bądź cierpliwy.

-To niemożliwe, miałbym wrażenie, że marnuję życie. Czy ono nie powinno przypominać lotu drapieżnego ptaka, gwałtownego i nieprzewidywalnego?

-Odwiedzanie chorych nauczyło mnie akceptować wszystkie formy życia. Zresztą muszę ci założyć opatrunek, który ograniczy twoje wloty.

-Kiedy wraca Pazer?

-Najpóźniej jutro.

-Mam nadzieję, że był przekonywający. Dość już tej bierności.

-Niesprawiedliwie oceniasz wezyra. Od czasu twego nieszczęsnego wyjazdu do Nubii ani chwilę nie przerwał walki z Bel-Tranem i jego sojusznikami.

-Wyniki nie są zadowalające.

-Osłabił ich.

-Ale nie wyeliminował!

-Wezyr jest pierwszym sługą prawa, którego przestrzegania musi strzec.

-Bel-Tran zna tylko swoje własne prawo. Dlatego walka jest nierówna. Kiedy byliśmy młodzi, Pazer oceniał sytuację, a ja rzucałem się do walki. Kiedy cel jest określony, trafiam.

-Twoja pomoc będzie dla niego bardzo cenna.

-Pod warunkiem, że będę wiedział wszystko, jak ty.

-Opatrunek już gotów.

Pi-Ramzes nie było tak wesołe jak zwykle. Przechodniów zastąpili żołnierze, po ulicach jeździły wozy bojowe, port zajęła marynarka. W koszarach ogłoszono alarm, a piechota ćwiczyła walki. Łucznicy trenowali bez przerwy, wyżsi oficerowie sprawdzali uprzęż swoich koni. W powietrzu unosiła się woń wojny.

Podwojono straż pałacową, a wizyta Pazerza nie wywołała żadnego entuzjazmu, jakby obecność wezyra potwierdzała tylko decyzję, której się lękano.

Faraon nie zajmował się już ogrodnictwem. W otoczeniu generałów studiował wielką mapę Azji, rozłożoną na posadzce sali narad. Wojskowi skłonili się przed wezyrem.

-Czy mogę rozmawiać z Waszą Królewską Wysokością?

Ramzes oddalił generałów.

-Jesteśmy gotowi do walki, Pazerze. Armię Seta rozstawiono już wzdłuż granicy. Nasi szpiedzy potwierdzają, że księstwa Azji próbują się zjednoczyć, by zmobilizować jak najwięcej żołnierzy. Konfrontacja będzie trudna. Choć moi generałowie doradzają atak prewencyjny, wolę cierpliwie czekać. Można by przysiąc, że przyszłość należy do mnie!

-Unikniemy konfliktu, Wasza Królewska Wysokość.

-Jakim cudem?

-Złoto z zapomnianej kopalni.

-To pewna wiadomość?

-Ekspedycja już wyruszyła z mapą, którą nakreślił Suti.

-Wystarczy tego?

-Azja będzie zadowolona.

-Czego pragnie Suti?

-Pustyni.

-Mówisz serio?

-To on mówi.

-Przyjąłby stanowisko dowódcy "tych o przenikliwym spojrzeniu"?

-Może pragnie tylko samotności. -Jakiś nowy cud w zanadrzu?

-Suti pragnie znać prawdę. Zaproponował mi, by zebrać kilka osób, które dowiodły swojej wierności, i nie ukrywać przed nimi powodów twojej, panie, abdykacji.

-Tajną radę...

-Ostatnią naradę wojenną.

-Co o tym sądzisz?

-Moja misja jest porażką, bo nie odnalazłem testamentu bogów. Jeśli Wasza Królewska Wysokość mnie upoważni, zmobilizuję moje ostatnie siły, by jak najbardziej osłabić Bel-Trana.

Dama Silkis miała już trzeci od rana napad hysterii. Trzech lekarzy zmieniło się u jej wezłowania bez wielkich sukcesów. Ostatni podał jej narkotyk, w nadziei że głęboki sen przywróci jej rozum. Kiedy przebudziła się po południu, znowu bredziła, niepokojąc cały dom krzykami i konwulsjami. Skuteczna okazała się dopiero nowa dawka narkotyku, choć jej konsekwencje były niebezpieczne: pogorszenie się zdolności umysłu i zniszczenie flory bakteryjnej jelit.

Bel-Tran podjął decyzję, która narzucała się sama. Wezwał skrybę i podyktował listę dóbr, które pozostawiał dzieciom, zmniejszając do przewidzianego prawem minimum dobra żony. Na przekór zwyczajowi spisał też bardzo szczegółowy kontrakt małżeński, który upoważniał go do zarządzania majątkiem żony w razie niemożności lub trwałej niekompetencji z jej strony. Jej niezdolność stwierdziło trzech terapeutów, którym suto zapłacił. Zaopatrzonemu w te dokumenty Bel-Tranowi przypadnie władza rodzicielska nad

dziećmi, bo Silkis nie może już przyjąć odpowiedzialności za ich wychowanie.

Królowa matka oddała mu przysługę, odsłaniając prawdziwą naturę żony. Była istotą niestałą, raz dziecinną, to znów okrutną, niezdolną do pełnienia ważnych funkcji. Początkowo służyła mu jako piękny przedmiot podczas przyjęć i bankietów, teraz stawała się ciężarem.

Gdzie Silkis będzie lepiej niż w specjalistycznym zakładzie dla umysłowo chorych?

Gdy tylko będzie zdolna do podróży, wyśle ją do Libanu.

Pozostawało spisanie aktu rozwodu. Dokument ten był niezbędny, bo Silkis wciąż jeszcze przebywała w rodzinnym domu. Bel-Tran nie powinien czekać na jej wyjazd.

Uwolnwszy się od j niej, będzie mógł rozpocząć ostatni etap realizacji marzeń. Tak właśnie dochodzi się do władzy: rozstając ze zbyt cennymi już towarzyszami drogi.

Egipt wzdychał do wylewu. Ziemia była popękana, jakby martwa. Wypalona, zrudziała, wysuszona gorącym wiatrem, umierała z pragnienia, pożądała życiodajnej wody, która niebawem wzniesie się na wzgórza i odepchnie pustynię. Głuche zmęczenie przytłaczało ludzi i zwierzęta, pył pokrywał drzewa, ostatnie wysepki zieleni kurczyły się, wyczerpane. A przecież trud nie słabi Wymieniały się ekipy czyszczące kanały, naprawiano studnie i studzienne żurawie, wzmocniano groble, wyrzucając splukaną ziemię i zatykając pęknięcia. Dzieciom polecono napełniać dzbany suszonymi owocami, podstawowym pożywieniem na czas, gdy woda zaleje wsie.

Wracając z Pi-Ramzes, Pazer odczuł cierpienie i nadzieję tej ziemi. Czyż jutro Bel-Tran nie zaatakuje samej fali, wymawiając jej, że nie jest obecna przez cały rok? Reżim, jaki narzuci, złamie sojusz kraju z bogami i naturą. Naruszając delikatną równowagę, której dotąd przestrzegało dziewiętnaście dynastii faraonów, ekonomista pozostawi wolne miejsce mocom zła.

Na głównym nabrzeżu w Memfisie na wezyra czekał Kem i policyjny pawian.

-Połykaczem cieni był Dżui -oznajmił Nubijczyk.

-Czy jest winien zamordowania Branira?

-Nie, ale był zbrojnym ramieniem Bel-Trana. To on zamordował ocalałych weteranów i współników naczelnika Podwójnego Białego Domu. On próbował cię zabić.

-Aresztowałeś go?

-Zabójca mu nie wybaczył. Podyktowałem swój raport jednemu ze skrybów. Jest tam także oskarżenie Bel-Trana, nazwiska i daty. Teraz jesteś już bezpieczny.

Do Pazera podszedł Suti, któremu towarzyszył Wiatr Północy, dźwigający bukłak z wodą.

-Ramzes się zgodził?

-Tak.

-Natychmiast zbierz swoją radę. Jestem gotów się bić.

-Wcześniej chcę przeprowadzić ostatnią próbę.

-Czasu jest mało.

-Posłańcy wyruszyli już z wezwaniami. Rada zbierze się jutro.

-To twoja ostatnia szansa.

-To ostatnia szansa Egiptu.

-Co to za ostatnia próba?

-Niczego nie ryzykuję, Suti.

-Chciałbym ci towarzyszyć.

-Zgódź się na obecność Zabójcy -dorzucił Kem.

-To niemożliwe -odparł wezyr. -Muszę być sam.

Trzydzieści kilometrów na południe od nekropolii Sakkara, miejscowość Liszt żyła jeszcze jak w latach Średniego Państwa, czasach pokoju i dobrobytu. Tu wznosiły się

świątynie i piramidy, poświęcone faraonowi Amenemhatowi Pierwszemu i Senuseretowi Pierwszemu, silnym władcom dwunastej dynastii, którzy uczynili Egipt szczęśliwym po okresie niepokojów. Od tej odległej epoki sprzed siedmiuset lat czczona była pamięć tych wielkich władców. Kapłani *ka* celebrowali codzienne rytuały, aby dusze zmarłych królów pozostały obecne na ziemi i były natchnieniem dla działań następców.

Odnawiano właśnie położoną w pobliżu uprawnych pól piramidę Senusereta Pierwszego, bo odpadła znaczna część jej okładziny z białego wapienia z kamieniołomu w Turze.

Wóz Bel-Trana, który prowadził dawny oficer, wybrał drogę biegnącą skrajem pustyni. Zatrzymali się na początku zadaszanej uliczki wznoszącej się ku piramidzie. Zdenerwowany naczelnik Podwójnego Białego Domu wyskoczył z pojazdu i wezwał kapłana. Jego zirytowany głos zabrzmiał niestosownie w sercu ciszy otaczającej to miejsce. Rytualista z ogoloną czaszką wyszedł z kaplicy.

-Jestem Bel-Tran, wezwał mnie tutaj wezyr.

-Proszę za mną.

Finansista poczuł się nieswojo. Nie lubił piramid ani dawnych sanktuariów, gdzie architekci wznosili olbrzymie bloki, igrając tymi masami z niewiarygodną wirtuozerią.

Świątynie nie mieściły się w ekonomicznych analizach Bel-Trana. Ich zniszczenie stanowiło jeden z priorytetów nowego reżimu. Póki nawet meliczni będą umykać uniwersalnemu prawu zysku, rozwój kraju będzie zagrożony.

Kapłan szedł przodem. Bel-Tran widział na murach wąskiej uliczki płaskorzeźby, ukazujące królów składających ofiary bogom. Kapłan szedł wolno, więc finansista musiał poskromić swoje tempo; był wściekły, że marnuje cenny czas, przybywając do tego zapomnianego miejsca.

U szczytu uliczki stała świątynia uczepiona piramidy. Rytualista skręcił w lewo, minął małą salę kolumnową i znieruchomiał przy schodach.

-Proszę wejść, wezyr czeka na szczycie piramidy.

-Czemu tak wysoko?

-Pilnuje prac.

-Wejście jest niebezpieczne?

-Z wewnętrznych stopni zdjęto płyty. Ale wchodząc powoli, nic się nie ryzykuje.

Bel-Tran nie powiedział kapłanowi, że cierpi na lęk przestrzeni. Głupio byłoby się wycofać. Niechętnie pokonał jedną trzecią wysokości piramidy, kończąc na sześćdziesięciu metrach.

Wspinaczkę podjął krawędzią, pod okiem kamieniarzy zajętych odnawianiem okładziny. Z oczyma wbitymi w kamienie niezdarnie wspiał się na szczytową platformę, pozbawioną ostrego wierzchołka. Ten zdjęto i powierzono złotnikom, by pokryli go nowym złotem.

Pazer wyciągnął rękę do Bel-Trana i pomógł mu stanąć.

-Prawda, jaki wspaniały krajobraz?

Bel-Tran zachwiał się, zamknął oczy i odzyskał równowagę.

-Egipt odsłania się z wysokości piramidy -mówił dalej wezyr. -Czy zauważyłeś

wyraźną granicę między uprawami a pustynią, między ziemią czarną i czerwoną, między domeną Horusa i Seta? A przecież oni są nierozdzielni i wzajemnie się uzupełniają. Ziemia uprawna odsłania odwieczny taniec pór roku, pustynia ogień niezmienności.

-Czemuś mnie tu sprowadził?

-Znasz nazwę tej piramidy?

-Nic mnie to nie obchodzi.

-Nazywa się "obserwatorką dwóch krajów". Spoglądając na nie, tworzy ich jedność.

Jeśli starożytni poświęcili tyle wysiłku wybudowaniu tego monumentu, jeśli my budujemy świątynie i domostwa wieczności, to dzieje się tak dlatego, że bez ich obecności niemożliwa jest wszelka harmonia.

-Niepotrzebne zbiorowisko kamieni.

-To fundament naszego społeczeństwa. Zaświaty są natchnieniem naszych rządów, wieczność kieruje naszymi działaniami, bo codzienność nie wystarcza, by nakarmić ludzi.

-Niemodny idealizm.

-Twoja polityka zrujnuje Egipt i splami ciebie, Bel-Tranie. -Opłacę sobie najlepszych praczy.

-Plam na duszy nie można tak łatwo zmyć.

-Jesteś kapłanem czy premierem?

-Wezyr jest kapłanem Maat. Ta bogini prawości nigdy cię nie oczarowała?

-Prawdę mówiąc, nienawidzę kobiet. Jeśli nie masz mi nic innego do powiedzenia, schodzę.

-Sądziłem, że jesteś moim przyjacielem, kiedy pomagaliśmy sobie wzajem. Wtedy byłeś tylko fabrykantem papirusu, a ja małym sędzią, zagubionym w wielkim mieście. Nie zastanawiałem się nawet nad twoją szczerością. Wydawałeś mi się ożywiony prawdziwą wiarą w swoje zadanie, w służbę narodowi. Wspominając ten czas, nie mogę uwierzyć, że nieustannie kłamałeś.

Zerwał się silny wiatr. Bel-Tran, tracąc równowagę, uczeplił się Pazera.

-Grałeś komedię od naszego pierwszego spotkania.

-Miałem nadzieję cię przekonać i wykorzystać. Przyznaję, że się zawiodłem! Twój upór i ciasnota poglądów bardzo mnie rozczarowały. Nietrudno było tobą manipulować.



-Mniejsza o przeszłość. Bel-Tranie, zmień własne życie. Poświęć swoje umiejętności służbie faraonowi i ludowi Egiptu, zrezygnuj z przesadnych ambicji, a zaznasz szczęścia ludzi prawych.

-Cóż za głupie słowa... Mam nadzieję, że sam w to nie wierzysz.

-Czemu prowadzić naród ku nieszczęściu?

-Wprawdzie jesteś wezyrem, ale nie znasz smaku władzy. Ja znam. Ten kraj należy do mnie, bo potrafię narzucić mu własne zasady.

Wiatr zmuszał obu mężczyzn, by mówili głośno, starannie oddzielając słowa. W dali gięły się drzewa palmowe, ich gałęzie plątały się i jęczały. Wznoszące się wiry piasku atakowały piramidę.

-Zapomnij o własnym interesie, Bel-Tranie. Zaprowadzi cię do nicości.

-Twój mistrz Branir nie byłby dumny z ciebie i twego braku inteligencji. Pomagając mi, dowiodłeś własnej niekompetencji. Teraz, zaklinając mnie w ten sposób, dowodzisz własnej głupoty.

-Czy to ty go zabiłeś?

-Nigdy nie brudzę sobie rąk, Pazerze.

-Nie wymawiaj nigdy imienia Branira.

W oczach Pazera Bel-Tran dojrzał własną śmierć. Przerażony cofnął się o krok i stracił równowagę.

Pazer chwycił go za rękę. Naczelnik Podwójnego Białego Domu schodził w dół z bijącym sercem, czepiając się każdego kamienia.

Czuł na sobie spojrzenie wezyra Egiptu, a wokół szalał wiatr przed burzą.

## **ROZDZIAŁ 43**

Od końca maja woda Nilu była zielona. Pod koniec czerwca stała się brunatna, pełna

błota i mułu. Przerwano prace na polach. Wraz z zakończeniem omłotów zaczął się okres długich wakacji. Ci, co zechcą powiększyć swoje dochody, wyruszą do pracy na wielkie budowy, gdy tylko wylew ułatwi transport olbrzymich bloków kamienia, które przewożono statkami.

Wszyscy niepokoiłi się: czy poziom wody będzie wystarczający, by napoić spragnioną ziemię i uczynić ją płodną? Żeby zyskać łaskę bogów, mieszkańcy wsi i miast ofiarowywali rzece małe figurki z wypalanej gliny lub fajansu, przedstawiające tłustego mężczyznę o obwisłych piersiach, w wianku na głowie. Symbolizował Hapi, siłę wylewu, zdumiewającą moc, która zazieleni uprawy.

Za dwadzieścia dni, około dwudziestego lipca, Hapi tak się rozrośnie, że zaleje Oba Kraje i zmieni Egipt w rodzaj olbrzymiego jeziora, gdzie wszyscy ze wsi do wsi pływają łodziami. Za dwadzieścia dni Ramzes abdykuje na rzecz Bel-Trana.

Wezyr głaskał swego psa, zbrojnego w kość, którą ogryzł, wylizał, ukrył, a potem wyciągnął z kryjówki. Zuch też odczuwał skutki tego okresu, pełnego lęków i niepewności.

Pazer trapił się o przyszłość swoich wiernych towarzyszy. Kto zaopiekuje się psem i osiołkiem, kiedy jego aresztują i deportują? Wiatra Północy, który już przyzwyczał się do spokojnej emerytury, wyślą na zakurzone szlaki, żeby nosił wielkie ciężary. Ci dwaj towarzysze, odwieczni wspólnicy, padną z żalu.

Pazer przytulił do siebie żonę.

-Musisz wyjechać, Neferet, musisz uciekać z Egiptu, póki nie jest za późno.

-Uważasz, że mam cię opuścić?

-Bel-Tran jest bez serca. Zachłanność i ambicja zastąpiły mu wszelkie uczucia. Nic już nie może go wzruszyć.

-A wątpieś w to?

-Miałem nadzieję, że głos piramid obudzi w nim uśpione już sumienie... A zdołałem tylko ożywić jego żądzę władzy. Ratuj własne życie, ocal istnienie Zucha i Wiatra Północy.

-Czy jako wezyr zaakceptowałbyś fakt, że naczelny lekarz królestwa porzuca posterunek w chwili, gdy ciężka choroba spada na kraj? Jaki by nie był kres tej przygody, przeżyjemy ją wspólnie. Zapytaj Zucha i Wiatra Północy, żaden nie zgodziłby się odejść.

Trzymając się za ręce, Pazer i Neferet patrzyli na ogród, gdzie baraszkowała Szelma, mała zielona małpka, bezustannie szukająca łakoci. Tak bliscy kataklizmu sycili się pachnącym spokojem tego dalekiego od zgiełku miejsca. Rano wykąпали się w basenie, a potem spacerowali w cieniu.

-Nadchodzą goście wezyra.

Kem i Zabójca pozdrowili strażnika, przeszli aleją obsadzoną tamaryskami, przystanęli przed kapliczką przodków, umyli ręce i nogi przed progiem domu, minęli loggię i zajęli miejsca w czterokolumnowej komnacie, gdzie czekał już wezyr z małżonką. Wkrótce potem przybyła królowa matka Tuja, dawny wezyr Bagej, wielki kapłan Kamaku Kani oraz Suti.

-Za przyzwoleniem króla -zaczął Pazer -mogę wam powiedzieć, że wielka piramida Cheopsa, do której wstęp ma jedynie władca, została zgwałcona przez Bel-Trana, jego żonę i trzech współników: przewoźnika Denesa, dentystę Kadasza i chemika Szesiego. Ci trzej już nie żyją, ale cel spiskowców został osiągnięty. Sprofanowali sarkofag, ukradli złotą maskę, wielki naszyjnik, skarabeusza serca, amulety z lapis-lazuli, toporek z niebiańskiego żelaza i złoty łokieć. Niektóre z tych skarbów odnaleziono, ale brakuje tego, co najistotniejsze: zamkniętego w skórzanym etui testamentu bogów, który król musi dzierżyć w prawej dłoni podczas święta regeneracji, zanim ukaże go ludowi i kapłanom. Dokument ten, przekazywany z faraona na faraona, uprawomocnia jego panowanie. Kto mógł przypuszczać, że dojdzie do

takiej profanacji i takiej kradzieży? Mój mistrz Branir został zamordowany, bo przeszkadzał buntownikom. Kem i Zabójca położyli kres kryminalnym działaniom mumifikatora, który stał się połykaczem cieni na żołądź Bel-Trana. To bardzo skromny wynik, bo nie zdołaliśmy zidentyfikować mordercy Branira ani zwrócić królowi testamentu bogów. W pierwszym dniu nowego roku Ramzes będzie musiał abdykować i ofiarować tron Bel-Tranowi. A ten zamknie świątynie, wprowadzi obieg pieniądza i za jedyne prawo uzna zysk.

Zapadło długie i ciężkie milczenie. Członkowie tajnej rady byli przybici. Zgodnie z dawnymi przepowiedniami, niebo spadło im na głowę. Suti zareagował pierwszy.

-Ten dokument, choćby nie wiem jak cenny, nie wystarczy, by uczynić Bel-Trana szanowanym i zdolnym do rządzenia faraonem.

-Dlatego zapewnił sobie czas na to, by zakazić administrację i gospodarkę kraju i zbudować sieć skutecznych powiązań.

-Nie próbowałeś ich zlikwidować?

-Głowy potwora odrastają, ledwie się je odrąbie.

-Jesteś zbyt pesymistycznie usposobiony -ocenił Bagej. -Wielu urzędników nie akceptuje dyrektyw Bel-Trana.

-Egipska administracja ma poczucie hierarchii -rzekł Pazer. -Będzie posłuszna faraonowi.

-Zorganizujmy opór -zapropował Suti. -Wspólnie możemy kontrolować pewną liczbę sektorów. Niech wezyr koordynuje podległe mu siły.

O głos poprosił Kani, wielki kapłan Kamaku. Były ogrodnik o pomarszczonej twarzy wypowiedział się jasno:

-Świątynie nie zaakceptują ekonomicznych przemian, które chce narzucić Bel-Tran,

bo to doprowadziłoby nasz kraj do nędzy i wojny domowej. Faraon jest duchowym sługą

świątyni. Jeśli odrzuci najważniejszy ze swych obowiązków, stanie się jedynie politycznym przywódcą, wobec którego nie obowiązuje już posłuszeństwo.

-W takim razie -potwierdził Bagej -urzędnicza hierarchia zwolniona zostanie ze swych obowiązków. Składała przysięgę wierności pośrednikowi między niebem a ziemią, a nie despocie.

-Służba zdrowia przestanie funkcjonować -dodała Neferet. -Ponieważ związana jest ze świątyniami, odrzuci nową władzę.

-Z takimi jak wy istotami -powiedziała wzruszona Tuja, królowa matka -gra nie jest jeszcze stracona. Wiedźcie, że dwór jest wrogi Bel-Tranowi i nigdy nie przyjmie do siebie damy Silkis, znając jej nikczemność.

-Wspaniale! -zawołał Suti. -Czy zdołałaś, pani, posiać niezgodę pomiędzy tą parą kryminalistów?

-Tego nie wiem, ale ta kobieta-dziecko, okrutna i zdeprawowana, ma słabą głowę.

Jeśli moja ocena jest słuszna. Bel-Tran ją porzuci albo ona go zdradzi. Kiedy zjawiała się w Pi-Ramzes, by upewnić się o moim przyszłym współnictwie, wydawała się pewna sukcesu. Gdy wyjeżdżała, jej umysł już tonął. Mam pytanie do wezyra Pazera: dlaczego nie ma tu żadnego z "przyjaciół faraona"?

-Bo ani Ramzes, ani ja nie zidentyfikowaliśmy mniej lub bardziej wiernych współników Bel-Trana. Król postanowił nie ujawniać prawdy i prowadzić walkę jak długo się da, nie odsłaniając przeciwnikowi naszych inicjatyw.

-Zadałeś przecież temu przeciwnikowi wiele bolesnych ciosów.

-Niestety, żaden nie był decydujący! Opór nie będzie łatwy, bo Bel-Tran infiltrował armię i transport.

-Ramzes kontroluje chyba oddziały skoszarowane w Pi-Ramzes? -zapytał Suti.

-Z tego właśnie powodu tam przebywa.

-Część armii rezydująca w Tebach posłucha mego głosu -rzekł Kani.

-Mianuj mnie generałem w Memfisie -zażądał Suti. - Potrafię przemówić do żołnierzy.

Propozycję tę jednomyślnie zaakceptowała cała tajna rada.

-Pozostają morskie przewozy, które kontroluje Podwójny

Biały Dom -przypomniał Pazer. -A nie mówię o służbach irygacyjnych i przełożonych kanałów, których Bel-Tran przekupuje już od kilku miesięcy. Jeśli idzie o szefów prowincji, niektórzy już od niego odeszli, ale inni nadal wierzą jego obietnicom. Boję się wewnętrznych konfliktów, które mogą być powodem wielu ofiar.

-Czy istnieje inne rozwiązanie? -zapytała królowa matka. -Albo abdykujemy wszyscy na rzecz Bel-Trana i umrze Egipt bogini Maat, albo odrzucimy tyranię i zachowamy nadzieję, choćby za cenę własnego życia.

Z pomocą Bageja, który przełamał wszystkie opory żony, nieprzychylniej temu, by dużo pracował, Pazer zredagował dekrety dotyczące eksploatacji majątków ziemskich po wylewie i uporządkowania uszkodzonych zbiorników irygacyjnych. Przygotował też program wielkich cywilnych i religijnych prac na najbliższe trzy lata. Dokumenty te dowodziły, że wezyr zamierza nadal pracować i żadna zmiana nie zagraża rządowi Ramzesa.

Święto regeneracji będzie wspaniałe. Szefowie prowincji wraz z posągami lokalnych bóstw przybywali kolejno do Memfisu. Stawali w pałacu, otoczeni należnymi ich stanowiskom względami, rozmawiali z wezyrem, którego autorytet i uprzejmość cenili. W Sakkarze, wewnątrz obwodu Dzesera, rytualiści przygotowywali wielki dziedziniec, gdzie Ramzes -w podwójnej koronie na głowie -połączy w swej symbolicznej istocie północ i południe. W magicznej przestrzeni władca komunikować się będzie z każdą z boskich mocy, by odzyskać siłę i móc nadal rządzić.

Nominacja Sutiego, którego legenda szybko się rozpowszechniła, wywołała entuzjazm w koszarach w Memfisie. Nowy generał natychmiast zebrał swoje oddziały i oznajmił, że uniknięto wojny z Azją i że żołnierze otrzymają nadzwyczajną premię. Sława młodego dowódcy sięgnęła szczytu w czasie bankietu wydanego dla wojska. Któż, jeśli nie Ramzes, gwarantował trwałą pokój, który tak cenili egipscy żołnierze?

Policja żywiła coraz większy podziw dla Kema, który słynął z niepodważalnej wierności wezyrowi. Nubijczyk nie musiał wygłaszać mów, aby jego podwładni stanęli murem po stronie Pazera.

We wszystkich świątyniach Egiptu na polecenie wielkiego kapłana Karnaku, w uzgodnieniu z królem i wezyrem, przygotowywano się na najgorsze. Mimo to specjaliści od świętej energii nic nie zmienili w rozkładzie zajęć dni i nocy. Regularnie odprawiano rytuały świtu, południa i zachodu słońca, tak jak to ustalono w czasach pierwszej dynastii.

Królowa matka udzieliła wielu audiencji i rozmawiała z najbardziej wpływowymi dworzanami, członkami wysokiej administracji związanej z domem królewskim, skrybami edukującymi elity oraz szlachetnie urodzonymi damami odpowiedzialnymi za etykietę. To, że nadmiernie pobudzony Bel-Tran i niezrównoważona Silkis pragnęli należeć do kół bliskich monarchii, wydawało się absurdalne i śmiechu warte.

Bel-Tran się nie śmiał.

Szeroka ofensywa Pazera przyniosła jakieś owoce. We własnym urzędzie natrafiał na pewną niesubordynację i musiał coraz częściej wpadać w gniew wobec niedbałych podwładnych. Szerzyły się plotki. Ponoć zaraz po regeneracji Ramzesa wezyr mianuje nowego naczelnika Podwójnego Białego Domu, a zbyt ambitnego i nazbyt szybko dążącego do celu Bel-Trana, który nie umiał pozbyć się nawyków parweniusza, odeśle się do jego plantacji papirusów w Delcie. Niektórzy kolportowali poufne informacje, wedle których

królowa matka złożyła do wezyra skargę na nielegalny obrót *Księgą umarłych*. Bel-Tran zrobił szybką karierę, może równie szybki będzie jego upadek? Do tych kłopotów dodać należało przedłużającą się nieobecność damy Silkis, która zamknęła się w swojej willi. Mówiono, że cierpi na nieuleczalną chorobę, która nie pozwala jej bywać na ulubionych dawniej bankietach.

Bel-Tran wściekał się, ale przygotowywał zemstę. Choćby opór był nie wiedzieć jak wielki, zmiecie go. Być faraonem to posiadać uświęconą władzę, wobec której korzył się lud. Bunt przeciw władcy, największa zbrodnia, pociągał za sobą najcięższą karę. Niezdecydowani przyłączą się do nowego monarchy, zwolennicy Pazera opuszczą go. Bel-Tran, który od dawna łamał własne słowa i przysięgi, nie wierzył już obietnicom. Kiedy wkraczała siła, odpowiadała jej słabość i wykręty.

Pazer miał siłę przywódcy, ale zagubił się, służąc przedawnionym prawom. Człowiek przeszłości, przywiązany do wartości przeżytych, niezdolny pojąć wymagań przyszłości, musi zniknąć. Skoro połykacz cieni nie zdołał go zlikwidować, Bel-Tran wyeliminuje go na swój sposób, skazując za zaniedbania i zdradę stanu. Czy wezyr nie opierał się niezbędnym reformom i przekształceniom państwa?

Trzeba jeszcze przeczekać dwa tygodnie, nim nadejdzie triumf, czternaście dni do upadku niezłomnego i upartego wezyra... Coraz bardziej nerwowy Bel-Tran nie wracał już do domu. Przerażała go szybka degradacja fizyczna Silkis. Dokumenty rozwodowe były sporządzone; nie chciał już oglądać tej postarzałej kobiety.

Po odejściu urzędników naczelnik Podwójnego Białego Domu zostawał w biurze, rozmyślając o swoich planach i licznych decyzjach, które należało podjąć w tak krótkim czasie. Uderzy szybko i mocno.

Cztery olejne lampy, z których nie wydostawał się żaden dym, dawały wystarczające



oświetlenie. Cierpiąc na bezsenność, finansista spędził noc, sprawdzając poszczególne elementy swojej ekonomicznej strategii. Choć znacznie rozbrojone, sieci wpływów, które podtrzymywać będą greccy bankierzy i kupcy, narzucą punkt widzenia ludności tym łatwiej, że najsilniejszą broń, której natury Pazer nie pozna aż do ostatniej chwili, on, Bel-Tran, zastosuje z maksymalną skutecznością.

Podskoczył, słysząc jakiś odgłos. O tak późnej porze budynek był pusty.

Zaintrygowany wstał.

-Kto tam?

Odpowiedziało mu milczenie. Uspokoił się; przecież bezpieczeństwo biur zapewniała straż nocna. Zasiadł znów w pozycji skryby i rozwinął papirus pokryty rachunkami, zapowiedź nowego systemu podatkowego.

Silne ramię zacisnęło się na jego gardle. Na wpół uduszony Bel-Tran zaczął się miotać, próbując się wyrwać.

-Siedź spokojnie, bo wbiję ci sztylet w bok.

Głos napastnika nie był obcy.

-Czego chcesz?

-Zadać ci pytanie. Jeśli na nie odpowiesz, ocalisz życie.

-Kim jesteś?

-Na nic ci się to nie przyda.

-Nie ulegnę groźbie.

-Brak ci odwagi, by stawić opór.

-Już wiem, kim jesteś... Suti!

-Generał Suti.

-Nie zrobisz mi żadnej krzywdy.

-Nie łudź się.

-Wezyr cię skaże!

-Pazer nie wie o tej wizycie. Zresztą nie przeszkadza mi torturowanie człowieka twego pokroju. Jeśli taka jest cena prawdy, gotów jestem ją zapłacić.

Bel-Tran poczuł, że rozmówca nie żartuje.

-Jakie topy tanie?

-Gdzie jest testament bogów?

-Nie wiem...

-Wystarczy, Bel-Tranie. Nie pora na kłamstwa.

-Puść mnie, to odpowiem.

Chwył osłabł. Masując szyję, Bel-Tran kątem oka spojrzął na sztylet, który trzymał Suti.

-Nawet jeśli wbijesz mi to ostrze w brzuch, nie dowiesz się więcej.

-Spróbujmy.

Ostrze ukłuło Bel-Trana. Uśmiech finansisty zadziwił Sutięgo.

-Czyżby śmierć sprawiała ci przyjemność?

-Głupotą byłoby mnie zabijać. Nie znam miejsca, gdzie ukryty jest testament bogów.

-Kłamiesz.

-Posłuż się swoją bronią, a popełnisz niepotrzebną zbrodnię.

Suti zawahał się, tak zbiła go z tropu pewność siebie Bel-Trana.

Naczelnik Podwójnego Białego Domu powinien był drzeć z trwogi i załamać się na myśl, że będąc tak bliski celu, może przegrać z powodu brutalnego najścia.

-Wyjdź stąd, generale Suti. Twoja interwencja była zbyteczna.

## **ROZDZIAŁ 44**

Suti wypił do dna zimne piwo. Nie ugasiło jednak jego pragnienia.

-Nieprawdopodobne -rzekł do Pazera, który wysłuchał jego opowieści z wielką uwagą. -Niesamowite... Ale jestem pewny, że Bel-Tran nie kłamał. On nie wie, gdzie jest ukryty testament bogów!

Neferet dołała Sutiemu piwa. Zielona małpka wskoczyła młodemu generałowi na ramię, umoczyła palec w czarce, wdrapała się na pień najbliższej sykomyry i ukryła w listowiu.

-Boję się, że cię nabrał. Bel-Tran to niebezpieczny gaduła i mistrz w sztuce pozorów.

-Tym razem mówił prawdę, nawet jeśli to nie miało żadnego sensu. Uwierz mi. Byłem gotów go zadźgać, ale odechciało mi się po tej rewelacji. Zgubiłem się... Do ciebie, wezyrze, należy naprowadzenie mnie na właściwą drogę.

Portier willi oznajmił Neferet, że jakaś kobieta chce koniecznie z nią rozmawiać.

Pozwolono jej wejść do ogrodu. Pokojówka Silkis padła na kolana przed naczelnym lekarzem królestwa.

-Moja pani umiera i błaga, żebyś przyszła.

Silkis nigdy już nie zobaczy swoich dzieci. Czytając akt rozwodowy, który bez wiedzy Bel-Trana pokazał jej skryba, dostała takiego ataku hysterii, że opadła całkiem z sił.

Wokół wszystko było w plamach. Mimo interwencji lekarza, nie udało się zatrzymać krwotoku z jelit.

Spoglądając na siebie w lustrze, Silkis przeraziła się. Kim była ta czarownica o napuchłych oczach, zdeformowanej twarzy i zepsutych zębach? Podeptanie lustra nie zmieniło tej okropności. Silkis czuła swój cielesny upadek, szybki i nieodwracalny.

Kiedy nogi ugięły się pod małżonką Bel-Trana, nie zdołała się podnieść. W wielkiej opustoszałej willi pozostali już tylko ogrodnik i pokojówka. Podnieśli ją i położyli na łóżku.

Bredziła, krzyczała, zapadła w letarg, potem znów bredziła.

Silkis gniła od środka.

W chwili przytomności rozkazała słudze sprowadzić Neferet. I Neferet przyszła.

Przyglądała się jej -piękna, promienna i spokojna.

-Czy chcesz, żeby cię przewieźć do szpitala?

-To zbyteczne, umieram... Odważysz się temu zaprzeczyć?

-Musiałabym cię zbadać.

-Doświadczenie pozwala ci wydać wyrok... Jestem okropna, prawda?

Silkis rozdrapała sobie twarz paznokciami.

-Nienawidzę cię, Neferet. Nienawidzę, bo ty masz to, o czym ja marzyłam, a czego nigdy nie będę miała.

-Czy Bel-Tran nie dał ci szczęścia?

-Porzuca mnie, bo jestem brzydka i chora... Regularny rozwód. Nienawidzę ciebie i Pazera!

-Czy jesteśmy winni twego nieszczęścia?

Silkis przechyliła głowę na bok. Niezdrowy pot skleił jej włosy.

-Omal nie wygrałam, Neferet, omal cię nie zdusiłam, ciebie i twojego wezyra.

Umiałam być najbardziej zakłamaną z kobiet, zdobyć twoje zaufanie, a nawet przyjaźń... a moim jedynym pragnieniem było wam zaszkodzić i zwyciężyć. Zostałabys moją niewolnicą, zmuszoną do posłuszeństwa zawsze i w każdej chwili.

-Gdzie twój mąż ukrył testament bogów?

-Nie wiem.

-Bel-Tran cię zdeprawował.

-Nie wierz w to! Jesteśmy w pełni zgodni od początku spisku. Ani razu nie

przeciwstawiłam się jego decyzjom. Zabójstwo weteranów, zbrodnie połykacza cieni, usunięcie Pazera... Pragnęłam tego wszystkiego, pochwalałam to i cieszyłam się! To ja przekazywałam rozkazy, ja napisałam list, który sprowadził Pazera do Branira... Cóż to za sukces! Pazer skazany na ciężkie roboty pod zarzutem zamordowania swego mistrza!

-Po co tyle nienawiści?

-Żeby przyznać Bel-Tranowi pierwsze miejsce, żeby mnie też wyniósł na swoje wyżyny. Byłam gotowa kłamać, przechytrzać i oszukiwać każdego, byle to osiągnąć. A on mnie porzuca... Porzuca, bo zdradziło mnie moje własne ciało.

-Igła, która zabiła Branira, należała do ciebie?

-Ja nie zabiłam Branira... Bel-Tran źle robi, porzucając mnie, ale prawdziwą winowajczynią jesteś ty! Gdybyś zgodziła się mnie leczyć, nie straciłabym męża i nie gniłabym tutaj samotna i porzucona.

-Kto zamordował Branira?

Pełen złości uśmiech ożywił zdeformowaną twarz Silkis.

-Ty i Pazer jesteście na fałszywej drodze... Kiedy to zrozumiecie, będzie już za późno, o wiele za późno! Z głębi piekieł, gdzie demony przypalać będą moją duszę, będę oglądać twój upadek, piękna Neferet!

Silkis zwymiotowała. Neferet wezwała pokojówkę.

-Trzeba ją umyć i wykadzić ten pokój. Przyślę wam lekarza ze szpitala.

Silkis z szaleństwem w oczach usiadła na łóżku.

-Wróć, Bel-Tranie! Wróć! Razem zadcpeczemy tych dwoje, zadcpeczemy...

Tracąc oddech, z głową odchyloną do tyłu i rozkrzyżowanymi ramionami, padła do tyłu bez przytomności.

Wraz z nadejściem lipca utwierdzało się panowanie Izis, władczyni gwiazd, wielkiej

czarodziejki, której łaskawa i niewyczerpana pierś szafowała wszystkim formami życia.

Kobiety i dziewczynki wymieniały jej dobrodziejstwa, przygotowywały najpiękniejsze stroje na wielkie święto organizowane w pierwszy dzień wylewu. Na wyspie File, świętym terytorium bogini na południu Egiptu, kapłanki powtarzały utwory muzyczne grane podczas wzbierania wód.

W Sakkarze rytualiści byli już gotowi. Do każdej kaplicy dziedzińca, gdzie dokonywać się będzie regeneracja, wstawiono posąg jednego bóstwa. Faraon wkroczy na schody i ucałuje kamienny korpus, ożywiony nadnaturalną siłą. Ta siła go przeniknie i odmłodzi. Faraon, ukształtowane przez boskie moce arcydzieło, poczęte przez Zasadę, a spełnione przez świątynię, łącznik między niewidzialnym a widzialnym, zostanie wypełniony energią potrzebną do utrzymania unii Obu Krajów. Tak zapewni on spójność swego ludu i prowadzić go będzie ku pełni tu, na ziemi, i w zaświatach.

Kiedy trzy dni przed świętem regeneracji Ramzes Wielki przybył do Memfis, powitał go cały dwór. Królowa matka życzyła mu, by z powodzeniem przetrwał rytualne doświadczenia, a dostojnicy zapewniali o swoim zaufaniu. Król powiedział, że pokój z Azją będzie trwały, a on sam po zakończeniu święta będzie nadal panował, zgodnie z odwiecznym prawem Maat.

Zaraz po zakończeniu krótkiej ceremonii Ramzes zamknął się ze swym wezyrem.

-Jest coś nowego?

-Niepokojące zdarzenie, Wasza Królewska Wysokość. W wyniku raczej brutalnej interwencji Sutiego, Bel-Tran zapewnił, że nie zna miejsca, gdzie ukryto testament bogów.

-Grube kłamstwo.

-Założmy, że nie.

-Jaki z tego wniosek?

-Że ani ty, panie, ani nikt inny nie będzie mógł przedstawić tego testamentu kapłanom, dworowi ani ludowi.

Ramzes zaniepokoił się.

-Czyżby nasi wrogowie go zniszczyli?

-Jest wśród nich wielki rozdźwięk. Bel-Tran pozbył się współników i rozwodzi się z damą Silkis.

-Jak zamierza działać, skoro nie posiada dokumentu?

-Po raz ostatni próbowałem odwołać się do resztek światłości, jaka przetrwała w jego sercu. Była to jednak daremna próba.

-A więc nie rezygnuje.

-W swoim obłąkaniu Silkis twierdziła, że my się mylimy.

-Co mogły znaczyć te słowa?

-Nie wiem, Wasza Królewska Wysokość.

-Abdykuję przed rozpoczęciem rytuału i złożę insygnia i koronę przed jedynymi drzwiami dziedzińca świętej przestrzeni Sakkary. Zamiast odrodzenia rytualiści dokonają koronacji mojego wroga.

-Służby wodne są pewne: wylew rozpocznie się pojutrze.

-Po raz ostatni, Pazerze, Nil zaleje ziemie faraonów. Kiedy powróci za rok, żywić już będzie tyrana.

-Wasza Królewska Wysokość, zaczyna się organizować opór. Panowanie Bel-Trana zapowiada się jako bardzo trudne.

-Posłuszeństwo narzuci sam tytuł faraona. On szybko odzyska stracony teren. .

-Bez testamentu?

-Zadrwił z Sutiego. Wycofam się do świątyni Ptaha. Spotkamy się przed bramą

dziedzińca w Sakkarze. Byłeś dobrym wezyrem, Pazerze. Kraj nie zapomni o tobie.

-Nie udało mi się, Wasza Królewska Wysokość.

-To zło nie było nam znane. Nie mieliśmy środków, by je zwalczyć.

Wieść niosła się od południa na północ: wylew będzie doskonały, ani za słaby, ani za mocny. W żadnej prowincji nie zabraknie wody, żadna wioska nie będzie pokrzywdzona.

Faraonowi sprzyjają bogowie, skoro może wyżywić swój lud. Odrodzenie uczyni Ramzesa największym z władców, przed którym skłoni się cała ziemia. Tłoczono się wokół nilometrów. Wryta w kamieniu skala pozwalała ocenić rytm podnoszenia się wód i dynamizm Hapi. Obserwując przyspieszenie przyboru rzeki i jej brunatny kolor, ludzie uświadomili sobie, że właśnie dokonuje się doroczny cud. Radość ogarnęła serca i święto rozpoczęło wcześniej.

Członkowie tajnej rady wezyra nie ukrywali smutku. Królowa matka Tuja ugięła się pod ciężarem lat. Były wezyr Bagej był coraz bardziej przygarbiony. Sutięgo bolały dawne rany. Kem chodził ze spuszczoną głową, tak jakby wstydził się swego drewnianego nosa. Głębokie zmarszczki Kaniego, wielkiego kapłana Karnaku, stały się jeszcze głębsze. Godność Pazera przepelniona była rozpaczą. Każdy z nich w swojej dziedzinie zrobił wszystko, co mógł, i wszyscy mieli poczucie porażki. Co pozostanie z tych czy innych zobowiązań, gdy nowy faraon dyktować będzie własne prawa?

-Opuśćcie Memfis -radził Pazer. -Wydzierżawiłem statek płynący na południe. Z Elefantyny łatwo dotrzeć do Nubii i tam się ukryć.

-Ja nie zamierzam opuścić syna -oświadczyła Tuja.

-Silkis umiera, Wasza Wysokość. Bel-Tran uczyni cię winną jej śmierci i będzie bezlitosny.

-Podjęłam już decyzję, Pazerze. Zostaję.



-Ja też -wtrącił Bagej. -W moim wieku niczego się już nie lękam.

-Przykro mi, że muszę ci wytknąć błąd. Wcielasz tradycję, którą Bel-Tran pragnie usunąć.

-Połamie sobie zęby na moich starych kościach. Może moja obecność przy Ramzesie i królowej matce skłoni go do umiarkowania.

-Zobaczę Bel-Trana już przy jego intronizacji -oświadczył Kani -i w imieniu innych wielkich kapłanów podkreślę nasze przywiązanie do praw i zalet ekonomicznych, które zapewniły wielkość Egiptu. Będzie wiedział, że świątynie nie poprą tyrana.

-Twoje życie będzie w niebezpieczeństwie.

-Nieważne.

-Muszę zostać, by cię ochraniać -powiedział Suti.

-Podobnie jak ja -dodał Kem. -Jestem w służbie wezyra i nikogo innego.

Wzruszony do łez wezyr Pazer zamknął ostatnie posiedzenie rady, odwołując się do bogini Maat, której zasady przetrwają nawet kres ludzkości.

Neferet zrelacjonowała Pazerowi swoją ostatnią pielgrzymkę do grobu Branira, po czym udała się do szpitala, by zoperować chorego z uszkodzoną czaszką i wydać ostatnie polecenia współpracownikom. Zapewniła męża, że porozumienie z duszą mistrza nie było złudzeniem. Choć nie zdołała przełożyć jego przesłania z zaświatów na ludzkie słowa, była pewna, że Branir ich nie opuści.

Zostawszy sam przed kapliczką przodków, Pazer pozwolił myślom swobodnie błądzić w przeszłości. Odkąd pełnił funkcję wezyra, brak mu było czasu na medytację w oderwaniu od rzeczywistości, ale teraz nie miał już na rzeczywistość wpływu. Umysł, ta szalona małpa, którą należało trzymać na łańcuchu, był uspokojony. Myśl uwolniła się -ostra i precyzyjna niczym dziób ibisa. Wezyr kolejno przypominał sobie fakty, od decydującej chwili, kiedy to

odmówił poręczenia nieprawdopodobnemu przeniesieniu szefa straży Sfinksa w Gizie, nie wiedząc, że pokrzyżował tym plany spiskowców. Uparte poszukiwanie prawdy pełne było pułapek i niebezpieczeństw, ale to go nie zniechęciło. Dziś, choć zidentyfikował niektórych spiskowców, wśród nich ich szefa Bel-Trana i jego żonę Silkis, choć dysponował elementami tajemnicy i znał istotę machinacji, czuł, że z niego zakpiono. Wciągnięty w wir nie zdołał tego przemyśleć.

Zuch podniósł łeb i cicho warknął. Wyczuł czyjąś obecność. W ogrodzie ożywiły się przebudzone ptaki. Ktoś przemykał się koło basenu z lotosami i kierował w stronę wejścia. Pazer przytrzymał psa za obrozę.

Czy to wysłaniec Bel-Trana, który ma wyeliminować wezyra, drugi połykacz cieni, nie zauważony przez Zabójcę? Pazer gotował się na śmierć. Będzie pierwszym, co padnie pod ciosami nowego pana Egiptu, któremu spieszno było likwidować przeciwników.

Wiatr Północy się nie pokazał. Wezyr lękał się, że napastnik poderżnął mu gardło. Zapewne daremnie, ale będzie go błagał, by ocalił Zucha.

Objawiła się w świetle księżycy z krótkim mieczem w ręku, nagimi piersiami, pokrytymi dziwacznymi znakami, z czołem ozdobionym czarnymi i białymi prążkami.

-Pantera

-Muszę zabić Bel-Trana.

-Wojenne wzory...

-Taki był zwyczaj w moim plemieniu. On nie umknie mojej magii.

-Boję się, że umknie, Pantero.

-Gdzie się chowa?

-W swoim gabinecie w Podwójnym Białym Domu, i to pod dobrą strażą. Po wizycie

Sutiego nie podejmuje już żadnego ryzyka. Nie chodź tam, Pantero. Aresztują cię albo zabiją.

Wargi Libijki wyduły się pogardliwie.

-A więc to koniec...

-Przekonaj Sutiego, żeby tej nocy opuścił Memfis. Schrońcie się w Nubii, wykorzystujcie swoją kopalnię złota, bądźcie szczęśliwi. Nie towarzyszcie mi w upadku.

-Obiecałam demonom nocy, że zniszczę tego potwora, i dotrzymam obietnicy.

-Po co tak ryzykować?

-Bo Bel-Tran chce skrzywdzić Neferet. A ja nie dopuszczę, żeby zniszczono jej szczęście.

Pantera zniknęła w ogrodzie. Pazer dojrzał, jak ze zwinnością kota przesadziła otaczający go mur.

Zuch zasnął. Pazer wrócił do rozmyślań.

Z pamięci wyłaniały się dziwaczne szczegóły. Żeby się nie zagubić, notował je na glinianych tabliczkach.

W miarę postępu pracy coraz wyraźniejsze stawały się niektóre, pomijane dotąd, aspekty śledztwa. Pazer spisał poszczególne tropy, zebrał prowizoryczne wnioski i zaczął przedzierać się przez niezwykle szlaki, które dotąd rozum zakazał mu traktować serio.

Kiedy o świcie wróciła Neferet, Zuch i Szelma powitali ją z radością, a Pazer wziął żonę w ramiona.

-Jesteś wyczerpana.

-To była trudna operacja, potem porządkowałam swoje sprawy. Mój następca będzie mógł od razu podjąć pracę.

-Teraz odpocznij.

-Nie chce mi się spać.

Neferet spostrzegła dziesiątki tabliczek ułożonych w słupki.

-Pracowałeś całą noc?

-Byłem głupi.

-Dlaczego tak się oskarżasz?

-Głupi i zaślepiiony, bo nie chciałem dojrzeć rzeczywistości. To niewybaczalny błąd.

Błąd, który mógł wtrącić Egipt w nieszczęście. Ale masz rację, coś się zdarzyło. Przemówiła dusza Branira.

-Chcesz powiedzieć, że...

-Wiem, gdzie jest testament bogów.

## **ROZDZIAŁ 45**

Kiedy na wschodzie zabłysła gwiazda Sotis, towarzysza wschodzącego słońca, w całym kraju ogłoszono narodziny wylewu. Po wielu dniach niepokoju nowy rok wyłonił się z twórczego przyboru wód. Radość będzie niezwykła, bo to także święto odrodzenia Ramzesa Wielkiego.

Zwyciężono demony, miazmaty i niewidzialne niebezpieczeństwa. Dzięki zaklęciom naczelnego lekarza królestwa straszliwa Sechmet nie nasłała na Egipt hordy swoich chorób.

Każdy napełnił manierkę z błękitnego fajansu wodą nowego roku, która kryła w sobie niebiańskie światło. Przechowywanie jej w domu zapewniało dobrobyt.

W pałacu nie zaniedbano tej tradycji. Srebrna waza z cennym płynem stanęła u stóp tronu, na którym już o świcie zasiadł Ramzes Wielki.

Król nie miał ani korony, ani naszyjnika, ani bransolet. Zadowolił się białą spódniczką Starego Państwa.

Pazer skłonił się przed nim.

-To będzie szczęśliwy rok, Wasza Królewska Wysokość. Wylew jest doskonały.

-A Egipt spotka nieszczęście.

-Wydaje mi się, że wypełniłem swoje zadanie.

-Niczego ci nie wymawiam.

-Proszę Waszą Królewską Wysokość, byś raczył przywdziać insygnia władzy.

-Próżna to prośba. Władza już nie istnieje.

-Jest i pozostanie nienaruszona.

-Drwisz ze mnie, choć za chwilę w tej sali tronowej pojawi się Bel-Tran i obejmie władzę?

-On nie przyjdzie.

-Chyba straciłeś rozum?

-Bel-tran nie jest szefem spiskowców. Stał na czele tych, co zgwałcili Wielką Piramidę, ale inicjator spisku nie uczestniczył w tej wyprawie. Kem sugerował mi tę hipotezę, zastanawiając się nad liczbą spiskowców, ale byłem na to głuchy. W miarę jak odkrywaliśmy zasięg ich planów, Bel-Tran jawił mi się jako rzecznik manipulatora, ale sam manipulator pozostał w cieniu. Myślę, że znam nie tylko jego nazwisko, ale także miejsce, gdzie ukrył testament bogów.

-Czy odnajdziemy go na czas?

-Na pewno.

Ramzes wstał, ozdobił pierś wielkim złotym naszyjnikiem, a nadgarstki srebrnymi bransoletami, na głowę włożył błękitną koronę, a prawą ręką ujął berło, insygnium władzy, i zasiadł na tronie.

Do sali wkroczył szambelan i oznajmił, że Bagej prosi o posłuchanie. Władca przyjął to z pewnym zniecierpliwieniem.

-Nie przeszkadza ci jego obecność, wezyrze?

-Nie, Wasza Królewska Wysokość.

Były wezyr podszedł bliżej. Twarz miał zamkniętą, postawę sztywną i jeden tylko

klejnot: symbolizujące dawną funkcję miedziane serce zwisające na łańcuchu na piersiach.

-Nasza porażka nie jest jeszcze ostateczna -powiedział król. -Pazer sądzi, że...

Ramzes zamilkł. Bagej nie skłonił się jeszcze przed królem.

-Oto człowiek, o którym mówiłem, Wasza Królewska Wysokość -rzekł Pazer.

Monarcha zdumiał się.

-Ty, Bagej, mój dawny wezyr?!

-Przekaż mi berło. Nie masz już prawa rządzić -rzekł Bagej.

-Jakież to demon ogarnął twój umysł? Tak mnie zdradzić... Bagej uśmiechnął się.

-Bel-Tran umiał mnie przekonać o słuszności swoich poglądów. Odpowiada mi świat, jakiego on pragnie, i zbudujemy go wspólnie. Moja koronacja nikogo nie zdziwi i uspokoi kraj. Nim lud dostrzeże zmiany, które narzucimy z Bel-Tranem, będzie już za późno. Ci, co nie pójdą za nami, zostaną na skraju drogi, a ich trupy wyschną na słońcu.

-Nie jesteś już człowiekiem, jakiego znałem, sprawiedliwym i nieprzekupnym prawnikiem, zabiegającym o prawdę geometrą...

-I czasy się zmieniają, i ludzie.

Do rozmowy włączył się Pazer.

-Póki nie spotkałeś Bel-Trana, zadowalałeś się służbą faraonowi i stosowaniem prawa z surowością bliską rygoryzmowi. Finansista rozwinął przed tobą inne horyzonty. Umiał kupić twoje sumienie, bo ono było na sprzedaż.

Bagej stał niewzruszony niby głaz.

-Należało

zapewnić przyszłość dzieciom -ciągnął Pazer. -Ostentacyjnie

demonstrowałeś brak zainteresowania dobrami materialnymi, ale zostałeś współnikiem

człowieka, którego główną cechą charakteru jest zachłanność. Ty też jesteś zachłanny, bo pragniesz najwyższej władzy.

-Przerywam to przemówienie -uciął oschle Bagej i wyciągnął rękę. -Berło, Wasza Królewska Wysokość. I korona.

-Mamy pojawić się przed wielkimi kapłanami i dworem.

-Cieszę się. Zrezygnujesz z tronu na moją korzyść.

Szybkim i zdecydowanym ruchem Pazer chwycił miedziane serce wiszące na piersiach Bageja, zerwał łańcuch, i podał klejnot królowi.

-Niech Wasza Królewska Wysokość otworzy to chore serce.

Ramzes rozbił je uderzeniem berła.

Wewnątrz był testament bogów.

Bagej ani drgnął. Jakby skamieniał.

-Najtchórzliwszy z tchórzów! -zawołał król.

Bagej cofnął się o krok. Zimnym wzrokiem wpatrywał się w Pazera.

-Prawda objawiła mi się dopiero tej nocy -wyznał ze spokojem wezyr. -Ufałem ci w

pełni, więc nie byłem zdolny wyobrazić sobie twego związku z takim człowiekiem jak Bel-

Tran, a jeszcze mniej ciebie w roli tajnego przywódcy. Postawiłeś na moją łatwowierność i

omal nie wygrałeś. A przecież powinienem był od dawna cię podejrzewać. Kto mógł nakazać

przeniesienie dowódcy straży Sfinksa, zrzucając odpowiedzialność na generała Aszera, o

którego zdradzie wiedział? Kto mógł pociągać za sznurki w urzędach i zbudować taki spisek,

jeśli nie sam wezyr? Kto mógł manipulować dawnym szefem policji, Mentemozisem, który

tak był zajęty tym, żeby się utrzymać na stanowisku, że wykonywał polecenia, nie rozumiejąc

ich? Kto pozwolił Bel-Tranowi tak wysoko wspiąć się w hierarchii? Gdybym sam nie został

wezyrem, nigdy nie uświadomiłbym sobie zasięgu tej funkcji ani jej obszaru działania.

-Czy uległeś pogróżkom lub szantażowi Bel-Trana? - zapytał faraon.

Bagej milczał. Odpowiedział za niego Pazer.

-Bel-Tran nakreślił mu radosną przyszłość, kiedy to nareszcie zajmie najwyższe miejsce, a Bagej umiał wykorzystać tego grubiańskiego zdobywcę. Bagej krył się w ciemnościach, Bel-Tran się pokazywał. Przez całe Życie Bagej chował się za regulaminy i surowość geometrii, bo ma serce tchórza. Przekonałem się o tym, bo w trudnych okolicznościach, gdy należało wspólnie stawić czoło nieprzyjacielowi, on wołał uciec, zamiast mi pomóc. Bagej nie wie, co to wrażliwość i umiłowanie Życia. Jego surowość to tylko maska fanatyzmu.

-I ty ważyłeś się nosić na szyi serce wezyra, wmawiać ł innym, że jesteś sumieniem faraona!

Wściekłość Ramzesa sprawiła, że Bagej się cofnął, nie spuszczać jednak wzroku z Pazera.

-Bagej i Bel-Tran -mówił dalej wezyr -oparli swoją strategię na kłamstwie. Wspólnicy nie wiedzieli o roli Bageja, a nawet mu nie ufali! I właśnie to mnie zwiodło. Kiedy stary dentysta stał się kłopotliwy, Bagej kazał go wyeliminować. Ten sam los czekałby przewoźnika Denesa i chemika Szesiego, gdyby księżna Hattusa sama nie dokonała zemsty. Jeśli idzie o moją osobę, jej usunięcie miało ułagodzić rozczarowanie Bel-Trana, któremu sprzed nosa umknęło stanowisko wezyra. Po mojej nieoczekiwanej nominacji łudził się, że mnie przekupi. Potem, urażony, próbował mnie zdyskredytować. Wreszcie zostało już tylko morderstwo.

Twarz Bageja nie wyrażała żadnych uczuć, gdy Pazer wyliczał jego występki.

-Z pomocą Bageja Bel-Tran bezpiecznie posuwał się naprzód. Kto szukałby testamentu bogów w miedzianym sercu, które symbolizowało świadomość obowiązków



wezyra, a które faraon pozwolił mu zachować z wdzięczności za oddane przysługi? Bagej przewidział ten gest. Niczego nie pozostawiając przypadkowi, zyskał w ten sposób najlepszą i najbardziej niedostępną kryjówkę. Ukrytego w cieniu nikt nie zidentyfikuje, dopóki nie obejmie władzy. Aż do ostatniej chwili koncentrować będziemy uwagę na Bel-Tranie, którego Bagej, członek mojej tajnej rady, informował o moich decyzjach.

Bagej oddalał się od tronu, jakby jego bliskość stawała się nie do zniesienia.

-Jedyną sprawą, co do której się nie myliłem -ciągnął Pazer -jest związek między zamordowaniem Branira a spiskiem. Ale jakże mógłbym przypuszczać, że byłeś wplątany w tę straszliwą zbrodnię? Kiepski ze mnie wezyr, z moimi założeniami a priori, zaślepieniem i ufnością. Tu także twoje obliczenia okazały się trafne... aż do świtu wspaniałego dnia, kiedy Ramzes Wielki przeżyje regenerację. Branira należało usunąć. Jako wielki kapłan Karnaku miałby dominującą pozycję i ułatwiłby mi śledztwo. Ale kto wiedział, że Branir obejmie tę funkcję? Pięć osób. Trzy z nich są poza podejrzeniem: król, poprzednik Branira w Karnaku i ty sam. Natomiast dwaj pozostali byli doskonałymi podejrzanymi: naczelnny lekarz królestwa Nebamon, który chciał mnie wyeliminować i poślubić Neferet, oraz szef policji Mentemozis, twój wspólnik, który nie zawahał się wysłać mnie do obozu pracy, wiedząc, że jestem niewinny.

Przez długi czas wierzyłem w winę jednego i drugiego, póki nie uzyskałem pewności, że to nie oni skrócili żywot mego mistrza. Narzędzie zbrodni, igła z masy perłowej, zdawała się wskazywać na kobietę. Podążyłem fałszywym śladem, biorąc pod uwagę małżonkę przewoźnika Denesa, damę Tapani i Silkis. Aby wbić igłę w szyję ofiary tak, aby ta nie wykonała najmniejszego gestu obrony, trzeba należeć do jej najbliższego kręgu, być człowiekiem pozbawionym wszelkiej wrażliwości, człowiekiem, który zabijając mędrca, godzi się na wieczne potępienie, a także wykonać ten kryminalny gest z doskonałą precyzją.

Sledztwo ustaliło, że żadna z tych trzech dam nie jest winna zbrodni, podobnie jak poprzednik

Branira, który nie opuszczał Karnaku, nie był więc w Memfisie w dniu morderstwa.

-Czyżbyś zapomniał o połykaczu cieni? -zapytał Bagej.

-Przesłuchanie, które przeprowadził Kem, rozproszyło moje wątpliwości. Nie on był zabójcą Branira. Zostajesz tylko ty, Bageju.

Oskarżony nie zaprzeczył.

-Dobrze znałeś jego skromne mieszkanie i jego zwyczaje. Pod pozorem gratulacji złożyłeś mu wizytę w porze, kiedy nikt nie mógł cię zauważyć. Ty, człowiek ciemności, przeszedłeś nie dostrzeżony. Był odwrócony tyłem, więc wbiłeś mu w kark igłę z masy perłowej, którą ukradłeś Silkis w czasie tajemnych spotkań z Bel-Tranem. Nigdy dotąd nie popełniono na ziemi większej nikczemności. Potem zaczęły się sukcesy: nie było już Branira, ja trafiłem do obozu pracy, za co wy nie ponosiliście odpowiedzialności, szef policji nie umiał was zidentyfikować, Neferet stała się niewolnicą naczelnego lekarza Nebamona, Suti był całkowicie bezsilny, Bel-Tran niebawem miał zostać wezyrem, a Ramzes abdykować na twoją korzyść. Nie doceniliście jednak mocy duszy Branira i zapomnieliście o obecności zaświatów. Popełniliście błąd: nie wystarczyło mnie pognać, należało jeszcze nie dopuścić do tego, by Neferet dojrzała prawdę. Gardząc kobietami, Bel-Tran i ty, zapomnieliście o jej sile. Gdyby nie ona, poniósłbym klęskę, a wy stalibyście się panami Egiptu.

-Pozwólcie mi opuścić kraj z rodziną -poprosił zachrypniętym głosem Bagej. -Moja żona i dzieci są niewinne.

-Zostaniesz osądzony -oświadczył faraon. -Służyłem ci wiernie, choć nie nagrodziłeś mnie sprawiedliwie. Bel-Tran mi to uświadomił. Kim był Branir? Kim jest ten nędzny Pazer wobec mnie i mojej wiedzy?

-Byłeś fałszywym mędrcom, Bageju, a to najgorszy gatunek kryminalistów. Zżarło cię

monstrum, które w sobie wyhodowałeś.

W ten świąteczny dzień biura Podwójnego Białego Domu były puste. Lękając się powtórnej wizyty Sutiego, Bel-Tran nie zwolnił strażników i zażądał nawet, by zwiększono czujność. Bawiły go radosne tłumy. Tłum nie wiedział jeszcze, że wykrzykuje imię zdetronizowanego monarchy. Kogo zdziwi, że zdyskredytowany Ramzes odstępuje miejsce ceniemu przez wszystkich Bagejowi? Stary wezyr bez widocznych ambicji wzbudzi zaufanie.

Bel-Tran spojrział na swój wodny zegarek. O tej porze Ramzes już abdykował. Bagej zasiadł na tronie z berłem w dłoni. Skryba zanotował jego pierwszą decyzję: złożyć z urzędu Pazera, aresztować go pod zarzutem zdrady stanu i mianować wezyrem Bel-Trana. Za kilka minut przybędzie tu delegacja, która zawiedzie go do pałacu, aby uczestniczył w ceremonii intronizacji nowego monarchy.

Bagej szybko upoi się władzą, której nie będzie w stanie sprostać. On, Bel-Tran będzie mu schlebiać tak długo, jak trzeba, ale będzie działać zgodnie z własnymi planami. Gdy tylko państwo znajdzie się w ich rękach, finansista pozbędzie się starego urzędnika, chyba że wyręczy go w tym choroba.

Z okna pierwszego piętra Bel-Tran dojrzał Kema na czele oddziału policji. Czemu Nubijczyk jest jeszcze na służbie? Bagej zapomniał go zwolnić. On nie popełniłby takiego błędu. Jak najszybciej otoczy się oddanymi jego sprawie podwładnymi.

Surowa twarz Kema zdziwiła finansistę. Nubijczyk nie wyglądał na zwyciężonego, który wykonuje niemiły sobie rozkaz. Bagej zapewnił jednak Bel-Trana, że nie ma żadnego ryzyka porażki. Nikt nie odkryje miejsca, w którym ukrył testament bogów.

Strażnicy Podwójnego Białego Domu pochyliли broń i przepuścili Kema. Bel-Tran się przestraszył. Coś musiało się stać. Wyszedł z gabinetu i pobiegł w głąb budynku, w stronę

zapasowego wyjścia. Zamek otworzył się ze zgrzytem i Bel-Tran ruszył korytarzem wiodącym do ogrodu. Przeskakując przez kępy kwiatów, przemykał wzdłuż muru.

Właśnie zamierzał ogłuszyć strażnika furty prowadzącej do majątku Podwójnego Białego Domu, gdy poczuł na ramionach coś ciężkiego i przewrócił się. Padł twarzą w miękką, świeżo podlaną ziemię. Łapa policyjnego pawiana przygwoździła go do ziemi.

W obecności wielkich kapłanów Heliopolis, Memfisu i Karnaku faraon zjednoczył północ i południe, potem wszedł na dziedziniec regeneracji. Samotny naprzeciw bóstw podzielił z nimi tajemnicę wcielenia, a później wrócił do świata ludzi.

Ramzes, w podwójnej koronie na głowie, zaciskał w prawej ręce skórzane etui z testamentem bogów, przekazywanym z faraona na faraona.

Z "okna objawień" królewskiego pałacu w Memfisie ukazał ludowi dokument, który czynił go legalnym władcą.

Z czterech ważnych punktów wyfrunęły ibisy, które miały tę wieść upowszechnić. Od Krety do Azji, od Libanu po Nubię -wasale, sojusznicy i wrogowie dowiedzą się, że nadal trwa panowanie Ramzesa Wielkiego.

Piętnastego dnia wylewu radość ludu sięgnęła szczytu.

Z tarasu swego pałacu Ramzes przyglądał się miastu oświetlonemu tysiącami lamp. W ciepłe letnie noce Egipt myślał tylko o radości i o tym, że życie jest piękne.

-Jaki to wspaniały widok, Pazerze.

-Dlaczego zło zawładnęło Bagejem?

-Bo tkwiło w nim od urodzenia. Popełniłem błąd, mianując go wezyrem, ale bogowie pozwolili mi to naprawić: wybrałem ciebie. Nikt nie może odmienić swej głębokiej natury.

Ale my, spadkobiercy mądrości i wiedzy, którzy odpowiadamy za los ludu, musimy umieć ją dostrzegać. A teraz trzeba wymierzyć sprawiedliwość. Na niej, i tylko na niej wspiera się

wielkość i szczęście kraju.

## ROZDZIAŁ 46

-Rozróżnijmy prawdę od kłamstwa -przemówił Pazer -i chrońmy słabych, by ocalić ich przed możnymi.

Rozpoczęło się posiedzenie trybunału wezyra.

Trzej oskarżeni, Bagej, Bel-Tran i Silkis, mieli odpowiadać za swoje zbrodnie przed Pazerem i ławą przysięgłych, złożoną z wielkiego kapłana Karnaku Kaniego, szefa policji Kema, kierownika robót budowlanych, tkaczki oraz kapłanki bogini Hathor. Damie Silkis zezwolono pozostać w domu ze względu na zły stan zdrowia.

Wezyr odczytał akt oskarżenia, w którym nie zabrakło żadnego szczegółu. Odkąd Kem przekazał Silkis dotyczący jej tekst, zamknęła się w milczeniu. Bagej nie objawił żadnego wzruszenia i nie zainteresował się formułowanymi wobec niego zarzutami. Bel-Tran protestował, gestykulował, lżył sędziów i twierdził, że postępował słusznie.

Po krótkich obradach ława wydała werdykt, który Pazer zatwierdził.

-Bageja, Bel-Trana i Silkis, uznanych za winnych spisku przeciw osobie króla, wiarołomstwa, zbrodni i współnictwa w zbrodni, zdrady i buntu wobec Maat, skazuje się na śmierć na ziemi i w zaświatach. Odtąd Bagej zwać się będzie "tchórzem", Bel-Tran "chciwym", a Silkis "hipokrytką". Będą nosić te imiona na wieczność. Ponieważ są wrogami światła, ich wizerunki i ich imiona, wypisane świeżym atramentem na kartce papirusu, zostaną przytwierdzone do woskowych figurek przeбитych kopią, które ich wyobrażają, a następnie podeptane i wrzucone w ogień. W ten sposób zatarty zostanie wszelki ślad tych trojga zbrodniarzy, zarówno na świecie, jak i w zaświatach.

Kiedy Kem przyniósł truciznę Silkis, aby sama wykonała na sobie wyrok, pokojówka powiedziała mu, że pani umarła krótko po tym, jak dowiedziała się o własnej i współników

hańbie. Hipokrytka zgasła w ostatnim ataku hysterii, a jej zwłoki spalono.

Bel-Trana zamknięto w koszarach, podlegających dowództwu generała Sutiego.

Chodził w kółko po pokoiku o bielonych ścianach, wpatrzony we fiolkę z trucizną, którą szef policji położył na środku pomieszczenia. Chciwy tak bał się śmierci, że nie chciał jej sobie zadać. Kiedy otwarły się drzwi, zamierzał rzucić się na wchodzącego, przewrócić go na ziemię i zbiec.

Ale zmartwiał na jego widok.

Pantera, której ciało pokryte było wojennymi malowidłami, pogroziła mu krótkim mieczem. W lewej ręce trzymała skórzany worek. Bel-Trana przeraził wzrok młodej kobiety. Cofnął się i przywarł ciałem do ściany.

-Siadać.

Posłuchał.

-Ponieważ jesteś chciwy, jedz!

-Truciznę?

-Nie, swój ulubiony pokarm.

Przykładając ostrze miecza do szyi Bel-Trana, zmusiła go, by otworzył usta i wsypała mu do gardła zawartość worka: srebrne monety.

-Najedz się, chciwy, nasyć się aż do nicości!

Letnie słońce odbijało się od płaszczyzn wielkiej piramidy Cheopsa, pokrytej białym wapieniem z Tury. Cała budowla zmieniła się w jeden skamieniały promień, którego blasku nie mogły znieść żadne oczy.

Zgarbiony Bagej z trudem podązał na opuchniętych nogach za Ramzesem. Pochód zamykał Pazer. We trójkę przekroczyli próg olbrzymiej budowli i ruszyli wznoszącym się w górę korytarzem. Morderca Branira, ciężko sapiąc, posuwał się coraz wolniej. Przejście przez

wielką galerię było dlań prawdziwą męką. Kiedy skończy się to podejście?

Tak przygarbiony, że niemal pękał mu kręgosłup, dotarł do wielkiej sali o nagich ścianach. Jej sklepienie tworzyło dziewięć gigantycznych granitowych płyt. W głębi stał pusty sarkofag.

-Oto miejsce, które pragnąłeś zdobyć. Pięcioro twoich współników, którzy je sprofanowali, spotkała kara. Teraz ty, największy z tchórzów, przyjrzyj się temu ośrodkowi energii kraju, odczytaj tajemnicę, którą chciałeś zawładnąć.

Bagej zawahał się. Lękał się pułapki.

-Idź! -rozkazał król. -Obejrzyj najbardziej niedostępne miejsce w Egipcie.

Bagej zdobył się na odwagę. Szedł przy ścianie niby złodziej, próżno szukając jakiegoś napisu czy skrytki na cenne przedmioty, aż wreszcie dotarł do sarkofagu i pochylił się nad nim.

-Ale... on jest pusty!

-Twoi współnicy go nie zrabowali? Popatrz dokładniej.

-Nic. Tu nic nie ma.

-Skoro jesteś ślepy, odejdz.

-Mam odejść?

-Wyjdz z piramidy. Zniknij.

-Pozwalasz mi odejść?

Faraon milczał. Tchórza pochłonał niski i wąski korytarz, a potem wielka galeria.

-Nie zapomniałem o karze śmierci, wezryze. Dla tchórzy najgwałtowniejszą i najsilniej działającą trucizną jest światło w południe. To, które spotka, wychodząc z piramidy, unicestwi go.

-Wasza Królewska Wysokość, czy nie jesteś jedyną osobą, która ma prawo wejść do

tego sanktuarium?

-Stałeś się moim sercem, Pazerze. Podejź do sarkofagu. Obaj mężczyźni położyli ręce na kamieniu węgielnym Egiptu.

-Ja, Ramzes, syn światła, postanawiam, że odtąd żadne żyjące ciało nie spocznie w tym sarkofagu. Ta pustka zrodzi twórczą energię, bez której panowanie zmienia się tylko w kiepskie zarządzanie ludźmi. Patrz, wezyrze Egiptu, patrz poza życie i czcij tę obecność. Pamiętaj o niej, służąc sprawiedliwości.

Kiedy faraon i jego wezyr wyszli z Wielkiej Piramidy, zalała ich łagodna jasność zachodu. Wewnątrz kamiennego giganta nie działał również czas. Strażnicy już dawno usunęli spopieliałe zwłoki tchórza, powalonego na progu świątyni oczyszczenia.

Suti był wściekły. Mimo powagi ceremonii Pantera się spóźniła. Nie wyjaśniła wprawdzie, dlaczego jej ciało pokrywały wojenne malunki, ale był pewny, że tylko okrutna Libijka mogła udusić chciwca. Kem nie przeprowadził dochodzenia; zadowolił się stwierdzeniem zgonu skazanego na śmierć, którego zwłoki spalono, podobnie jak jego współników.

Cały dwór udał się do Kamaku. Nikt nie chciał opuścić wspaniałej ceremonii, podczas której Ramzes nagrodi swego wezyra. Jego sławę głosiły Oba Kraje. W pierwszym rzędzie, obok Kema w paradnym stroju, czekali Wiatr Północy, Zuch i Zabójca. Osioł, pies i policyjny pawian, podniesiony do godności kapitana, miały bardzo godne miny.

Zaraz po zakończeniu uroczystości Suti miał wyjechać na dalekie południe, odbudowywać zaginione miasto i uruchomić kopalnie złota i srebra. W sercu pustyni sycić się będzie cudownymi wschodami słońca.

Wreszcie zjawiała się Pantera, obwieszona naszyjnikami i bransoletami z lapis-lazułu, budząc podziw nawet najbardziej zblazowanych. Jej złota czupryna -kita nieposkromionego



dzikiego stworzenia -budziła zawiść wśród kobiet. Szelma, zielona małpka Neferet, grzecznie siedziała na lewym ramieniu swojej pani. Pantera rzuciła złowrogie spojrzenie kilku pięknościom nazbyt zajętym urodą generała Sutiego.

Wszyscy umilkli, gdy faraon, niosąc złoty łokieć, podszedł do Pazera i Neferet, którzy stali wśród dworzan w środku zalanego słońcem dziedzińca.

-Uratowałeś Egipt przed chaosem, buntem i nieszczęściem. Przyjmij ten symbol i niechaj będzie on twoim celem i przeznaczeniem. W nim wyraża się Maat, nienaruszalny fundament, na którym rodzą się sprawiedliwe działania. Oby bogini prawdy nigdy nie opuściła twego serca.

Faraon osobiście poświęcił nowy posąg Branira, który ustawiono w tajemnej części świątyni, obok innych mędrców przyjętych do tego sanktuarium. Mistrz Pazera i Neferet przedstawiony został jako stary skryba z oczyma utkwionymi w rozwinięty papirus, na którym wypisana była rytualna formuła: "Wy, co mnie ujrzycie, pozdrówcie moje *ka*, odmówcie w mojej intencji słowa ofiarowania, wylejcie wodę bogom na chwałę, a to samo zrobi ktoś dla was". Oczy Branira były pełne blasku: kwarc na powiekach, białka ze skalnego kryształu i gałki oczne z obsydianu stworzyły spojrzenie wieczności.

Kiedy letnia noc zabłysła nad Kamakiem, Neferet i Pazer spojrzeli w niebo. W głębi nieboskłonu pojawiła się nowa gwiazda. Sunęła w przestrzeni i dołączyła do gwiazdy polarnej. Spokojna już dusza Branira będzie odtąd żyć wśród bogów.

Nad brzegami Nilu zabrzmiała pradawna pieśń: "Niech wasze serca będą łagodne, mieszkańcy Obu Krajów. Nadszedł czas szczęścia, bo sprawiedliwość odzyskała swe miejsce. Prawda wypędza kłamstwo, chciwi są odrzuceni, łamiący Regułę upadną na twarz, cieszą się bogowie, a my przeżywamy cudowne dni radości i światła".